

Gaston Diane

Tajemnicze sąsiedztwo

Anglia, XIX wiek

Cyprian Sloane ma za sobą burzliwą przeszłość. Jako szpieg angielskiego rządu wziął udział w wojnie z Napoleonem, ale też zajmował się przemytem, nie stronił od hazardu i uwodził kobiety. Zdaje sobie sprawę z tego, że cieszy się nie najlepszą opinią, ale jest zdecydowany wejść do grona londyńskiej socjety. Ma mu to ułatwić małżeństwo z arystokratką. Jego wybór pada na lady Hannah. Jednak starannie obmyślony plan staje pod znakiem zapytania, gdy Cyprian poznaje jej siostrę, lady Morganę. Urocza, ale i naiwna młoda kobieta, uwięziona w niebezpieczną intrygę, wciąga w nią marzącego o stabilizacji Cypriana...

Rozdział pierwszy

Kwiecień, 1817 rok.

- Puść ją w tej chwili!

Piskliwy głos kobiety dotarł do uszu Cypriana Sloanea, kiedy ten spacerował jedną ze ścieżek Hyde Parku. Zaskoczony, przystanął i jęknął cicho. Dlaczego nie złapał dorożki na Bond Street? Czemu uległ pokusie i wybrał się na spacer o pięknym, wiosennym zmierzchu?

- Zostaw ją w spokoju. - Kulturalny damski głos natychmiast skojarzył mu się z guwernantką strofującą dziecko. Kimkolwiek była nieznajoma, zachowała się nieroztropnie, przebywając w parku o tak późnej porze.

- Idź do diabła! - warknął jakiś mężczyzna.

Sloane odetchnął głęboko. Nie miał wyboru, musiał bliżej zbadać sprawę. Uniósł laskę o srebrnej ręczce i machinalnie się przychylił, niczym kot gotowy do skoku.

Mężczyzna w źle dopasowanym, brązowym fraku trzymał za rękę młodą, ładną blondynkę w jaskrawoczerwonej sukni ładacznicy. Jej druga ręka tkwiła w uścisku innej młodej kobiety, zapewne tej o głosie guwernantki, osoby wyższej od ulicznicy, smuklejszej i nobliwie ubranej w prostą, lawendową

Diane Gaston

suknię. Czepek zsunął się jej na plecy i zawisł na wstążkach, co świadczyło o zajadłości potyczki z oprychem. Mężczyzna oraz domniemana guwernantka przeciągali dziewczynę każde na swoją stronę, niczym linę podczas zabawy, a jeszcze inna kobieta, niewątpliwie pokojówka, w fartuszkach i białym czepku, lamentowała kilka kroków dalej.

- Panienko Hart, niech panienka nie da mu jej zabrać! -zawodziła.

Scena skojarzyła mu się z marnym spektaklem teatralnym, a w tym sezonie Sloane miał wątpliwą przyjemność obejrzeć mnóstwo beznadziejnych przedstawień w Drury Lane Theatre. Przynajmniej tym razem mógł wpłynąć na przebieg widowiska i przyśpieszyć finał.

Wyłonił się z krzaków.

- Co tu się wyprawia? - zapytał.

Bohaterowie dramatu skierowali ku niemu zaskoczone spojrzenia. Mężczyzna przemówił pierwszy.

- Nie pański interes, szanowny panie. Lepiej niech pan idzie swoją drogą.

Rzekoma guwernantka, nazwana panną Hart, skorzystała ze sposobności i mocno pociągnęła dziewczynę. Zdekoncentrowany szubrawiec zachwiał się i mimowolnie puścił jej rękę. Panna Hart pośpiesznie skryła dziewczkę za plecami i osłoniła ją własnym ciałem.

- Niech pan nie słucha tego typu! - poprosiła zdenerwowanym głosem. - Proszę nam pomóc. Ten człowiek nie może zabrać stąd tej dziewczyny.

- To moja siostra! - jęknęła pokojówka.

- Idź do diabła. - Opryszek ruszył na pannę Hart, żeby ją odepchnąć. Zachwiała się i upadła na kolana, a dziewczyna w czerwonej sukni potruchtała za plecy siostry.

Tajemnicze sąsiedztwo

9

- Dość! - krzyknął Sloane. Błyskawicznie podbiegł do drania, chwycił go za kołnierz płaszcza, uniósł wysoko i popchnął w krzaki. Potem wyciągnął rękę, żeby pomóc wstać panie Hart.

- Czy jest pani ranna?

Pokręciła głową. Gdy się podźwignęła, jej oczy niespokojnie błysnęły.

- Proszę uważać!

Sloane odwrócił się i jednocześnie zamachnął się laską. Mężczyzna runął na niego, lecz laska trafiła go prosto w brzuch. Uderzenie okazało się tak mocne, że opryszek zachwiał się i cofnął o krok, po chwili jednak sięgnął pod płaszcz. Przerazona pokojówka wrzasnęła.

Zgięty wpół łotr dobył noża. W długim ostrzu rozbłysły ostatnie promienie zachodzącego słońca.

- Zostaw ją pan - wychrypiał. - Zabieram ją i idę.

- Nie! - krzyknęła panna Hart.

Kątem oka Sloane dostrzegł, że młoda kobieta rusza ku niemu, więc powstrzymał ją ruchem ręki. Nie odrywając wzroku od noża, lekko odwrócił głowę ku dziewczynie w czerwonej sukni.

- Czy chcesz z nim iść, panienko?

- Ja... ja... - zająknęła się.

- Och, Lucy, mów wyraźnie, że nie chcesz! - wrzasnęła jej siostra.

- Nie chcę z nim iść - oznajmiła Lucy. Mężczyzna zatopił ciężkie spojrzenie w Sloane.

- Wybierzesz się ze mną, panienczko - powiedział do dziewczyny. - Tak jakeśmy się umówili.

Sloane uśmiechnął się lodowato.

- Wygląda na to, że ta młoda dama zmieniła zdanie. - Wywinął młynka laską i chwycił ją oburącz.

Diane Gaston

Drab zbliżył się nieco i zamachnął się nożem, lecz Sloane błyskawicznie wykonał sprawny unik. Napastnik wykrzywił usta i obrzucił go stekiem wulgarnych wyzwisk. Sloane pomyślał, że ten występ jest ze wszech miar godny sceny przy Drury Lane, i roześmiał się przeciwnikowi prosto w nos. Panna Hart nadal stała zbyt blisko. Miał chęć krzyknąć, by się nieco oddaliła, wołał jednak nie zwracać na nią uwagi agresora. Brakowało tylko tego, żeby poharatał tę dzielną kobietę nożem. Ale bandziora interesował wyłącznie on. Zbliżał się nie-śpiesznie, gotowy do ataku. Sloane obrócił w dłoni uchwyt laski.

Oprych ponownie wywinął nożem, a wtedy panna Hart rzuciła mu się na plecy. Chciał ją ugodzić, strząsnąć z siebie, jednak zawisła na nim i najwyraźniej nie zamierzała dawać za wygraną. Niemądra istota! W każdej chwili groziła jej śmierć lub przynajmniej poważne okaleczenie. Sloane błyskawicznie dobył szpady, ukrytej w zwodniczo niewinnej drewnianej lasce, która z hałasem upadła na ścieżkę.

- Proszę zostawić go mnie i trzymać się z daleka! - krzyknął do panny Hart.

Puściła mężczyznę i runęła na ziemię. Bandyta natarł na Sloane'a, ten jednak sprawnie odbił klingę noża szpadą. Pokojówka wrzasnęła, lecz nie miała powodów do obaw. Cóż z tego, że opryszek warczał groźnie i wymachiwał bronią, skoro Sloane wielokrotnie uczestniczył w znacznie bardziej niebezpiecznych bijatykach.

Panna Hart zerwała się na równe nogi, ale nadal znajdowała się zbyt blisko walczących. Jej obecność nieco go rozpraszała, a w tej chwili wyjątkowo zależało mu na koncentracji. Sta-

Tajemnicze sąsiedztwo

11

rannie odparowywał ciosy agresora i coraz bardziej znudzony wyczekiwał sposobności, aby wytrącić mu broń z ręki.

Ponownie skrzyżowali ostrza. Brzęk stali zabrzmiał niczym dzwon alarmowy, na tyle głośny, żeby przykuć uwagę przypadkowych przechodniów. W każdej chwili należało się spodziewać nadejścia patrolu straży. Sloane nie miał najmniejszej ochoty spotykać się ze stróżami prawa, gdyż nikt by nie uwierzył, że niecieszący się dobrą sławą syn hrabiego Dortona zupełnie przypadkowo wdał się w bójkę. Zaczęłyby krążyć plotki, przed następnym wschodem słońca śmietanka towarzyska wykluczyłaby go ze swego grona, a on trafiłby z powrotem do jaskiń hazardu i najbardziej parszywych spelunek londyńskiego półświatka.

Nie zamierzał dopuścić do tego, by jakiś nędzny opryszek pokrzyżował mu plany. Ku własnemu zdumieniu stawał się coraz bardziej szanowanym obywatelem. Trudno uwierzyć, jak dużo może zdziałać okazały majątek.

Ociekający potem bandzior chyba nie rozumiał, jak bezcelowe są jego ataki. Nacierał z zapalem godnym lepszej sprawy, lecz Sloane znał wszystkie stosowane przez niego sztuczki, a w dodatku zaczynał tracić cierpliwość. Czuł, że grozi mu spóźnienie na kolację z lordem i lady Cowdlinami, a także ich córką na wydaniu, lady Hannah, a w dodatku nie był odpowiednio ubrany do potyczki - miał na sobie idealnie skrojony frak oraz śnieżnobiały fular, który mógł stracić świeżość.

Postanowił więc zrezygnować ze wstrzemięźliwości. Gniewnie warknął na hultaja i kopnął go w brzuch.

- Do diabła z tobą! - ryknął łotr i natarł ponownie.

Wtedy panna Hart zaatakowała go od tyłu pustą drewnianą laską swego wybawcy. Sloane pomyślał, że ta irytująca osoba najwyraźniej szuka guza. Zamachnęła się i z całej siły

Diane Gaston

uderzyła opryszka w stopy. Cios był tak potężny, że laska wyfrunęła jej z rak.

Mężczyzna potknął się i padł jak długi na twarz. Jego głowa z głośnym łupnięciem uderzyła o kamień na ziemi, a on sam znieruchomiał z rozpostartymi rękami i nogami.

Dobra robota, pomyślał Sloane.

- Ojej! Zabiłam go? - stropiła się panna Hart i podniosła drewnianą laskę.

Dziewczyna w czerwonej sukni otworzyła usta z wrażenia, a pokojówka, nadal uczeplona jej ręki, odwróciła głowę.

Sloane ostrożnie podszedł bliżej, wycelował czubek szpady w gardło opryszka i końcem buta szturchnął go w żebra, lecz zbir ani drgnął. Przykucnął więc i dotknął jego szyi, żeby sprawdzić puls.

- Żyje - oznajmił i wstał. - Ale idę o zakład, że jak się ocknie, będzie mu nielecho łupało w głowie.

- No i dobrze. - Panna Hart zwróciła Sloanebwi laskę. Schował w niej szpadę, po czym podniósł wzrok na twarz damy. Miała jasną cerę, a rumieńce na nieco umorusanych policzkach powoli bladły.

Ciemnobrązowe włosy spływały na jej ramiona. Gdy spojrzała na niego, zauważył, że nie ma błękitnych oczu, jak mu się wcześniej wydawało, lecz w gasnącym świetle dnia nie umiał określić barwy jej tęczówek.

Uniósł brew.

- Panno Hart?

Wyczuwał w niej pewną dojrzałość, której nie potwierdzały młodzieńczo czyste oczy i gładka twarz, zupełnie bez zmarszczek. Nie miał pojęcia o jej zawodzie ani też statusie społecznym, nie umiał tego wywnioskować ani z jej stroju, ani tym bardziej z manier. Nie przypominała żadnej znanej mu kobiety.

- Czy jest pani ranna? - spytał.

Tajemnicze sąsiedztwo

13

Pokręciła głową.

- Nie stała mi się żadna godna uwagi krzywda. - Wyciągnęła rękę. - Dziękuję panu za przybycie z odsieczą.

Zaskakująco mocno uścisnęła jego dłoń.

- Uważam, że to ja powinienem pani podziękować - zauważył Sloane z uśmiechem. - Doskonale poradziła pani sobie z tym draniem. - Niechętnie oderwał od niej wzrok i spojrzał na pozostałe dwie panny. - Czy mogę spytać, co tu się dzieje?

- Właśnie uratował pan tę młodą kobietę przed ruiną. - Panna Hart wskazała ręką obie dziewczyny, niewątpliwie mając na myśli tę w czerwonej sukni. - Ten niegodziwiec z pewnością by ją porwał.

- Wcale mnie nie chciał porwać - zaprotestowała dziewczyna. - Dogadałam się z nim.

Panna Hart odwróciła się ku niej z niedowierzaniem.

- Z pewnością nie chciałabyś iść z tym okropnym jegomościem. Sama mówiłaś, kiedy ten dżentelmen cię zapytał.

Dziewczyna potarła rękę.

- Właśnie że chciałam - burknęła.

- Nie, to jakieś dyrdymałki - wzburzyła się pokojówka. - Lucy, przecież masz przyzwoitą pracę.

Lucy tylko spuściła głowę.

- Czy to on dał ci tę okropną sukienkę? - naciskała pokojówka. - Wyglądasz w niej jak ładaczniczka!

Sloane pomyślał, że dziewczyna zapewne nią jest albo zamierza wkrótce zostać.

- Porozmawiamy o tym później - ucięła dyskusję panna Hart i spojrzała na Lucy. - A co do ciebie...

Znajdziemy inne rozwiązanie, żebyś nie musiała iść z tą kreaturą. Obiecuj mi, że będziesz cierpliwa.

Diane Gaston

Dziewczyna popatrzyła na nią wilkiem, ale po chwili kiwnęła głową. Sloane dyskretnie odchrząknął.

- Ogromnie się cieszę, że ten problem jest już rozwiązany. Czy w związku z tym mogę zaproponować, abyśmy opuścili park, nim wzmiankowana kreatura się podźwignie? Podejrzewam, że nie będzie w dobrym humorze, kiedy się ocknie. - Podniósł nóż złoczyńcy i cisnął go w gęste krzaki. - A teraz odprowadzę panie tam, dokąd się wybierały.

Panna Hart z godnością pokręciła głową.

- W żadnym razie nie możemy dłużej pana kłopotać - powiedziała stanowczo. - Zresztą, czeka nas niedługa droga.

Sloane zmarszczył brwi.

- Tak czy owak, nalegam. Nie chciałbym, aby podobne widowisko z jakimś innym typem, których nie mało czai się po krzakach, lada chwila się powtórzyło. Park to wyjątkowo nieodpowiednie miejsce dla samotnych dam.

- Doskonale. - Panna Hart ruszyła przodem, a obie dziewczyny posłusznie za nią podreptały. Na końcu szedł Sloane. Pośpiesznie opuścili park i powrócili do cichej okolicy Mayfair, gdzie niedawno spacerował. Wówczas panna Hart odwróciła się do niego. - Dalej nie musi pan nas odprowadzać - oznajmiła.

- Dziękuję panu za rycerską postawę.

Popatrzył jej w oczy, kiedy podała mu rękę, ale nadal nie potrafił określić ich barwy.

Zawahał się, zanim puścił jej dłoń.

- Dobranoc, panno Hart - powiedział.

- Dobranoc - odparła cicho, spojrzała na swoje podopieczne i oddaliła się wraz z nimi.

Morgana Hart i obie dziewczyny pośpiesznie mijały spokojne, luksusowe domy przy Culross Street, w bezpo-

Tajemnicze sąsiedztwo

15

średnim sąsiedztwie najmodniejszych rezydencji na Grosvenor Square.

- Lucy, rano porozmawiamy o tym, co należy zrobić - zapowiedziała, nie zwalniając kroku. - W domu będziesz musiała natychmiast udać się spać.

Lucy była tak roztrzęsiona, że jakakolwiek logiczna dyskusja z nią nie miała najmniejszego sensu.

- Nie musiała pani iść za mną - burknęła, nadasana. Amy, pokojówka Morgany, zastąpiła drogę siostrze i spojrzała jej w oczy.

- Jak myślisz, co by się stało, gdyby panna Hart nie poszła za tobą? - spytała z oburzeniem. - Powinnaś być jej wdzięczna. W ogóle cię nie rozumiem.

Lucy stała z rękami założonymi na dużym dekolcie jaskrawej sukni.

- Idźmy dalej. - Morgana delikatnie pchnęła obie dziewczyny.

Wprowadziła je przez wejście dla służby i dopiero wtedy dostrzegła ślady łez na policzkach Lucy.

- Może pójdziesz doprowadzić się do porządku? - zaproponowała łagodnie i odgarnęła jej włosy z twarzy. - Potem, jeśli zechcesz, będziesz mogła przyjść do mojego pokoju. Popatrzysz, jak twoja siostra będzie mi pomagała się przebrać.

Kiedy Lucy wbiegała po tylnych schodach, otworzyły się drzwi prowadzące do holu i stanął w nich kamerdyner Cripps. Z dumnie uniesioną głową popatrzył najpierw na oddalającą się dziewczynę, a potem przeniósł wzrok na Morgane, która odwzajemniła jego spojrzenie.

- Amy, pójdziesz do mnie do pokoju i przygotujesz szlafrok - powiedziała do pokojówki. - Zaraz do ciebie dołączę.

Diane Gaston

Amy wbiła w Crippsa przerażone spojrzenie.

- Tak jest, panienko - wykrztusiła, pośpiesznie dygnęła i uciekła po schodach w ślad za siostrą. Morganę ogarnęło niezadowolenie. Kiedy miesiąc temu zatrudniała Crippsa i jego niemal równie małą żonę na stanowiskach kamerdynera i gospodyni domu, miała nadzieję, że uda jej się przełamać lody. Niestety, jej przyjacielskie uśmiechy i podyktowane troską pytania o zdrowie oraz zadowolenie obojga z nowej pracy nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Kamerdynier był równie skryty jak na samym początku i w rezultacie w ogóle nie umiała powiedzieć, co to za człowiek.
- Sama sobie poradziłam z tą sytuacją, Cripps, i jestem całkowicie zadowolona z rezultatu - oznajmiła spokojnie.
- Nie musisz się w nią angażować.
- Jak pani sobie życzy. - Ukłonił się.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem, licząc na to, że choć trochę rozładuje napiętą atmosferę.

- Zdaje się, że przeze mnie opóźniła się kolacja? Czy babcia i panna Moore już zostały obsłużone? - Wcześniej Morgana poleciła, by zanieść do pokoju lady Hart lekki posiłek.
 - Tak, proszę pani - odparł Cripps obojętnym tonem, lecz Morgana usłyszała w nim nutę dezaprobaty.
 - Powiedziałem kucharce, żeby trzymała dla pani ciepłą kolację.
 - To miło z twojej strony - pochwaliła kamerdynera. -Możesz mi przysłać posiłek do sypialni.
- Westchnęła i podążyła do holu, po czym wspięła się po schodach na piętro. W sypialni zastała Amy, zajętą wyglądaniem peniuaru.
- Morgana podeszła do toaletki i zerknęła do lustra.
- Och, wyglądam upiornie! - krzyknęła przerażona. Jej włosy zwisały w strąkach, twarz miała umorusaną ziemią.

Tajemnicze sąsiedztwo

17

Stłumiła śmiech. Ciekawe, co Cripps pomyślał na jej widok? No i dżentelmen w parku, rzecz jasna. Nalała sobie ciepłej wody do miski i ściereczką obmyła twarz, a potem Amy pomogła jej zdjąć suknię. Tego wieczoru Morgana wybierała się do opery w towarzystwie ciotki, wuja oraz ciotecznej siostry. Została zaproszona wraz z nimi przez pewnego dżentelmena, którego jej kuzynka była zdeterminowana usidlić. Przedstawienie operowe wydało się Morganie nagle wyjątkowo spokojnym doświadczeniem w porównaniu z widokiem mężczyzny, który włada szpadą tak, jakby się z nią urodził.

Amy pracowicie rozplątywała sznurki gorsetu.

- Nie wiem, co Lucy strzeliło do głowy - westchnęła. - Przepraszam, że zaprzęłam paniencę głowę swoimi problemami, ale bez panienki to na pewno byśmy sobie nie poradziły.

Morgana spojrzała na nią przez ramię.

- Podziękowania należą się dżentelmenowi, który nam pomógł. - Uśmiechnęła się do siebie. - O ile ten pan był dżentelmenem, rzecz jasna - dodała.

W lusterku zobaczyła rozmarzoną twarz pokojówki.

- Jak dla mnie to on wyglądał na pirata, panienko. I to przystojnego!

- Przystojnego! - zaśmiała się Morgana. - Nie lada to gratka byt uratowaną przez takiego jegomościa.

Bagatelizowała incydent przez wzgląd na Amy, w rzeczywistości jednak była nim głęboko poruszona.

Mężczyzna, który usiłował zabrać ze sobą Lucy, budził jej obrzydzenie i nie potrafiła zrozumieć, dlaczego jej służąca gotowa była z nim pójść.

- Nie wiesz może, czemu Lucy usiłowała zbiec z tym ok-

Diane Gaston

ropnym jegomościem? - spytała. - Nie zwierzyła ci się przypadkiem?

Amy pokręciła głową.

- Od dawna była markotna, ale nigdy nie mówiła mi, co naprawdę myśli - westchnęła.

Amy i Lucy Jenkins podjęły pracę u Morgany z rekomendacji swojej krewnej, która była gospodynią u jej ciotki. Amy okazała się prawdziwym skarbem. Miała dwadzieścia lat, ale mimo tak młodego wieku doskonale pełniła obowiązki garderobianej. Z kolei dwa lata młodsza Lucy od początku zachowywała się dziwnie. Morgana niejednokrotnie zauważyła, jak Lucy zamiera ze ściereczką do kurzu, wpatruje się w przestrzeń i sprawia wrażenie udręczonej.

Posłała pokojówce krzepiące, matczyne spojrzenie, choć sama wcale nie czuła się pewnie.

- Musimy odkryć, co trapi Lucy, a potem rozwiążemy problem - zapowiedziała pogodnie.

Amy uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością. Choć Morgana była zaledwie trzy lata starsza, widziała już spory kawałek świata, gdyż u boku ojca spędziła dużo czasu na placówce dyplomatycznej na Półwyspie Iberyjskim, a ostatnio także w Paryżu. Mimo obycia sprawy męsko-damskie nadal stanowiły dla niej tajemnicę. Czy cielesne żądze mogły sprowokować Lucy do poddania się woli jakiegoś odrażającego typu? Morgana nie wątpiła, że osobnik tego pokroju zamierzał uczynić z niej dziewczynę, której wdzięki mężczyźni kupują sobie na wieczór. Do takiego upadku mogła doprowadzić kobietę desperacja albo głód i nędza, lecz Lucy miała jedzenia w bród, a Morgana była życzliwą pracodawczynią. Dlaczego zatem nieszczęsna dziewczyna postanowiła zbiec?

Morgana umyła się różanym mydłem przywiezionym

Tajemnicze sąsiedztwo

19

z Francji. Z pewnym niepokojem zauważyła na rękach i nogach wyraźne siniaki. Pomyślała z ulgą, że szczęśliwie wszystkie ślady po awanturze zdoła zasłonić strojem.

Amy pomogła jej włożyć peniuar i przewiązać włosy wstążką, dzięki czemu Morgana już po chwili przestała wyglądać jak kobieta, która uczestniczyła w bijatyce, i znowu prezentowała się jak na córkę barona przystało.

Gdy rozległo się pukanie, pokojówka otworzyła drzwi i przyjęła od służącego tacę, którą przeniosła na stół. Morgana usiadła na krześle.

- Idź coś przekąsić - zwróciła się do Amy. - I postaraj się namówić Lucy, żeby też zjadła kolację.

- Dobrze, panienko. - Dziewczyna dygnęła. - A potem przyjdę pomóc panience przebrać się do teatru.

Morgana zjadła kilka kęsów i z westchnieniem odsunęła od siebie tacę. Wstała z krzesła trochę zbyt pośpiesznie i mimowolnie trąciła stół. Na szczęście w ostatniej chwili chwyciła kieliszek z winem.

Odetchnęła z ulgą, cicho wyszła z pokoju i udała się do salonu babki.

- Dobry wieczór, babciu - przywitała się od progu. Lady Hart była drobną, szczupłą kobietą, a jej cienka jak

pergaminiem skóra zdawała się opinać kruche kości. Na widok wnuczki jej oczy pojaśniały radośnie i na ustach pojawił się uśmiech.

- Och, witaj, moja droga - odezwała się.

Morgana nie miała złudzeń - starsza pani miło witała każdego, kto wchodził do jej pokoju, nawet służbę, który chciał tylko dorzucić do pieca. Pochyliła się i ucałowała babcię w policzek.

Towarzyszka wdowy, zacna panna Moore, osoba dobrze po sześćdziesiątce, podała lady Hart herbatę.

Dama przez chwi-

Diane Gaston

lę przypatrywała się filiżance, a następnie uśmiechnęła się do wnuczki.

- Moja droga, czy masz ochotę na filiżankę herbaty? - zapytała.

- Z przyjemnością. - Morgana usiadła na krześle. Wstrzymała oddech, gdy filiżanka zadrżała w dłoni lady Hart. Nie ośmieliła się odezwać, póki jej babka nie przypomniała sobie, że ma bardzo powoli i ostrożnie wypić łyk napoju, a potem odstawić filiżankę na stół.

- Czy miło spędziłaś dzień, babciu? - Morgana skinęła głową, dziękując panie Modre za herbatę.

- Och, bardzo miło, moja droga.

Morgana uśmiechnęła się z zadumą. Babcia zawsze miło spędzała dni.

- A jak wyglądał twój dzień? - zainteresowała się lady Hart. Morganie nawet przez myśl nie przeszło, żeby opowiedzieć

jej o incydencie z Lucy ani też o dżentelmenie, który przybył im na pomoc. Zresztą, nawet gdyby zrelacjonowała przebieg zdarzenia, to i tak nic by z tego nie wynikło. Już minutę po wyjściu wnuczki lady Hart nie pamiętałaby ani słowa z ich rozmowy. Wobec tego opowiedziała tylko o planowanym wyjściu do teatru. Babcia uśmiechała się i mówiła w stosownych momentach: „Och!” oraz „To cudownie!” Było jasne, że za chwilę o wszystkim zapomni.

Dobrze się stało, że ojciec Morgany wyjechał ze swą świeżo poślubioną żoną do Neapolu, zamiast wracać z córką do Anglii. Nie miał pojęcia o szwankującej pamięci lady Hart ani też o jej pogłębiającej się słabowitości. Morgana na razie nie przekazywała mu tych informacji, żeby dłużej mógł się cieszyć miodowym miesiącem i nie zaprzętał sobie głowy problemami rodzinnymi.

Tajemnicze sąsiedztwo

21

Na razie babcia była dla niej wymarzoną przyzwoitką, gdyż stwarzała pozory odpowiedniej opieki, a jednocześnie jej bliskość nie wiązała się z żadnymi ograniczeniami. Morgana przywykła do niezależności. Gdyby musiała przesiadywać w towarzystwie ciotki, jej banalnego męża i frywolnej córki, z całą pewnością popadłaby w szaleństwo.

Kilka minut później Morgana ucałowała babcię na dobranoc i wróciła do sypialni, gdzie Amy szykowała dla niej nową, jedwabną suknię w kolorze-morskiej zieleni.

- Jak panienka myśli, kim był ten dżentelmen? - spytała, pomagając Morganie wcisnąć się w gorset.

Podobnie jak jej pracodawczyni, nie mogła przestać myśleć o tajemniczym mężczyźnie.

- Nie wiem - westchnęła Morgana. - Być może nigdy się nie dowiemy.

Usiadła przy toalecie. Amy rozwiązała tasiemkę na jej włosach i zaczesła je na czubek głowy.

- Nawet nie próbuj kręcić mi loków - uprzedziła pokojówkę stanowczym tonem.

W tej sytuacji Amy zaplotła jej warkocze, które ozdobiła zielonymi wstążkami oraz sznurem pereł, a następnie spięła całość tak, by na czubku głowy powstały przypominające loki pętle.

Morgana się uśmiechnęła.

-Tryzura wybornie się prezentuje! - powiedziała z nieukrywanym zadowoleniem.

Kiedy skropiła się francuskimi perfumami, rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju weszła Lucy.

Przebrała się już w skromny szary uniform służącej, ale nadal minę miała ponurą niczym listopadowa noc.

Morgana zmarszczyła brwi, lecz starała się mówić pogodnie:

Diane Gaston

- Ach, Lucy, znowu wyglądasz jak należy. Zechciej mi podać suknię.

Zachmurzona służąca uniosła jedwabną kreację i pomogła Morganie ją włożyć. Jedwab doskonale się prezentował na jej szczupłej figurze, a drobne, lśniące perełki przy dekolcie dodawały strojowi elegancji, podobnie jak koronka na stanie i obrzeżu spódnicy.

Ciotka trafnie zasugerowała jej, że warto zajrzeć do nowego sklepu madame Emeraude przy Bond Street. Suknia prezentowała się zarazem gustownie i subtelnie, w stylu, który co prawda nie był w tym sezonie najmodniejszy, niemniej odpowiadał Morganie znacznie bardziej niż popularne ostatnio obfite falbany, liczne kwiaty i zatrzesienie koronek. Miała szczęście, że wszystkie paryskie suknie, do których zakupu przymusiła ją nowa żona ojca, zaginęły gdzieś po drodze do Londynu. Morgana w duchu liczyła na to, że bezpiecznie spoczywają tam, gdzie ich miejsce - na dnie kanału La Manche. Ta suknia była warta miesiąca oczekiwania. Morgana spojrzała pytająco na Lucy.

- Czyż nie wygląda świetnie?

Lucy, niewątpliwie zniecierpliwiona, tylko skinęła głową. Morgana zmarszczyła brwi i zawiesiła w uszach kolczyki. Amy stała obok, z przygotowanym sznurem pereł.

- Lucy, pamiętaj, co mi obiecałaś. - Morgana spojrzała na dziewczynę. - Nie wolno ci uciekać.

Lucy odwróciła wzrok.

- Pamiętam - burknęła.

Przed wyjściem z pokoju Morgana po raz ostatni zerknęła do lustra. Z uśmiechem sięgnęła po wełniany, zielononiebieski szal z długimi, jedwabistymi frędzlami, który doskonale pasował do sukni.

Tajemnicze sąsiedztwo

23

Pośpiesznie pożegnała się ze służącymi, wyszła z pokoju i prawie zbiegła po schodach, po drodze wciągając rękawiczki. W holu czekał już kamerdyner.

- Cripps, czy powóz nadjechał? - spytała, lekko zadyszana.

- Na razie jeszcze go nie ma, proszę pani - odparł.

- W żadnym wypadku nie chciałabym zmuszać wuja do czekania na mnie. - Ponownie uśmiechnęła się życzliwie.

- Rozumiem, proszę pani - odpowiedział Cripps sztywno jak zawsze.

- Zaczekam w salonie - zdecydowała.

Cripps z obojętną miną ruszył przodem w kierunku salonu, po czym otworzył drzwi.

Morgana podeszła do okna z widokiem na ulicę i zobaczyła, że powóz wuja akurat zatrzymuje się przed domem. Nagle zdenerwowana, spojrzała w lustro nad kominkiem i przez chwilę poprawiała dekolt sukni, ale przypomniawszy sobie o podagrze wuja, natychmiast pośpieszyła do holu.

- Spotkam się z nimi w powozie - poinformowała Cripps-a. Wyobraziła sobie, że pewnie pomyślał coś niepochlebnego o damie, która wychodzi na dwór bez osoby do towarzystwa. - Jestem gotowa! - krzyknęła, gdy kamerdyner zamknął za nią drzwi.

Przy powozie stał jakiś wysoki dżentelmen i właśnie pomagał wujowi opuścić kabinę. Na widok Morgany wuj zatrzymał się.

- Więc chodź, moja droga - odezwał się i ponownie zajął miejsce na miękkiej kanapie.

Kiedy wysoki dżentelmen odwrócił się do niej, Morgana zamarła.

- Och! - westchnęła. Nie była pewna, czy przypadkiem nie śni.

Diane Gaston

Tuż przed nią stał nieznajomy z parku, w tym samym eleganckim wieczorowym stroju.

Dżentelmen również znieruchomiał, lecz widoczne na jego twarzy zaskoczenie prawie natychmiast ustąpiło pola leniwemu uśmiechowi. Nieśpiesznie uchylił kapelusza i podszedł bliżej.

- Panno Hart, proszę o pozwolenie odprowadzenia jej do powozu. - Jego ciemnoszare oczy pojaśniały i pojawiły się w nich iskierki rozbawienia.

- Dziękuję - wykrztusiła Morgana, poprawiając szal na ramionach, po czym wzięła nieznajomego pod rękę.

- Wspaniały wieczór, nieprawdaż? - Miał głos aksamitny i niski, taki jak zapamiętała. Znajdowali się zaledwie kilka kroków od powozu. - Doskonała pora na spacer po parku.

- Och, proszę nie wspominać o tym, co się zdarzyło, zaklinam pana - wyszeptała błagalnie.

- Będę milczał jak grób, droga panno Hart - zapewnił ją z przychylnym uśmiechem.

Rozdział drugi

Sloane pomógł panie Hart wsiąść do kabiny, gdzie została entuzjastycznie powitana przez ciotkę, wuja i cioteczną siostrę. Sam wspiał się za nią, a gdy zajął miejsce między młodymi damami, wyraźnie wyczuł ulotną woń perfum, delikatnych, ale niewątpliwie francuskich i bardzo kosztownych.

Pierwsza odezwała się lady Cowdlin.

- Musimy dokonać prezentacji, nieprawdaż? Morgano, pragnę przedstawić ci pana Cypriana Sloane'a. A to moja siostrzenica, panna Morgana Hart. Jej ojcem jest baron Hart, zapewne skądinąd panu znany. Sloane faktycznie znał barona Harta, ale wolał zachować w tajemnicy okoliczności, w których mieli okazję zawrzeć znajomość. Gdyby poruszył ten temat, wywołałoby to lawinę pytań a wcale nie miał ochoty na nie odpowiadać.

Skierował wzrok na urodziwą sąsiadkę.

- Zatem mam przyjemność z panną Hart, czy tak? Morgana usłyszała w jego głosie lekkie rozbawienie.

- Owszem, panie Sloane - przytaknęła z lekkim uśmiechem.

Lady Cowdlin kontynuowała:

Diane Gaston

- Morgana jest dzieckiem mojej kochanej siostry, świeć Panie nad jej duszą.
- Ach, jakże mi przykro z powodu śmierci pani matki. - Miał nadzieję, że jego westchnienie zabrzmiało dostatecznie współczująco.

Powóz zakołysał się i ruszyli w drogę.

Kiedy lady Cowdlin spytała go, czy jej siostrzenica może wziąć udział w wyprawie do teatru, nie podała jej nazwiska. Podobnie przemilczała je lady Hannah, choć sporo mówiła o ciotecznej siostrze zaledwie kilka godzin temu, w trakcie modnej, popołudniowej przejażdżki po Hyde Parku w dwukółce Sloane'a. Wyjawiała, że to już drugi londyński sezon Morgany. Matka Hannah sponsorowała przed laty jej debiut, lecz „cioteczna siostra się nie sprawdziła”. Sloane słuchał tej paplaniny jednym uchem, bardziej zainteresowany tym, ile osób z wyższych sfer uzna za stosowne go powitać. Z dnia na dzień było ich coraz więcej, choć jeszcze dwa lata temu żadna z nich nie ośmieliłaby się przyznać publicznie do znajomości z nim.

- Pan Sloane życzliwie zaprosił nas do Kings Theatre, Morgaño - oświadczyła lady Hannah z zadowoleniem.

- Tak? - Panna Hart skierowała ku niemu twarz, przez co prawie dotknęli się nosami. - To bardzo miło, że zechciał pan zabrać także mnie.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Uśmiechnął się.

- Pan Sloane nosi się z zamiarem nabycia domu w May-fair - wyjaśniła Hannah. - Czy to nie wspaniale?

- To miło - zgodziła się panna Hart.

- Będziemy sąsiadami! - zaśmiała się lady Hannah perliście i od niechcienia położyła Sloanebwi rękę na ramieniu.

- Mayfair to duża dzielnica - burknął lord Cowdlin.

Tajemnicze sąsiedztwo

27

Sloane miał świadomość, że ojciec Hannah wcale nie jest zachwycony poufałym zachowaniem córki.

- Wcale nie taka duża - uznała za stosowne wtrącić lady Cowdlin. - Pan Sloane z całą pewnością zamieszka co najwyżej kilka ulic od naszego pięknego domu. - Uśmiechnęła się przy pochlebnie. - Niewątpliwie często będziemy na siebie wpadać.

Lady Cowdlin, rzecz jasna, w pełni aprobowała Sloane'a jako kandydata na męża córki, ale zapewne nie dotarły do niej opowieści na jego temat, krążące po kasynach i klubach dla dżentelmenów. Tak czy owak, Sloane żywił niezachwianą pewnością, że rozwieje wątpliwości Cowdlina pieniędzmi oraz nienaganną opinią, jaką cieszył się obecnie.

Lady Hannah przysunęła się do niego.

- Będzie cudownie - szepnęła.

Nie robiła tajemnicy z tego, że Sloane podoba się jej bardziej niż inni kandydaci do jej ręki. Nie wiedziała jednak, iż jej zaborcze zaloty, całkiem miłe podczas popołudniowej przejażdżki dwukółką, nagle zaczęły go drażnić. Miał ochotę przypomnieć wszystkim głośno, że jeszcze się nie oświadczył.

- Czy ma pan jakiś konkretny dom na uwadze? - zainteresowała się panna Hart.

- Zatrudniłem sekretarza, który zajął się poszukiwaniami w moim imieniu. To bardzo inteligentny młody człowiek...

- Kto to taki, konkretnie? - przerwał mu lord Cowdlin. - Ktoś, kogo znam?

Lord zapewne uważał, że chodzi o jakiegoś kanciarza. Sloane, co oczywiste, znał również i tego typu ludzi, lecz byłby skończonym głupcem, gdyby mieszał swoje dawne życie z nowym.

- Nazywa się Elliot. Wątpię, by był panu znany, ale jest niezwykle skuteczny.

Diane Gaston

Cowdlin skrzywiłby się chyba z dezaprobatą, gdyby wiedział, z jakiego środowiska wywodzi się Elliot. Był on synem człowieka niegdyś odpowiedzialnego za najbardziej skomplikowane operacje przemysłowe w Londynie. Emerytowany szmugler zadbał

o należyte wykształcenie syna, a praca dla Sloanea dawała młodzieńcowi okazję do wkroczenia na salony.

- Aha - mruknął Cowdlin bez większego zainteresowania.

Powóz wkrótce zajechał przed wejście do Kings Theatre, wokół którego roило się od ludzi i powozów. Sloane asystował damom przy opuszczaniu kabiny: lady Cowdlin wygramoliła się z niej z gracją worka ziemniaków, lady Hannah prawie omdlała w jego objęciach, a panna Hart wyskoczyła sama, tylko symbolicznie podając mu rękę.

Sloane przewidywał, że któregoś dnia Hannah stanie się ciepłą i namiętą partnerką, i ten fakt podsycił jego zainteresowanie dziewczyną. Nie potrafił jednak wyobrazić sobie, jaką kochanką byłaby panna Hart. Nagle zapragnął koniecznie to sprawdzić.

Otrząsnął się w myślach. Nie wolno mu było zachowywać się jak hulaka, skoro chciał, by uważano go za dżentelmena. Dlatego uprzejmie nadstawił ręce obu młodym damom

i wspólnie z nimi podążył za lordem i lady Cowdlinami do loży, którą wynajął na cały sezon.

Kosztowało go to niemało, podobnie jak loże we wszystkich innych Uczących się teatrach. Powiedział sobie jednak, że to konieczna inwestycja, niezbędny wydatek dżentelmena z aspiracjami.

Te nakłady zaczynały już pomалу procentować. W tym roku lord Cowdlin zrezygnował z opłacenia abonamentu operowego, co należało uznać za jeszcze jeden z dowodów na jego skomplikowaną sytuację finansową. Lady Cowdlin i jej córka nie posiadały się z zachwytem, kiedy Sloane zaoferował im

Tajemnicze sąsiedztwo

29

możliwość korzystania z jego łoży. Nalegały, by koniecznie dołączył do ich grupy, bo w przeciwnym razie nie mogłyby przyjąć jego szczodrej propozycji, i tylko lord Cowdlin podszedł do niej z nieskrywaną rezerwą. Bez wątpienia wolałby za zięcia bogatego dżentelmena o nieposzlakowanej przeszłości. Sloane wprowadził lady Cowdlin do łoży.

- Czy mógłbym zaproponować, by pani zajęła miejsce w pierwszym rzędzie? - spytał uprzejmie. - Scena jest stamtąd widoczna jak na dłoni.

Lord Cowdlin natychmiast się zjeżył.

- Co? Co takiego? - warknął. - A pan tymczasem usiądzie sobie z tyłu z moją córką?

Sloane miał ochotę wznieść oczy ku sufitowi. Czyżby Cowdlin naprawdę uważał go za skończonego idiotę? Miałby w miejscu publicznym siadać w ciemnościach z jakąś panną? Przecież w ten sposób pokrzyżowałyby sobie plany podreperowania swej reputacji.

- Pan raczył źle mnie zrozumieć - odparł cierpliwie. - Chciałem, żeby w pierwszym rzędzie zasiadły wszystkie obecne tu damy. Jak mniemam, my obaj będziemy mniej zainteresowani zarówno przedstawieniem, jak i widownią.

- Och - wymamrotał arystokrata. - W takim razie przepraszam.

- Papo, usiądę z tyłu - obwieściła lady Hannah ochoczo i zatrzepotała rzęsami. - Nie mam nic przeciwko temu.

Najwyraźniej miała mniej skrupułów niż Sloane albo była niewiarygodnie naiwna.

Sloane zauważył, że panna Hart z uwagą śledzi przebieg rozmowy. Ciekawe, co sobie pomyślała?

Gdyby usiadł obok niej w drugim rzędzie, miałby okazję spytać. Osoba jej pokroju zapewne wyznałaby mu prawdę bez żadnych ceregieli.

Diane Gaston

Lady Cowdlin dramatycznym gestem chwyciła męża za rękę.

- Ja usiądę obok męża, panie Sloane. Wy, młodzi, powinniście siedzieć w pierwszym rzędzie. Nalegam.

Z kolei lady Hannah uparła się zająć miejsce na środkowym krześle, więc panna Hart usiadła u jej jednego boku, a Sloane u drugiego.

Morgana uważnie rozejrzała się po widowni. Teatr szybko się zappełniał, kosztownie odziani widzowie zasiadali w łóżach, a mniej zamożne osoby kierowały się na parter. Gwar rozmów mieszał się z odgłosami strojonych instrumentów, tworząc ogólny harmider.

- Panie Sloane, proszę spojrzeć! - zawołała nagle Hannah. - Jest tu lady Castlereagh z mężem!

Lord Castlereagh zauważył Sloane'a i skinął mu głową w odpowiedzi na ukłon. Był jednym z nielicznych ludzi, który wiedzieli o jego służbie wojennej. Władze potrzebowały człowieka gotowego obracać się w miejskim półświatku i wyszukiwać zdrajców, bardziej zainteresowanych zyskiem niż obroną kraju. Sloane został nagrodzony za swoje wysiłki okazałym majątkiem, odebrany zdrajcom Anglii, gotowym sprzedać ojczyznę za francuskie złoto. Zarobione pieniądze stały się fundamentem jego fortuny, potem wystarczyły mu już tylko umiejętności nabyte przy stole karcianym.

Przez lata zmuszony był milczeć i cierpliwie znosić uwagi swoich mocodawców, że robił to tylko dla zysku. Kiedy jednak poprosił lorda Castlereagh o skłonienie żony, jednej z by-walczyń klubu u Almacka, by udostępniła mu bon wejściowy, arystokrata uczynił to bez wahania. Pojawienie się w tych szacownych wnętrzach ogromnie ułatwiło mu wejście na salony.

- Och, widzę również jedną z moich najlepszych przyjaciółek ze szkoły - uradowała się lady Hannah, skupiając uwa-

Tajemnicze sąsiedztwo

31

gę na drugim końcu sali. - Jest z nią mój brat! Jak miło! Wiążę z nimi wielkie nadzieje.

Kiedy Sloane posłusznie skierował wzrok na wskazaną łożę, Hannah odwróciła się do ciotecznej siostry.

-Morgano, spójrz, tam jest mój brat Varney, razem z Athenią Poltrop, moją przyjaciółką od serca...

Sloane przestał zwracać uwagę na trajkotanie lady Hannah. Nie myślał też o jej kuzynce, gdyż skupił uwagę na innej łoży, w której pojawił się wyprostowany, siwowłosy hrabia Dorton, a zaraz potem jego syn, wicehrabia Rawley, z żoną. Ostatni wszedł przystojny młody mężczyzna, zapewne syn wicehrabiego.

Cóż za urocza, rodzinna wycieczka, pomyślał Sloane z goryczą. Jak to miło, że wszyscy razem przyszedli do teatru. Tylko jedna osoba została wykluczona z rodzinnej wycieczki.

On. Czarna owca. Wyrodny syn.

Wcale nie miał ochoty uczestniczyć w ich rozrywkach, wiedział jednak, iż nadejdzie czas, kiedy nie ośmiela się go ignorować. Któregoś dnia stanie się tak potężny i wpływowy, że ojciec będzie musiał okazywać mu szacunek.

- Kto to taki, proszę pana? - Panna Hart spoglądała na niego przenikliwie, niewątpliwie świadoma, w kogo Sloane wbił wzrok.

- To lord Dorton i jego syn lord Rawley oraz lady Rawley -'odparła Hannah w jego imieniu. - Ten młody dżentelmen to ich syn.

- Mój ojciec i brat - odpowiedział Sloane.

Panna Hart lekko uniosła brwi. Hannah pochyliła się, żeby wyszeptać jej coś do ucha, ale i tak usłyszał jej słowa.

- Pozostają w chłodnych stosunkach z panem Sloaneem. W tej chwili rozległy się pierwsze dźwięki uwertury, ale

Diane Gaston

szmery na widowni nie przycichły ani odrobinę. Publiczność zbyt była zajęta obserwowaniem siebie nawzajem, żeby się przejmować początkiem spektaklu.

Morgana uśmiechnęła się pod nosem, chłonąc atmosferę chaosu w teatrze. Zamieszanie wydawało się jednak tylko tłem dla mężczyzny, który siedział tak blisko, na wyciągnięcie ręki.

Pan Cyprian Sloane.

Ponownie spojrzała na niego ukradkiem, zadowolona, że są rozdzieleni przez jej cioteczną siostrę, gdyż dzięki temu nie miał szansy zauważyć jej zainteresowania. Odzywał się bardzo rzadko i był oszczędny w słowach. Czuła, że bardziej mu odpowiada toczenie pojedynków w parku niż przesiadywanie w teatralnej łoży.

Sloane przez cały czas pozostawał skupiony na łoży, w której zasiadał jego ojciec. Morgana była absolutnie pewna, że za jego zachowaniem kryje się jakaś skomplikowana historia. Gdyby nadarzyła się sposobność, chętnie spytałaby go o przyczyny rodzinnego konfliktu. Zdarzało się jej zadawać już tak bezpośrednie pytania i często tego żałowała, bo dama powinna odznaczać się dyskrecją.

Podejrzewała, że między innymi dlatego nie układa się jej z młodymi mężczyznami. Pierwszy raz od czterech lat zawitała do londyńskiego teatru. Przy poprzedniej okazji miała dziewiętnaście lat, jak Hannah obecnie, i wówczas przypadał jej debiut towarzyski. Przez cały sezon nie znalazła męża, lecz z czasem uznała, że dobrze się stało.

Sloane poruszył się na krześle, a ona skorzystała z okazji i znowu popatrzyła na jego wyrazisty profil. Wyglądało na to, że wśród jego przodków zaplątał się jakiś Hiszpan, któremu zawdzięczał ciemne włosy, mocny nos i szerokie usta.

Nigdy nie domyśliłaby się, że dżentelmeni w tamtej łoży są

Tajemnicze sąsiedztwo

33

z nim spokrewnieni, skłaniałaby się raczej ku opinii, że to bliscy Hannah. Lord Dorton, jego syn i wnuk mieli jasne włosy i bladą cerę, którą tak często widywała w Anglii i tak sporadycznie w Hiszpanii.

Sloane odwrócił ku niej głowę, a wtedy pośpiesznie oderwała od niego wzrok i udała, że patrzy na scenę. Wyobraziła sobie, że teraz on ją obserwuje szarymi oczami, i jej tętno momentalnie podskoczyło.

Po raz pierwszy w życiu Morgana żałowała, iż nie jest swoją siostrą cioteczną, frywolną Hannah. Wolałaby zostać wychowana w angielskim domu na wsi, mieć angielską guwernantkę, chodzić do szkoły dla angielskich dziewcząt, cieszyć się rozrywkami i hobby typowymi dla dam.

Czy Cyprian Sloane chciałby wówczas siedzieć obok niej, a nie przy Hannah?

Z wysiłkiem skoncentrowała się na przedstawieniu.

Opera nosiła tytuł „Penelopa”. Morgana doszła do wniosku, że dopisało jej szczęście, gdyż była oto świadkiem debiutu na deskach King's Theatre sopranistki Violanty Cam-porese, śpiewaczki o głosie głębokim i dojrzałym. Morgana zapomniała o bożym świecie i skupiła się na jej naprawdę dobrym wykonaniu partii.

Podczas antraktu lokaj przyniósł przekąski, ale Hannah nie mogła usiedzieć na miejscu, musiała koniecznie iść do łoża przyjaciółki od serca. Rzecz jasna, nie wypadało, by wybrała się tam sama ze Sloane'em, więc pójść musieli wszyscy. Morgana przepychała się przez gęsty tłum ludzi, którzy postanowili odwiedzać się nawzajem. Po drodze zwróciła uwagę na jedne z drzwi, gdyż kręciło się przed nimi kilku dżentelmenów. Postanowiła później dowiedzieć się, kto zajmuje tę łożę.

Kiedy zapukali do łoża panny Poltrop, a młoda dama zo-

Diane Gaston

baczyła, kto przyszedł z wizytą, rozległy się głośnie piski na powitanie i przyjaciółki rzuciły się sobie w objęcia. Wchodząc do środka, Morgana musiała minąć pana Sloanea, a było tam bardzo ciasno.

Dotyk jego ciała sprawił, że przeszył ją przyjemny dreszcz.

- Bardzo przepraszam - odezwał się Sloane niskim, aksarmitnym głosem.

Po chwili wszyscy zostali sobie przedstawieni. Lady Pol-trop i ciotka Morgany natychmiast zajęły się cichą pogawędką, a jej wuj i lord Pokrop równie szybko opuścili łóżę. Kiedy Hannah i jej przyjaciółka Athenia chichotały z rozbawieniem, Morgana zorientowała się, że jej oczy znajdują się na wysokości węzła fulara pana Sloane'a. Musiał liczyć sobie dobrze ponad metr osiemdziesiąt wzrostu.

- Czy podoba się pani spektakl, panno Hart? - spytał uprzejmie.

Musiała unieść głowę, żeby na niego spojrzeć.

- Och, tak. Co za dramat, jaka intryga! Kto siedzi z kim? Kto jest modnie ubrany, a kto nie? I cały ten podbój serc niewieścich. ..

Zmarszczył brwi, wyraźnie zdezorientowany, a ona uśmiechnęła się i celowo zatrzepotała rzesami.

- Czyżby miał pan na myśli to, co się dzieje na scenie? - zapytała niewinnie. - Mnie chodziło o rozrywkę, której dostarczają widzowie w łóżach i na widowni.

Sloane roześmiał się niskim, tubalnym głosem, a jego oczy rozbliły.

Hannah zerknęła na niego przez ramię.

- Panie Sloane, czy zechciałby pan podejść bliżej i porozmawiać ze mną i Athenią? Ogromnie przydałoby nam się pańskie towarzystwo.

Tajemnicze sąsiedztwo

35

Serce Morgany waliło jak oszalałe, kiedy Sloane oddalał się do obu młodych dam. W tym samym momencie u jej boku zjawił się Yarney, jej brat cioteczny.

- Cieszę się, że spotykam cię poza domem, Morgano.

- Yarney! -1 ona nie kryła radości ze spotkania. - Ja również jestem zadowolona, że wreszcie pojawia się między ludźmi.

Yarney zerknął na rozchichotaną Hannah, która wzięła Sloanea pod ramię i prowadziła ożywioną rozmowę z przyjaciółką.

- Co o tym myślisz? - Ruchem głowy wskazał siostrę. Morgana uniosła brwi.

- A co mam myśleć? Zaręczą się? Hannah wspomniała, że na to liczy.

Varney skinął głową.

- Och, ona wiąże z nim nadzieje, bez wątpienia. Jegomość ma nabitą kabzę, rzecz jasna, ale jakoś nie mogę się do niego przekonać.

- Czemu? - spytała Morgana, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Yarney przestąpił z nogi na nogę.

- Krąży sporo pogłosek na jego temat - odparł. - Podobno podczas wojny zajmował się przemytem, i to wyłącznie dla pieniędzy. Ma opinię flirciarza i hazardzisty, przy czym zdarza mu się grywać w karty nie tylko w klubach dla dżentelmenów. Nie wydaje mi się, żeby ten człowiek był odpowiedni dla Hannah - posumował ponurym głosem.

Sloane rzeczywiście zdawać się pasował do opisu Var-neya. Morgana potrafiła z łatwością wyobrazić go sobie u steru szmuglerskiej łajby albo przy zielonym stoliku karcianym. Bardziej tam pasował niż do opery i błahej pogawędki z rozchichotanymi debiutantkami.

Diane Gaston

- Czy twój ojciec wie o tych pogłoskach? - spytała. - A jeśli tak, to dlaczego pozwala Sloanebwi zalecać się do niej?

Varney tylko się skrzywił.

- Rodzina oczekuje od Hannah, że dobrze wyjdzie za mąż, taka jest prawda. Na razie Sloane jest najlepszym kandydatem, a poza tym już od dłuższego czasu nikt nie uskarża się na jego zachowanie.

- Innymi słowy, doświadczył przemiany? - zgadła.

- Nie mogę tego potwierdzić, ale inni tak sądzą. Na przykład Castlereagh, i jeszcze markiza Heronvale. Oboje dobrze się o nim wyrażają.

- No tak - mruknęła bez przekonania, bardziej do siebie niż do Varneya.

W tej samej chwili odezwała się lady Cowdlin.

- Panie Sloane, chyba już niedługo rozpocznie się drugi akt spektaklu. Powinniśmy szybko wracać do łóż, żeby uniknąć ścisku i nerwowego pośpiechu.

- Jak pani sobie życzy - odparł grzecznie Sloane. Hannah ścisnęła go za rękę i powiedziała do przyjaciółki:

- Athenio, chodź z nami, tego wieczoru jeszcze nie miałaś okazji pospacerować. Przejdźcie się obie, ty i twoja mama, a mój brat odprowadzi was z powrotem.

Varney natychmiast podszedł do Athenii, lecz Hannah zaczęła nalegać, żeby towarzyszył starszym paniom.

Sloane spojrział na Morganę. Wyglądało na to, że tylko on zauważył, iż brakuje jej towarzysza.

Naturalnie, nie stanowiło to problemu, panna Hart bez wątpienia mogła samodzielnie pokonać krótki dystans do ich łóż.

Korytarze były dokładnie tak samo zapełnione jak na początku antraktu. Morgana zagłębiła się w tłumie, usiłując nie oddalać się od reszty grupy. Tylko Sloane odwrócił głowę, żeby spraw-

Tajemnicze sąsiedztwo

37

dzić, czy się nie zgubiła. Na moment znieruchomiała, gdyż na jej drodze stanęła gromadka mężczyzn, właśnie opuszczających lożę, która wcześniej ją zaintrygowała. Jeden z nich posłał Morganie przeciągłe spojrzenie, ale tylko groźnie ściągnęła brwi i odwróciła się plecami do natręta. W tej samej chwili w gronie wychodzących ze zdumieniem dostrzegła wujka oraz ojca Athenii.

Kto przebywał w tej loży? Jak to możliwe, że aż tylu dżentelmenów koniecznie chciało tam zajrzeć? Ruszyła dalej, po drodze obliczając, iż tajemniczy balkon dzieli od ich loży pięćdziesiąt drzwi. Pokonała zaledwie metr, kiedy pan Sloane przecisnął się do niej przez ciżbę i nadstawił łokieć.

- Nie powinienem był pozwalać, aby szła pani bez towarzystwa - oświadczył.

Morgana bez zbędnych protestów wsunęła dłoń w zgięcie jego łokcia.

- Zapewniam pana, że po drodze uczestniczyłam tylko w jednym niezgodnym z etykietą spotkaniu - zażartowała. - Z pewnością zdołam sama o siebie zadbać.

Sloane uśmiechnął się do niej i odparł szeptem:

- Bałem się, że przyjdzie mi ponownie brać udział w jakiejś burdzie.

Morgana mimowolnie zachichotała.

- Proszę sobie przypomnieć, które z nas zakończyło poprzednią awanturę.

- Pamiętam to doskonale - przyznał. Zatrzymali się przed wejściem do loży. Morgana miała wrażenie, że czas stanął w miejscu, kiedy Sloane bez słowa popatrzył jej głęboko w oczy.

Po krótkim wahaniu otworzył drzwi, za którymi zastali żegnające się towarzystwo. Poprowadził Morgana do jej krzesła, ale oboje nadal stali, gdy do środka wszedł wuj dziewczyny.

Nie umknęło uwagi Morgany, że starszy pan ma mocne

Diane Gaston

wypieki. Od razu policzyła łoże, by sprawdzić, kto zajmuje tę jedną, najwyraźniej szczególnie godną zainteresowania połowę dżentelmenów w teatrze.

W piątej łoży siedziała krzykliwie odziana kobieta o kasztanowych włosach, zajęta pogawędką ze stadkiem mężczyzn. Jej suknia nie była szczególnie wydekoltowana, niemniej eksponowała godny uwagi biust. Nieznajoma wyglądała niezwykle modnie i była bardzo z siebie zadowolona.

Dostrzegłszy zaciekawione spojrzenie Morgany, uśmiechnęła się do niej z sympatią.

- Któż to taki? - spytała Sloanea, który momentalnie się zachmurzył.

- Nikt, kogo powinna pani znać, panno Hart - odparł niechętnie.

- Dlaczego? - zdumiała się. - Czyżby dama ta nie cieszyła się dobrą opinią?

Sloane odciągnął ją od krawędzi łoża i delikatnie skłonił do odwrócenia się od publiczności.

- Lepiej, żeby nie dopytywała się pani o takie kobiety - westchnął.

Morgana z urazą zacisnęła usta.

- Nie jestem strachliwa, panie Sloane, o czym pan doskonale wie - oświadczyła dumnie. - Mój wuj i lord Poltrop odwiedzili tamtą łożę, widziałam ich obu. Chciałabym wiedzieć, kim jest ta kobieta.

Westchnął i popatrzył na nią ciężkim wzrokiem.

- To Harriette Wilson. Jest popularną kurtyzaną i na pewno nie należy do osób, które powinny budzić zainteresowanie młodej, eleganckiej damy.

Morgana, zaintrygowana jego nagłym zakłopotaniem, zamierzała dowiedzieć się więcej.

- A czy pan zna tę kobietę?

Tajemnicze sąsiedztwo

39

Spojrzał jej w oczy.

- Miałem okazję ją poznać - wyznał bez ogródek.

Otworzyła usta, żeby spytać, co ma na myśli, ale nie zdążyła, gdyż w tej samej chwili podeszła do nich Hannah. Po wyjściu przyjaciółki niewątpliwie zauważyła, że jej wybranek wdał się w pogawędkę z inną kobietą.

Orkiestra zagrała ponownie i wszyscy zajęli miejsca. Morganie przyszło do głowy, że bardzo miło rozmawia się z panem Sloaneem i że w przyszłości chciałyby jeszcze mieć okazję zamienić z nim parę słów.

Zerknęła na niego dyskretnie i doszła do wniosku, że byłby z niego interesujący przyjaciel, nawet gdyby został narzeczonym bądź małżonkiem Hannah. Ponownie skierowała wzrok na Harriette Wilson. Nikt w jej loży nie zwracał najmniejszej uwagi na spektakl, wszyscy interesowali się wyłącznie piękną damą, od której były pewność siebie i wdzięk.

Nawet Morgana dostrzegała jej zmysłowość, choć nie potrafiła powiedzieć, w czym się ona kryje. Panna Wilson była osobą w wieku jej ojca, co nie przeszkadzało dżentelmenom otwarcie ją adorować. Co takiego pan Sloane miał na myśli, kiedy mówił, że miał okazję poznać tę tajemniczą kobietę?

Rozdział trzeci

Do następnego popołudnia Morgana doszła do wniosku, że jej natrętne myśli o Cyprianie wynikają wyłącznie z niemal miesięcznej beczynności i prawie całkowitej izolacji towarzyskiej. Liczyła na to, że po dostawie kilku sukni i z perspektywą na następne wkrótce zdoła zaprzątnąć umysł innymi sprawami.

Tego wieczoru wybierała się wraz z ciotką Winnie i Hannah do Almacka i nie kryła radości, iż jej nowa kreacja z muślinu o barwie brzoskwini jest już gotowa.

Oczywiście natychmiast zaczęła się zastanawiać, czy suknia przypadnie do gustu Sloanebwi. Westchnęła ze złością i wyprostowała plecy. Znowu śniła na jawie, a poza tym istniało spore prawdopodobieństwo, że on wcale się tam nie zjawi.

Odetchnęła głęboko, włożyła czepek i wyszła do małego ogródka za domem, gdzie Lucy na kolanach wyrwała chwasty.

- Witaj, Lucy.

Dziewczyna zerknęła na nią.

- Dzień dobry, panienko. Morgana usiadła na kamiennej ławce.

- Przyszło mi do głowy, że to odpowiednia pora na pogawędkę.

Lucy wyrwała kolejny chwast.

Tajemnicze sąsiedztwo

41

- Skoro panienka tak uważa - powiedziała z niechęcią. Morgana westchnęła. Zanosilo się na niełatwą rozmowę.

- Chciałabym, żebyś mi wyjaśniła, dlaczego wczoraj po-szłaś z tym mężczyzną.

- Poznałam go w sklepie. - Lucy poklepała ziemię, którą wzruszyła przy fiołkach. Jej słowa nijak się miały do zadanego pytania.

- Zaczepił cię? Co powiedział? - Morgana nie mogła uwierzyć w bezmyślność dziewczyny. Jak mogła wdawać się w rozmowę z całkowicie nieznanym sobie typem. Kto wie czy nie opryskiem?

- Źle panienka zrozumiała. - Lucy przysiadła na piętach i popatrzyła na Morganę. — To ja go zaczepiałam. Wiedziałam, co on za jeden, bywał tam wcześniej.

- Odezwałaś się pierwsza? Lucy pokiwała głową.

- Panienka będzie chcieć wiedzieć czemu, ale nie wypada mówić takich rzeczy panience.

Morgana usiłowała zachować spokój.

- Zapewniam cię, jestem światową osobą i nie tak łatwo mną wstrząsnąć.

Lucy sceptycznie uniosła brwi.

-1 panienka nie powie mojej siostrze?

Morgana pokręciła głową.

- Nie powiem - odparła. Lucy wzruszyła ramionami.

- W sumie to chyba nie ma znaczenia, czy panienka powie, czy nie - westchnęła. -1 tak panienka mnie wyrzuci, jak się dowie, co zrobiłam, i nikt z mojej rodziny nie odezwie się do mnie już nigdy więcej.

- Nie szukam sposobności, żeby zwolnić cię z pracy.

Diane Gaston

- Zobaczymy, jak panience powiem. - Lucy przesunęła się na skraj klombu i usiadła po turecku. - Powiedziano panience, że my, dziewczyny Jenkinsów, jesteśmy uczciwe i czyste, i to prawda, jeśli chodzi o Amy.

- A ty jesteś inna? - Morgana usiłowała mówić tak, jakby była gotowa zaakceptować wszystko, co usłyszy.

- Tak, panienko. Zła ze mnie dziewczyna. - Spojrzała Morganie prosto w oczy. - Bo ja to robiłam z mężczyznami. No, wie panienka co.

Morgana nawet nie drgnęła.

- Mów dalej - poleciła dziewczynie.

- Więcej jak raz, panienko. Dużo więcej, odkąd zrobiłam się ładna. Jeden pan powiedział, że jestem przyjemna. Nie wiedziałam, o co mu chodzi, ale potem mi pokazał.

Dobry Boże! Kiedy do tego doszło? Przecież ta dziewczyna miała zaledwie osiemnaście lat!

- Dał mi za to pieniądze - dodała Lucy. - No to zrobiłam to jeszcze raz.

Morgana na moment zamknęła oczy.

- Nie powiem panience, co to był za jeden, więc niech panienka nie pyta - oznajmiła Lucy z niepotrzebną zapalczywością. - Źle, że tutaj się najęłam. Panienka myślała, że dobra ze mnie dziewczyna, i traktowała mnie i Amy bardzo dobrze.

Lucy wstała, w jej oczach zabłyśły łzy. Na widok jej zgrabnej sylwetki Morgana przypomniała sobie inną dziewczynę, która weszła na tę samą zgubną ścieżkę.

Wciąż miała przed oczami młodą Portugalkę, która przed laty przeskoczyła przez mur, otaczający ich posesję. Morgana przyniosła jej coś do jedzenia i rozmawiała z nią łamanym portugalskim. Miała wtedy trzynaście lat, dziewczyna była w podobnym wieku. Przypadły sobie do gustu i przez godzi-

Tajemnicze sąsiedztwo

43

nę chętnie bawiły się razem. Portugalka nie rozstawała się ze szmacianą lalką, a Morgana miała swoją, porcelanową. Pod wpływem impulsu zamieniły się zabawkami. Na zawsze zapamiętała błysk w oczach zachwyconej dziewczyny.

Morganie mocno zapadły w pamięć wszystkie szczegóły ich spotkania, gdyż niezwykle rzadko zdarzało się jej tak zbliżyć do drugiego człowieka.

Potem jednak zjawiała się gospodyni i przegoniła dziewczynę. Kiedy Portugalka wdrapywała się na ogrodzenie, upuściła lalkę, która upadła na ziemię i roztrzaskała się na drobne kawałki.

Zobaczyła tę dziewczynę mniej więcej rok później, wychyloną przez okno, z niemal całkiem obnażonym biustem. Patrzyła przed siebie pustym wzrokiem, gdy inna kobieta, ubrana równie wyzywająco, nagabywała przechodzących ulicą żołnierzy, żeby wpadli do przybytku i dobrze się zabawili.

Morgana otrząsnęła się z rozmyślań, wstała i położyła dłoń na ramieniu służącej.

- Lucy, proszę cię, nie podejmuj pochopnych decyzji - powiedziała. - Nie wracaj do tamtego mężczyzny.

Zapłakana Lucy popatrzyła na nią wyzywająco.

- Dałam już pensa chłopakowi, coby odniósł sukienkę, ale nie wiem, ile będę mogła zostać.

- Możesz zostać tak długo, jak zechcesz - zapewniła ją Morgana cicho.

Dziewczyna tylko pokręciła głową.

- Panienska nie rozumie. Mnie się podobało to, co ten pan ze mną robił, podobało mi się, że płacił.

Mężczyźni płacą mnóstwo pieniędzy. Po co miałabym dźwigać wodę, czyścić kominki, szorować i odkurzać cały dzień, jak więcej zarobię w parę minut figlowania?

Diane Gaston

Rzeczywiście, życie służącej nie należało do lekkich, ale jaką cenę zapłaciłaby Lucy za oddawanie się mężczyznom za pieniądze?

- Z takim mężczyzną jak ten w parku czekałoby cię bardzo złe życie - szepnęła Morgana. - Zastanów się.

- Nie pójdę z tym panem, panienko, nie po tym, co zrobił z tym nożem i w ogóle, ale więcej nic nie obiecuję.

Morgana musiała się zadowolić tą deklaracją. Ciężko westchnęła i pokręciła głową. Lucy odwróciła się i pobiegła do domu.

Nagle Morgana dostrzegła męską twarz w krzakach, tam gdzie powinien być mur. Przerazona, krzyknęła cicho.

- Zaprawa - odezwał się nieznajomy nieoczekiwanie.

- Zaprawa? - Przez otwór w murze dzielącym jej ogród od ziemi sąsiada zobaczyła młodego mężczyznę w ciemnobrązowym płaszczu i płowych spodniach.

- Zaprawa była niskiej jakości, skoro zawalił się fragment muru - wyjaśnił.

To nie ulegało wątpliwości. Morgana zbyt mało czasu spędzała w ogrodzie, by wcześniej zwrócić uwagę na ten szczegół.

Obcy uśmiechnął się ze skruchą.

- Najmocniej panią przepraszam - powiedział. - Stałem się mimowolnym świadkiem pani rozmowy.

- Podśluchiwał pan?

- Cóż, usłyszałem to i owo - przyznał, a jego policzki poczerwieniały.

- W takim razie muszę pana prosić o dyskrecję. - Obserwowała go uważnie, usiłując bezskutecznie domyślić się czegoś na temat jego charakteru.

Nieznajomy pochylił głowę w ukłonie.

Tajemnicze sąsiedztwo

45

- Aaron Elliot, do usług - przedstawił się. - Zapoznawałem się ze stanem posesji. Jest wystawiona na sprzedaż, a mur stanowi jej część. Musiałem ocenić jego jakość.

Elliot? Przecież właśnie takie nazwisko nosił sekretarz Sloane'a. Coraz bardziej zaintrygowana Morgana wyciągnęła rękę ku otworowi w murze.

- Nazywam się Morgana Hart.

Uścisnął jej dłoń z zakłopotaniem i szybko puścił.

- Czy pani służąca jakoś sobie poradzi? - zapytał.

- Nie mam pojęcia. - Wzruszyła ramionami. - Liczę na to, że weźmie się w garść, przynajmniej na pewien czas.

- Biedna istota - westchnął.

- Zatem mogę Uczyć na pana dyskrecję? - upewniła się. Wiedziała, jaką odpowiedź usłyszy.

- Jak najbardziej. Ma pani moje słowo. Skinęła głową.

- Dziękuję panu. - Uśmiechnęła się lekko. - Cieszę się, że mogłam pana poznać.

Odwróciła się i weszła do domu, w pełni zadowolona, że pan Sloane wybrał tego, a nie innego sekretarza. Zawsze głęboko wierzyła, że służba jest wizytówką pracodawcy. Teraz jednak nie umiała powiedzieć, jak o niej świadczy zatrudnianie Lucy, osoby bez oporów przyznającej się do moralnego upadku.

Wtem przyszła jej do głowy jeszcze inna myśl. Co będzie, jeśli pan Sloane kupi sąsiednią posesję?

Tego wieczoru Sloane chodził jak struty i rozmyślał, czy rzeczywiście musi tak bardzo się poświęcać w dążeniu do poprawienia swojej pozycji w towarzystwie.

Czy istniało nudniejsze miejsce niż Almack? Z ciężkim

Diane Gaston

sercem zbliżył się do lady Castlereagh i lady Jersey, które tego wieczoru pełniły honory gospodyń. Ukłonił się nisko.

- Dobry wieczór paniom - powiedział. - Jestem zaszczycony, mogąc spędzić tu dzisiejszy wieczór.
- Dobry wieczór panu. - Lady Castlereagh podała mu dłoń, którą lekko uniósł do ust. - Cieszę się z pańskiego przybycia. I cóż pan sądzi na temat naszych młodych dam? Czy życzyłby pan sobie zostać przedstawionym którejś z nich?

Sloane uśmiechnął się uprzejmie i z wdzięcznością.

- Byłby to dla mnie honor, - gdyby przedstawiła mnie pani tej młodej damie, którą uzna pani za najbardziej odpowiednią.

- Sally, co proponujesz? - zwróciła się lady Castlereagh do lady Jersey.

- Miał pan już okazję zapoznać się z lady Hannah, córką Cowdlina. To dla pana idealna partia, niemniej możemy pana przedstawić także pannie Simpson, najmłodszej pocieszce lorda Kettletona. W grę wchodzi przyzwoity posag, to pewne, mimo iż rodzina wydała już za mąż trzy inne dziewczęta. Lady Kettleton jest irytującą osobą, o nieco pospolitych manierach, córka jednak w niczym jej nie przypomina.

- Dziewczyna jest nieśmiała i niedoświadczona, ale to miłe i dobrze ułożone dziecko - dodała lady Castlereagh.

Sloane pomyślał, że nieśmiałe, miłe i dobrze ułożone dziewczęta nie są ani trochę w jego typie.

- Jeżeli obie panie wyrażają taką wolę, z radością zapoznam się z tą osobą - oświadczył jednak.

Lady Jersey osobiście zaprowadziła go do miejsca, w którym zasiadała panna Simpson wraz z matką. Zauważył niechętnie spojrzenie matki i lęk w oczach córki, kiedy zbliżał się

Tajemnicze sąsiedztwo

47

do nich ów niepoprawny hulaka, Cyprian Sloane. Biedne dziecko nie miało powodu do strachu. Był przekonany, że wkrótce sformalizuje relacje z lady Hannah, do oficjalnych oświadczyń musiał jednak zachować odpowiednie pozory.

Uprzejmie ukłonił się lady Kettleton i jej córce, a następnie grzecznie spytał młodą damę, czy zechciałaby dołączyć do niego na parkiecie.

Panna Simpson posłała matce spłoszone spojrzenie, lecz dzielnie skinęła głową i dała się poprowadzić do tańca.

Zajęli miejsce w pobliżu orkiestry, usytuowanej na balkonie. Sloane pochylił się ku swej niewątpliwie przerażonej partnerce.

- Panno Simpson, chciałbym panią prosić o pomoc - szepnął. - Proszę koniecznie mi powiedzieć, jeśli pomylę kroki. W takim tłumie ogarnia mnie nerwowość i łatwo popełniam błędy.

Zrobiła jeszcze większe oczy.

- Denerwuje się pan? - spytała oszołomiona. - Naprawdę?

Prawdę mówiąc, Sloane nigdy się nie denerwował i nie mylił kroków w tańcu, nie wspominając już o nadeptnięciu partnerce na stopę. Pragnął jednak, by dziewczyna choć trochę się odprężyła, gdyż dotąd traktowała go jak krwiożerczego potwora, przez co zupełnie nie mogła cieszyć się balem.

- Któż nie denerwowałby się w otoczeniu tylu znamienitych gości? - odpowiedział pytaniem.

Gdy zagrała muzyka, oczy panny Simpson nadal przypominały rozmiarem spodki, ale szybko dowiodła, że niesłychanie poważnie podchodzi do prośby partnera. Dyskretnie informowała go, w którą stronę należy się obrócić i nie szczędziła mu komplementów za stosownie wykonane figu-

Diane Gaston

ry. Zajął się nim tak bardzo, że całkiem zapomniała o sobie. Lęk zniknął z jej twarzy, a w jego miejsce pojawił się uroczy uśmiech.

Taniec ciągnął się w nieskończoność, lecz mimo to Sloane gratulował sobie w duchu. Panna Simpson wyraźnie odzyskała pewność siebie, a kiedy w końcu odprowadził ją do nadal nachmurzonej matki, rozejrzała się po sali z zainteresowaniem i bez cienia strachu. Sloane uklonił się i pożegnał. Odwracając się, zauważył lady Hannah, która akurat wchodziła, a w następnej sekundzie dostrzegł jej matkę oraz pannę Hart, i to właśnie na niej zawiesił spojrzenie. Ubrana była w suknię o barwie zachodzącego słońca, doskonale skrojoną i uszytą.

Nie mógł ot tak zbliżyć się do nowo przybyłych, gdyż wywołałoby to niepożądane komentarze, więc przeszedł w kąt sali i tam przystanął. Obie młode damy podążyły za matką Hannah do gromady wdów i przyzwoitek, niewątpliwie dobrych znajomych lady Cowdlin. Panna Hart rozejrzała się i zawahała na jego widok, a on skinął jej głową na powitanie. Uśmiechnęła się i jej spojrzenie powędrowało dalej.

Sloane nagle zorientował się, że podszedł do niego jakiś młody człowiek, którego wcześniej nie zauważył.

- Dobry wieczór - powiedział nieznajomy. Sloane na moment osłupiał.

Młodzieniec uśmiechnął się z sympatią.

- Jestem twoim bratankiem, stryju - oznajmił. - Nazywam się David Sloane.

Cyprian Sloane potrząsnął głową, jakby chciał otrzeźwić umysł po chwilowym zaćmieniu.

- Tak, tak... Oczywiście - wykrztusił. - Wiem, kim jesteś. Przyznam, że nieco się zdumiałem.

Odkąd przyjechał do miasta, nikt z rodziny nie odezwał

Tajemnicze sąsiedztwo

49

się do niego, nie odwiedził go i w żaden sposób nie przyznał się do pokrewieństwa z nim. Wziął głęboki oddech i wyciągnął rękę.

- Jak się miewasz, Davidzie.

Młody człowiek z zapałem uścisnął mu dłoń.

- Miło mi, że mogę cię poznać, stryju.

Kiedy widzieli się ostatnio, David był jeszcze dzieckiem, za małym nawet na rozpoczęcie nauki. Spotkali się wówczas w trakcie wakacji, które Cyprian wyjątkowo spędzał z rodziną. Pamiętał, że jego ojciec straszliwie się wtedy wściekł, ale nie potrafił sobie przypomnieć, co go tak rozzłościło. Być może został przyłapany na pijatyce w pubie, w towarzystwie robotników rolnych, choć niewykluczone, że przewrócił nową dwukółkę ojca.

Ciekawe, czy bratanek zachował w pamięci stek obelg, którymi hrabia go obrzucił? Czy pamiętał, jak Cyprian został brutalnie wychłostany batem? Nawet jeśli młody człowiek nie przypominał sobie tamtych wydarzeń, to hrabia i ojciec Davida z pewnością dostarczyli mu wielu innych dowodów na moralny upadek stryja.

David uśmiechnął się ponownie.

- Już wcześniej chciałem cię poznać, stryju, ale nie nadarzała się sposobność - wyznał.

Sloane popatrzył na niego z powagą.

- Twój ojciec i dziadek nie będą zachwyceni, że ze mną rozmawiasz - mruknął sceptycznie, na co młodzieniec tylko się zaśmiał.

- W to nie wątpię, ale zapewniam cię, że nie podzielam ich opinii. Szczerze mówiąc, moim zdaniem odcinanie się od ciebie to kompromitacja dla naszej rodziny.

Naszej rodziny? Słowa bratanka rozbawiły go.

Diane Gaston

Ojciec Davida był synem pierwszej żony hrabiego Dor-tona, kobiety ze wszech miar cnotliwej. Druga żona, matka Cypriana, nie grzeszyła jednak cnotą. Niemal otwarcie utrzymywała związek z zabójczo przystojnym, lecz zubożałym włoskim hrabią, i choć hrabia Dorton usynowił chłopca, wszyscy mówili o tym, że jest on owocem gorącego romansu.

Hrabia, człowiek nazywany przez Sloanea ojcem, postanowił nadać mu imię Cyprian, a to dlatego, iż powszechnie kojarzyło się ono z rozpasanymi orgiami ku czci Afrodyty, z których słynął starożytny Cypr, a także z prostytutkami. W ten sposób zadbał o to, żeby ludzie na zawsze zapamiętali, kim była matka chłopca.

Odkąd Cyprian dorósł na tyle, aby zrozumieć te sprawy, hrabia wielokrotnie dawał mu do zrozumienia, że okazał mu wielką łaskę, gdyż wcale nie musiał go usynowić. Podkreślał, że ogromnie pragnął zatrzymać jego matkę w wiejskiej posiadłości, ale niewdzięcznica uciekła, porzucając prawowitego męża oraz niespełna trzyletniego syna, i umknęła do Paryża wraz ze swym włoskim kochankiem.

Hrabia Dorton wyjaśnił mu, że jego matka i mężczyzna, który go spłodził, utknęli w ogarniętej rewolucyjnym szaleńcem Francji i jako arystokraci skończyli pod ostrzem gilotyny.

Sloane ponownie skupił uwagę na bratanku.

- Śmiem twierdzić, że twój dziadek będzie wściekły - zauważył i pomyślał, że hrabia zapewne ponownie obarczy winą właśnie jego.

Oczy Davida rozbłysły.

- Udam, że doświadczyłem nagłego przyływu chrześcijańskiej miłości - oznajmił. - Dziadek nie ośmieli się ze mną spierać na tym gruncie.

Sloane roześmiał się ze szczerym rozbawieniem.

Tajemnicze sąsiedztwo

51

- Jak miemam, hrabia cieszy się dobrym zdrowiem. Czy twój ojciec również?

- Och, ojciec ma końskie zdrowie - odparł David. - Co do dziadka, to szybko się męczy, choć nigdy nie przyznaje się do żadnych słabości. Poza tym praktycznie nic mu nie dolega.

Aby powstrzymać zalew przykrych wspomnień, Sloane zadał jeszcze kilka uprzejmych pytań o zdrowie pozostałych krewnych, choć nie wątpił, że na jego widok każdy z nich przeszedłby na drugą stronę ulicy. David odpowiadał uprzejmie, a przy tym szczerze. Kojarzył mu się z poetą, miał łagodne rysy twarzy i nie sposób było nie czuć doń sympatii.

Podczas rozmowy Sloane dyskretnie zerkał w stronę lady Hannah i jej kuzynki. Obie damy porzuciły towarzystwo przy-zwoitek i nieśpiesznie przechadzały się po sali, co pewien czas przystając na pogawędkę z przyjaciółkami i znajomymi lady Hannah. Ostatecznie zbliżyły się tak bardzo, że lady Hannah mogła udać zdziwienie na widok Sloane'a.

- Och, jakże miło pana spotkać! - wykrzyknęła. - Zapewne pamięta pan moją kuzynkę, pannę Hart. Sloane popatrzył na Morganę z rozbawieniem.

- Ależ owszem, całkiem nieźle przypominam sobie nasze pierwsze spotkanie - potwierdził.

Usta Morgany lekko drgnęły, a lady Hannah zachichotała perliście i przelotnie dotknęła dłonią ręki Sloanea. Następnie wróciła się ku jego bratankowi, czekając, aż zostanie jej przedstawiony.

Sloane stanął na wysokości zadania.

- Lady Hannah i panno Hart, mam przyjemność przedstawić paniom pana Davida Sloanea. - Z rozmysłem powstrzymał się od wyjawienia stopnia ich pokrewieństwa, by nie stawiać Davida w niezręcznej sytuacji.

Diane Gaston

Młodzian uklonił się uprzejmie.

- Ogromnie mi miło poznać panie - powiedział. - Spieszę wyjaśnić, że pan Sloane jest moim stryjem.

- Och, to cudownie! - zagruchała lady Hannah, raczej odruchowo niż z potrzeby serca. - Panowie, czy dobrze się bawicie dzisiejszego wieczoru?

Pierwszy odezwał się David.

- Zapewniam panią, że właśnie zaczynam bawić się wręcz doskonale - oświadczył.

Lady Hannah zarumieniła się uroczo i ponownie zachichotała. Sloane pomyślał z rozbawieniem, że jego bratanek jest nie tylko przystojny, ale do tego ma giętki język.

- Panowie nie tańczą? - Lady Hannah kokieteryjnie zatrzepotała rękami.

Nie ulegało wątpliwości, że zamierzała zadać to pytanie już w chwili, gdy przestąpiła próg sali balowej, i pragnęła, by jej pierwszym partnerem na parkiecie był Cyprian Sloane.

- W programie jest teraz walc - dodała znacząco. Nim Sloane zdążył otworzyć usta, głos zabrał David.

- Byłbym zaszczycony, mogąc poprowadzić panią do tańca. Proszę mi wierzyć, o niczym innym nie marzę. - Popatrzył na nią wymownie.

- Och. - Hannah zarumieniła się raz jeszcze. Zainteresowanie młodzieńca niewątpliwie jej pochlebiło.

- W takim razie koniecznie musimy zatańczyć. - Skierowała wzrok na Sloane'a. - Zechce pan poprosić moją kuzynkę do tańca? Wolałabym nie zostawiać jej tutaj samej.

Sloanebwi nie odpowiadało, że Hannah wydaje mu polecenia, podobnie jak nie podobały mu się rozkazy hultaja w parku. Irytowało go, że ktoś traktuje go jak sługę, niemniej skinął głową w odpowiedzi na jej pytanie.

Tajemnicze sąsiedztwo

53

Gdy rozległy się pierwsze dźwięki muzyki, David z miejsca porwał Hannah na parkiet, Cyprian zaś odwrócił się do panny Hart. Popatrzyła mu w oczy.

- Moja kuzynka jest nazbyt pewna siebie, proszę pana - westchnęła z rezygnacją w głosie. - Jeśli pan sobie tego nie życzy, nie musi pan ze mną tańczyć. I proszę się mną nie przejmować, przejdę na drugą stronę sali i dołączę do ciotki.

Doskonale rozumiał przyczyny jej irytacji, lecz gdyby teraz odszedł, ktoś z pewnością rozpuściłby plotkę, że niecieszący się dobrą sławą Cyprian Sloane został odrzucony przez córkę byle barona. Mógłby za to zapłacić nadszarpniętą reputacją, a poza tym czy powinien na przekór lady Hannah rezygnować z czegoś, na co w istocie miał ogromną ochotę?

Uniósł brwi i przemówił z emfazą:

- A jeśli z nadzieją wyczekiwałem tej sposobności? Morgana natychmiast doszła do wniosku, że Sloane sobie z niej dworuje.

- Absurd, proszę pana - oznajmiła stanowczo.

- Naprawdę byłbym zaszczycony, gdyby zechciała pani ze mną zatańczyć, panno Hart. - Wyciągnął ku niej rękę.

Po sekundzie namysłu podała mu dłoń i uśmiechnęła się szczerze.

- Przyznam otwarcie, że mam wielką ochotę zatańczyć - wyznała.

Sloane zaprowadził ją na parkiet i objął, a ona położyła mu rękę na ramieniu. Po chwili oboje wirowali w rytmie walca tak zwinnie, jakby tworzyli jedność.

- Nie jest tak źle, prawda, panno Hart? - zapytał w pewnej chwili Sloane.

Uśmiechnęła się, a w kącikach jej oczu pojawiły się ledwie widoczne zmarszczki.

Diane Gaston

- To lepsze niż spacer po parku.

Roześmiał się głośno, a ona popatrzyła mu prosto w oczy. Przez chwilę tańczyli w milczeniu.

- Sądziłam, że jest pan poróżniony z rodziną - odezwała się Morgana.

Sloane omal nie zmylił kroku. Przywykł do tego, że podczas tańca większość dam ma zwyczaj rozmawiać o błahostkach.

- To jedna z pogłosek, które krążą na mój temat - mruknął. - Może słyszała pani inne?

Gwałtownie zamrugła pdwiekami i odwróciła wzrok.

- Najmocniej pana przepraszam. - Na jej policzkach wy-kwitły rumieńce. - Często mówię, zanim pomyślę, to jedna z moich wad. Nie zamierzałam zachować się nieuprzejmie.

Nie spodziewał się takiej reakcji i nie bardzo wiedział, co powiedzieć. W milczeniu wirowali po parkiecie.

- Mieliśmy dzisiaj piękną pogodę, prawda? - spytała Morgana z determinacją, na co zaśmiał się cicho.

- Panno Hart, przyznaję się do porażki - oświadczył. - Proszę mi oszczędzić rozmowy o pogodzie.

Niech mnie pani przesłuchuje do woli.

W jej oczach zamigotały wesołe ogniki.

- Naprawdę mogę?

-Chciałbym tylko również pani zadać kilka pytań. -Uważnie popatrzył jej w oczy. - Na przykład ciekawi mnie, czemu w Hyde Parku wdała się pani w próbę sił z jakimś łotrem spod ciemnej gwiazdy?

- Pst! - syknęła i rozejrzała się nerwowo, żeby sprawdzić, czy nikt nie strzyże uszami. - Teraz ja uznaję swoją porażkę. Zatem nie mamy już o czym rozmawiać, z wyjątkiem poczynań osób trzecich. Nie mam jednak żadnych plotek do po-

Tajemnicze sąsiedztwo

55

wtórzenia, gdyż dopiero od dwóch dni uczestniczę w życiu towarzyskim.

- Ja zaś niechętnie mówię o innych z obawy, że oni będą mówili o mnie. Problem w tym, że nigdy nie udało mi się ich powstrzymać.

Zrobiła wielkie oczy.

- Czyżby pańskie sprawy były aż tak interesujące dla otoczenia?

- Ponownie osiągnęliśmy sytuację patową - westchnął, a ona się roześmiała. Po chwili milczenia dodał poważnie: - Zdumiałem się, kiedy podszedł do mnie bratanek, gdyż od lat nie rozmawiałem z nikim z rodziny.

- Obiecuję, że nie spytam o powody - odparła cicho.

- Nie mam pojęcia, dlaczego mnie zagadnął. A może chodzi pani o powody mojego odizolowania od rodziny? Dlaczego powszechnie szanowany hrabia Dorton nie rozmawia z synem? Ręczę, że wkrótce usłyszysz pani, jak ludzie komentują tę sytuację.

- Czy powinnam im wierzyć?

- Niekiedy - przyznał.

Skinęła głową, tak jakby go rozumiała. Sloane postanowił zachować większą ostrożność. Przypomniawsobie, że podczas wojny spotkał już kobiety, które okazywały ludziom zrozumienie tylko po to, aby wyciągać z nich informacje i sprzedawać je temu, kto najwięcej zapłaci. Wtedy nauczył się trzymać usta riał kłódkę i ujawniać tylko to, co chciał zdradzić.

- Jak rozumiem, długo przebywała pani poza miastem? - Wiedział, że zmiana tematu to dobra strategia, gdy rozmowa zmierza w niewłaściwym kierunku.

- Zatem wracamy do uprzejmej pogawędki? - spytała z przelotnym uśmiechem. - Tak. Niedawno wróciłam z Paryża.

Diane Gaston

- Z Paryża - powtórzył. - Czy miasto przypadło pani do gustu?

Morgana lekko zmarszczyła czoło.

- Wyznam panu, że nie umiałam cieszyć się radością jego mieszkańców, którzy najwyraźniej zapomnieli o okropnościach ostatniego ćwierćwiecza.

Sloane ponownie zaniemówił. Kiedy bawił w stolicy Francji, miał identyczne przemyślenia, zarówno podczas wojny, jak i po jej zakończeniu. Sądził jednak, że jego reakcja jest wyjątkowa i nigdy o niej z nikim nie dyskutował. Wolał nie poruszać tego tematu, tak ściśle związanego z jego wstrząsającą przeszłością.

Pod koniec tańca oboje sprawiali wrażenie przygnębionych, ale zmusili się do uśmiechu, gdy dołączyła do nich lady Hannah w towarzystwie Davida. Morgana tylko jednym uchem słuchała rozmowy kuzynki i obu jej wielbicieli. Co się zdarzyło podczas walca? W jednej minucie gawędzili jak dobrzy przyjaciele, a w następnej Sloane oddalił się od niej kompletnie. Przecież pozwoliła sobie na tylko jedno zuchwałe pytanie, a na dodatek od razu się wycofała.

Lady Hannah i pan David nawet nie zauważyli, że Morgana powoli się oddaliła, ale Sloane powiódł za nią wzrokiem. Po chwili dołączyła do dwóch młodych dam, które kuzynka przedstawiła jej przed walcem, a gdy tancerze ponownie wyszli na parkiet, jeden z dżentelmenów poprosił ją do tańca. Była prawie pewna, że Sloane przez cały czas uważnie ją obserwuje.

Rozdział czwarty

Dwa dni później Sloane siedział przy biurku i wpatrywał się w kartkę papieru, podsunętą mu przez sekretarza.

- Culross Street? - Zerknął na stojącego przed nim młodego mężczyznę.

- To idealna okazja, proszę pana - oświadczył pan Elliot z powagą. - Dom jest w pełni umeblowany i nadaje się do zaprezentowania, choć wystrój wnętrza nie jest zgodny z najnowszą modą. Służba w budynku pragnie utrzymać miejsca pracy, a właściciel koniecznie potrzebuje gotówki.

Sloane ponownie przeczytał informacje na kartce.

- Ale dlaczego akurat Culross Street? Pan Elliot zmarszczył brwi.

- Zapewniam pana, że Culross Street to bardzo wzięta ulica. Pozwoliłem sobie zawrzeć umowę w pańskim imieniu*.

Młodzieniec cofnął się o krok, kiedy Sloane uniósł się z krzesła.

- Zawarłeś umowę?

- Dał mi pan wolną rękę - przypomniał mu Elliot i gniewnie uniósł brodę. - Gdybyśmy zwlekali, kto inny skorzystałby z okazji, a zaklinam się, że w całym Mayfair nie ma innych od-

Diane Gaston

powiednich nieruchomości. Na pewno nie takich, do których można się wprowadzić z marszu.

Sloane opadł na krzesło. Culross Street była małą uliczką, ale mieściło się przy niej co najmniej dwanaście miejskich rezydencji. Czyżby oznaczało to, że miał zamieszkać tuż obok panny Hart?

- Elliot, znam pewną osobę z tej ulicy, mianowicie pannę Morganę Hart. Powiedz mi, czyjej dom znajduje się blisko tej twojej... to znaczy mojej posesji?

Młody człowiek wyraźnie się rozpromienił.

- Ach tak, panna Hart. Mieszka w sąsiednim budynku. Sloane jęknął.

- Czy coś nie jest w porządku? - Zdezorientowany Elliot zamrugał powiekami.

Sloane pokręcił głową.

- Nie, wszystko dobrze - westchnął ciężko.

Wszystko było w jak najlepszym porządku, przecież tylko wprowadzał się do domu sąsiadującego z posesją samotnej młodej damy, kuzynki kobiety, którą zamierzał poślubić. Czy było w tym coś naganego? Problem w tym, że ktoś z pewnością dopatrzy się w tym fakcie lubieżnego podtekstu i rozpuści niegodziwe plotki.

- Dał, mi pan prawo podjęcia decyzji - podkreślił Elliot niepewnie.

- Tak, tak. - Sloane potarł twarz dłońmi i wyprostował się na krześle. - Tak czy owak, sprawa jest już ustalona i na pewno dobrze się spisałeś. Nie przewidzieliśmy tej specyficznej okoliczności.

- Spotkałem tę damę i zapewniam pana, że to ze wszech miar godna szacunku osoba.

- Spotkałeś ją?

Tajemnicze sąsiedztwo

59

- Zupełnym przypadkiem - przytaknął Elliot. - Chyba to nie jest problem?

Sloane zaklął w myślach. Powinien był poinstruować Elliota, że nie chce mieszkać w bezpośredniej bliskości samotnej damy, bez względu na jej wiek. A teraz zanosilo się na to, że będzie miał dom obok kuzynki swojej przyszłej narzeczonej.

Nic na to nie mógł poradzić. Odchylił się na krzesło.

- Kiedy przejmuję nieruchomość? - zapytał. Elliot natychmiast się rozpogodził.

- Choćby dzisiaj, gdyby wyraził pan takie życzenie. Dokumenty będą gotowe do podpisania.

Niemal spadł z krzesła.

- Daj mi choć dzień lub dwa. Zresztą możesz sam przejąć dom i dopilnować, żeby wszystko było przygotowane na moje przybycie. - Sloane potrzebował kilku dni, choćby po to, żeby uprzedzić Cowdlinów o przeprowadzce. Czy lady Hannah będzie mu miała za złe, że zamieszka tuż obok jej kuzynki? Jej ojciec na pewno nie będzie tym faktem zachwycony.

- Lucy, chodź ze mną. - Morgana musiała dosłownie wyciągać służącą z domu. Zapowiedziała, że ma ochotę przejść się po parku i potrzebuje osoby do towarzystwa. Choć pora nie była specjalnie popularna, park niewątpliwie tętnił życiem, a dama ze służącą nie wzbudzi niczyich zastrzeżeń.

Pod pewnymi względami Morgana czuła się bliżej związana ze służbą niż ze swoją niezbyt liczną rodziną. Cowdlinowie, łącznie z Hannah i Yarneyem, traktowali ją bardziej jak uciążliwy obowiązek niż ukochaną krewną, a jej babcia, poczciwa dama, nawet nie pamiętała, kim jest Morgana. Dorastanie z ojcem wyglądało podobnie. Baron Hart zawsze był zbyt zajęty jakimś dyplomatycznym kryzysem albo innymi

Diane Gaston

sprawami wagi państwowej, żeby zaprzątać sobie głowę małą dziewczynką. W rezultacie Morgana przywiązywała się do innych osób z otoczenia, do służących i guwernantek, które przy częstych przeprowadzkach zmieniały się jak w kalejdoskopie. Traktowała więc problemy Lucy tak jak własne i liczyła na to, że poprawi dziewczynie humor, a także namówi ją do pozostania.

Służąca bez entuzjazmu zawiązała wstążki czepka. Gdy wyszły na ulicę, na rogu napotkały dżentelmena, który uchylił przed nimi kapelusza.

- Dzień dobry, panno Hart - powiedział. Był to sekretarz pana Sloane'a.

- Jak się pan miewa, panie Elliot? - odparła uprzejmie Morgana. - Miło pana spotkać ponownie.

Pan Elliot skierował wzrok na Lucy, która spojrzała na niego nieśmiało spod długich rzęs. Młody człowiek najwyraźniej darzył służącą Morgany niekłamaną sympatią.

- Właśnie wybieramy się na spacer po parku - dodała. Elliot dotknął róna kapelusza.

- Zatem nie zatrzymuję.

Lucy wlokła się z tyłu, kiedy przechodziły przez ulicę i skręcały ku jednej z bram parkowych. Tak jak się spodziewała Morgana, na spacer wybrały się tłumy ludzi, zachęconych piękną pogodą.

Bardzo długo szły w milczeniu, a gdy w końcu dotarły do stawu i zatrzymały się, żeby popatrzeć na wodę, Lucy zerknęła na pracodawczynię i westchnęła.

- Panienko, chyba będę musiała odejść od panienki. Morgana momentalnie odwróciła się twarzą do niej.

- Och nie, Lucy! - zaprotestowała. Dziewczyna nie odrywała wzroku od wody.

Tajemnicze sąsiedztwo

61

- Nie mogę zostać. Długo o tym myślałam i wiem, że muszę odejść.

- To wykluczone. - Morgana miała ochotę chwycić Lucy i solidnie nią potrząsnąć. - Życie, do którego dążysz, jest bardzo złe dla każdej dziewczyny.

Lucy uniosła dłoń do czoła.

- Ale mnóstwo dziewczyn tak żyje, panienko. - Wzruszyła ramionami. - Słyszałam o jednej burdelmama, co bardzo dobrze traktuje swoje dziewczyny.

Burdelmama, cóż za okropne słowo! Morgana wzdrygnęła się, wyobraziwszy sobie Lucy w przybytku, gdzie mężczyźni płacą za okazywane im względy. W życiu ladacznicy nie było miejsca ani na miłość, ani na dzieci, a co gorsza, Lucy mogła złapać chorobę, od której się umiera.

Dowiedziała się tego wszystkiego, mieszkając w domu ojca w Hiszpanii. Słyszała rozmowy mężczyzn, którzy przychodzili tam z wizytą, docierały do niej także strzępki pogawędek służby. No i, rzecz jasna, ciągle pamiętała o nieszczęsnej Portugalce.

Pragnęła oszczędzić Lucy takiego życia, ale cóż mogła ofiarować jej w zamian? Ciężką pracę aż do śmierci?

- Lucy, a gdybym znalazła ci jakieś zajęcie?

- Niby jakie, panienko? - spytała Lucy bez większego zainteresowania.

Morgana zastanawiała się przez moment.

- Może w sklepie? - zasugerowała.

- I okrągły dzień miałabym stać za ladą? Nie mogłabym. - Dziewczyna pokręciła głową.

Morgana wymyślała coraz to nowe zajęcia, ale Lucy za każdym razem podawała inną wymówkę.

Pielęgniarka? Nie znosiła chorych ludzi.

Diane Gaston

Guwernantka? Zaklinała się, że guwernantka ma gorzej niż służąca, a poza tym kiepsko sobie radziła z nauką. Krawcowa? Straciłaby wzrok.

- A gdybym pomogła ci rozkręcić interes, dajmy na to jakiś sklep? - Morgana pomyślała, że ojciec zapewne mógłby przekazać jej sumę odpowiednią na założenie niewielkiego sklepiku.

- Nie umiem rachować, panienko - zaprotestowała Lucy. - Zresztą już postanowiłam. Idę do domu uciech.

Morgana wzięła ją za rękę i popatrzyła jej głęboko w oczy.

- Wiem, że popełniasz poważny błąd - przemówiła spokojnie, ale stanowczo. - Jeszcze masz możliwość żyć w cnocie. Chętnie cię zatrudniam i miło mi, że należysz do mojego gospodarstwa. Nie będę cię zmuszała do pracy ponad siły. Z czasem spotkasz młodego mężczyznę, który zechce wziąć cię za żonę...

- Nie! - Lucy wyrwała się z uścisku. - Dla takiej jak ja nie ma przyszłości w małżeństwie! Idę do burdelmamy, ona suto mi zapłaci. Tego właśnie chcę, panienko. Chcę pieniędzy i ładnych sukni. Ta rozmowa nie miała sensu. Morgana długo wpatrywała się w dziewczynę, jednak nie przychodziło jej do głowy żadne rozsądne rozwiązanie. W końcu westchnęła smutno.

- Chodźmy do domu - powiedziała z ciężkim sercem.

Zrobiły zaledwie kilka kroków, gdy minął je elegancki powóz. W jego oknie Morgana dostrzegła kasztanową fryzurę kobiety, którą widziała w operze, Harriette Wilson. Obok niej zauważyła jakiegoś nieznanego dżentelmena.

Zamarła, bo nagle przyszła jej do głowy pewna myśl.

- Panienko? - odezwała się Lucy niepewnie.

Morgana odwróciła się raptownie i położyła jej dłonie na ramionach.

Tajemnicze sąsiedztwo

63

- Lucy, mam myśl. To znacznie lepsze rozwiązanie niż ucieczka do tego nieszczęsnego domu uciech. Lucy usiłowała się wyrwać.

- Panienko, nie zostaję. Już postanowiłam.

- Ależ tak! Zostajesz! Przynajmniej na pewien czas. - Morgana czuła, że to szaleństwo, ale musiała chwycić się ostatniej deski ratunku, aby uchronić dziewczynę od losu gorszego od życia niewolnicy. - Nie musisz oddawać się pod opiekę burdelmamy ani nikogo takiego. Możesz być taka jak ta kobieta, która nas przed chwilą minęła!

Lucy wpatrywała się w pracodawczynię, jakby ta postradała zmysły.

- Nie mogę być taka jak ona, panienko! Przecież to była dama!

Morgana roześmiała się głośno.

- Nie, Lucy, w tym rzecz! Ona wcale nie jest damą, tylko kurtyzana!

Dziewczyna spojrzała na nią pustym wzrokiem, więc Morgana wyjaśniła, kim jest kurtyzana. Przez resztę drogi do domu opowiadała o tym, jak to przystojni dżentelmeni płacą za względy takich kobiet. Mówiła, że kurtyzany kupują domy, piękne suknie i klejnoty, a do tego nie muszą słuchać poleceń burdelmamy. Jako kurtyzana Lucy nie musiałaby przyjmować wszystkich mężczyzn, którzy się nawiną. Mogłaby wybierać dżentelmenów, a do tego byłaby wesoła i beztroska, jak Harriette Wilson, a nie pusta i pozbawiona widoków na przyszłość, jak portugalska dziewczyna z ogrodu.

- Ale ja nie wiem, jak być kurtyzana - zaprotestowała Lucy.

- Nauczę cię - oświadczyła Morgana z zapałem.

- Panienka?! - krzyknęła Lucy ze zgrozą.

- Cóż, nie nauczę cię wszystkiego - dodała Morgana po-

Diane Gaston

spiesznie. - Ale wiem, jak powinnaś chodzić, rozmawiać, ubierać się... Co do reszty, znajdziemy odpowiednie korepe-tytorki.

Morgana czuła, że wybrała właściwy kierunek, i była gotowa za wszelką cenę uchronić Lucy przed nędznym losem zwykłej dziewczki. Skoro nie mogła jej przekonać do życia w cnocie, to chciała przynajmniej nauczyć ją, jak być wesołą, wolną i bogatą kobietą, taką jak Harriette Wilson.

Po niedługim czasie zatrzymały się przed wejściem do domu.

-1 co ty na to, Lucy?

Dziewczyna wbiła wzrok w chodnik, a gdy Cripps otworzył drzwi, popatrzyła Morganie w oczy.

- Zrobię tak, panienko.

Morgana uścisnęła jej dłoń i z zapalem wprowadziła służącą do środka, mijając kamerdynera, który zapewne nie aprobował przyjacielskich relacji pracodawczyni z byle posługacz-ką.

Sloane zastukał kołatką do drzwi miejskiego domu Cowdlinów. Przekroczywszy próg, wręczył kapelusz, rękawiczki i laskę kamerdynerowi.

- Czy mam pana zaanonsować? Lady Cowdlin przyjmuje gości w salonie - wyjaśnił kamerdyner.

- A czy zastałem lorda Cowdlina? Jeśli tak, chciałbym go prosić o poświęcenie mi kilku minut.

Sloane był umówiony z lady Hannah i jej nudną przyjaciółką, panną Poltrop, na przejażdżkę po parku.

Celowo jednak przyszedł wcześniej, żeby zamienić słowo z lordem Cowdlinem.

Kamerdyner ukłonił się i z godnością wszedł po schodach. Sloane pozostał w holu. Kiedy czekał, ktoś zapukał do drzwi.

Tajemnicze sąsiedztwo

65

Tym razem otworzył lokaj. Do środka wszedł jego bratanek i wręczył mu wizytówkę.

- Do lady Cowdlin, o ile przyjmuje gości - oznajmił. Sloane mógłby założyć się o swój nowy dom, że David nie

przyszedł na spotkanie z matką Hannah.

- Och, stryju! Witaj, miło cię widzieć. - Młodzieniec zbliżył się z wyciągniętą ręką. Sloane uściskał mu dłoń, ale przy tym uśmiechnął się ironicznie.

- Słyszałem, że wpadłeś z wizytą do lady Cowdlin? David z zakłopotaniem przestąpił z nogi na nogę.

- Przyszło mi do głowy, że mógłbym ją odwiedzić. A ty dlaczego się zjawiłeś?

Sloane spojrzał w górę schodów. Kamerdyner długo nie wracał z odpowiedzią.

- Mam nadzieję najpierw zobaczyć się z lordem. David uruiósł brwi.

- Stryju Cyprianie, czyżbyś przyszedł prosić o jej rękę?

- Jeszcze nie - zaprzeczył. On, który nawykł do szybkiego działania, tym razem zwlekał w nieskończoność. Wmawiał sobie, że waha się tylko dlatego, że chce dać lordowi Cowdlinowi czas na oswojenie się z myślą o ślubie córki.

Nagle coś mu przyszło do głowy i zerknął uważnie na bratanka.

- A ty? - spytał. - Przyszedłeś się oświadczyć? David pokręcił głową.

- Nie mogę się oświadczyć żadnej kobiecie - odparł. - Na razie nie mam nic poza zapomogą i perspektywami na przyszłość. Dopiero za trzy lata otrzymam z funduszu powierniczego pieniądze na utrzymanie żony.

Rzecz typowa dla hrabiego: zamierzał jak najdłużej zachować kontrolę nad majątkiem chłopca.

Diane Gaston

- Rozumiem - mruknął Sloane.

Lokaj przyszedł po Davida na długo, nim kamerdyner wrócił z informacją dla Sloanea.

- Jego lordowska mość czeka - oświadczył z godnością.

Sloane podążył za kamerdynerem do biblioteki lorda Cowdlina, który ledwie raczył zerknąć na niego zza papierów na biurku. Cyprian nie mógł przytknąć oka na taką nieuprzejmość.

Kiedy kamerdyner opuścił pomieszczenie, podszedł do biurka.

- Nie robi pan tajemnicy ze swojej niechęci do mnie - zauważył pozornie obojętnym tonem.

Lord Cowdlin natychmiast się wyprostował.

- Że co? Co takiego?

Sloane uśmiechnął się wymownie.

- Nie wstaje pan, żeby mnie powitać. Skoro jest pan tak zajęty, nie trzeba było mnie przyjmować.

Lord Cowdlin wyraźnie się zachmurzył.

- A czego pan sobie życzy?

Sloane zwlekał z odpowiedzią, ale jednocześnie wpatrywał się w Cowdlina tak przenikliwie, że ten poruszył się niespokojnie na krześle. W końcu Cyprian oznajmił uprzejmie:

- Pragnę pana poinformować, że zakupiłem nieruchomość w Mayfair.

- I tyle? - warknął Cowdlin. - Marnuje pan mój cenny czas, bo chce mi oznajmić, że kupił sobie dom?

- Przyszedłem powiadomić pana o tym fakcie, nim wyręczy mnie ktoś inny i przy okazji dorobi do tego odpowiednią historię. Rzecz w tym, że moja nowa miejska siedziba znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie domu siostrzenicy pańskiej małżonki.

Cowdlin zerwał się z krzesła.

Tajemnicze sąsiedztwo

67

- Co takiego? Jakież to nikczemne plany chodzą panu po głowie?

Sloane popatrzył na niego zimno.

- Poleciałem sekretarzowi znalezienie mi odpowiedniej nieruchomości, a on wywiązał się z zadania i znalazł bardzo dobrą posesję w dobrej cenie. Dobił targu, nim się dowiedział, że jestem znajomym panny Hart.

- I mam w to uwierzyć? - warknął Cowdlin. Sloane uśmiechnął się z ironią.

- Nie, nie oczekuję, że pan w to uwierzy. Niemniej taka jest prawda, a ponieważ jest pan spokrewniony z tą młodą damą, panu pierwszemu przynoszę wieści.

- Jeśli usłyszę, że narobił jej pan jakichś kłopotów...

- Jakie dokładnie kłopoty ma pan na myśli? - przerwał mu Sloane. - Chętnie się dowiem.

Niski, tęgi mężczyzna poruszył się niespokojnie.

- Doskonale pan wie, jaką ma pan reputację - wycodził.

- Ach... - Sloane udał, że się odprężył. Podszedł do okna, a po chwili wrócił do biurka Cowdlina. - Proszę sobie wyobrazić, że nie wiem. Jakaż jest ta moja reputacja?

- Cóż... Powiada się, że jest pan donżuanem. I łajdakiem. - Na wardze Cowdlina pojawiła się kropelka śliny.

- A co takiego zrobiłem? Nic mi nie wiadomo o tym, żeby jakaś kobieta uskarżała się na moje zachowanie, choć nie przeczę, że mam swoje potrzeby.

- Pozostaje sprawa pieniędzy, które zarobił pan na wojnie - powiedział Cowdlin. - Parał się pan przemytem, czyż nie? I co pan na to?

Sloane nie miał zamiaru zdradzać tajemnicy związanej z jego wojennymi poczynaniami, a już na pewno nie temu głupcowi. Oparł się o blat biurka i przysunął twarz do Cowdlina.

Diane Gaston

- A szanowny pan zrezygnował z brandy na czas konfliktu? A czy lady Cowdlin lub lady Hannah nigdy nie zażyczyły sobie francuskiego jedwabiu? Ciekawe, skąd pan brał te produkty?

- No cóż... - zająknął się Cowdlin, opuścił wzrok i udał, że zajmuje się dokumentami.

- Powiem wprost - podjął Sloane. - Potrzebuje pan pieniędzy, a pańska córka męża. Mam majątek, którego pan pragnie, a w dodatku jestem dobrym kandydatem na małżonka. Pytanie brzmi: czy stać pana na zniechęcanie mnie do siebie?

Lord Cowdlin z zainteresowaniem podniósł głowę.

- Czy prosi mnie pan o rękę córki?

Okazja była doskonała, Sloane musiałby wypowiedzieć tylko kilka prostych słów, które jednak nie mogły mu przejść przez gardło.

- Sam wybiorę odpowiedni moment na oficjalne oświadczyzny - oznajmił w końcu. - Jeśli jednak zamierza pan odrzucić moją ofertę, chętnie dowiem się tego już teraz.

Cowdlin odwrócił wzrok.

- W tej chwili nie odrzucam pańskiej oferty - burknął.

- Doskonale. - Sloane cofnął się od biurka. - Za pańskim pozwoleniem chciałbym teraz stawić się na umówione spotkanie z pańską córką, by wraz z nią i jej przyjaciółką udać się na przejażdżkę po parku. Cowdlin skinął głową. Sloane uklonił się i wyszedł z biblioteki.

Tym razem dość szybko został zaproszony do salonu, w którym lady Cowdlin i jej córka podejmowały gości. Matka Hannah i lady Poltrop siedziały na kanapie i prowadziły szeptem rozmowę, zapewne o tym, które z ich wspólnych znajomych zażywały uciech cielesnych z którymi dżentelmenami. Lady Hannah i panna Poltrop również siedziały obok siebie

Tajemnicze sąsiedztwo

69

i patrzyły, jak David podrzuca piłeczkę na sznurku i usiłuje ją złapać do kubka. Kiedy kamerdyner zaanonsował Sloanea, Hannah wesoło pomachała mu ręką. Cyprian uprzejmie przywitał się z obiema matronami i podszedł do młodszych pań.

Na jego widok David roześmiał się z zakłopotaniem i odstawił dziecięcą zabawkę na stół. Sloane nagle poczuł się przeraźliwie stary.

- Czy panie są gotowe na rundkę po parku? - spytał. Hannah z entuzjazmem chwyciła go za rękę.

- Och, tak. Dzień jest przepiękny. - Kokieteryjnie zatrzepotała rzęsami do Davida. - Jaka szkoda, że w powozie nie ma miejsca dla pana - oznajmiła ze szczerym żalem.

David uśmiechnął się do niej ciepło.

- Byłbym zachwycony towarzystwem pań, ale niestety, muszę już iść. - Ukłonił się wszystkim. - Do widzenia, stryju.

Po przejeździe w parku, pełnym wszelkiego typu powozów, a także jeźdźców w siodle i spacerowiczów, Sloane odwiózł pannę Poltrop pod drzwi jej domu. Gdy powóz ponownie ruszył, Hannah zawołała:

- Nie mogę uwierzyć, że będzie pan mieszkał tak blisko mojej kuzynki!

Sloane podzielił się tą nowiną z młodymi damami już w trakcie jazdy, a dziewczęta zgodnie powitały ją radosnym piskiem* entuzjastycznymi okrzykami.

- Pojedźmy do pańskiego nowego domu - nalegała Hannah. Budynek znajdował się całkiem niedaleko, więc Sloane

skręcił w Park Street i wkrótce znaleźli się na Culross Street. W posesji sąsiadującej z domem

Morgany Hart paliło się światło. Sloane dostrzegł przez okna służbę, pochłoniętą intensywną pracą przy sprzątanii.

Diane Gaston

Ciekawe, co pomyśleliby ci służący, gdyby zobaczyli, gdzie musiał mieszkać nie tak dawno temu. Czy byliby równie skrupulatni? Sloane sypiał w obskurnych pokoikach, słuchając myszy harcujących pod ścianami. W młodości zdarzało mu się nawet spędzać noce na ulicach Rzymu, kiedy chwilowo zabrakło mu pieniędzy podczas wojaży.

- Na pewno jest cudowny! - gorączkowała się Hannah. - Pewnie będziemy na siebie wpadać, przy okazji moich odwiedzin u Morgany. Czy to nie wspaniałe?

- W rzeczy samej - przytaknął dla podtrzymania rozmowy. - Czy często zagląda pani do panny Hart? Lady Hannah zaśmiała się pogodnie i zacisnęła palce na jego ręce.

- Teraz będę - wyszeptła.

Dwukółka zwolniła przed posiadłością Sloanea. W tej samej chwili w oknie sąsiedniego budynku pojawiło się kobiece oblicze.

- Och, proszę spojrzeć! To Morgana! - Hannah energicznie pomachała w stronę ciotecznej siostry. Panna Hart wbiła w nich zdumiony wzrok. Sloane pomyślał, że jego nowa sąsiadka wkrótce się dowie, co jego dwukółka robi przed jej domem.

Morgana cofnęła się od okna. Nie była już widoczna z ulicy, ale nadal mogła obserwować rozpromienioną Hannah u boku wysokiego, przystojnego Cypriana Sloane'a, który z wprawą dzierżył wodze. Morgana nie była w stanie zrozumieć, dlaczego ponownie poczuła podniecenie i jednocześnie zazdrość. Musiała w końcu wyzbyć się skłonności do ciągłych rozmyślań o tym człowieku. Był przecież zajęty, a ona żadną miarą nie mogła rywalizować z piękną kuzynką o jego względy.

Tajemnicze sąsiedztwo

71

I tak z trudem udawało się jej prezentować dobre maniery, tak cenione w towarzystwie. Co by pomyśleli ludzie, gdyby teraz przylgnęła do niej łątka złodziejki cudzych narzeczonych?

Ciężko westchnęła. Przecież pan Sloane wcale nie był nią zainteresowany. Mężczyźni pragnęli się żenić z kobietami pokroju Hannah, delikatnymi i posłusznymi, a nie z sekutnicami, które w parku wdają się w awantury z opryszkami albo mówią prawdę prosto w oczy, bez zbędnych ceregieli. A do tańca prosi się je wyłącznie z litości.

Przyglądała się, jak dwukółka odjeżdża, i walczyła z coraz bardziej sprzecznymi emocjami, tym razem ulgą i rozczarowaniem. Przez kilka sekund miała ogromną nadzieję, że Hannah i pan Sloane wpadną do niej z wizytą.

- Dość tych głupstw - przykazała sobie stanowczo i skupiła się na innym, bardziej palącym problemie. Jak miała znaleźć kogoś, kto przybliży Lucy tajniki zawodu kurtyzany? Przecież takie osoby raczej nie zamieszczają ogłoszeń w „Morning Post”. Gdzie zatem ich szukać?

Potrzebowała kobiety, która nauczy Lucy, jak prowadzić interes, ustalać ceny i formę płatności. Te zagadnienia były istotne dla każdego biznesu. Poza tym w jaki sposób kurtyzany wabią mężczyzn? Jak eksponują swoje walory? Nie mogła przecież wysłać Lucy na promenadę przy Covent Garden. Byłoby to równie poniżające jak świadczenie usług w burdelu. I co robiła kurtyzana, kiedy przyjmowała dżentelmenów? Morgana miała ogólne pojęcie, na czym polega praca tego typu kobiet, nie znała jednak żadnych szczegółów.

Przydałaby się jej specjalistka, ktoś pokroju Harriette Wilson, gotowa przekazać Lucy własną wiedzę i doświadczenie. Może powinna się dowiedzieć, gdzie mieszka ta osoba, a następnie zdobyć się na odwagę i poprosić ją o wzięcie na siebie

Diane Gaston

odpowiedzialności za edukację jej służącej. Niewątpliwie musiała się pośpieszyć, żeby Lucy nie straciła wiary i nie przepadła jak kamień w wodę.

Z tym postanowieniem opuściła salon i ruszyła na poszukiwanie dziewczyny.

Kilka minut później wraz ze służącą podążyła do sklepu, w którym Lucy nawiązała kontakt z półświatkiem.

- Panienko, to okropnie nie wypada, coby panienkę widziano na mieście o tej porze. - Lucy musiała podbiegać, żeby nadażyć za Morgana. - Damy nie bywają popołudniem na Bond Street.

W rzeczy samej, o tej porze na ulicach nie brakowało dandysów i podrywaczy, którzy zaczepiali młode dziewczęta, szczypiąc je bezczelnie i pokrzykując z entuzjazmem.

- Moim zdaniem pora jest wyśmienita - odparła Morgana. - Jeśli zaczekamy do rana, w sklepach zaroi się od klientek. Nie martw się, woalka doskonale maskuje moje oblicze.

- Ale dama w ogóle nie powinna rozmawiać o tych sprawach, panienko - upierała się Lucy.

- Absurd. Jakże inaczej mam się dowiedzieć, gdzie szukać odpowiedniej korepetytorki dla ciebie?

Poza tym już rozmawiałaś z tymi ludźmi, więc dlaczego ja nie mogę?

Lucy popatrzyła na pracodawczynię jak na nierozgarnię-te dziecko.

- Bo panienska jest damą.

Lucy wyjawiała, że źródłem jej informacji o burdelmami jest nie kto inny, tylko krawcowa Morgany, nowa ulubienica śmietanki towarzyskiej. Spieszyły więc do sklepu madame Emeraude, który o tej porze powinien świecić pustkami, gdyż klientki krawcowej popołudniami z dumą prezentowały eleganckie suknie

Tajemnicze sąsiedztwo 73

w Hyde Parku. Na progu lokalu Morgana uniosła welon i rozejrzała się uważnie. W środku nie było nikogo.

Madame Emeraude wyłoniła się zza zasłony, odgradzającej sklep od zaplecza.

- Panna Hart? - Popatrzyła na Morganę z olbrzymim zaskoczeniem. - Miło panią widzieć. Och, nosi pani jedną z moich sukni! Mam nadzieję, że jest pani usatysfakcjonowana.

Morgana uśmiechnęła się z aprobatą.

- Pani suknie są wspaniałe. Między innymi dzięki nim powróciłam do towarzystwa, mam nadzieję, że już na stałe.

Krawcowa promieniała dumą i ulgą, lecz po paru sekundach przypomniała sobie, że jest także wielce zaskoczona.

- Czym mogę pani służyć o tak nietypowej porze? - zapytała ostrożnie.

Morgana zerknęła ku drzwiom, aby się upewnić, że nikt nie zmierza do sklepu.

- Czy mogłybyśmy zamienić słowo w jednej z pani indywidualnych przymierzami?

- Ależ oczywiście - zgodziła się coraz bardziej zaintrygowana krawcowa i niepewnie spojrzała na Lucy, która podążyła za nimi do pokoju z obitymi brokatem krzesłami.

- Jesteśmy same? - spytała Morgana, gdy zajęły miejsca.

- Tak - potwierdziła krawcowa. - W zakładzie nie ma nikogo, z wyjątkiem mnie i dziewcząt na piętrze.

Morgana była dotąd przekonana, że „dziewczeta na piętrze” ciężko pracują z igłą i nitką w ręce, ale teraz przyszło jej do głowy, iż mogą wykonywać także inne zlecenia, znacznie bardziej rozrywkowe.

- Powiem wprost - zaczęła. - Powiedziała pani tu obecnej panie Jenkins, że zna pani pewną właścicielkę domu uciech, gotową ją zatrudnić...

Diane Gaston

Madame wstrzymała powietrze i posłała Lucy zabójcze spojrzenie.

- Nic podobnego - syknęła. Zniecierpliwiona Morgana pokręciła głową.

- Nie przyszedłam tutaj po to, by ciosać pani kołki na głowie. Chcę wiedzieć, jak się skontaktować z tą osobą. Niewykluczone, że będę potrzebowała jej pomocy.

Madame Emeraude uniosła wysoko brwi.

- Pani? - wykrztusiła.

- Nie zamierzam wdawać się w szczegółowe wyjaśnienia. Dość powiedzieć, że moja sprawa nie jest typowa dla jej działalności. Nie zamierzam też ściągać na nią żadnych kłopotów. - Morgana przemawiała spokojnym, pewnym siebie tonem, którego nauczyła się jako siedemnastolatka, gdy po raz pierwszy objęła kierownictwo nad gospodarstwem domowym ojca. Pewność siebie była niezbędna do przekonania służby i dostawców, że wie, co robi. - Pozwolę sobie przypomnieć pani, że pozostawiłam w tym sklepie bardzo dużą sumę pieniędzy i planuję wydać u pani nieporównanie więcej. Podejrzewam jednak, że damy, które tak tłocznie odwiedzają pani zakład, natychmiast odwrócą się plecami, gdy uzyskają informację, że zachęca pani ich służące do pracy w domu uciech. - Umilkła, żeby krawcowa przetrawiła jej słowa. - Jeśli przekaże mi pani informację, o którą proszę, i zachowa milczenie w tej sprawie, wówczas i ja nie będę do niej wracała.

Madame Emeraude zmrużyła oczy, jakby w myślach prowadziła rachunek zysków i strat.

- Trzeba jej szukać przy Jermyn Street.

Sloane skreślił w Jermyn Street, żeby pozostawić dwukólkę w stajni, którą wynajmował. Kątem oka dostrzegł dwie kobie-

Tajemnicze sąsiedztwo

75

ty wysiadające z dorożki. Jedna z nich podejrzenie przypominała służącą panny Hart, tę samą, o którą toczyła się awantura w parku. Odwrócił się, ale obie zniknęły już w sklepie. Ściągnął wodze, a lokaj natychmiast zeskoczył na ziemię i pobiegł przytrzymać konie za uzdy.

- Tommy, odprowadź zaprzęg. - Sloane rzucił mu wodze i również zeskoczył. - Dzisiaj nie będziesz mi już potrzebny.

- Tak jest, jaśnie panie - odparł stangret.

Tommy odjechał, pozostawiając Sloanea na chodniku. Po chwili namysłu Cyprian zbliżył się do sklepu i zajrzał przez okno. W środku zauważył kilka dam, z których jedna nerwowo i gniewnie gestykulowała, tłumacząc coś przybyłym. Sloane odszedł kilka kroków i przystanął pod latarnią, udając, że szuka czegoś w kieszeniach.

Domyślał się, że to nie jest zwykły, niewinny sklep, tylko lupanar, w którym na piętrze znajdowały się pokoje z ładnymi dziewczynami, gotowymi zabawić panów. Wyglądało na to, że służąca panny Hart ma ochotę dołączyć do ich grona.

Podszedł do pobliskiej winiarni i udał, że przez okno zapoznaje się z jej ofertą, ale przez cały czas dyskretnie zerkał na drzwi sklepu z rękawiczkami.

Niebawem z lokalu wyszły obie kobiety, ścigane potokiem wściekłych słów właścicielki. Na chwilę przystanąły, jakby nie wiedziały, co ze sobą zrobić.

Sloane podszedł bliżej.

- Przepraszam bardzo. Czy mogę służyć pomocą? - zwrócił się do dziewczyny, którą tramie rozpoznał jako Lucy.

Nie spodziewał się, że zza woalki, zasłaniającej twarz jej towarzyszki, rozlegnie się znajomy głos.

- Pan Sloane!

Rozdział piąty

- Panna Hart! - Niemal stracił równowagę, kiedy laska pośliznęła mu się na chodniku. - Co pani tutaj robi, u licha?

Uniosła brodę.

- Przyjechałyśmy w ważnej sprawie.

Ledwie widział jej twarz, ukrytą za gęstą siatką woalki.

- Czy pani postradała zmysły? Jakaż to ważna sprawa sprowadza panią na tę ulicę o tej porze? Do tego przybytku? - Wskazał dłonią sklep z rękawiczkami.

- Sprawa natury prywatnej, proszę pana - oświadczyła z godnością. - Jeśli rzeczywiście chciałby pan udzielić nam pomocy, to prosilibyśmy o znalezienie dorożki. Nie widzę żadnej w pobliżu.

Popatrzył na nią surowo.

- Miałaby pani dużo szczęścia, gdyby akurat teraz pojawiła się tutaj dorożka. Przy St James Street jest ich mnóstwo, ale będziemy musieli przejść obok kilku lokali z wyszynkiem.

Żadna szanująca się dama nie mogła wędrować o tej porze po tej części miasta. Co jej strzeliło do głowy?

- Panno Hart, czy jest pani tylko nieroztropna, czy też powinienem uznać panią za kobietę rozwiązłą? Przez woalkę nie widział, czy się zarumieniła.

Tajemnicze sąsiedztwo

77

- Jak już podkreśliłam, przybyłam tutaj w sprawach osobistych. Skoro muszę przejść ulicą St James bez towarzystwa i ochrony, to trudno. - Przeniosła wzrok na służącą. - Chodź, Lucy, poszukamy dorożki.

Ruszyła przed siebie z wysoko uniesioną głową. Sloane się zawahał, ale po paru sekundach zrozumiał, że nie ma wyjścia.

- Panno Hart! - wrzasnął i ruszył za nią pędem.

Zatrzymała się i spojrzała na niego jak na irytującego natręta. Sloane podbiegł i natychmiast wciągnął ją na próg sklepu o opuszczonych zasłonach.

- Proszę tutaj poczekać, a ja sprowadzę dorożkę.

- Dziękuję panu - odparła z przesadną uprzejmością. - To bardzo miłe z pańskiej strony, niemniej wolałabym, żeby nie wykrzykiwał pan mojego nazwiska na ulicy.

Wzdrygnął się i rozejrzał z obawą, bo w żadnym razie nie chciał ujawnić jej tożsamości. Na szczęście nikogo nie było w pobliżu.

- To potrwa tylko moment! - zawołał i popędził ku skrzyżowaniu Jermyn Street i St James Street.

- Narobiłam panience nowych kłopotów - westchnęła Lucy. - Nie powinna była panienka tutaj przychodzić.

Morgana poklepała ją krzepiąco po ręce.

- Pan Sloane uratował nas z tarapatów, prawda? Znajdzie nam środek transportu, dzięki czemu sprawnie dotrzemy do domu.

Morgana odetchnęła z ulgą na widok Sloanea. Rozmowa z burdelmamą nie przebiegła spokojnie. Pani Rice miała czelność grozić jej przemocą fizyczną, jeśli jeszcze raz zobaczy ją na swoim progu.

Najwyraźniej uznała, że Morgana nosi się z zamiarem założenia własnego domu rozpusty i potraktowa-

Diane Gaston

ła to jako powód do obrazy. Ponadto oskarżyła ją o kradzież jej najnowszej podopiecznej, czyli Lucy. W trakcie przykrej dla obu stron wymiany zdań Morgana nabrała przekonania, że pani Rice jest gotowa zrealizować pogrożki i napuścić na nią jakiegoś opryszka.

- To ten pan z parku, prawda, panienko?

- Tak, to on. Sprzyja nam szczęście, skoro ratuje nas po raz drugi.

Lucy skinęła głową. Nawet jeśli zastanawiała się, skąd Morgana zna nazwisko tego człowieka, to nie dała tego po sobie poznać.

Sloane nie kazał długo na siebie czekać. Wkrótce zjawiała się czarna dorożka, z której wyskoczył, żeby pomóc im wsiąść. W kabinie zasiadł naprzeciwko Morgany, a Lucy zajęła miejsce u jej boku.

- Ponownie dziękuję panu za pomoc - odezwała się Morgana. Sloane spojrział na nią spod runda bobrowego kapelusza.

- Udzielanie pani wsparcia staje się moim nawykiem - odparł.

Uśmiechnęła się mimowolnie, ale szybko spoważniała, bo Sloane wydawał się ponury.

- Czy ma pani świadomość, na jakie ryzyko naraziła się podczas tego wypadu? - spytał nadspodziewanie ostro.

- Przecież zabezpieczyłam się przed zdemaskowaniem -zaprotestowała Morgana.

Sloane pochylił się nieoczekiwanie i uniósł jej woalkę.

- Widzi pani, jak łatwo ją rozpoznać?

Ponownie zasłoniła twarz i odwróciła głowę do okna.

- Jeśli robi pani jakieś nieciekawe interesy, panno Hart, to chciałbym o tym wiedzieć - oświadczył stanowczo. - Zwłaszcza że będziemy sąsiadami.

Tajemnicze sąsiedztwo

79

Wbiła w niego osłupiałe spojrzenie. Nawet Lucy poruszyła się niespokojnie, słysząc tę zapowiedź.

- Sąsiadami? - wykrztusiła Morgana. Sloane uśmiechnął się szeroko.

- Tak się składa, że kupiłem nieruchomość sąsiadującą z pani domem - wyjaśnił.

A więc to prawda, pomyślała. Ostatnio dwukrotnie widziała sekretarza Sloanea i nabrała podejrzeń, że jej wybawca wprowadzi się tuż obok.

- Wprowadzam się za dzień lub dwa.

- Gratuluję - powiedziała sztywno.

Sloane zaśmiał się i pochylił tak, że ich twarze znalazły się w odległości nie większej niż trzy centymetry.

- Czy ta perspektywa budzi pani niechęć? - szepnął.

- Z pewnością okaże się pan znośnym sąsiadem - zauważyła.

Zmrużył oczy i ponownie rozparł się na skórzanej kanapie.

- Powstrzymam się od organizowania orgii i innych hulaszczyczych imprez. Czy to panią satysfakcjonuje? - Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale nie dopuścił jej do głosu. - Ze swojej strony prosiłbym panią o to samo. Wolałbym uniknąć oskarżeń o współuczestnictwo w jakiejś niecnej intrydze, którą pani sobie planuje.

Wstrząśnięta Lucy tylko cichutko pisnęła.

- P*an miałby być oskarżony? - oburzyła się Morgana. - Zapewniam solennie, że moje sprawy nie mają żadnego związku z pana osobą.

Uniósł brwi.

- Czyżby? Przecież już drugi raz ratuję panią z opresji. Poczula, jak płonie jej twarz. Na szczęście jej towarzysz nie mógł tego zobaczyć.

Diane Gaston

- Kiedy w pobliżu mnie dochodzi do jakiejś awantury, zwykle to ja jestem obarczany winą. Nie chciałbym ponosić odpowiedzialności za skutki pani knowań.

Morganie nie podobało się, że Sloane ma o niej tak niskie mniemanie, choć musiała przyznać, iż w jego słowach tkwi ziarno prawdy.

- Postaram się pana zadowolić - zadeklarowała chłodno, a on tylko się uśmiechnął.

- Nie mogę się doczekać, panno Hart - zapowiedział niskim głosem.

Dwa dni później Sloane stanął u drzwi domu z szarej cegły, który wyglądał identycznie jak oba sąsiednie budynki. Pomyślał, że teraz będzie musiał zachować wyjątkową ostrożność, gdyż wracając nocą po kilku głębszych, z pewnością włada się do cudzego domu i doprowadzi do bardzo krępującej sytuacji.

Nareszcie miał własny dach nad głową. Ta świadomość wprawiła go w tak doskonały humor, że miał ochotę tańczyć. Ruszył do wejścia, kiedy nagle otworzyły się drzwi domu panny Hart i stanęła w nich Morgana w towarzystwie wiekowej staruszki, pomarszczonej i kościstej. Od razu go dostrzegła.

- Dzień dobry panu - powiedziała uprzejmie.

W żółtej sukni, z uśmiechem na ustach, wyglądała promiennie, niczym słońce w letni dzień. Sloane uchylił kapelusza.

- Dzień dobry.

- Pozwolę sobie zapoznać pana z moją babcią - ciągnęła przyjacielsko.

Chuda staruszka robiła wrażenie, jakby lada moment miała się rozsypać na drobne kawałki. Sloane natychmiast podszedł bliżej, żeby się przywitać.

Tajemnicze sąsiedztwo

81

- Babciu, to jest pan Sloane, który wkrótce zostanie naszym sąsiadem - wyjaśniła Morgana. Staruszka uśmiechnęła się życzliwie.

- Miło cię poznać, młodzieńcze - odezwała się łagodnie. - Piękna dzisiaj mamy pogodę, nieprawdaż?

- Lady Hart, wdowa - dopełniła formalności Morgana.

- Cała przyjemność po mojej stronie, lady Hart. - Ukłonił się.

Lady Hart uśmiechnęła się ponownie.

- Właśnie idziemy na zakupy. Zajrzyj do nas jeszcze kiedyś.

Panna Hart z pewnością dostrzegła dezorientację w jego oczach, gdyż potwierdziła z rozbawieniem:

- Tak, babciu, idziemy na zakupy. - Pochyliła się ku niemu i szepnęła: - Tak naprawdę dotrzemy co najwyżej do rogu ulicy i wrócimy.

Uniósł brwi i pomyślał, że starsza pani jest najwyraźniej trochę zniedołężniała.

- Czy przyszedł pan obejrzeć swój dom? - zainteresowała się Morgana. - Zapewne będzie pan zadowolony. Jeszcze nigdzie nie widziałam tak gorączkowo prowadzonych prac porządkowych.

Pokiwał głową domyślnie.

- To z pewnością zasługa pana Elliota, zawsze niesłuchanie poważnie podchodzi do wszystkich zadań.

Tak się składa, że przyszedłem nie po to, by rzucić okiem na dom. Właśnie się wprowadzam.

Panna Hart na moment zamarła, ale prawie natychmiast przypomniała sobie o dobrych manierach.

- A zatem to pana dobry dzień. Mrugnął okiem.

Diane Gaston

- Mam nadzieję, że będę znośnym sąsiadem. Morgana spłonęła rumieńcem. Starsza pani powiodła wzrokiem za dwukółką, która przejeżdżała ulicą, a następnie spojrzała na Sloanea.

- Właśnie idziemy na zakupy - oświadczyła z aprobatą. -Zajrzyj do nas jeszcze kiedyś, młodzieńcze.

- Tak - westchnęła panna Hart. - Musimy już iść. Ruszyły powoli, ale ledwie zdołały dojść na wysokość drzwi

sąsiedniego domu, gdy Morgana usłyszała głos Sloane'a.

- Panno Hart!

Obejrzała się przez ramię.

- Słucham?

- Czy mogę pozwolić sobie na śmiałość i spytać, kto z panią mieszka?

Uniosła brwi ze zdziwieniem.

- Lady Hart i jej dama do towarzystwa, panna Moore - odparła.

- A kto jest pani przyzwoitką? - dopytywał się.

- Moja babcia, rzecz jasna - wyjaśniła spokojnie i nie czekając na jego reakcję, odwróciła się, by kontynuować przechadzkę w ślimaczym tempie.

Sloane odprowadził ją wzrokiem. Pomyślał, że przyjdzie mu mieszkać obok samotnej kobiety, która budziła w nim zbereżne myśli i na dodatek nie miała należytej przyzwoitki.

Tego wieczoru Morgana nie była nigdzie zaproszona, więc siłą rzeczy pozostała w domu. Zazwyczaj bez trudu potrafiła zagospodarować czas, ale tym razem bezustannie wyglądała przez okno w nadziei, że choć przelotnie popatrzy na nowego sąsiada.

Jej babcia i panna Moore jak zwykle wcześniej poszły spać,

Tajemnicze sąsiedztwo

83

więc pozostała zupełnie sama. Znużona bezowocnym czuwaniem przy oknie, zasiadła w końcu do fortepianu, żeby rozerwać się, grając dobrze sobie znane utwory. Uwielbiała grać, świetnie się czuła, gdy instrument ożywał pod naciskiem jej palców, i wcale jej nie przeszkadzało, że jej umiejętności muzyczne są w najlepszym razie umiarkowane.

Zagrała wszystko, co pamiętała, od popularnych ballad do Mozarta, a następnie jeszcze raz, lecz i tak nie mogła się uspokoić. W końcu wstała i ponownie stanęła przy oknie, akurat w chwili, gdy Sloane wyszedł z domu i energicznie ruszył przed siebie ulicą. Choć widziała tylko zarys sylwetki, nie miała wątpliwości, że to właśnie on. Wszędzie rozpoznałaby jego wysoką, barczystą postać oraz sprężysty krok. Gdy po chwili zniknął w ciemnościach, odsunęła się od okna i westchnęła.

Z zamyślenia wyrwały ją kobiece głosy za drzwiami salonu i pukanie.

- Proszę - powiedziała.

Drzwi uchyliły się tylko odrobinę i Lucy wetknęła głowę do pokoju.

- Panienko, możemy zamienić słowo? Jak nie przeszkadzam. Lucy chciała z nią rozmawiać? Dziwne.

- Oczywiście, Lucy. Wejdz, proszę, i usiądź przy mnie. Służąca przysunęła sobie mahoniowe krzesło i przycupnęła

naprzeciwko Morgany, która zajęła miejsce na kanapie.

- Panienko, panienska pamięta, jak mi powiedziała, że nauczy mnie być kurtyzaną? I że będę miała dom i własne pieniądze, i ładne sukienki?

- Nie zapomniałam o tym, tylko się zastanawiałam, co powinniśmy teraz zrobić. Czy rzuciłaś okiem na artykuł o właściwym zachowaniu, z miesięcznika dla dam, który ci przekazałam?

Diane Gaston

Lucy skinęła głową.

- Tak, panienko, ale...

- Obiecuję, że znajdę sposób na zorganizowanie ci dodatkowych lekcji, poświęconych innym interesującym nas tematom. - Morgana nie traciła nadziei na spotkanie z Harriette Wilson.

Lucy nagle wstała.

- Panienko, muszę panience coś powiedzieć. Morgana zdrętwiała, przekonana, że służąca postanowiła jednak zatrudnić się u pani Puce.

- Słucham.

Lucy uniosła palec, dając Morganie do zrozumienia, by zaczekała. W pośpiechu podeszła do drzwi, otworzyła je, po czym odsunęła się. Do środka wmaszerowały trzy młode kobiety i ustawiły się przed nią w szeregu. Nie знаła żadnej z nich. Dwie były ubrane w jaskrawe, barwne, dekolteowane suknie, trzecia starannie okryła się szalem.

- Tak? - spytała Morgana ostrożnie. Lucy dołączyła do szeregu.

- Panienko, te dziewczyny słyszały, co panienka mówiła tej pani Rice ze sklepu z rękawiczkami, no i one też chcą być kurtyzanami. Już nie chcą dla niej pracować, wolą iść na swoje i chcą, coby panienka je uczyła.

Morgana zrobiła wielkie oczy.

- Ależ...

Lucy popatrzyła na nią błagalnie.

- Panienko, proszę - szepnęła. - One mówią, że pani Rice to wcale nie jest miła i nie chcą już być u niej.

Czyżby Morgana otworzyła puszkę Pandory? Jedna z dziewcząt odgarnęła z czoła rudy lok.

- Ten sklep to nic dobrego, panienko, za pozwoleniem

Tajemnicze sąsiedztwo

85

przypadła. - Pani Rice każe nam obsługiwać tylu klientów, ilu ich przyjdzie, a czasami to musimy dawać aż... Morgana poczuła, jak czerwienieją jej policzki.

- Tak - powiedziała pośpiesznie. - Doskonale rozumiem. Rudowłosa kontynuowała:

- Same byśmy sobie radziły lepiej. Rozmawiałyśmy już, ja i Mary, i jakby panienka nas wyuczyła, jak robić, coby być bardzo zdolne, to chętnie byśmy oddały panience trochę naszych pieniędzy.

- Och! - Morgana wiedziała, że jej policzki są teraz purpurowe. Wstała. - Chyba zaszło nieporozumienie. Nie jestem... stręczycielką. Chciałam tylko zrobić coś dla Lucy.

- My też chcemy, żeby panienka zrobiła coś dla nas - odezwała się druga. Miała kruczoczarne włosy i niemal kredową skórę, ale jej usta były karminowe, zapewne za sprawą pomadki. - Chcemy tego tak bardzo, że chętnie panience zapłacimy.

- Nie. - Morgana pokręciła głową. - To niemożliwe... Nie do pomyślenia.

- Panienko, przepraszam, że się wtrącam - odezwała się dziewczyna z szalem. - Doskonale rozumiemy panienki wahanie oraz wątpliwości. Nasza prośba musi się panience wydawać szokująca, niemniej jest panienka naszą ostatnią nadzieją.

Morgana wytrzeszczyła oczy, gdyż dziewczyna przemawiała jałcosoba wykształcona.

- Mówisz... jakbyś skończyła szkołę... - szepnęła. Ladaczniczka pochyliła głowę.

- Nastają dla mnie ciężkie czasy, panienko.

- Rose i ja może i nie kończyłyśmy szkół, ale nam też ciężko - oświadczyła ruda. - No i zasługujemy, coby wziął nas sobie jaki elegancki dżentelmen.

Diane Gaston

- Zgodnie ustaliliśmy, że najlepszym wyjściem dla nas będzie oddanie się pod opiekę dżentelmena - dodała dziewczyna z szalem. - Jeśli byłaby panienka skłonna odpowiednio nas podszkolić, wówczas z wdzięcznością zapłacimy, ile tylko panienka zażąda.

- Na pewno nie tyle, ile zażąda, Mary - zaprotestowała ruda. - Na głowę upadłaś? Musimy oszczędzać i powiedzieć tym wszystkim facetom, coby poszły w diabły.

- Nie używaj przy panience takich słów! - zdenerwowała się Lucy. - Żałuję, że cię tu przyprowadziłam!

Morgana uniosła dłoń.

- Mniejsza z tym, Lucy. - Patrzyła uważnie na młode kobiety. Nic dziwnego, że miały wzięcie w burdelu. Wszystkie były ładne i szczupłe, ale jak będą wyglądały za kilka lat? Podobnie jak Portugalka, będą sfatygowane i przedwcześnie postarzałe.

- A ja żałuję, że tu przyszłam! - burknęła rudowłosa. - Bo ta panienka nas teraz odeśle z powrotem, a stara Puce spuści nam solidne manto.

Manto? Morgana podeszła do okna. Nie wzięła pod uwagę, że dziewczęta mogą zostać zbite. Sądziła, że wyniknęły się po tylnych schodach sklepu i wrócą tą samą drogą. Czy mogłaby spojrzeć sobie w oczy, gdyby teraz odesłała je do burdelu?

- Żadna z was tam nie wróci - zapowiedziała cicho.

Rozdział szósty

Dwie dziewczyny pisnęły i podskoczyły z radości, trzecia opadła na krzesło. Morgana ruchem dłoni nakazała im wszystkim usiąść.

- Nie mogę wam nic obiecać. - Popatrzyła każdej z nich w oczy. - Dotąd nie udało mi się znaleźć przyzwoitej korepetytorki. - Pomyślała, że „nieprzyzwoitej” byłoby odpowiedniejszym słowem. - Ale mogę was nauczyć, jak należy chodzić i odpowiednio się ubierać. Pokażę wam, jak porządnie gospodarować i przybliżę wam rzeczywistą wartość przedmiotów. Rzecz w tym, że nie wiem wszystkiego o sprawach związanych z zaspokajaniem mężczyzn...

- Och, my już wiemy, jak ich zaspokajać - zaśmiała się najodważniejsza z dziewczyn.

- Tak, oczywiście. - Morgana zamrugła powiekami, z trudem maskując zakłopotanie. - W takim razie może powiecie mi coś bliższego o sobie?

Najodważniejsza przemówiła pierwsza.

- Nazywam się Katy Green. Jestem z Derbyshire, albo raczej byłam, bo teraz jestem z Londynu. -

Wskazała palcem ciemnowłosą piękność. - To jest Rose O'Keefe, nowa.

- Tak naprawdę to wcale nie jestem od pani Rice, panien-

Diane Gaston

ko - wyjaśniła Rose z przyjemnym dla ucha, irlandzkim zaśpiewem. - Podśluchałam, jak te dwie mówią, i pomyślałam, że dobrze byłoby się przyłączyć.

Rose wyglądała pięknie, a w odpowiednim ubraniu z pewnością przyciągałaby spojrzenia. Jej sukces w roli kurtyzany wydawał się niewątpliwy.

- Miło mi was poznać, dziewczęta. - Skierowała wzrok na trzecią. - A ty jesteś... ?

- Mary Phipps, panienko.

Morganie cisnęły się na usta tysiące pytań o to, czemu ta kulturalna dziewczyna tak nisko upadła, ale biedna Mary wydawała się zupełnie wyczerpana. Rozmowę o jej życiu należało więc przełożyć na inny, dogodniejszy moment.

- Bardzo mi miło, panno Phipps.

Panna Phipps wyraźnie się zawstydziała, a Katy spojrzała na nią z czułością.

- Mary jest trochę nieśmiała, panienko - zauważyła. - Trzeba by ją ożywić, bo po mojemu, to mężczyźni lubią temperament.

- Tak, oczywiście. - Morgana odchrząknęła i spojrzała na Lucy. - Musimy znaleźć dla wszystkich miejsce do spania. Spróbowałabyś przygotować łóżka na piętrze?

- Poradzimy sobie, panienko - zapewniła ją dziewczyna.

- A jutro rano znajdziemy inne, skromne suknie. Te się absolutnie nie nadają.

- Musimy nosić skromne suknie? - Katy zmarszczyła brwi.

- Tak, musicie. W tej okolicy nie możecie zwracać na siebie żadnej uwagi. Nawet nie podejrzewacie, jakie miałybyśmy kłopoty, gdyby ludzie dowiedzieli się o naszej... szkole kurtyzan.

Tajemnicze sąsiedztwo

89

- Szkole? - Katy się roześmiała. - Kto by pomyślał, że jeszcze pójde do szkoły!
- Proszę was, nie mówcie o tym nikomu - dodała Morgana, nagle uświadomiwszy sobie, jak ogromnie ryzykuje.

Kiedy Lucy wyprowadziła dziewczęta z salonu, Morgana zadzwoniła po Crippsa, który zjawił się niemal natychmiast.

- Cripps, mamy w domu gości - oznajmiła rzeczowym tonem.
- Doskonale, proszę pani - odparł bez zmrużenia powiek. - Czy pani Cripps ma przygotować pokoje?
- To nie będzie konieczne. Lucy zajmie się wszystkim. Kamerdyner uniósł brwi. Lucy była ostatnią osobą w domu, którą wyznaczyłby da tego zadania.
- Czy mogę poinformować panią Cripps, które pokoje będą zajęte?
- Jutro zajmiemy się tymi sprawami - ucięła rozmowę Morgana.

Cripps ponownie zamrugął.

- Jak pani sobie życzy. Czy będę jeszcze potrzebny?
- Już nie. Dziękuję, Cripps.

Dystyngowany kamerdyner uklonił się i opuścił pokój. Morgana odetchnęła głęboko i udała się do swojej sypialni.

Sloane odpoczywał w kawiarni klubu White'a, sącząc whisky i Sd niechcienia obserwując innych dżentelmenów. Dawno temu ojciec obecnego hrabiego zapewnił wszystkim swoim synom, wnukom i prawnukom prawa członkowskie klubu na następne sto lat. Starszy pan umarł, nim się okazało, że w jego rodzinie pojawiła się czarna owca.

W młodości Sloane nie chciał pokazywać się w klubie. Z zasady omijał każde miejsce, w którym mile widziano jego

Diane Gaston

ojca, ale z wiekiem zrozumiał, że ta reguła nie ma większego sensu. Jeśli chciał zajmować odpowiednio wysokie miejsce w społeczeństwie, to musiał się pojawiać wszędzie tam, gdzie bywała śmietanka towarzyska, a elegancy panowie bywali w klubie White'a. Tego wieczoru rozegrał już kilka partyjek wista, ale za każdym razem wstawał od stolika, gdy zachodziła obawa, że wygra za dużo. Wolał uniknąć oskarżeń o osku-bywanie przedstawicieli wyższych sfer.

Wypił łyk trunku i w tej samej chwili zauważył, że do kawiarni wchodzi trzech dżentelmenów. Jeden z nich był siwowłłosy, wysoki, lecz chudy i lekko przygarbiony. Choć podpierał się laską, otaczała go aura władzy, towarzysze wydawali się przy nim mało istotni. Dostojny dżentelmen rozejrzał się i prawie natychmiast dostrzegł Sloane'a, który skinął mu głową.

Jego ojciec, hrabia Dorton, znieruchomiał.

Sloane miał ochotę wybuchnąć śmiechem, różbawiony przewidywalnością sytuacji. Hrabia zawsze spoglądał na niego, po czym powoli odwracał wzrok, jakby w ogóle nie rozpoznał przybranego syna. Tym razem jednak Sloane się pomylił, gdyż hrabia pomaszerował prosto ku niemu. Brat Cypriana, wicehrabia Rawley, oraz bratanek David wydawali się równie zaskoczeni.

Sloane wstał, ani na moment nie odrywając wzroku od oczu ojca.

- Dobry wieczór - przywitał go, ale hrabia milczał. - Czy zechce pan usiąść? - spytał i wskazał dłonią wolne krzesła.

Hraba bez słowa dał towarzyszom znak, by zajęli miejsca, a następnie sam usiadł, z widocznym wysiłkiem.

- Czy mam zamówić dodatkowe drinki? - spytał Sloane pozornie obojętnym tonem. Ponieważ nikt nie raczył mu odpowiedzieć, uznał milczenie za zgodę i gestem nakazał kelne-

Tajemnicze sąsiedztwo

91

rowi przyniesienie nowych kieliszków, po czym nalał do nich brandy i podsunął trunek hrabiemu, jego synowi oraz wnukowi.

Następnie uniósł własny kieliszek, żeby wznieść toast.

- Za to przemiłe spotkanie rodzinne - oznajmił, ale nikt mu nie odpowiedział.

W końcu hrabia przerwał milczenie.

- Chcę wiedzieć, jaki interes szykujesz, chłopcze, i chcę to wiedzieć teraz. - Sloane uśmiechnął się w duchu. Nie czuł się chłopcem, odkąd skończył dziesięć lat. Wtedy to hrabia brutalnie przybliżył mu okoliczności jego poczęcia.

- Według pana szykuję jakiś interes?

- Dobrze wiesz, co mam na myśli. - Postukał laską w dywan. - Co knujesz? Powiadam ci, nie będziesz smalił cholewek do przyzwoitych młodych dam ani szastał pieniędzmi na drogie rezydencje. - Hrabia pochylił się ku niemu. - Ludzie mówią, że odebrałaś Irwinowi wszystko, co miał. Nieszczęśnik jest teraz bankrutem.

- Irwinowi? - Sloane uniósł brwi. Ten człowiek był dotychczasowym właścicielem domu zakupionego przez Elliota.

- Pańskie informacje są całkowicie błędne, niestety. Moje pieniądze podreperowały sytuację finansową tego jegomościa.

- To prawda, dziadku - odezwał się David. - Irwin stracił majątek w kasynie Madame Bisou. Stryj Cyprian nie przyłożył do tego ręki. Hrabia Dorton odwrócił się do wnuka.

- A gdzie ty usłyszałeś o tym przybytku? - spytał głośno.

- Nie życzę sobie, żebyś trwoniał pieniądze ode mnie na karty i kobiety. Pamiętaj, że w każdej chwili mogę obciąć ci kieszonkowe o połowę.

Sloane drgnął.

Diane Gaston

- Niech pan mówi ciszej - odezwał się chłodno. - Robi pan z siebie widowisko.

Hrabia zatrzęsł się z gniewu.

- Ja robię z siebie widowisko?! - krzyknął wściekły. Sloane pochylił się ku niemu.

- Niechże pan natychmiast przestanie albo odejdzie od tego stołu - warknął.

Hrabia rozejrzał się nerwowo i zauważył skierowane ku sobie spojrzenia innych dżentelmenów.

- Teraz lepiej - mruknął Cyprian po chwili ciszy. Hrabia wyglądał tak, jakby Zamierzał wybuchnąć.

- Cyprianie, nie jesteś tutaj mile widzianym gościem - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Wracaj do tej kupy łąjna, z której się wygrzebałeś.

Sloane stężał. Nie przypuszczał, że słowa ojca jeszcze mogą go zranić, lecz nie zamierzał dać tego po sobie poznać.

- Przyznaję, że niezwykle plastycznie opisałeś miejsce mojego poczęcia i wychowania. Zapewniam cię jednak, że nie mam najmniejszego zamiaru powracać do Dorton.

- Cyprianie, Ucz się ze słowami - warknął Rawley, ale Sloane uciszył go jednym spojrzeniem.

- Wielkie nieba! - zawołał David. - Nie możemy porozmawiać w cywilizowany sposób? Dobrze zrobiłoby nam wszystkim, gdybyśmy przynajmniej sprawiali wrażenie osób z jednej rodziny.

Uwaga Davida podziałała na hrabiego i jego syna, którzy poprawili się na krzesłach, po czym wypili odrobinę brandy.

- Jakie masz zamiary względem tej dziewczyny Cowdlina? - spytał hrabia ciszej. - To mój przyjaciel i chcę znać prawdę.

Sloane zamierzał poinformować ojca, że to nie jego spra-

Tajemnicze sąsiedztwo

93

wa, ale zauważył błagalną minę bratanka, więc oświadczył jak najłagodniej:

- Dotąd nie oświadczyłem się jeszcze lady Hannah, choć Cowdlin nie sprzeciwia się mojej kandydaturze. Co prawda nie przepada za mną, ale wyraża pełną aprobatę dla mojego majątku.

- Hm - mruknął hrabia. - Zatem jest większym durniem, niż sądziłem.

- Och, co do tego nie ma wątpliwości - zgodził się Sloane. Hrabia Dorton ponownie nachylił się ku niemu.

- Cyprianie, nie pasujesz tutaj. Nie pasujesz do wyższych sfer. Wracaj do swojej piwnicy albo kasyna i zostaw w spokoju przyzwoitych ludzi.

- Dziadku! - wyszeptał wstrząśnięty David. Sloane wzdrygnął się, tak samo jak w dzieciństwie.

- Ojciec - powiedział z naciskiem. - Doskonale wiesz, że pasuję do tego miejsca. Sam mi dałeś to prawo, kiedy mnie usynowiłeś. Jako twój syn jestem zapraszany na wszystkie wydarzenia towarzyskie. Mam prawo wstępu do Almacka i korzystam z łoża w operze. Jako wnuk twojego ojca jestem członkiem tego klubu. Ojciec, muszę podziękować ci za to wszystko.

Przez jedną ulotną chwilę jego ojciec wyglądał jak stary, bezradny człowiek, ale gdy wstał, natychmiast odzyskał dawną moc.

- Nić będę cię tutaj tolerował, chłopcze - wycedził. - Nie będę cię tolerował.

Pstryknął palcami na syna i wnuka, żeby wyszli razem z nim. Sloane również wstał. Kiedy jego najbliźsi krewni wychodzili, David odwrócił się i spojrzał na niego ze współczuciem.

Diane Gaston

- Zniknęły? - Pani Rice podniosła wzrok znad biurka w pokoju nad sklepem z rękawiczkami.

Tęgi, muskularny mężczyzna strzepnął rękawy brązowego płaszcza.

- Przeszukaliśmy wszystkie pokoje i nigdzie ich nie ma.

- Wysłałam je na zakupy. Nikt nie widział, jak wracają? -Pani Rice odłożyła pióro.

- Nikt, proszę pani. - Przeształ z nogi na nogę. - Inne dziewczyny mówią, że uciekły. Brakuje paru rzeczy.

- Moich rzeczy? Nikt nie będzie mnie okradał.

- Bezwartościowe drobiazgi/proszę pani. Dziewczyny mówią, że to własność tamtych.

Pani Rice zacisnęła usta.

- Wygląda na to, że faktycznie uciekły. - Machnęła ręką. - Szukaj ich, Trigg, sprowadź je tu. Nie życzę sobie, żeby moje dziewczyny pojawiały się i zniknęły wedle upodobania. To mnie drażni.

- Jak pani sobie życzy. - Odwrócił się i wyszedł.

Pani Rice trzasnęła otwartą dłonią w blat biurka i wstała. Uświadomiła sobie, że przy braku dwóch dziewczyn zapewne będzie musiała odsyłać mężczyzn z kwitkiem, a to nie było dobre dla interesu. Mogła sobie pluć w brodę, że nie ściągnęła wcześniej tej służącej, która potem przysłała z pracodawczynią. Co za jędza! Po co jej była nauczycielka?

Postanowiła jeszcze raz zapolować na tę służącą, o ile nadarzy się sposobność. Trigg musiał się dowiedzieć, gdzie dziewczyna pracuje. Pomyślała, że kiedy te dwie uciekinierki trafią z powrotem na piętro, sprawi im takie lanie, że już nigdy nie ośmielą się jej opuścić. A jak będą zbyt zużyte, żeby pracować, to osobiście wywali je na bruk.

Rozdział siódmy

Następnego rana Morgana obudziła się, kiedy porcelanowy zegar na sekretarzyku wybił szóstą. Była już prawie ubrana, gdy do pokoju weszła Amy, żeby napalić w kominku. Czy wiedziała o obecności dziewcząt? Z pewnością, ale w żaden sposób nie dała tego po sobie poznać, nie skomentowała też faktu, że jej pracodawczyni wstała tak wcześnie. Morgana wkrótce opuściła sypialnię z zamiarem zjedzenia śniadania w towarzystwie babci i panny Moore, które zawsze wstawały o świcie.

Po śniadaniu Morgana spytała pannę Moore, czy nie zechciałaby pójść z nią na spacer, a ta zgodziła się, lekko zaskoczona. Usadowiła staruszkę w salonie, wyznaczyła jej pokojówkę do towarzystwa, i po chwili obie damy wyszły na przechałzkę do parku. W niewielkiej odległości za nimi dyskretnie szedł jeden z lokajów.

- Chłodny mamy poranek - zauważyła panna Moore, gdy przemierzały parkowe alejki. - Dobrze, że lady Hart nie wybrała się z nami. To byłoby fatalne dla jej płuc.

-Naturalnie - przyznała Morgana, niepewna, od czego zacząć.

Diane Gaston

Przez całą noc przewracała się z boku na bok, a raz nawet wstała i podeszła do okna akurat w chwili, gdy Sloane powrócił do domu. Bezsenne godziny zaowocowały jednak zarysem planu. Morgana postanowiła porozmawiać z panną Moore, a dopiero potem z panem lub panią Cripps i resztą służby. Żywiła uzasadnione przekonanie, że hojna podwyżka zapewni jej współpracę oraz dyskrecję podwładnych, ale przede wszystkim musiała przekonać do swojego pomysłu pannę Moore.

Nie mogła zmuszać tak szanownej damy do znoszenia sytuacji niedopuszczalnej z jej punktu widzenia. Nie mogła też pozbyć się panny Moore, bo wraz z nią odeszłaby babcia, a bez babci Morgana musiałaby się przenieść do domu ciotki Winnie. W rezultacie dziewczęta, łącznie z Lucy, nie miałyby dokąd się udać i niewątpliwie trafiłyby do pani Rice.

Obejrzała się na zachwyconego rześkim porankiem lokaja, który nie zwracał najmniejszej uwagi na obie damy.

- Chciałabym z panią porozmawiać - odezwała się cicho do panny Moore.

Dama uśmiechnęła się domyślnie.

- Czyżby chodziło o trójkę dziewcząt, które zatrzymały się u nas?

- Wie pani o nich? - zdumiała się Morgana.

- Ależ tak. - Panna Moore pokiwała głową. - Dilly od razu nam powiedziała o tych trzech młodych damach. Jak ona to ujęła? - Panna Moore uśmiechnęła się, że się zastanawia. - „Nigdy w życiu podobnych nie widziałam”.

Morgana ciężko westchnęła. Babcia i jej osobista pokojówka Dilly były niemal w tym samym wieku.

- Rozumiem, że teraz już wszyscy wiedzą. - Bezradnie wzruszyła ramionami. - Chyba jednak nie wiedzą wszystkiego, więc muszę wyznać pani prawdę...

Tajemnicze sąsiedztwo

97

Morgana wtajemniczyła pannę Moore w swoje zamiary, choć nie wyznała, że pragnęła uzyskać pomoc Harriette Wilson. Panna Moore słuchała z uwagą, w całkowitym milczeniu, aż wreszcie Morgana jęknęła:

- Och, wiem, że to skandaliczna sprawa, a pani z pewnością zastanawia się, czy nie powinnam trafić do domu wariatów. Panno Moore, proszę coś powiedzieć!

Dama zapatrzyła się na łabędzie, sunące po stawie.

- Swojego czasu sama byłam dziewczyną, panno Hart -odezwała się stłumionym głosem. - Zapewne trudno w to uwierzyć, ale tak właśnie było.

- Oczywiście. - Morgana nie miała pojęcia, do czego zmierza jej rozmówczyni.

- W moim miasteczku stacjonowali żołnierze, a ja byłam młoda, niedoświadczona i głupia. Kiedy odpłynęli do kolonii, okazało się, że jestem w ciąży. Miałam wtedy zaledwie osiemnaście lat.

Morgana pomyślała, że tyle samo lat Uczy sobie Lucy.

- Moi rodzice nie chcą mieć ze mną nic do czynienia, wypędzili mnie. Gdyby pani babcia nie uratowała się nade mną, nie wiem, co bym ze sobą zrobiła. Ona zaopiekowała się mną i uczyniła ze mnie swoją towarzyszkę.

Morgana poczuła, jak mięknie jej serce.

- Co się stało z pani dzieckiem? - szepnęła. Oczy panny Moore zaszyły łzami.

- Miałam... bardzo mało jedzenia. Czasami spałam pod gołym niebem. Lady Hart uratowała mi życie. Zrobiła, co mogła, ale dziecko nie przetrwało trudów porodu.

- Tak mi przykro - wykrztusiła wstrząśnięta Morgana. Panna Moore uśmiechnęła się z zakłopotaniem i zamrugnęła kilka razy, żeby powstrzymać łzy.

Diane Gaston

- To się zdarzyło wiele lat temu, ale dobrze wiem, w jakiej sytuacji są pani dziewczęta. Jeśli zdoła pani ofiarować im lepsze życie, jeśli wie, jak pomóc im przetrwać, to i ja pomogę z ochotą!

Morgana impulsywnie objęła pannę Moore, z trudem powstrzymując się od płaczu.

- Obiecuję, że nie pożałuje pani swojej decyzji. Gwarantuję pani dożywotnią pensję!

Panna Moore zaśmiała się cicho. -Pani babcia już o to zadbała, przed laty, zanim... osłabła.

Morgana jeszcze nigdy nie była tak dumna, że jest wnuczką lady Hart.

Sloane z daleka dostrzegł dwie kobiety i od razu rozpoznał pannę Hart, nie znał jednak drugiej damy.

W pierwszej chwili zamierzał zboczyć z parkowej ścieżki, żeby uniknąć spotkania, ale po krótkim wahaniu postanowił iść dalej przed siebie. Tego ranka nie miał nic do roboty, podobnie jak we wszystkie inne poranki, a to za sprawą niesłuchanie operatywnego pana Elliota.

Kiedy zbliżyli się do siebie, panna Hart popatrzyła mu w oczy i uśmiechnęła się życzliwie.

- Dzień dobry, panie Sloane. - Była uroczo zarumieniona i wyglądała tak promiennie, jakby koniecznie chciała podzielić się z nim dobrymi wieściami.

- Panno Hart. - Dotknął kapelusza.

Morgana dokonała stosownej prezentacji. Sloane zorientował się, że starsza pani jest równie rozentuzjasmowana. Czyżby panna Hart coś knuła? Zmrużył oczy.

- Co pani zamierza, panno Hart?

Tajemnicze sąsiedztwo

99

- Właśnie wracamy z cudownego spaceru po parku - odparła radośnie.

Powiódł wzrokiem po twarzach obu pań.

- I to wszystko? - zapytał z niedowierzaniem. Morgana niewinnie zatrzepotała rzesami.

- To wszystko - potwierdziła. Akurat, pomyślał.

- Czy wybiera się pan dzisiaj na wieczór muzyczny? - spytała.

Sloane nie miał wątpliwości, że Morgana usiłuje zmienić temat, więc uśmiechnął się lekko i przechylił głowę.

- Zakłada pani, że zostałem zaproszony?

- Och. - Jej policzki gwałtownie spąsowiały. - Istotnie, tak właśnie założyłam. Wiem, moje pytanie było bardzo nieuprzejme, zupełnie jakbym się wywyższała ponad inną osobę, która mogła nie otrzymać zaproszenia. Nie znoszę i nie akceptuję takich zachowań...

Roześmiał się i uniósł rękę.

- Wystarczy, panno Hart. Należę do grona tych, których obecność na wieczorze muzycznym jest pożądana.

Jej oczy rozbłysły rozbawieniem.

- Nie wiedziałam, że z pana taki żartowniś.

- Mam wiele różnych twarzy, panno Hart - odparł, zafascynowany jej oczami, błyszczącymi niczym piękne topazy.

Opuściła wzrok, ale po sekundzie ponownie spojrzała na niego.

- Cóż, chyba nie będziemy już dłużej pana zatrzymywały - oznajmiła. - Mam nadzieję, że dzisiejszy dzień zaliczy pan do udanych.

Łagodnie uśmiechnięta panna Moore patrzyła na niego z ciekawością.

Diane Gaston

- Cieszę się, że miałam okazję pana poznać - powiedziała. - Życzę miłego dnia.

Cyprian poczuł, że wcale nie ma ochoty opuszczać towarzystwa tych dam, i westchnął ciężko.

- Do widzenia paniom. - Pochylił się w ukłonie i poszedł swoją drogą.

Morgana odetchnęła głęboko i również ruszyła przed siebie, tak energicznie, że panna Moore zadyszała się, usiłując za nią nadążyć. Morgana dopiero po paru minutach zorientowała się w sytuacji i zwolniła

- Cóż za przystojny dżentelmen - zauważyła panna Moore między jednym sapnięciem a drugim.

- Tak pani uważa? - mruknęła Morgana sztywno, a potem roześmiała się i wzięła towarzyszkę pod rękę. - Rzeczywiście, bardzo przystojny. Bardziej kojarzy mi się z hiszpańskim partyzantem niż z angielskim dżentelmenem.

Panna Moore zachichotała.

- Nie mam zielonego pojęcia, jak wyglądają hiszpańscy partyzanci - wyznała rozbawiona.

- Dokładnie tak, jak pan Sloane! - Morgana roześmiała się ponownie, lecz po chwili spoważniała. - Może i nie brak mu urody, ale przede wszystkim to jest dżentelmen, na którego ma chrapkę lady Hannah. Podejrzewam, że wkrótce poprosi ją o rękę.

- Lady Hannah i taki mężczyzna?! - wykrzyknęła panna Moore. - Nie potrafię sobie wyobrazić gorzej dobranej pary.

- Przecież Hannah jest w typie każdego dżentelmena.

Morgana ze zgrozą zorientowała się, że panna Moore spojrzała na nią ze współczuciem. Niesłusznie - nie było powodów do litości, skoro Morgana nie miała aspiracji matrymonialnych.

Tajemnicze sąsiedztwo

101

Po powrocie do domu obie panie powędrowały na piętro, do salonu lady Hart, gdzie zastały uśmiechniętą staruszkę bujającą się na fotelu. Dilly zajmowała się robótką ręczną.

- Dilly, nie musisz już dłużej czuwać przy lady Hart. Z pewnością masz mnóstwo innych zajęć - odezwała się panna Moore.

- Doskonale, proszę pani. - Dilly poklepała staruszkę po dłoni i opuściła pokój.

Panna Moore zajęła zwolnione przez nią miejsce. - i co powiesz służbie, moja droga? - zwróciła się do Morgany, która była zbyt niespokojna, żeby usiąść.

- Zamierzałam poinformować państwa Crippsów o swoich zamiarach, bez owijania w bawełnę, i wspólnie z nimi ustalić, na ile wtajemniczyć resztę domowników.

Panna Moore stanowczo pokręciła głową.

- Och, nie, w żadnym wypadku. Odradzam z całego serca.

- Dlaczego?

Panna Moore zrobiła równie przygnębioną minę jak wtedy, gdy opowiadała o smutnych wydarzeniach ze swojego życia.

- Ludzie źle traktują kobiety, które utraciły poważanie. Jeśli służba dowie się, że otoczyła pani opieką dziewczęta upadłe, wówczas pani pracownicy zaczną się obawiać o własną reputację. Proszę mi wierzyć, rozgoryczona służba opuści pani dom, a następnie wyjawি wszystko nowym pracodawcom. Będzie parli zrujnowana.

Morgana podeszła do okna. Ukrywanie czegokolwiek przed służbą nie miało sensu, pokojówki i lokaje z natury rzeczy byli doskonale zorientowani w sprawach domu. Z tego powodu należało okazywać im szczerą i liczyć na ich lojalność.

Odwróciła się do panny Moore.

Diane Gaston

- Zatem co im powiemy?

- Powiemy służbie, że dziewczęta są moimi bratanicami, które przyjechały do Londynu, aby nabrać miejskiej ogłady, a następnie poszukać odpowiedniego zatrudnienia.

- To nie tłumaczy sytuacji Lucy - zauważyła Morgana.

- Wszyscy widzą, że Lucy jest nieszczęśliwa - odparła nie-zrażona panna Moore. - Obwieścimy, że wielkodusznie dołączyła ją pani do grona uczennic, by mogła znaleźć zajęcie, które bardziej przypadnie jej do gustu.

Morgana popatrzyła na nią sceptycznie. Historia wydawała się absurdalna, niemniej gwarantowała służbie pewną ochronę, gdyby całe przedsięwzięcie wzięło w łeb. Pracownicy domowi mogliby z ręką na sercu zaświadczyć, że pracodawczyni ich okłamała.

Kilka minut później, z panną Moore u boku, Morgana wezwała państwa Crippsów. Kamerdyner i gospodyni z obojętymi minami wysłuchali zmyślonej opowieści, najprawdopodobniej nie wierząc w ani jedno słowo Morgany. Nawet nie mrugnęli, kiedy dodała, że cały personel otrzyma premię ze względu na dodatkowe obowiązki związane z obsługą nowych domowników.

Do południa fałszywą historię poznała kucharka, lokaje i służące. Morgana, pełna nadziei, że oszustwo nie wyjdzie na jaw, zebrała swoje podopieczne w bibliotece, gdzie nikt nie mógł ich podejrzeć z ulicy. Lucy znalazła im odpowiednie suknie, ale trzeba było jeszcze nazmyślać, dlaczego nie przyjechały z własnym bagażem.

Dziewczęta prezentowały się całkiem zwyczajnie i rzeczywiście można by je uznać za bratanice panny Moore. Wyróżniała się tylko Rose, która nie mogłaby wyglądać przeciętnie,

Tajemnicze sąsiedztwo

103

choćby nie wiadomo jak się starała, a na dodatek mówiła z silnym irlandzkim akcentem.

Do biblioteki weszła panna Moore, pod rękę z lady Hart.

- Przyszło mi do głowy, że mogłabym być pomocna, droga panno Hart - oznajmiła od progu.

Morgana cieszyła się, że panna Moore nie spakowała walizek i nie opuściła Londynu, ale nawet w najśmielszych marzeniach nie oczekiwała jej aktywnego wsparcia.

- A co z babcią? - zatroskała się.

- Niech siedzi razem z nami. Ma lepsze samopoczucie, kiedy coś się dzieje wokół niej. - Panna Moore pomogła lady Hart usiąść na krześle.

Czemu nie? - pomyślała Morgana. Babcia na pewno nie mogła nic zapamiętać, więc nie istniało niebezpieczeństwo dekonspiracji.

- Mogę uczyć zachowania i manier, a także konwersacji -zadeklarowała panna Moore.

- Ja mogę uczyć muzyki - dodała Rose. - Mój ojciec jest muzykiem. Umiem grać na harfie, pianinie i ćwiczyłam głos.

Mary Phipps podniosła wzrok nieśmiało.

- A ja... byłam guwernantką. Uczyłam rozmaitych przedmiotów.

- Wspaniale. - Morgana uśmiechnęła się z aprobatą. -Może zechciałabyś przejrzeć księgozbiór i znaleźć coś użytecznego?

- Jest coś, co potrafię, i mogę tego uczyć - oznajmiła rozbawiona Katy i rozejrzała się buńczucznie. - Ale nadałby mi się jakiś z tych przystojnych lokajów do pomocy.

Panna Moore, osoba znacznie niższa niż rudowłosa młoda kobieta, całkiem udatnie spojrzała na nią z góry.

- Panno Green - odezwała się surowym tonem. - W tym

Diane Gaston

domu musi pani zachowywać się jak dama. Aspiruje pani do obecności w wyższych sferach, chce pani zainteresować sobą najlepszych i najbogatszych. Aby to osiągnąć, nie może pani postępować jak pospolita ulicznica i w żadnym razie nie wolno pani bratać się z lokajami. Czy to jasne?

Katy spuściła wzrok na kolana, choć z jej spojrzenia nie znikł upór.

- Tak, psze pani.

- Tak, panno Moore - poprawiła ją łagodnie elegancka dama.

- Tak, panno Moore - powtórzyła Katy posłusznie. Lucy zwiesiła głowę.

- Ja tam nic nie mogę nikogo nauczyć. Zawalidroga ze mnie, i tyle.

Morgana podeszła bliżej i położyła jej dłoń na ramieniu.

- Lucy, będziesz odpowiedzialna za dostawy - zapowiedziała. - Zapewniłaś koleżankom odpowiednią odzież i łóżka. Chciałabym, żebyś teraz wyszukała i zleciła dostarczenie do domu kufra z rzeczami dziewcząt. Jak sądzisz, czy uda ci się znaleźć taki przedmiot?

Lucy zmarszczyła brwi, ale po kilku sekundach odparła:

- Mogę posłać kogoś do domu, coby przywiózł stare ubrania, moje i Amy. To wystarczy?

- Doskonała myśl. - Morgana zapomniała o pokojówce. Cokolwiek sądziła panna Moore, Amy musiała znać prawdę, bez względu na to, jak zareaguje.

Dzień upłynął im na rozmowach oraz demonstrowaniu umiejętności. Gdy nadeszła pora kolacji, Morgana zaprowadziła dziewczęta do głównej jadalni. Tylko Lucy wzbraniała się przed zajęciem miejsca przy wspólnym stole. Morgana

Tajemnicze sąsiedztwo

105

przyznała jej rację. Jeszcze przyjdzie na to czas, w tej chwili tylko rozbudziłyby ciekawość służby. Morgana jeszcze nigdy dotąd nie jadła domowej kolacji w tak miłej atmosferze. Gdy pan Cripps i lokaje opuścili jadalnię, obie z panną Moore wciągnęły podopieczne w rozmowę, żeby dowiedzieć się więcej o ich życiu. Rose opowiedziała o dorastaniu w Irlandii i niedawnej przeprowadzce do Londynu, Mary wyjaśniła, że jest córką wiejskiego pastora. Po jego śmierci została guwernantką, ale nie ujawniła, co sprowadziło ją do domu pani Rice. Katy, której manieri przy stole pozostawiały najczęściej do życzenia, oświadczyła, że wyjechała z Derbyshire, aby szukać szczęścia w Londynie, i prędzej szejnie w piekle, niż wróci do domu. Babcia Morgany pogodnie skubała potrawy i uśmiechała się do wszystkich. Na koniec posiłku Morgana wstała od stołu przekonana, że jej plan ma coraz większe szanse powodzenia.

Zaraz po kolacji poszła do swojego pokoju, żeby się przebrać na wieczór muzyczny. Kiedy Amy pracownicy zaplatała jej warkocze, wtajemniczyła ją w swoje zamiary.

- Powiedz mi, Amy, co sądzisz o tym pomysle. Czy uważasz, że dobrze potraktowałam twoją siostrę? Amy zmarszczyła brwi.

- Nie mogę powiedzieć, że mojej siostrze dzieje się dobrze, bo to nie jest dobre, że Lucy była gotowa znowu uciec. Wiem o tym. - Zerknęła na odbicie Morgany w lustrze. - Panienska ją powstrzymała, dlatego nie poszła z jakimś stręczycielem.

Morgana miała świadomość, że najlepiej byłoby przekonać dziewczęta do moralnego życia, ale czy jako kobiety upadłe miały szanse podźwignąć się ponownie? Lucy dowiodła, że nie jest w stanie tego uczynić.

Diane Gaston

Zacisnęła zęby z determinacją. To była ostatnia szansa, zarówno dla Lucy, jak i jej koleżanek. Te dziewczęta mogły tylko w jeden sposób odmienić swoje życie.

Sloane rozejrzał się po sali. Goście zebrani na wieczorze muzycznym u lady Sedford zbili się w grupki, oczekując na zaanonsowanie i wejście spóźnialskich. Jego brat udawał, że go nie dostrzega, za to David skinął mu przyjaźnie głową. Na szczęście hrabia nie przyszedł, choć Sloane chętnie zademonstrowałby mu, jak dobrze się czuje w otoczeniu wyższych sfer.

- Lord i lady Cowdlinowie. Lady Hannah. Panna Hart -zapowiedział kamerdyner.

Sloane patrzył, jak nowo przybyli witają się z gospodynią. Lady Hannah wyglądała apetycznie, niczym talerz śmietany z truskawkami, gdyż włożyła białą, zwiewną suknię ozdobioną czerwoną wstążką. Morgana ubrała się znacznie skromniej, w suknię zdobioną złotą nicią, która doskonale pasowała do barwy jej oczu i połyskiwała w blasku świateł.

- Dobry wieczór, lady Hannah, panno Hart - powitał obie młode damy, gdy przechodziły obok.

- Och, jak miło pana widzieć. - Lady Hannah uśmiechnęła się do niego, prezentując równe, białe zęby.

- Koniecznie musi pan z nami usiąść. Nalegam.

Panna Hart również się uśmiechnęła, ale sprawiała wrażenie zrezygnowanej, niemal smutnej.

- Nic nie ucieszyłoby mnie bardziej, ale nie chciałbym narażać pani na niepotrzebne plotki. - Gdyby uznano, że Sloane ją faworyzuje, byłby zmuszony się jej oświadczyć, a nie lubił, kiedy go do czegoś zmuszano.

Lady Hannah tylko przez moment sprawiała wrażenie rozczarowanej.

Tajemnicze sąsiedztwo

107

- Już wiem - oznajmiła radośnie. - Usiądzie pan obok Morgany, to będzie wyglądało zupełnie bez zarzutu.

Otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale lady Hannah uznała sprawę za zakończoną i odwróciła głowę.

- Och, proszę spojrzeć! - wykrzyknęła. - Idzie pan David. Może i on do nas dołączy.

Tuż przed rozpoczęciem występu Hannah pośpiesznie usadziła wszystkich według własnego uznania.

W rezultacie na początku rzędu zajęli miejsca lord i lady Cowdlinowie, potem David, Hannah,

Morgana i na końcu Sloane. David i lady Cowdlin zajęli się uprzejmą rozmową, a Hannah rozglądała się po sali i machała do przyjaciółek. Panna Hart z uwagą czytała program.

- Czy lubi pani muzykę? - zagadnął ją Sloane. Popatrzyła na niego z powagą.

- Nie musi pan czuć się zobowiązany do prowadzenia uprzejmej pogawędki.

Zmarszczył brwi.

- Czyżbyśmy powrócili do etapu unikania rozmowy, panno Hart?

Jej twarz nieco się odprężyła.

- Och, nie. Nie o to mi chodziło. Wielkie nieba! Z pewnością uznał pan, że się złościę. Otóż nieco mnie irytuje Hannah, nie pan. Traktuje mnie jak lalkę, którą można dowolnie przekładać z miejsca na miejsce. -

Przysunął się bliżej.

- Proszę to wyznać otwarcie, panno Hart. Po prostu nie lubi pani, kiedy ktoś wydaje jej polecenia.

Morgana uśmiechnęła się do niego. - Trafił pan w sedno, to jedna z moich najgorszych wad.

Diane Gaston

- Moich również - wyznał. - Zaczniemy od początku. Czy lubi pani muzykę?

Jej imbirowe oczy rozbłysły z entuzjazmem.

- Uwielbiam, proszę pana.

- Grywa pani?

Przewróciła oczami, czego dama robić nie powinna, niemniej wyglądała przy tym doprawdy uroczo.

- Niezbyt dobrze, dlatego nigdy nie występuję publicznie. Uwielbiam jednak godzinami brzdąkać na własnym fortepianie.

- Hm. - Udał, że czyta program. - Zastanawiam się, jakiej grubości są ściany, które dzielą nasze domy. Zaśmiała się cicho.

- A pan, panie Sloane? Czy pan grywa? Uśmiechnął się przebiegle.

- Grywam, panno Hart, ale nie utwory muzyczne. Zapewniam panią jednak, że jestem bardzo dobrym graczem.

Wpatrywała się w niego zafascynowana, a jej oczy stawały się coraz większe. Sloane nie był pewien, czy nie posunął się za daleko, więc odwrócił wzrok.

Morgana również spojrzała w inną stronę. Czyżby z nią flirtował? Jeśli tak, to robił to cudownie.

Czuła, że jej policzki płoną, miała jednak nadzieję, że nie są zbyt pałowe. Postanowiła skorzystać z okazji i porozmawiać ze Sloanem o pewnej sprawie, ale gospodyni dała właśnie znak do rozpoczęcia występu.

Lady Sedfort udało się zaprosić na ten wieczór słynną sopranistkę Camporese, która na początek odśpiewała kilka partii solo z „Penelopy”, za co nagrodzono ją gromkimi brawami. Morgana zauważyła, że Hannah zwraca większą uwagę na gości niż na muzykę, wuj zaś przysnął ze zwie-

Tajemnicze sąsiedztwo

109

szoną głową. Uśmiechnęła się na ten widok i zerknęła na Sloane'a, który popatrzył jej w oczy i dopiero po chwili skupił uwagę na sopranistce. Na koniec występu Camporese została nagrodzona burzliwymi owacjami na stojąco, za co podziękowała głębokim dygnięciem. Lady Sedford ogłosiła krótką przerwę i wszyscy wstali z krzeseł, aby rozprostować kości. Morgana zauważyła, że Sloane wdał się w pogawędkę z Hannah i Davidem.

Nagle zbliżyła się do niej elegancko ubrana para, w której rozpoznała brata i bratową Sloanea, lorda i lady Rawleyów, przedstawionych jej kiedyś przez ciotkę.

Lady Rawley posłała jej wścibskie spojrzenie.

- Widzę, że jest pani znajomą Cypriana, panno Hart. Morgana przyjrzała się jej z zainteresowaniem, świadoma,

że Sloane został odrzucony przez rodzinę.

- W rzeczy samej - potwierdziła.

- I cóż pani o nim wie, moja droga? - spytała lady Rawley złowróźnie.

Morgana momentalnie poczuła, że powinna bronić Sloane'a, nawet jeśli nie potrzebował jej wsparcia.

- Często przebywa w towarzystwie rodziny mojej ciotki. Akceptują go, nic więcej nie muszę wiedzieć.

Lady Rawley przysunęła się bliżej.

- Mój mąż mówi, że sprawa jest poważna. Cyprian ma fatalną reputację. Nalegam, by miała to pani w pamięci i uprzedziła swą cioteczną siostrę, nim to biedne dziecko popełni życiowy błąd.

Morganę ogarnęła złość. Jak ta kobieta śmie opowiadać jakieś niestworzone historie o Sloane osobie, której praktycznie wcale nie zna? Posłała jej niewinne spojrzenie.

- Obawiam się, że lady Hannah zażąda ode mnie bardziej

Dianę Gaston

szczegółowych informacji. Czy zechciałaby pani wyjaśnić mi, jak pan Sloane zapracował na swoją fatalną reputację?

- No... jest kobieciarzem, to pewne - oznajmiła lady Rawley.

- Doprawdy? - Morgana udała zainteresowanie. - Z kim można łączyć jego nazwisko? Jestem pewna, że moja kuzynka zechce poznać konkrety.

- Tego nie wiem do końca - przyznała lady Rawley. - Ale słyszałam z wiarygodnych źródeł...

- Och, niestety, Hannah nie weźmie tego pod uwagę. Przykro mi. - Morgana udała, że jest zafrasowana. - Podejrzewam, że mnóstwo dżentelmenów chętnie podkreśla, jakim to powodzeniem cieszy się wśród kobiet. To nie wystarczy, żeby zaniepokoić Hannah. Cóż jeszcze uczynił pan Sloane?

- Nie wiem, ale na pewno coś okropnego - odparła pani Rawley z zapalem. - Chyba coś na wojnie. Morgana udała, że się nad tym zastanawia.

- W takim razie będę musiała przekazać wujowi tę szokującą informację. Jak pani wiadomo, to on jest odpowiedzialny za Hannah.

- Jestem pewna, że pani wuj o tym wie - mruknęła dama. - Każdy o tym wie.

Morgana uśmiechnęła się szeroko.

- Zatem musi to być tylko plotka, bo przecież pan Sloane jest zapraszany na wszystkie ważne imprezy. Ma nawet bony do Almacka. - Udała, że właśnie coś ją olśniło. - Wiem. Muszę jak najszybciej powiadomić lady Sefton albo lady Castlereagh. Powiem im, że pani mnie ostrzegła.

Lady Rawley zbladła.

- Nie, nie, proszę tego nie robić. Wolałabym ich nie kłopotać. Jestem pewna, że skoro Cyprian ma prawo wstępu do Almacka, to wszystko jest w porządku.

Tajemnicze sąsiedztwo

111

- Tak. - Morgana pokiwała głową z przekonaniem. - Jestem pewna, że takie pogłoski to nie nasza sprawa.

Goście zaczęli ponownie zajmować miejsca przed drugą częścią programu, więc Morgana znalazła pretekst, żeby umknąć lady Rawley.

- Widziałem, że spotkała pani lorda i lady Rawleyów - odezwał się Sloane, kiedy usiadła u jego boku.

- Tak - przyznała pogodnie. - Urocza kobieta. Ciągle mówiła o panu.

- Mam nadzieję, że broniła pani mojego honoru - powiedział z uśmiechem.

Morgana popatrzyła mu głęboko w oczy.

- Owszem, broniłam - przyznała.

Hannah pochyliła się, żeby spytać go o coś związanego z muzyką. Po chwili rozpoczęła się druga część występów, tym razem poświęcona w całości bardzo popularnym utworom Haydna.

Morgana miała okazję porozmawiać z Cyprianem dopiero podczas kolacji, wydanej po zakończeniu części artystycznej. Ku konsternacji Hannah Sloane postanowił zjeść posiłek w innym towarzystwie, ale Morgana zauważyła go przy bufecie i podeszła, gdy napełniał talerz.

- Czy mogę pani czymś służyć, panno Hart? - spytał grzecznie, lecz z rezerwą.

- To bardzo miłe z pańskiej strony - odparła spokojnym tonem. - Właśnie chciałam pana poprosić o pomoc, o ile byłby pan tak uprzejmy.

Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Mianowicie?

- Nie chodzi o nic ważnego - zapewniła go. - Pragnę skon-

Diane Gaston

taktować się z Harriette Wilson i zastanawiałam się, czy mógłby mi pan udostępnić jej adres. Chcę wysłać do niej list.

- Do Harriette Wilson? - Z trudem udało mu się powiedzieć to szeptem. Przysunął się bliżej i położył na talerzu Mor-gany mały, okrągły ziemniak. - O czym, u licha, zamierza pani korespondować z tą kobietą?

- Och, nie musi pan zaprzętać sobie głowy tą sprawą -oświadczyła lekkim tonem. - Chcę jedynie poznać miejsce jej zamieszkania i uznałam, że mi pan pomoże, bo przecież zna pan tę osobę.

- Co pani chodzi po głowie," panno Hart? Czy to ma coś wspólnego z tym przeklętym sklepem z rękawiczkami? - spytał ostrym szeptem.

- Nie - zaprzeczyła, nie całkiem zgodnie z prawdą, i wskazała palcem na sos. - Wolałabym, żeby zapomniiał pan o tym epizodzie.

-I o utarczce w parku? I o czym jeszcze? Nie muszę uczestniczyć w pani machinacjach, panno Hart. - Wycelował widelcem w pasternak, ale Morgana pokręciła głową.

- W takim razie przepraszam, że zawracałam panu głowę. Dziękuję za pomoc przy skomponowaniu kolacji. - Sięgnęła po talerz.

- Zaniosę go pani - zaproponował.

W milczeniu przeszli przez jadalnię. Hannah, ujrzawszy Sloanea, zażądała, by usiadł przy niej.

Cyprian już do końca kolacji sprawiał wrażenie rozkojarzonego i poirytowanego. Nie rozpogodził się nawet wtedy, gdy lady Cowdlin oznajmiła, że koniecznie musi wrócić do domu ich powozem.

Kiedy przyjęcie dobiegło końca, Morgana stanęła u boku Sloanea, by wspólnie z nim oczekiwać, aż rozładuje się korek

Tajemnicze sąsiedztwo

113

powozów. Cyprian udawał, że nie dostrzega, jak niecierpliwie przytupuje nogą. On sam był znużony oczekiwaniem, a paplanina lady Hannah potwornie go wyczerpała.

Co tym razem strzeliło Morganie do głowy? Był gotów przysiąc że ma to związek z tą służącą Lucy. Czyżby awantura w parku nie dowiodła jej, jak niebezpieczny bywa półświatek? I jeszcze sprawa Harriette Wilson. Też coś! Przecież ta osoba bez wątpienia poinformowałaby każdego znajomego dżentelmena, że Morgana Hart, znajoma Cypriana Sloane'a, napisała do niej list, i w rezultacie obarczono by go odpowiedzialnością za to, co uknuła panna Hart.

Powóz w końcu zajechał. Sloane z przyjemnością wziął Morganę za rękę, żeby pomóc jej wejść do środka, po czym zajął miejsce obok, delectując się ciepłem i bUskością jej ciała. Ona sama siedziała sztywno, z twarzą odwróconą do okna.

Kiedy zatrzymali się przy Culross Street i pożegnali resztę towarzystwa, Sloane pomógł Morganie wyjść z kabiny, po czym odprowadził ją pod drzwi domu.

Sięgnęła do kołatki, lecz chwycił ją za rękę.

- Nie tak prędko, panno Hart - mruknął. - Najpierw chciałbym z panią porozmawiać.

Rozdział ósmy

Stał blisko niej, w kompletnych ciemnościach, które chroniły ich przed wzrokiem przypadkowych przechodniów i dawały poczucie intymności.

- Niech mi pani powie, dlaczego życzy pani sobie korespondować z Harriette Wilson.

- Potrzebuję pewnych informacji, a ona jest w ich posiadaniu - odparła.

Nie podobała mu się jej wymijająca odpowiedź.

- Jakich informacji?

- To sprawa prywatna, proszę pana. - Odwróciła się do drzwi.

Chwyił ją za rękę.

- Świetnie wyczuwam, kiedy coś się święci, panno Hart -oznajmił, choć w gruncie rzeczy w tej chwili czuł wyłącznie jej egzotyczne, korzenno-kwiatowe perfumy. - Chcę wiedzieć, w jakie kłopoty pani się pakuje.

Nawet nie próbowała oswobodzić się z jego uścisku.

- Zapewniam pana, że nie robię nic nieuczciwego.

- Panno Hart, flirtuje pani z niebezpiecznym światem. -Pochylił się nad nią, by jego słowa zrobiły na niej większe wrażenie. - Sklep z rękawiczkami może się wydawać przyzwoity

Tajemnicze sąsiedztwo

115

za dnia, nocą jednak staje się miejscem wyjątkowo nieodpowiednim dla damy.

- Wiem o tym. Nie musi się pan martwić o mnie. Sloane nagle nabrał ochoty, żeby skosztować smaku jej

ust. Pochylił się jeszcze bardziej, a Morgana wspięła się na palce i oparła dłonie na jego torsie.

Zaprzagnął objąć ją w talii i przycisnąć do siebie, ale w ostatniej chwili drżącymi rękami odsunął ją i cofnął się o krok. Sam zastukał kołatką i zaczął czekać, aż drzwi się otworzą, a ona zniknie w środku.

Morgana powitała Crippsa tak, jakby nie zdarzyło się nic szczególnego, odczuła jednak ogromną zmianę, jaka w niej zaszła pod wpływem bliskości Sloanea. Pozornie spokojnie weszła po schodach, lecz gdy zniknęła kamerdynerowi z oczu, podbiegła do drzwi sypialni. Miała ochotę jednocześnie tańczyć i płakać.

Amy już czekała przy łóżku, żeby pomóc jej się rozebrać.

- Jak panience minął wieczór? - spytała.

- Bardzo miło - odparła Morgana i ściągnęła rękawiczki. Nie chciała rozmawiać ani robić niczego, co odwróciłoby jej uwagę od dotyku Sloane'a, bliskości jego ust.

Amy paplała jak zwykle, jednocześnie wyciągając szpilki z jej włosów i rozplatając warkocze.

Wkrótce pożegnała się i wyszła. Wtedy Morgana opadła na łóżko i przytuliła twarz do poduszki.

Ciągle czuła na rękach dotyk jego dłoni, wciąż otaczał ją jego czysty, męski zapach.

Zamknęła oczy i przewróciła się na bok.

Dlaczego ją odsunął? Czemu jej nie chciał? To oczywiste: bo pragnął Hannah. Młodej, żywiołowej, pięknej Hannah.

Diane Gaston

Sloane stał w ciemnościach i patrzył, jak Morgana znika za progiem. Nie ruszał się jeszcze przez długi czas, gdyż miał nadzieję, że jego serce wreszcie przestanie walić jak szalone, a oddech się uspokoi. Pragnął jej ogromnie, najbardziej na świecie. Jeszcze sekunda, a skosztowałby jej ust, przywarłby do niej wygłodniałym ciałem.

Nie mógł w takim stanie wrócić do domu, więc odwrócił się na pięcie i ruszył przed siebie.

Potrzebował krótkiego spaceru dla ostudzenia rozpalonej krwi.

Szedł pośpiesznie, aż wreszcie dotarł w okolice Jermyn Street. Wtedy przyszło mu do głowy, że powinien skorzystać ze sposobności i sprawdzić, w jakie tarapaty pakuje się Morgana, zanim pociągnie go za sobą na dno.

Pod osłoną mroku zaczął się nieopodal wejścia do sklepu z rękawiczkami i uważnie obserwował mężczyzn, którzy wchodzili do środka i opuszczali lokal. Okna wystawowe były pogrążone w ciemnościach, ale na wyższych piętrach w szczelinach między zasłonami od czasu do czasu pojawiały się wąskie paski światła. Sloane czekał, upewniwszy się, że jego podejrzenia są słuszne. Lata pracy dla służb specjalnych nauczyły go cierpliwości. W końcu zawsze dowiadywał się czegoś godnego uwagi. I tym razem się doczekał. Mężczyzna w prostym płaszczu zatrzymał się pod latarnią, a wtedy Sloane zorientował się, że go zna. Był to opryszek z parku. Wszedł do sklepu tak, jakby to robił codziennie. Sloane podejrzewał, że nie przybył tam dla przyjemności, lecz w sprawach zawodowych.

Opuścił kryjówkę i obszedł rząd sklepów, żeby sprawdzić, jak wygląda sytuacja na tyłach lokalu. W oknie na parterze paliło się światło. Zakradł się bliżej.

Tajemnicze sąsiedztwo

117

Okno było otwarte, ze środka dobiegały głosy. Chwycił dłońmi parapet, znajdujący się pół metra nad jego głową, i podciągnął się na tyle wysoko, by zajrzeć do środka.

W pokoju dostrzegł kobietę, zapewne właścicielkę przybytku, która wygrażała palcem mężczyźnie z parku.

- Nie życzę sobie, cobyś się starał. Masz znaleźć moje dziewczyny, i tyle! A przy okazji ściągnij mi tutaj tamtą ładną służącą.

- Spokojna głowa - burknął mężczyzna chrapliwym głosem. - Jak ją dopadnę, to już więcej nie puszczę.

- Ja myślę. - Kobieta pokręciła głową. - Za pierwszym razem ją puściłeś. Że też pozwoliłam jej odejść, jak przyszła tutaj z tą jędzą.

Sloane pomyślał, że chodzi o Morgane.

- Wiesz, gdzie szukać? - spytała kobieta.

- Się dowiem.

Cyprianowi drżały ręce z wysiłku, musiał więc osunąć się na ziemię, ale usłyszał wystarczająco dużo. Teraz nie miał już najmniejszych wątpliwości, że Morgana Hart igra z ogniem.

Postanowił jak najszybciej położyć kres jej flirtowi z półświatkiem.

Sloane wstał wczesnym rankiem, po krótkim i niespokojnym śnie. Gdy wrócił do domu, już prawie świtało. Myśli przelatywały mu przez głowę z prędkością huraganu.

Dlaczego Morgana poszła tamtego dnia do sklepu z rękawiczkami? Czemu chciała się porozumieć z Harriette Wilson? Co za intrygę wymyśliła?

Poinformował Elliota, że idzie na spacer, i nie całkiem skłamał. Postanowił obejść postawione szeregowo domy, by zajrzeć na tyły budynku, w którym mieszkała Morgana.

Diane Gaston

Tuż za progiem zauważył, że z domu sąsiadki wychodzi służący i pośpiesznie rusza ulicą, jakby miał do wykonania pilne zlecenie. Sloane powoli minął budynek, a po drodze od niechcenia zajrzał przez okno salonu. Wyczuł, że domownicy są dziwnie poruszeni, ale spokojnie powędrował dalej, skręcił za najbliższym rogiem, dotarł do furtki posesji Morgany i zerknął do środka. Nie zauważył nikogo, więc sprawnie otworzył wytrychem zamek i wśliznął się do ogrodu.

Krzewy okalające teren były na tyle gęste, że pozostawał praktycznie niewidoczny. W poszukiwaniu dogodnego miejsca obserwacyjnego ruszył wzdłuż muru. Po chwili, gdy potknął się o stertę cegieł, zauważył dziurę w murze. Zaśmiało się cicho. Mógł sobie oszczędzić mnóstwa zachodu, gdyby wiedział o istnieniu tego łącznika między ogrodami.

Dziura w ogrodzeniu dawała mu możliwość błyskawicznej ucieczki, więc zatrzymał się przy niej i skupił uwagę na oknach domu Morgany.

Nie sądził, że pod jej dachem tyle się dzieje. Ktoś grał na fortepianie, słysząc też było piękny, kobiecy głos. Albo panna Hart dramatycznie przesadziła, podając w wątpliwość swe umiejętności pianistyczne, albo ktoś inny zasiadł przy klawiaturze. Także i głos raczej nie należał do Morgany, był zbyt wysoki i dźwięczny, wręcz doskonały, ale kto to śpiewał?

Cyprian stał przy murze ponad godzinę. W tym czasie trzy kobiety opuściły dom, żeby skorzystać z wygodki. W jednej z nich rozpoznał służącą panny Hart, pozostałe dwie były ubrane jak służące, ale zdawały się dziwnie nie pasować do tej roli. Wyglądało na to, że wszystkie zgromadziły się w pokoju z tyłu domu. Po co tyle służących spędzało czas w jednym pomieszczeniu?

Tajemnicze sąsiedztwo

119

Może pan Elliot będzie wiedział, ile osób zatrudnia panna Hart? Dobrze się orientował w takich sprawach.

Sloane przekradł się przez otwór w murze i wszedł tylnym wejściem do swego domu. W korytarzu zaskoczył jedną ze służących, która widząc go, głośno wrzasnęła. Gdy się uspokoiła, kazał jej znaleźć sekretarza i przekazać mu, że ma przyjść do biblioteki, sąsiadującej z tajemniczym pokojem na tyłach domu Morgany.

Gdy Elliot stanął w progu, Sloane z uwagą przypatrywał się książkom na półkach.

- Życzył pan sobie widzieć się ze mną? - spytał Elliot.

- Tak, chciałem spytać, ile osób zatrudniamy. Elliot podrapał się po brodzie.

- Pracuje u nas Sparrow, kamerdyner. Do tego pani Wells, gospodyni. Kucharka. - Liczył na palcach.

- Pomoc kuchenna. Pomywaczka. Dwie pokojówki na piętrze. Dwóch lokajów. No i jeszcze pański osobisty pokojowiec. To razem dziesięć osób.

- Dziesięć? - Sloane niemal wybuchnął śmiechem. Doskonale pamiętał czasy, w których nawet jedna służąca do wszystkiego była całkowicie poza jego możliwościami finansowymi.

- Chyba że policzymy jeszcze stangreta, stajennego i Tommy'ego, rzecz jasna. Sloane uniósł dłoń.

- Dziesięć osób - powtórzył. - Powiedz mi, czy nasze sąsiadki zatrudniają tyle samo ludzi?

Nawet jeśli Elliot uznał to pytanie za osobliwe, w żaden sposób nie dał tego po sobie poznać.

- Chyba tak - potwierdził po chwili namysłu. - Opłacają jedną pokojówkę więcej, ale ich kucharka nie ma nikogo do pomocy.

Diane Gaston

- Rozumiem. - Sloane zmarszczył brwi. Zatem wszystkie służące zebrały się w jednym pokoju albo też w domu Morgany Hart przebywało więcej osób, niż zakładał Elliot.

- Czy chciałby pan przejrzeć zaproszenia? - spytał sekretarz.

Na biurku leżała pokaźna sterta zaproszeń i każdego dnia ich przybywało. Oznaczało to, że coraz więcej osób z wyższych sfer pragnie gościć go w swoich domach. Sloane chciał jak najprędzej porozmawiać z Morganą, ale usiadł i wraz z sekretarzem zdecydował, które zaproszenia przyjąć, a które odrzucić.

Tego popołudnia odwiedził go David, żeby pogratulować mu kupna nowego domu. Cyprian coraz bardziej się niecierpliwił, niemniej przyjął gościa w salonie i kazał przynieść porto.

- Twój dziadek nie będzie zachwycony, że do mnie przychodzisz - zauważył.

David wypił łyk trunku.

- Dziadek pewnie nie spyta mnie, dokąd poszedłem, ale i tak nie zamierzam ukrywać prawdy.

Nieroztropny chłopcze, pomyślał Sloane, mądrzej byłoby skłamać.

- Byłoby lepiej dla ciebie, gdybyś nie przyznawał się do znajomości ze mną.

David popatrzył na niego z powagą.

- Stryju, znam okoliczności twoich narodzin, ale nie rozumiem, dlaczego musisz przez to cierpieć.

David wiedział? Jego życzliwość była zatem tym bardziej godna podziwu.

Sloane nie miał jednak zamiaru rozmawiać o swoim miejscu w rodzinie, czy też raczej o jego braku, więc spytał Davi-

Tajemnicze sąsiedztwo

121

da o jego życie. Jak się okazało, chłopiec uczył się najpierw w Eton, a potem w Oksfordzie, podobnie jak on sam. Rzecz w tym, że Cyprian uciekł ze studiów w wieku osiemnastu lat, a David pozostał na uniwersytecie, na wydziale prawa. Po następnym kieliszku porto David oświadczył:

- Przyszło mi do głowy, że uprzejmość nakazywałaby zajrzeć do panny Hart, skoro jestem w sąsiedztwie, a przynajmniej zostawić jej wizytówkę, gdyby nie mogła mnie przyjąć.

Świetna myśl. Czemu sam na to nie wpadł?

Prawdę powiedziawszy, brał tę możliwość pod uwagę, ale wolał nie wchodzić do jej domu samotnie, żeby nie podsycać plotek. Doszedł do wniosku, że jeśli pójdzie do Morgany razem z Davidem, z pewnością nie spowoduje niepotrzebnych komentarzy.

- Może wybiorę się razem z tobą - zaproponował.

- Panienko, proszę popatrzeć, co znalazła Mary. - Rose wręczyła jej niewielką książkę. - Chciała ją odłożyć, ale powiedziałam, że panienska pewnie chętnie na nią zerknie.

Morgana otworzyła książkę. Na stronie tytułowej widniał napis: „Londyńskie dziewczki bez tajemnic. Przewodnik wszetecznika”.

- Cóż to takiego? - wykrztusiła, wertując kartki.

- Tam są nazwiska, jak również adresy. - Mary wskazała jedną ze stron. - Przyszło mi do głowy, że pewnie uwzględniono tam korepetytorkę, którą panienska miała na myśli.

Morgana zerknęła na rok wydania. Przewodnik opublikowano w 1803 roku, kiedy została wysłana do szkoły, a jej ojciec przyjechał do Londynu. Zatem książka z pewnością należała do niego.

Na myśl o tym, że ojciec mógł robić użytek z informacji

Diane Gaston

zawartych w przewodniku, Morganie zrobiło się trochę słabo. Stanowczo odsunęła od siebie tę świadomość i skoncentrowała się na tym, jakie korzyści może teraz czerpać ze znaleziska. Szybko przejrzała książkę w poszukiwaniu Harriette Wilson, jednak kurtyzany nie uwzględniono w spisie.

- Dziękuję, Rose - powiedziała.

Już wcześniej kazała przenieść fortepian do biblioteki, więc teraz Rose mogła przy nim zasiąść i cicho grać. Mary przycupnęła obok Katy, a panna Moore udzielała Lucy lekcji wymowy. Babcia Morgany zasiadła w fotelu na biegunach, z którego mogła widzieć wszystkie panie. Z uśmiechem kołysała się i powtarzała nieustannie, że jest cudownie.

W pewnej chwili Cripps zapukał do drzwi.

- Dwóch dżentelmenów na spotkanie z panią, panno Hart. - Morgana spojrzała na niego uważnie, żeby sprawdzić, czy w jego zachowaniu coś się zmieniło, odkąd w domu pojawiły się dziewczęta. Na razie nic na to nie wskazywało. - Pan Cyprian Sloane i pan David Sloane.

Pan Sloane?

- Czy wprowadziłeś ich do salonu, Cripps?

- Tak, proszę pani.

- Ojoj. - Rozejrzała się po pokoju. - Chyba trzeba ich poczęstować herbatą. Zajmiesz się tym, Cripps?

Uklonił się i opuścił pokój. Morgana podeszła do lady Hart.

- Babciu, czy chciałabyś przyjąć ze mną gości? Staruszka uśmiechnęła się życzliwie.

- Z przyjemnością, moja droga.

Morgana wepchnęła „Przewodnik” do kieszeni sukni i pomogła babci wstać. Następnie powoli przeszły do salonu. Na ich widok obaj dżentelmeni znieruchomieli w oczeki-

Tajemnicze sąsiedztwo

123

waniu na prezentację. Morgana odruchowo skierowała wzrok na Sloane'a.

- Babciu, czy przypominasz sobie naszego sąsiada, pana Cypriana Sloane'a? - spytała.

- Och, tak - potwierdziła babcia z uśmiechem. - Bardzo mi miło.

Cyprian delikatnie ujął dłoń staruszki i lekko ją pocałował.

- Cała przyjemność po mojej stronie, lady Hart.

Następnie Morgana przedstawiła jej Davida, a babcia zareagowała równie życzliwie. Wyglądało na to, że David nie zauważa jej postępującej demencji.

- Proszę usiąść, panowie - zaproponowała Morgana. - Cripps zaraz poda herbatę.

Grzecznościowa pogawędka przy herbacie trwała dokładnie kwadrans, zgodnie z wymogami etykiety.

Potem Morgana pozostawiła babcię w salonie, a sama poszła odprowadzić dżentelmenów do wyjścia.

Kiedy znaleźli się w holu, Sloane odwrócił się do niej z błyskiem w oku.

- Panno Hart, proszę mi wybaczyć śmiałość, ale chciałbym wiedzieć, czy rozkład pokoi w pani domu jest identyczny jak w moim.

Ku jej osłupieniu, nie czekając na odpowiedź, ruszył prosto do drzwi saloniku z tyłu budynku, skąd dobiegały przytłumione dźwięki fortepianu.

- Czy to jest biblioteka? - spytał i oparł dłoń na gałce.

- Tak! - krzyknęła. - Ale tak naprawdę to tylko mały salonik, który mój ojciec przerobił na bibliotekę.

Pomimo zamkniętych drzwi słychać było rozmowę dziewcząt. Sloane uniósł brwi.

Diane Gaston

- Czy jest rozplanowana tak jak moja? - Obrócił gałkę. Morgana położyła rękę na jego dłoni.
 - To chyba niedobry moment. Służące... sprzątają.
 - Rozumiem - odparł bez przekonania. - Odkurzają pani fortepian niezwykle melodyjnie. Może innym razem poproszę panią o oprowadzenie mnie po domu.
 - Będę musiała ustalić szczegóły z Crippsem. - Raptownie odwróciła się w kierunku holu i wtedy książka wypadła jej z kieszeni.
- Sloane schylił się błyskawicznie, podniósł zgubę i odczytał tytuł na grzbiecie.
- Panno Hart... - wyszeptał gwałtownie.
- Morgana bezradnie wyciągnęła rękę. Nie była w stanie wykrztusić ani słowa.
- Stryju, idziemy?! - zawołał David z holu.
- Sloane niechętnie zwrócił książkę, ale jego oczy zdawały się miotać pioruny.
- Zaraz przyjdę! - odkrzyknął.
- Przeszła z nim z powrotem do holu, gdzie Cripps czekał cierpliwie z kapeluszami obu dżentelmenów. David pożegnał się uprzejmie i ruszył do drzwi, lecz Sloane ociągał się z wyjściem.
- Porozmawiam z panią w najbliższym czasie - zapowiedział i dopiero wtedy opuścił dom.
- Morgana zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami.
- Czy pani życzy sobie jeszcze czegoś? - spytał Cripps po chwili wahania.
 - Nie, już nie. - Westchnęła i szybko skierowała się do salonu, żeby odprowadzić babcię. Wiedziała, że czeka ją ciężka przeprawa ze Sloane'em.

Tajemnicze sąsiedztwo

125

David przekonał stryja, że powinni odwiedzić również lady Hannah, a ona uprosiła ich, aby zabrali ją na przejażdżkę po Hyde Parku. Mogła tam radośnie machać ręką do przyjaciółek i bez wątpienia puchła z dumy, że towarzyszy jej aż dwóch dżentelmenów. W rezultacie Sloane powrócił na Cul-ross Street dopiero po dwóch godzinach.

W ogrodzie przecisnął się przez otwór w murze, a gdy pośpiesznie szedł do kuchennych drzwi Morgany, z nieba spadły pierwsze krople deszczu. Ponieważ drzwi nie były zamknięte na klucz, wszedł do środka. Nie wątpił, że Morgana przebywa w saloniku z tyłu domu, skąd wcześniej dobiegały damskie glosy.

Z mocno bijącym sercem wdrapał się po schodach dla służby i stanął w cieniu. W żadnym razie nie próbował się ukrywać, więc zobaczyć go mógł każdy, kto rozejrzałby się uważnie.

Wkrótce Morgana opuściła pokój. Wtedy wyszedł z cienia.

- Panno Hart?

- Och! - Zaskoczona Morgana aż podskoczyła. Złapał ją za rękę i odciągnął od drzwi saloniku.

- Proszę się wytłumaczyć - zażądał. Oparła się plecami o ścianę.

- Jak to? Ja mam się wytłumaczyć? - zdębiała. - To pan wdarł się do mojego domu.

- Tylèo dlatego, że muszę z panią porozmawiać na osobności. - Wpatrywał się w nią uważnie. - Chyba że pani woli, abyśmy podyskutowali o „Przewodniku wszetecznika” podczas przyjęcia u Almacka.

- Nie. - Na jej policzkach wykwitły rumieńce.

- A teraz niech mi pani wszystko wyjaśni, po kolei. Proszę niczego nie zatajać.

Diane Gaston

- Nie rozumiem, czemu miałabym pana słuchać. - Sapnęła ze złością. - To nie pańska sprawa. Zaśmiał się gardłowo.

- Proszę pamiętać, panno Hart, że bezustannie wciąga mnie pani w swoje problemy.

- Wyłącznie za sprawą przypadku - odparła. - Wcale nie zamierzałam zaprzętać panu głowy.

- Niech pani będzie poważna. - Uważnie patrzył jej w oczy. - Sama pani spytała mnie o Harriette Wilson.

- Potrzebowałam jej adresu, tylko tyle - przyznała stropiona.

- Zatem wciągnęła mnie pani w swoje sprawy. Teraz chciałbym wiedzieć, co się dzieje. - Potrząsnął nią lekko.

- Już dobrze, powiem panu, ale niech pan zabierze ręce. Cofnął się o krok.

- Niech pani opowiada - rozkazał.

Mówiła tak pośpiesznie, że ledwie udawało się jej nabrać tchu między słowami. Opowiedziała o tym, jak jej służąca uległa pokusie życia ladacznicy, jak ją powstrzymała, jakie nasunęło się jej rozwiązanie problemu. Wspomniała też o powodach wizyty w sklepie z rękawiczkami i chęci skontaktowania się z Harriette Wilson.

Kiedy wreszcie skończyła, Cyprian mógł tylko powtórzyć z niedowierzaniem:

- Przysposabia pani służącą do kariery kurtyzany? Morgana energicznie pokiwała głową. Sloane jęknął głośno i zamachał rękami.

- Co, u licha, w panią wstąpiło? Przecież to niedorzeczność!

- To konieczność - podkreśliła z uporem. - Poza tym wzięłam pod opiekę jeszcze trójkę dziewcząt z przybytku pa-

Tajemnicze sąsiedztwo

127

ni Rice. A właściwie dwie, trzecia do nich dołączyła. Postanowiłam przyuczyć je do nowego zawodu.

- Trójkę dziewcząt? - wychrypiał.

- Czwórkę, łącznie z Lucy - poprawiła go. Pochylił się ku niej.

- Czy pani oszalała? Wzruszyła ramionami.

- Cóż innego miałam zrobić? - westchnęła. - Chcę uchronić biedaczki przed tą okropną panią Rice.

- Zatem postanowiła pani zostać stręczycielką i w ten sposób zastąpić panią Rice? - Miał ochotę ją udusić. - I pani sądzi, że to rozwiązuje problem?

- To nie tak! - Morgana sprawiała wrażenie urażonej. - Chcę tylko nauczyć je dobrych manier i obycia w towarzystwie, żeby przyciągały lepszy gatunek mężczyzn. Jeśli wzbudzą zainteresowanie większej liczby dżentelmenów, wówczas będą mogły być bardziej wybredne.

Sloane zaśmiał się bez cienia wesołości.

- Uważa pani, że to takie proste? - wycedził. - Pani zdaniem panna Wilson jest w mniejszym stopniu zdana na łaskę i niełaskę swoich klientów niż dziewczyna w domu publicznym?

Morgana spojrzała na niego z rozpaczą.

- Panie Sloane - jęknęła. - Nie przekona mnie pan, że dziewczynie w domu uciech żyje się lepiej niż kobiecie, którą widziałam w operze, osobie w pięknej sukni, w klejnotach, otoczonej wianuszkiem rozamelonych mężczyzn. - Odetchnęła głęboko. - Długo o tym myślałam. Nie mogę zmienić tego, co spotkało te dziewczęta, w pewnym sensie już są zgubione. Odrzucili je wszyscy, którzy niegdyś ofiarowali im miłość, nie mogą już zostać pokojówkami, sprzedawczyniami ani też

Diane Gaston

krawcowymi. Gdyby ktoś ujawnił ich przeszłość, natychmiast wylądowałyby na bruku i już nie znalazłyby zatrudnienia. Ja tylko daję im przewagę nad innymi. Mają szansę na przyzwoitą egzystencję, o ile wykażą się mądrością.

- Morgano. - Ponownie chwycił ją za rękę i nieświadomie zwrócił się do niej po imieniu. - Będiesz zgubiona jak one, jeśli ktokolwiek dowie się o twoich poczynaniach.

Odwróciła wzrok.

- Wiem. Mimo wszystko nie mogę odesłać ich do pani Rice. Po prostu nie mogę.

Popatrzyła mu w oczy, a jemu zakręciło się w głowie. Jej plan był równie śmiały, co nierozważny. Postanowił wypróbować inną taktykę, żeby ją zniechęcić.

- Jeżeli zostaniesz zdemaskowana, ktoś na pewno obarczy mnie winą za to, co sama wymyśliłaś. - Nadal zwracał się do niej tak poufale, ponieważ nie wyraziła sprzeciwu.

- Ale dlaczego? - zdumiała się. Niecierpliwie pokręcił głową.

- Mieszkam po sąsiedzku, Morgano. Na pewno znajdą się tacy, którzy będą sądzili, że to ja stoję za twoim planem. - Puścił ją. - W tym mieście niejeden pragnie doprowadzić mnie do ruiny. Tacy ludzie są skłonni uwierzyć we wszystkie złe pogłoski na mój temat. Gwarantuję ci, że mój ojciec dopilnuje, bym do końca życia został wykluczony z eleganckich salonów.

- Tak bardzo cię nienawidzi? - spytała cicho.

- Tak bardzo - potwierdził z ciężkim sercem. - Poza tym pomyśl o Hannah. Skandal z twoim udziałem pośrednio odbije się niekorzystnie także na niej.

Na kilka sekund Morgana całkiem zaniemówiła.

- I jakiego mam teraz dokonać wyboru? - szepnęła. - Ja-

Tajemnicze sąsiedztwo

129

kąkolwiek podejmę decyzję, zawsze postawię kogoś w dramatycznej sytuacji. Zmarszczył brwi.

- Powiedz mi, co zamierzałaś zrobić z „Przewodnikiem wszetecznika”?

Zadrżały jej usta.

- Potrzebuję korepetytorki, która podszkoli dziewczęta w tym wszystkim... czego nie wiem o pracy kurtyzany. Uznałam, że Harriett Wilson byłaby trafnym wyborem. - Spojrzała na niego spod rzęs. - Nie wiem, gdzie jej szukać, muszę więc skorzystać z książki, żeby znaleźć odpowiednią kurtyzanę. Słusznie, przyznał w duchu.

- Harriette i tak nie byłaby odpowiednią kandydatką do tej posady - zauważył ze smutkiem. - Ma długi język. W krótkim czasie połowa śmietanki towarzyskiej wiedziałaby o twoim przedsięwzięciu. -

Potał brodę. - Potrzebujesz kogoś bardziej dyskretnego.

- Zatem kogoś takiego znajdę - zapowiedziała zawzięcie.

- Nie, Morgano. - Gdyby faktycznie skorzystała z tej nieszczęsnej książki, wówczas wkroczyłaby do świata pełnego drani i złoczyńców. - To byłoby dla ciebie zgubne... - Nagle coś przyszło mu do głowy. Odchrząknął i uśmiechnął się krzepiąco. - Znajdę ci korepetytorcę.

- Naprawdę? - uradowała się i zarzuciła mu ręce na szyję. - Ocli, dziękuję ci, Cyprianie, naprawdę dziękuję!

Wniebowzięty, podniósł ją z podłogi i zawirował razem z nią. Gdy ponownie dotknęła stopami ziemi, popatrzyła mu głęboko w oczy. Chciał ją przytulić, ale w ostatniej chwili zapanował nad sobą i oderwał się od niej.

Tak łatwo byłoby mu dać upust żądzy. Tak piekielnie łatwo.

Rozdział dziewiąty

Policzki Morgany stanęły w pąsach. Jak mogła rzucić się na niego niczym jakaś prostytutka. A na domiar złego ponownie ją odepchnął.

- Czy... chciałbyś je poznać? - wyjąkała. Mimo zmieszania postanowiła nie wracać już do oficjalnej formy komunikacji. - To znaczy... dziewczęta?

- Czemu nie? - Uśmiechnął się do niej.

Z głośno bijącym sercem zaprowadziła go do drzwi biblioteki, zapukała i wśliznęła się do środka.

Dziewczęta podniosły wzrok, panna Moore się uśmiechnęła, a babcia zaświergotała:

- Jak miło cię widzieć, moja droga.

- Przyprowadziłam kogoś, kogo powinniście poznać. Kogoś, kto nam pomoże. - Morgana odsunęła się, żeby wpuścić Sloanea.

- Wielkie nieba! - Katy zerwała się na równe nogi. Panna Moore sprawiała wrażenie wstrząśniętej, ale lady

Hart nawet na moment nie przestała się uśmiechać.

- Co za miła niespodzianka - oznajmiła radośnie.

-To pan Sloane - wyjaśniła Morgana. - Jest naszym sąsiadem, a przy tym człowiekiem o rozlicznych umiejętnościach. Sam zaproponował, że znajdzie nam korepetytorkę.

Tajemnicze sąsiedztwo

131

Morgana dokonała prezentacji, a Sloane powitał nowe znajome z szacunkiem, jakby spotkali się w eleganckim salonie na Grosvenor Square.

- Naprawdę zna pan korepetytorkę? - spytała Rose, mrugając powiekami.

- Mam na myśli konkretną osobę - przyznał i wbił w dziewczynę zainteresowane spojrzenie.

Morgana zeszywniała, ale postanowiła za wszelką cenę zapanować nad irracjonalną zazdrością.

- Na mnie już czas. - Sloane odwrócił się ku niej.

- Odprowadzę pana.

Uklonił się zebranych damom i w ślad za Morganą wyszedł z pokoju, lecz gdy skierowała się do drzwi frontowych, chwycił ją za rękę.

- Wymknę się tylnymi drzwiami - zapowiedział. - W murze jest dziura, przez którą się przecisnąłem.

Wtedy zrozumiała, w jaki sposób wdarł się do jej domu.

- A więc tędy się przekradłeś. - Pokiwała głową. W odpowiedzi tylko mrugnął do niej okiem,

Zeszli po schodach i zatrzymali się przed drzwiami do ogrodu. Morgana wcale nie miała ochoty, by Sloane odchodził.

- I co o nich myślisz? - spytała, żeby pozostał choć minutę dłużej.

Zmarszczył brwi.

- Czy chcesz usłyszeć moją szczerą opinię? Zaniepokoiła się. Czyżby zamierzał ponownie ją zbesztać?

- Oczywiście, jak najbardziej.

- Podejrzewam, że Rose O'Keefe dotrze na sam szczyt -oznajmił z dystansem, który szalenie przypadł jej do gustu.

Najwyraźniej nie był tak zauroczoney Rose, jak się jej przed chwilą wydawało.

Diane Gaston

- Katy Green może sprawiać trudności i trzeba na nią zwracać szczególną uwagę.

Morgana miała tego świadomość.

- Wyznam, że nie wyobrażam sobie w roli kurtyzany ani panny Phipps, ani Lucy. - Pokręcił głową ze smutkiem.

- Ja też nie - westchnęła Morgana. Popatrzył jej prosto w oczy.

- Jak wyjaśniłaś służbie obecność nowych dziewcząt w domu?

Odwróciła wzrok.

- Ogłosiłyśmy, że są bratanicami panny Moore - szepnęła.

- Nikt w to nie uwierzy. Twoje podopieczne mają różne akcenty i nie są do siebie podobne.

- To prawda - westchnęła ponownie. - Panna Moore uważa, że rozwiązała problem, bo ogłosiła, iż nie są siostrami, tylko kuzynkami, ale to mało wiarygodne wyjaśnienie. Obawiam się, że pan Cripps, nasz kamerdyner, nie uwierzył w ani jedno jej słowo.

- Muszę się zastanowić nad rozwiązaniem - mruknął zafrasowany Sloane. - Służba nie może rozpowiadać o tej sprawie, gdyż zostaniesz zdemaskowana. Poza tym nie pozwól dziewczętom wychodzić na Bnd Street ani gdziekolwiek indziej, bo mogą zostać rozpoznane. W żadnym razie nie pokazuj się w ich towarzystwie, pani Rice bowiem koniecznie chce odzyskać swoje dziewczyny. Ten oprych z parku będzie ich szukał, a razem z nim inne zbiry.

- Oprych z parku? - powtórzyła oszołomiona. Przecież tamten człowiek chciał zabrać Lucy. Co miał wspólnego z panią Rice? - Skąd wiesz?

Pochylił się ku niej i zmf użył oczy.

- Po prostu wiem. Morgano, musisz robić to, co mówię.

Tajemnicze sąsiedztwo

133

- Skoro uważasz, że to konieczne...

- Zaangażowaliśmy się w lekkomyślne i niebezpieczne przedsięwzięcie. Kto wie, co z niego wyniknie? - spytał retorycznie, otworzył drzwi i wyszedł. Morgana jeszcze przez chwilę stała nieruchomo, wpatrzona w przestrzeń.

Tego wieczoru najlepsi przedstawiciele wyższych sfer zjawili się na balu wydanym z okazji zaręczyn pewnej pary, które miały usatysfakcjonować dwie wpływowe rodziny. Nie zabrakło tam również Morgany.

Sloane dostrzegł ją na drugim końcu sali, gdzie stała w towarzystwie ciotki. Ich spojrzenia skrzyżowały się na sekundę, ale ona natychmiast oderwała od niego wzrok, aby w żaden sposób nie zdradzić, że oboje uczestniczą w spisku. Postanowił zaprosić Hannah do jednego z pierwszych tańców, by jej nie zaniedbać i tym lepiej zamaskować coraz bliższe relacje z Morganą. Po tańcu pozostawił ją do dyspozycji gromadce adoratorów, a sam podążył do jadalni.

Przy stole zorientował się, że obok niego przystanął inny dżentelmen. Odwrócił się i z lekkim zaskoczeniem rozpoznał markiza Heronvale'a.

- Pan Sloane, nieprawdaż? - spytał wysoki, małomówny markiz.

- W rzeczy samej, sir. - Sloane westchnął w duchu.

Kilka miesięcy temu, z powodu pewnego idiotycznego zakładu, Sloane zagroził, że ujawni niechlubną przeszłość bratowej tego wpływowego człowieka. Kiedy ją poznał, była tajemniczą panną M., z powodzeniem grającą w pewnym kasynie. Groźba była tylko pustym blefem z jego strony, nikt jednak nie wiedział, że nie zamierza jej zrealizować. Markiz z całą pewnością nie miał o tym pojęcia.

Diane Gaston

Heronvale lekko skinął głową.

- Słyszałem, że jest pan człowiekiem słownym - zauważył.

Sloane odetchnął głęboko. Dał słowo bratu markiza, że nie ujawni żadnych kompromitujących informacji.

- Wiele można o mnie powiedzieć, sir, między innymi to, że jestem słowny.

Markiz uśmiechnął się z aprobatą

- To godne podziwu. Czy chce pan zanieść komuś kolację?

- Zamierzałem tylko zaspokoić własne pragnienie - wyznał Sloane.

- Doskonale. - Heronvale ponownie skinął głową. - Może zechce pan usiąść ze mną i wypić drinka?

Chętnie spędzę chwilę w pańskim towarzystwie.

Sloane zajął miejsce przy stole i wkrótce najspokojniej w świecie gawędził z markizem, sącząc znakomite wino. Heronvale wyjaśnił mu, że w tym sezonie przyjechał do Londynu w sprawach zawodowych, do parlamentu, i niechętnie zostawił na wsi żonę wraz z niedawno urodzonym synem.

Na koniec rozmowy zaprosił Sloanea na kolację w klubie White'a, następnego wieczoru, żeby mogli porozmawiać o polityce oraz o roli, jaką mógłby w niej odegrać Cyprian. Następnie obaj dżentelmeni uścisnęli sobie dłonie i rozstali się w miłej atmosferze.

Sloane miał ochotę tańczyć z radości. Markiz Heronvale uznał, że warto go wprowadzić do świata polityki! Skoro zyskał aprobatę takiej osobistości, kto teraz ośmieli się podważać jego reputację?

Wrócił do sali balowej, rozejrzał się i zauważył samotnie stojącą Morganę. W tej chwili pragnął być wyłącznie z nią,

Tajemnicze sąsiedztwo

135

z nikim więcej, więc podszedł bliżej i pozornie obojętnym głosem poprosił ją do tańca.

- Sprawia pan wrażenie rozradowanego - zauważyła na parkiecie.

- Rzeczywiście, mam powody do radości - odparł szczerze.

- Z jakiego powodu? - zainteresowała się.

- Przed minutą przeprowadziłem krótką rozmowę z markizem Heronvale'em, który zaprosił mnie na jutro na kolację.

Wydawała się zaskoczona. - I dlatego tak się pan cieszy?

- Heronvale mógłby być moim potężnym sprzymierzeńcem.

- Rozumiem. - Zerknęła w kierunku markiza, zajętego rozmową z lordem Castlereagh. - Ale czy będzie pańskim dobrym przyjacielem?

Przyjacielem? Nie zastanawiał się nad tym.

-tTak - odparł po namyśle. - Myślę, że chciałbym mieć w nim przyjaciela.

Uśmiechnęła się. Gdy taniec się skończył, Sloane niechętnie odprowadził Morganę do ciotki. Przez pewien czas krążył po sali, a nawet po raz drugi poprosił Hannah do tańca, po czym opuścił bal. Miał zadanie do wykonania, skierował więc swoje kroki ku nieszkodliwie wyglądającemu domowi nieopodal St James Street.

Zastukał kołatką i po chwili w drzwiach stanął niedźwie-dziowafy lokaj w barwnej liberii.

- Witaj, Cummings - odezwał się Sloane i wręczył mu kapelusz.

Lokaj ani jednym gestem nie dał do zrozumienia, że nie widzieli się od trzech miesięcy.

- Dobry wieczór panu - przemówił niskim, monotonnym głosem.

Diane Gaston

- Czy zastałem madame Bisou?

- Jest w pokoju karcianym. - Cummings zniknął w szatni.

Madame Bisou była właścicielką budynku, w którym prowadziła kasyno i lupanar. Klienci z wyższych sfer cenili jej dom uciech za panującą w nim uczciwość i czystość. Madame była także dłużniczką Sloanea, który na krótko przed podjęciem decyzji o zmianie miejsca gry rozbił jej bank faraona. Potrzebował do tego całej nocy szaleńczej gry o wielkie stawki. Nie miał jednak serca zmuszać madame Bisou do spłaty długu, za co była mu niewymownie wdzięczna.

Gdy wkroczył do środka, kilku mężczyzn podniosło wzrok znad kart, a pewien starszy jegomość wyraźnie się ożywił.

- Sloane! - zawołał. - Wieki całe! Chodź tutaj, zagramy w parze.

Sloane tylko pokręcił głową.

- Dzisiaj nie gram, sir Reginaldzie - odparł grzecznie.

W tym momencie dostrzegła go madame Bisou i natychmiast podeszła się przywitać.

- Och, monsieur Sloane! - krzyknęła z okropnym francuskim akcentem. - Jak miło pana widzieć! - Jej płomiennorude loki zafalowały równie energicznie co obfity biust, ostentacyjnie wyeksponowany w ogromnym dekolcie jaskra-wioletowej sukni.

Soczyście ucałowała go w oba policzki, a następnie niepewnie popatrzyła mu w oczy.

- Przyszedłeś wygzekwować należność?

- Nie, ale chciałbym z tobą pogawędzić. - Uśmiechnął się.

- Chcesz spędzić ze mną czas? - Mówiła tak głośno, jakby chciała, żeby wszyscy w pobliżu dobrze ją słyszeli.

Rozejrzał się, ale mężczyźni byli za bardzo zajęci grą w kar-

Tajemnicze sąsiedztwo

137

ty i w kości, aby zwrócić uwagę na jej nader publiczne zaproszenie.

- Chodzi mi wyłącznie o rozmowę - podkreślił. - Niemniej zapłacę za twój czas.

- Och, nie ma potrzeby - zaprotestowała, gdy opuszczali pomieszczenie. - Odejmiemy jakąś sumkę od tego, co jestem ci winna.

Zaprowadziła go do jadalni, wskazała miejsce przy stole, a następnie sama usiadła przy akompaniamencie hałaśliwego szelestu atlasowej sukni.

- Mów, *mon cher*, czego ode mnie oczekujesz? - Zatrzepotała rękami uwodzicielsko.

- Opuść sobie, Penny. - Usiadł naprzeciwko niej. Zmarszczyła brwi.

- Cyprianie - wycedziła z naciskiem. - Mów ciszej, bo cały pokój usłyszysz, jak masz na imię.

Jej francuski akcent nagle znikł, mówiła teraz jak dziewczyna z Chelsea, skąd w rzeczywistości pochodziła. Sloane tylko się roześmiał.

- Tak jakby ktoś tego nie wiedział. - Wzruszył ramionami. - Ojciec starannie zadbał o to, żeby wszyscy znali moje imię.

Skinął ręką na jedną ze służących, która przyniosła im butelkę brandy i dwa kryształowe kieliszki.

Sloane nalał najpierw właścicielce lokalu, potem sobie.

- Chciałbym prosić cię o przysługę, Penny. Rzecz jest nietypowa, ale nie wątpię, że doskonale się spiszesz.

Nakreślił jej plan Morgany, przy okazji usiłując zaprezentować go w jak najkorzystniejszym świetle.

Na koniec jednym haustem opróżnił kieliszek trunku.

Penny pochyliła się ku niemu.

- Chcesz powiedzieć, że córka barona podwędziła Fortu-

Diane Gaston

nie Rice kilka dziewczyn i teraz robi z nich gwiazdy? - zapytała z niedowierzaniem w głosie. Sloane znowu nalał sobie brandy.

- Trafiłaś w sedno, Penny - przyznał.

- A ja mam je nauczyć, jak uwodzić mężczyzn?

- O ile znasz się na tym. - Uśmiechnął się przebiegle. Trzepnęła go lekko w rękę.

- Oczywiście, że się znam! Dobrze wiesz, mój drogi, że rozmawiasz ze specjalistką! - Wyprostowała się. - I mam udać się do Mayfair, do domu tej damy?

Zmrużył oczy.

- W zasadzie mógłbym przywieźć je tutaj...

- Nie! - zaprotestowała głośno. - Chcę być zaproszona do Mayfair. A teraz przejdźmy do konkretów, Cyprianie. Ile ona jest gotowa mi zapłacić?

Pogroził jej palcem.

- Nawet nie próbuj jej oskubać, Penny, bo ci się dobiore do skóry. Umówmy się tak: jeżeli podszkolisz te dziewczyny, daruję ci dług. To powinna być wystarczająca zapłata.

Uśmiechnęła się od ucha do ucha, jej oczy zalśniły. Wyglądała teraz prawie tak, jak ambitna i piękna dziewczka, którą poznał dziesięć lat temu.

- Właściwie mogłabym się podjąć tej pracy bez żadnego wynagrodzenia. To mi wygląda na fantastyczny ubaw!

- Ostrzegam cię jednak, że w żadnym razie nie możesz o tym z nikim rozmawiać. - Pochylił się ku niej.

- Z nikim. Jeśli to zrobisz, osobiście rozliczę się z tobą.

Wczesnym rankiem następnego dnia Sloane wysłał do Morgany wiadomość, że o jedenastej przyprowadzi korepetytorkę. Morgana i panna Moore spędziły poranek na wpajaniu

Tajemnicze sąsiedztwo

139

dziewczętom zasad odpowiedniego chodzenia, siedzenia, stania i dygania, jakby były najprawdziwszymi damami. Wreszcie dziesięć po jedenastej ktoś zastukał kołatką do drzwi. Po chwili na progu pokoju stanął Cripps z informacją, że we frontowym salonie czeka pan Sloane oraz „osoba płci żeńskiej”.

- Doskonale, Cripps - oznajmiła Morgana i szybko opuściła bibliotekę, pozostawiając w niej babcię, pannę Moore i podopieczne. Przy Sloane nie musiała się silić na pozory i udawać, że babcia pełni obowiązki jej przyzwoitki.

Gdy weszła do salonu, Sloane wbił w nią spojrzenie.

- Panno Hart. - Odsunął się, prezentując osobę, którą przyprowadził. - Pozwolę sobie przedstawić madame Bisou. Kobieta w brązowej spacerowej sukni i spencerze sprawiała wrażenie całkiem przyzwoitej damy. Tylko intensywnie rude włosy, wymykające się spod gustownego czepka, mogły świadczyć o jej profesji.

- Madame Bisou. - Morgana wyciągnęła dłoń. - Cieszę się z pani przybycia.

Penny przyjrzała się jej badawczo, gdy podawały sobie ręce.

- Cyprianie, zaczynam pojmować, czemu postanowiłeś pomóc pannie Hart - powiedziała z rozbawieniem w głosie.

Sloane gwałtownie poczerwieniał.

- Pan Sloane występuje w roli mojego przyjaciela tylko dlatego, że nie dałam mu wyboru - wyjaśniła Morgana pośpiesznie.

- Nie miał wyboru, biedaczysko! - wykrzyknęła madame Bisou. - Tak jakby Cyprian miał zwyczaj tańczyć, jak mu zagrają. - Wzięła się pod boki. - A teraz do rzeczy. Co mam robić?

Morgana poprosiła ich, żeby usiedli, a następnie wszystko opisała.

Gdy skończyła, oczy madame Bisou zaślniły z entuzjazmem.

Diane Gaston

- Potrafię doskonale nauczyć pani dziewczęta, jak konten-tować mężczyzn. Mam w tej materii pewne doświadczenie, prawda, Cyprianie?

Sloane popatrzył na nią z ironią.

- W rzeczy samej - odparł i dodał z naciskiem: - Penny. Na ustach madame Bisou pojawił się grymas. Wstrząśnięta

Morgana uświadomiła sobie, że ta znajoma Sloanea musiała utrzymywać z nim intymne relacje. Czy nadal byli sobie tak bliscy? Poczowała się równie słabo jak wtedy, gdy zrozumiała, że jej ojciec robił użytek z „Przewodnika wszetecznika”.

Nie, tym razem było jej jeszcze gorzej.

Uważnie przyjrzała się madame Bisou, która z pewnością była starsza od Sloanea i liczyła sobie ponad trzydzieści lat. Wokół jej oczu i w kącikach ust pojawiły się już ledwie widoczne zmarszczki, a skóra straciła gładkość i elastyczność typową dla młodych dziewcząt. Mimo to było w niej coś niesłychanie atrakcyjnego, co zdaniem Morgany sprawiało, że dżentelmeni na ulicy odwracaliby głowy za madame, a nie za nią.

A tego właśnie oczekiwała od korepetytorki, czyż nie?

- I co, nadaję się, panno Hart? - Madame Bisou sprawiała wrażenie rozbawionej.

Morgana otrząsnęła się. Wiedziała, że nie powinno jej obchodzić, z kim Sloane dzielił łóżce. Jeśli ktoś miał się tym przejmować, to tylko Hannah, a ona nigdy nie pozna prawdy.

- Myślę, że nadaje się pani doskonale - przyznała. - Czy mam zaprowadzić panią do uczennic?

Madame Bisou klasnęła w dłonie.

- Och, tak. Im szybciej, tym lepiej. Sloane wstał.

- Wątpię, żeby moja obecność była jeszcze pożądana. Kiedy mam po panią przyjść, madame?

Tajemnicze sąsiedztwo

141

Penny popatrzyła na Morgane.

- Za dwie godziny, Sloane, o ile nie masz nic przeciwko temu. - Unikała jego wzroku.

Uklonił się, a przed wyjściem zajrzał jeszcze do biblioteki, żeby szybko pożegnać się z dziewczętami.

Morgana zawahała się na moment, lecz wprowadziła madame Bisou do pokoju i tylko przelotnie obejrzała się za Sloaneem, kiedy szedł w kierunku holu.

Cyprian opuścił dom Morgany w chwili, gdy pan Elliot podchodził do drzwi jego posesji. Sekretarz zrobił zdumioną minę, nie mogąc zrozumieć, czemu jego pracodawca odwiedził samotną damę przed południem, w dodatku całkiem sam.

- Witaj, Elliot - odezwał się Sloane rzeczowym tonem. Sekretarz zamrugał powiekami.

- Dzień dobry panu... Właśnie wracam z miasta.

- Zapewne załatwiałeś moje sprawy? - Sloane podszedł bliżej, lecz Elliot nadal unikał jego wzroku. - Czy chciałbyś mnie o coś spytać?

- Och, nie, proszę pana - wykrztusił Elliot. - To nie jest moja sprawa, oczywiście.

Weszli razem do domu.

- Skoro to nie twoja sprawa, to z pewnością nikomu nie zdradzisz, że odwiedziłem dom panny Hart, prawda?

Sekretarz sprawiał wrażenie urażonego.

- Oczywiście, że nie, proszę pana. Sloane skinął głową.

- Doskonale.

Ruszył do biblioteki z zamiarem uraczenia się kieliszkiem porto, przy którym szybciej minie mu czas. Ze zdziwieniem zorientował się jednak, że Elliot wchodzi za nim.

Diane Gaston

- Chciałbym z panem o czymś porozmawiać, o ile to możliwe - wyjaśnił sekretarz.

Sloane miał już butelkę porto w dłoni, więc wskazał młodemu człowiekowi krzesło i napełnił dwa kieliszki.

- Sparrow, pański kamerdyner, poinformował mnie, iż jeden z lokajów twierdzi, że lokaj panny Hart mówił o jakichś hockach-klockach, do których dochodzi po sąsiedzku. Wygląda na to, że w domu panny Hart pojawiły się jakieś podejrzone kobiety.

Sloane znieruchomiał z uniesionym kieliszkiem.

- Hockach-klockach? - spytał możliwie spokojnie. Elliot wzruszył ramionami.

- Nic więcej nie wiem, ale dowiem się z czasem. Postanowiłem panu powiedzieć, bo wahał się pan przed zamieszkaniem w sąsiedztwie panny Hart. - Zerknął na Sloane'a uważnie. - Ale może pan już o tym wie? - Elliot dostrzegł niepewność na twarzy pracodawcy. - Oczywiście, że pan wie. W takim razie proszę

o instrukcje, bo nie wiem, jak powinienem się zachowywać.

Elliot był zobowiązany Sloane'owi za to, że ten przyjął go na stanowisko sekretarza, spłacając dług wdzięczności wobec jego ojca, byłego przemytnika. Czy Sloane miał prawo narażać go na współodpowiedzialność w wypadku dekonspiracji szkoły kurtyzan?

Westchnął ciężko. Zdawał sobie sprawę, że wówczas Elliot tak czy owak poniesie odpowiedzialność na równi z nim

i Morganą, więc lepiej było uprzedzić go od razu.

- Napij się porto, Elliot - mruknął. - Postaram się wtajemniczyć cię w tę sprawę.

Sloane przez kwadrans opowiadał sekretarzowi całą historię, a gdy skończył, ponownie napełnił jego kieliszek.

Tajemnicze sąsiedztwo

143

- I ta młoda służąca chce być kurtyzana? - spytał Elliot z niedowierzaniem.

Sloane uraczył się drinkiem.

- Panna Hart utrzymuje, że dziewczyna koniecznie chce być prostytutką. Stąd wynikła cała sprawa szkoły kurtyzan.

Elliot wpatrywał się w porto.

- Ciekawe, skąd u niej to postanowienie - westchnął. Sloane rozparł się na krześle.

- Moim zdaniem wynika to z faktu, że razem z ojcem, jednym z królewskich dyplomatów, mieszkała w Hiszpanii podczas wojny. Jest rozpuszczona i zapewne robiła w jego domu, co jej się żywnie podobało.

Elliot wydawał się zdezorientowany i dopiero po kilku sekundach zrozumiał, na czym polega nieporozumienie.

- Ach, ma pan na myśli pannę Hart, a ja mówiłem o służącej.

- Służącej? - powtórzył zaskoczony Sloane. - Tak czy owak, jeśli informacja o tej sprawie obiegnie salony, wszyscy będziemy ugotowani. Czy mogę na tobie polegać?

- Jak najbardziej, proszę pana - potwierdził nieco rozkojarzony Elliot.

Sloane przed czasem powrócił do domu Morgany. Drzwi otworzył jej kamerdyner.

- Od" razu pana zaanonsuję - zapowiedział.

- Chwileczkę - powstrzymał go Sloane i wręczył mu kapelusz i rękawiczki. - Jak się nazywasz, człowieku?

- Cripps, proszę pana. - Kamerdyner położył rzeczy na marmurowym stoliku i ponownie skierował wzrok na gościa.

- Doszły mnie słuchy, Cripps, że podległa ci służba powta-

Diane Gaston

rza moim pracownikom jakieś historie związane z tym domem.

Cripps patrzył mu obojętnie w oczy.

- Tak nie może być - ciągnął Sloane. - Zanedbujesz swoje obowiązki i nie chronisz prywatności damy, która cię zatrudnia. - Ponieważ kamerdyner w żaden sposób nie reagował, Sloane postanowił podbić stawkę. - Jestem bogatym człowiekiem, a poza tym niejeden pożałował, że mnie rozzłościł. Traktuj swoją panią i jej gości dobrze, a będziesz nagrodzony, ty i reszta służby. Dostaniecie ode mnie specjalną premię. - Pochylił się, a jego oczy błysnęły złowrogo. - Ale jak ją skrzywdzicie swoją paplaniną, to poznacie mój gniew.

Kamerdyner ani drgnął.

- Zapewniam cię, Cripps, że nie chciałbyś mnie rozczarować - warknął Sloane.

Cripps w końcu odpowiedział przyciszonym głosem:

- Będę dopełniał obowiązków, jak zwykle. Czy teraz mam pana zaanonsować?

Po zapoznaniu się z uczennicami madame Bisou zrezygnowała ze sztucznego, francuskiego akcentu oraz zalotnej pozy i przyjacielsko, niemal po matczynemu opowiedziała im swoją historię.

- Nie zawsze byłam madame Bisou - wyznała. - Urodziłam się jako Penny Jones, a moja matka umarła, wydając mnie na świat. W dzieciństwie chodziłam u boku ojca, kiedy wędrował po Petticoat Lane i sprzedawał stare, brudne ubrania. - Wzniosła oczy ku niebu. - Czasem śpiewałam i tańczyłam, a wtedy przechodnie rzucali mi pensy. Pensy dla Penny. - Uśmiech znikł z jej twarzy. - Niedługo potem mężczyźni zaczęli płacić mi za coś więcej niż tylko za taniec. - Popatrzy-

Tajemnicze sąsiedztwo

145

ła wymownie na słuchaczki. - Za dnia chodziłam z ojcem po ulicach, a nocą zaciągał mnie do knajp, aż wreszcie któregoś wieczoru zabrakło mu pieniędzy na dżin. - Ściszyła głos. - Wtedy sprzedał mnie za kilka szylingów jakiemuś człowiekowi z knajpy. Potem już nigdy więcej nie spotkałam ojca.

- Nikczemność! - zawołała Katy. - I co dalej? Madame Bisou uśmiechnęła się smutno.

- Ten mężczyzna zrobił ze mną swoje, a potem sprzedał mnie z zyskiem do domu uciech. Kupiła mnie stara bajzelmama, która lała swoje dziewczyny, kiedy sprawiały kłopoty, i zatrzymywała wszystkie pieniądze.

Dziewczęta wydały okrzyk grozy. Madame wyjaśniła, że udało się jej oszukać stręczycielkę i zgromadzić dostatecznie duży pieniądze, aby przejąć dom publiczny. Dotychczasową właścicielkę wypędziła. Na te słowa Katy i Rose wzniosły okrzyk radości.

Madame Bisou popatrzyła dziewczętom w oczy.

- Wiem, jak sprawić, żeby panowie byli gotowi dla mnie umrzeć - obwieściła z patosem. - I tego was nauczę. Pokażę wam, co zrobić, żeby płacili wam więcej, niż zamierzali. I jak ich skłonić, żeby na wypródki kupowali wam złote pierścionki, drogocenne naszyjniki i przepiękne bransolety.

Jej deklaracje przerwał Cripps, który zapukał do drzwi i zaanonsował Sloanea. Katy i Rose błagały madame Bisou, żeby jeszcze dostała, a ona ze śmiechem zapowiedziała, że wkrótce powróci.

Sloane nachylił się ku Morganie.

- Jak sobie poradziła? - spytał dyskretnie. Popatrzyła w jego szare oczy.

- Opowiedziała nam wstrząsającą historię o tym, jak to się stało, że jest tym, kim jest

Diane Gaston

- Wstrząsającą historię? - W kącikach jego oczu pojawiły się drobne zmarszczki.
- Och, tak. - Przełknęła ślinę. - O tym, jak ojciec sprzedał ją, żeby kupić sobie dżinu.
- To brednie, Morgana Penny była córką właściciela knajpy i kiedyś uznała, że jest jej nudno, więc postanowiła sama sobie radzić. Podejrzewam, że jej ojciec ciągle ma lokal gdzieś w Chelsea i całkiem nieźle mu się żyje.

Morgana parsknęła śmiechem i natychmiast zasłoniła usta dłonią.

- Och, Sloane, ona jest niezrównana. Uwierzyłyśmy w każde jej słowo. Wydaje mi się, że Mary miała łzy w oczach. Skoro tak skutecznie umiała nas oszukać, to z pewnością świetnie potrafi omotać mężczyzn!

Madame Bisou stanęła u jego boku.

- Czy jesteś gotowy, Cyprianie? - spytała, trzepocząc rzęsami.

Morgana zmrużyła oczy, ale Sloane nieoczekiwanie wziął ją za rękę i pogłaskał kciukiem po dłoni.

- Miłego dnia, panno Hart - powiedział.
- Miłej kolacji, panie Sloane. - Niechętnie cofnęła dłoń.
- Kolacji? - Wydawał się zaskoczony. - Masz na myśli kolację w towarzystwie Heronvale'a?

Morgana skinęła głową.

- Dziękuję, że o tym pomyślałaś. Madame Bisou zacisnęła palce na jego łokciu.
- Cyprianie, idziemy. - Wyprowadziła go z biblioteki. Morgana delikatnie musnęła dłoń, na której nadal czuła jego dotyk.

Rozdział dziesiąty

Przez następne trzy tygodnie Sloane regularnie zaglądał do szkoły kurtyzan. Zwracał baczną uwagę na Penny, żeby przypadkiem nie przyszło jej do głowy żądać pieniędzy od Morgany, a ponadto swoją obecnością zastraszał małomównego Crippsa. Przy okazji obserwował też Morgane, aby w razie potrzeby odwieść ją od jakiegoś ryzykownego pomysłu, który mógłby doprowadzić do ujawnienia całego przedsięwzięcia.

Najprzyjemniejszą częścią dnia Sloanea stało się śniadanie w towarzystwie Morgany i jej dziewcząt. Obecność w szkole kurtyzan, jakkolwiek skandalicznej, była dla niego atrakcyjną chwilą wytchnienia od upiornej nudy dnia codziennego. W wizytach czasami towarzyszył mu Elliot, jak choćby wtedy, gdy Penny poprosiła ich obu o udział w lekcjach tańca. Obaj panowie prze-kradli się przez dziurę w murze i, niezauważeni, wśliznęli się do sąsiedniego domu, gdzie przeszli prosto do jadalni.

- Mężczyźni! - ucieszyła się Katy na ich widok i niemal wpakowała Elliotowi biust pod nos, zanim panna Moore odciągnęła ją z powrotem na krzesło.

- Mam dość oglądania tylko tego starego Crippsa - poskarżyła się rozżalona Katy. - Tak dał lokajom do wiwatu, że na nasz widok uciekają i kryją się po kątach!

Diane Gaston

Sloanea ogromnie pokrzepiła informacja, iż Cripps tak okrutnie traktuje biedną Katy.

- Musisz pamiętać, drogie dziecko, że to mężczyźni mają się na ciebie rzucać, a nie ty na mężczyzn - upomniała ją panna Moore. - Zaslugujesz na więcej, panno Green.

Elliot usiadł przy stole obok Lucy, która ciągle uważała się za służącą i trzymała się z boku. Sloane zajął miejsce obok Morgany, a ona naląła mu filiżankę herbaty.

- Cieszę się, że ty i pan Elliot wyraziliście zgodę na uczestnictwo w naszym kursie tańca - oświadczyła.

- Nie powiedziałbym, że Elliot przyszedł z własnej i nieprzymuszonej woli. - Uśmiechnął się do niej. - Na szczęście bardzo sumiennie wykonuje polecenia.

Zmarszczyła brwi.

- Czyżby miał opory natury moralnej? Nie chciałabym nic mu narzucać, jeśli postępujemy wbrew jego zasadom.

Sloane zerknął na Elliota, pogrążonego w cichej rozmowie z Lucy.

- Wydaje mi się, że jest nieśmiały w towarzystwie kobiet.

- W takim razie musi śmiertelnie się bać Katy - zauważyła. - Lucy również jest nieśmiała, ale wygląda na to, że dobrze się dogadują.

- Pewnie rozmawiają o ogrodnictwie.

Kilka minut później panna Moore ogłosiła, że nadszedł czas na lekcję tańca, i pomogła lady Hart wstać z krzesła. Gdy Rose, Katy i Mary opuściły pokój, panna Moore spojrzała pytająco na Morganę.

- Idziesz, moja droga? - Już jakiś czas temu porzuciły formalności i zaczęły zwracać się do siebie po imieniu.

Morgana podniosła na nią wzrok.

- Za chwilę do was dołączę.

Tajemnicze sąsiedztwo

149

Elliot pozostawił na wpół zjedzone śniadanie i podążył za Lucy, która zatrzymała się niepewnie przed Morganą.

- Co się stało, Lucy? - spytała Morgana. Dziewczyna zawahała się.
- Rozmawialiśmy, ja i pan Elliot, o tym, jak prymulka kwitnie. Mogę mu pokazać w ogrodzie?
- Oczywiście - zgodziła się Morgana.

Sloane zerknął na podwładnego. Czyżby jego sekretarz zamierzał podbić serce Lucy? Dziewczyna mogłaby mówić

o sporym szczęściu, gdyby związała się z tak atrakcyjnym i bystrym młodym mężczyzną. Tylko dlaczego Sloane miał ochotę trzepnąć go w ucho?

Lucy dygnęła bardziej jak służąca niż jak kurtyzana i wraz z Elliotem pośpiesznie wyszła na zewnątrz. Morgana skierowała wzrok na Sloanea.

- Czy to nie znamienne? - spytała. -Co?
- Lucy i pan Elliot. Ona zdaje się rozkwitać w jego towarzystwie, zupełnie jak jeden z jej kwiatów. - Rozmarzona, zapatrzyła się na drzwi, za którymi zniknęli służąca i sekretarz.

Sloane odłożył widelec.

- Morgano, nie zamieniaj tego w tani romans. Uniosła brwi.
- Co konkretnie masz na myśli? Popatrzył jej prosto w oczy.
- Tych dwoje trudno nazwać niewiniątkami. Nie poszli wachać kwiatków, tylko poużywać sobie w krzakach.

Morgana nie posiadała się z oburzenia.

- Nie bądź wulgarny - burknęła.
- A ty nie udawaj pierwszej naiwnej. Idę o zakład, że Elliot i Lucy wkrótce będą partnerami nie tylko do walca.

Diane Gaston

- W ogóle nie zamierzam się zakładać - oświadczyła i westchnęła. - W sumie przecież tego właśnie ja uczę, prawda?

- Musisz oswoić się ze świadomością, do jakiego życia przygotowujesz te dziewczęta.

Spojrzała na niego ciężkim wzrokiem. - I pewnie zechcesz mi opowiedzieć o tym, co je czeka, prawda? - wycedziła. Jej sarkazm go zirytował.

- Jeśli dopisze im szczęście, przyciągną uwagę zamożnych mężczyzn. Będą się oddawać temu, kto da najwięcej. Zwycięzca może być niski albo wysoki, gruby albo chudy. Może śmierdzieć. Może być okrutny. Ale jedno jest pewne... - Umilkł, żeby dobrze zapamiętała jego słowa. - Będą dla niego tylko ozdobą i partnerką do łóżka, i na tym koniec. Od niego będzie zależało ich wyżywienie i dach nad głową.

Poczerwieniała ze złości.

- Czym się będzie różniła ich sytuacja od sytuacji twojej żony, kiedy sobie jakąś znajdziesz?! - krzyknęła zapalczywie. - Czyż nie szukasz dla siebie takiej kobiety, którą inni mężczyźni będą uważali za piękną? Zapewniam cię, ona również będzie zdana na twoją łaskę i niełaskę. Moje dziewczęta przynajmniej nie zwiążą się z jednym mężczyzną na całe życie, jeśli tego nie zechcą. Ani myślał dać do zrozumienia, że uznaje słuszność jej racji.

- Daruj sobie te deklaracje rodem z twórczości Mary Wollstonecraft. Jeszcze trochę i zasiądziesz do pisania „Obrony praw dziewczek i ladacznic”.

Przez sekundę była pewna, że nie zdoła się opanować i wymierzy mu policzek, na który zasłużył. Jej oczy płonęły i nerwowo zaciskała dłonie na brzegu stołu. Po chwili jednak tylko szeroko otworzyła oczy, wyprostowała się i zrobiła obojętną minę.

Tajemnicze sąsiedztwo

151

Wstrząśnięty Sloane zastanowił się, ile razy zachowywał się tak samo przed swoim ojcem.

- Proszę cię - wykrztusił. - Proszę, nie rób tego. Na litość boską, przestań.

- Co mam przestać? - spytała głucho.

- Przestań udawać, że cię nie uraziłem - szepnął. - Bóg mi świadkiem, żałuję, że odezwałem się do ciebie w taki sposób.

- To... bez znaczenia - powiedziała sztywno. Złapał ją za rękę.

- Wybacz, że odezwałem się w sposób, którego teraz żałuję - powtórzył bezradnie. Wyrwała mu rękę, ale złapał ją ponownie. - Morgano, masz słuszość, rzeczywiście pragnę mieć za żonę kobietę piękną... Ale przecież to normalne w eleganckim świecie.

Znowu cofnęła dłoń.

- Normalne? Może dla ciebie. Jeśli istnieje mężczyzna, który mógłby uznać mnie za ozdobę, to przekonawszy się o mojej otwartości, wkrótce przestałby mnie traktować jak ornament.

Czyżby nie była w stanie pojąć, że jest atrakcyjna między innymi za sprawą swojej szczerości? Nie udawała kogoś, kim nie jest, nie kokietowała. Dotknął palcami jej brody.

- Morgano... - wyszeptał.

Nagle tuż za drzwiami rozległ się głos Katy i oboje odsunęli się od siebie na ułamek sekundy, nim wtargnęła do pokoju.

- Szybko! - krzyknęła. - Madame Bisou przyjechała i mówi, coby państwo natychmiast przyszli na jej lekcję tańca. Chodźmy, państwo zobaczą, jakiego hulajduszę sprowadziła.

Katy wybiegła równie prędko, jak wpadła.

- Chyba musimy dołączyć do reszty - westchnęła Morgana. Sloane zmarszczył brwi. Kogo ściągnęła tutaj Penny? I tak

zbyt wiele osób wiedziało o skandalicznej szkole kurtyzan.

Diane Gaston

Poszli pod rękę do biblioteki, gdzie zaplanowano przeprowadzenie zajęć, ale tuż przed drzwiami Sloane przystanął i lekko pogłaskał Morganę po policzku.

- Wybaczysz mi? - spytał Uśmiechnęła się smutno.

- Czemu nie? Psiakość - dodała nieoczekiwanie z figlarnym błyskiem w oku.

Żartobliwie uszczypnął ją w policzek.

- Jędza - szepnął.

Tym razem uśmiechnęła się szeroko.

- Hulaka.

- Co tak wolno? - W drzwiach stanęła Katy. - Proszę do środka, czekamy.

Posłusznie weszli do pokoju, z którego usunięto wszystkie meble poza fortepianem i dwoma krzesłami. Zwinięto też dywan. Panna Moore posadziła lady Hart na jednym z krzesel, a sama usiadła na drugim, ustawionym przy klawiaturze fortepianu.

- Och, jak miło was widzieć! - wykrzyknęła lady Hart na widok nowo przybyłych.

Madame Bisou stała u boku młodego dżentelmena.

- Panno Hart, przyprowadziłam przyjaciela, Roberta. Pragnę go przedstawić. - Tego ranka mówiła z francuskim akcentem. - Potrzebujemy więcej dżentelmenów. Cyprianie, miałeś ściągnąć sekretarza.

- Elliot przyszedł ze mną, Penny.

Zmrużyła oczy, a Katy westchnęła ostentacyjnie.

- Lucy wrywa z nim chwasty, to pewne. Zaraz znowu po nich pójdę.

Nie musiała jednak się fatygować, gdyż Elliot i Lucy akurat stanęli w drzwiach.

Tajemnicze sąsiedztwo

153

- Wybornie! - zawołała Madame. - Mamy prawie tylu dżentelmenów, ilu potrzebujemy.
- Ja... mogę posiedzieć z boku - zaproponowała cicho Mary. Madame Bisou zacmokała z dezaprobatą.
- Absurd, moja droga. Będziemy tańczyły na zmianę. Można przecież uczyć się także poprzez obserwację.

Sloane z uwagą obserwował madame Bisou, która bardziej oficjalnie przedstawiła Morganie swojego przyjaciela, Roberta Dupreya. Po co go tu przywlokła, u licha? Duprey był wyjątkowo głupkowskim fircykiem. Penny uwielbiała tego jegomościa, choć Sloane ani w ząb nie rozumiał powodów tej sympatii.

Madame Bisou podniosła głos.

- Pewnie myślicie, że umiecie tańczyć, ale jesteście w błędzie, moje panny. Przekonacie się, że taniec wymaga nie tylko pracy nóg, lecz również oczu i dłoni. Nauczę was, jak skutecznie robić użytek z tych części ciała.

Sloane nieśpiesznie zbliżył się do gościa.

- Witaj - odezwał się Duprey. - Nie sądziłem, że cię tutaj zastanę. Wieki całe. Nie bywasz już u Bisou? Duprey nosił modne, obcisłe pantalone, wysoki kołnierz i misternie związany fular, a na dodatek mówił w nieznośnie afektowany sposób.
- Wcale się nie cieszę, że ciebie widzę, Duprey - warknął Sloane. - Jeśli się dowiem, że powiedziałeś komuś choć słowo o tym, *co się dzieje w tym domu, to osobiście dobiore ci się do skóry. Na pewno słyszałeś, że potrafię być niebezpieczny, co?
- Nie pisnę ani słówka! - wykrztusił Duprey. - Ani mru-mru! Przysięgam.
- Lepiej o tym pamiętaj. - Posłał fircykowi jeszcze jedno ostre spojrzenie i wrócił do Morgany. Panna Moore zaczęła grać, a pierwszą partnerką Sloanea

Diane Gaston

okazała się Kąty, która tańczyła z ogromnym entuzjazmem, przy okazji dotykając go wszędzie tam, gdzie mogła sięgnąć, i podsuwając mu dekolt pod nos. W końcu podziękował jej za taniec i z ulgą przekonał się, że jego następną partnerką jest piękna Rose, subtelniejsza i znacznie atrakcyjniejsza dla oka.

Wkrótce zakończyli powtarzanie podstaw tańca ludowego i madame Bisou ogłosiła, że teraz pora na walca.

- Rety, tego to nie umiem! - wykrzyknęła Katy.

- Ani ja - dodała cicho Lucy.

- Nie znacie walca? - Madame Bisou zaśmiała się perliście. - Na naukę nigdy nie jest za późno.

Cyprianie, zechcesz zademonstrować ten taniec wraz z panną Hart?

Tańczyli ze sobą już kilka razy, nigdy jednak w tak miłej atmosferze. Sloane ujął rękę Morgany i zaprowadził ją na środek improwizowanego parkietu. Panna Moore delikatnie uderzyła w klawisze. Z początku poruszali się trochę niezgrabnie, zapewne zakłopotani uważnymi spojrzeniami innych osób, ale wkrótce porwała ich muzyka.

- Patrzcie sobie w oczy! - zakomenderowała madame. Posłusznie skrzyżowali wzrok.

- Bliżej siebie!

Morgana przysunęła się do Sloanea, a on przytulił ją mocniej. Wirowali po pokoju tak blisko siebie, jakby tworzyli jedność.

Wkrótce muzyka ucichła i Sloane z trudem oderwał się od partnerki.

- Doskonale, Cyprianie - pochwaliła go Penny. - Ale pozostań tam, gdzie stoisz, jeszcze nie skończyliśmy. Obejmijcie się ponownie. Uwaga! - podniosła głos. - Teraz wszyscy udajemy, że muzyka właśnie ucichła.

Panna Moore zagrała ostatni akord.

Tajemnicze sąsiedztwo

155

- Teraz, panno Hart, musi pani stanąć na palcach i pocałować Cypriana.

- To rozumiem! - uradowała się Katy.

Morgana zerknęła niespokojnie na madame, ale odwróciła się do Sloanea, wspięła się na palce, a on pochylił głowę.

Kiedy ich wargi się zetknęły, przeszło go pożądanie. Objął Morgane i pogłębił pocałunek, delektując się słodyczą jej wrażliwych ust. Jego ciało pragnęło więcej, znacznie więcej.

- Wystarczy! - zawołała Penny, a zebrani nagrodzili ich brawami. Tu i ówdzie rozległy się przyciszone chichoty. - Spisaliście się na medal.

Sloane puścił wyraźnie oszołomioną Morgane, która chwiejnym krokiem podeszła do babci, położyła dłonie na oparciu jej krzesła i stamtąd obserwowała w milczeniu tańce pozostałych.

Po zakończeniu lekcji wszyscy udali się na przekąskę do salonu. Wkrótce przyjechał powóz madame Bisou.

Morgana lekko się zdziwiła, kiedy u jej boku stanęła Lucy, a tuż za nią pan Elliot.

- Najmocniej przepraszam, panienko, czy pan Elliot może iść ze mną do ogródka? Chcę mu pokazać jeszcze kilka roślin.

Morgana skinęła głową.

- Oczywiście, Lucy - zgodziła się. Czyżby Sloane miał rację? - pomyślała. Nie miała jednak czasu na rozważanie tej kwestii, gdyż dobiegł ją terkot zatrzymującego się przed domem pftwozu. Podeszła do okna i z przerażeniem stwierdziła, że z kabiny wysiada jej ciotka, a tuż za nią cioteczna siostra.

- To ciotka Winnie i Hannah - jęknęła.

- Ojej. - Panna Moore załamała ręce.

- Jak miło - ucieszyła się babcia Hart.

Morgana usłyszała stukanie do drzwi, które Cripps otworzył niemal natychmiast.

Diane Gaston

- Już za późno na to, żeby się ukryć w bibliotece - mruknęła. Gdyby teraz usiłowały się schować, goście zobaczyliby je w holu. Odwróciła się do dziewcząt. - Jesteście kuzynkami panny Moore, pamiętajcie. Wiecie, jak się zachowywać.

Cripps wszedł, żeby zaanonsować gości.

- Katy - szepnęła panna Moore. - Masz być cicho i udawać damę.

Katy pokiwała głową i zacisnęła usta.

Morgana nie miała najmniejszej ochoty przyjmować ciotki ani jej córki, była jednak gotowa stawić im czoło. Wszyscy, z wyjątkiem jej babci, ustawili się w szeregu, niczym żołnierze. Morgana nerwowo poprawiła fryzurę i uśmiechnęła się, gdy damy weszły do pokoju.

- Och, ciociu Winnie, Hannah, jak miło was widzieć! -wykrzyknęła.

- O tak, miło was widzieć - powtórzyła lady Hart.

Zdezorientowana ciotka Morgany rozejrzała się po pokoju pełnym kobiet. Hannah od razu wbiła wzrok w Sloanea i zmrużyła oczy, widząc go w towarzystwie jednej ładnej dziewczyny i jednej pięknej.

- Poznajcie kuzynki panny Moore - ciągnęła Morgana lekkim tonem. - Jak pamiętacie, napomknęłam wam o ich wizycie, a teraz spójrzcie, kto jeszcze nas odwiedził. Pan Sloane!

Dokonała stosownych prezentacji i nie zdziwiła się, kiedy ciotka i Hannah nie wykazały większego zainteresowania dziewczętami. Kuzynki damy do towarzystwa nie były godne ich uwagi.

Hannah spiorunowała wzrokiem Rose, ale trochę się rozpogodziła, gdy Sloane usiadł na krześle bok niej.

- Uznałyśmy, że musimy odwiedzić Morganę - wyjaśniła mu na tyle głośno, żeby wszyscy słyszeli. - Fatalnie ją zanie-

Tajemnicze sąsiedztwo

157

dbałyśmy pod tym względem, ale tak to bywa, kiedy trzeba odwiedzać tyle osób. Dzisiaj należałam, abyśmy zaczęły dzień od wizyty u niej.

Sloane skupił całą uwagę na Hannah. Katy siedziała sztywno, jakby kij połknęła, i mocno zaciskała usta. Rose oglądała nuty na stole, a Morgana zajęła miejsce pomiędzy babcią i ciotką, żeby uniemożliwić im ewentualną rozmowę, która ujawniłaby niesprawność intelektualną staruszki.

Po kilku minutach Sloane wstał.

-Obawiam się, że zbyt długo korzystałem z pani gościnności - zwrócił się do Morgany. - Najwyższy czas, bym się pożegnał.

Uśmiechnęła się do niego uprzejmie^

- Bardzo dziękuję, że zechciał pan wpaść, panie Sloane. To niezwykle miło z pańskiej strony. -

Ponownie odwróciła się do ciotki.

Sloane pożegnał się z resztą towarzystwa, a Hannah odprowadziła go do drzwi salonu. Po drodze nawet nie spojrział na Morgane.

Gdy wyszedł, ciotka i jej córka przez kilka minut trajkotały o tym, że Sloane lada dzień poprosi Hannah o rękę. Ta informacja zdumiała Rose, Katy i Mary, które wymieniły zaskoczone spojrzenia.

Potem Hannah oznajmiła, że muszą już iść, gdyż w przeciwnym wypadku nie zdążą odwiedzić wszystkich, do których zaplanowały zajrzeć. Morgana poszła z nimi do wyjścia.

- Wpadniesz dzisiaj wieczorem do Almacka, prawda, Morgaño? Wybierzesz się razem z nami - zaproponowała ciotka.

- Tak, chętnie - potwierdziła Morgana. - Dziękuję za zaproszenie, droga ciociu.

Prawdę mówiąc, od pewnego czasu Morgana była nieco znudzona rynkiem małżeńskim śmietanki towarzyskiej.

Diane Gaston

Hannah uścisnęła ją lekko.

- Uszy do góry, Morgano, znajdę ci jakiegoś piękniusia do tańca - zaśmiała się.

- Dziękuję ci - odparła Morgana sztywno. - To bardzo uprzejme z twojej strony.

Sloane opuścił klub White'a po kolacji z markizem Heronvale'em, w trakcie której markiz tłumaczył mu, że warunkiem koniecznym do odniesienia sukcesu w polityce jest dobre małżeństwo. Jakby tego było mało, w lokalu pojawił się ojciec Sloane'a i wściekł się na widok syna przy stole markiza.

Cyprian wolał słuchać terkotania powozów na ulicy niż chrapliwego głosu hrabiego, więc wyszedł pośpiesznie z klubu. Na ulicy zauważył bratanka, który stał przy zaokrąglonym oknie wykuszowym.

- Czy wybierasz się do Almacka, stryju? - spytał David z taką miną, jakby przyszła mu do głowy pierwszorzędna myśl.

- Właśnie teraz tam idę.

- Przyłączyć się do ciebie? - David uśmiechnął się niepewnie.

- Oczywiście. Czy twój dziadek wie, że na mnie czekałeś?

- Skąd. Uwziął się na ciebie, sam rozumiesz. Sloane zaśmiał się głośno.

- To nic nowego - westchnął.

- Moim zdaniem zachowuje się irracjonalnie - oświadczył David stanowczo. - Nie zgadzam się z nim.

- Mam nadzieję, że nie sprzeciwiasz mu się otwarcie. Młodzian nadal pozostawał na łasce i niełasce hrabiego,

przynajmniej finansowo. Jeśli nie chciał podzielić ciężkiego losu Sloane'a, musiał zachować swoje opinie dla siebie.

- Jeszcze raz odwiedziłem lady Hannah - wyznał David po namyśle. - Uznałem, że powinieneś o tym wiedzieć.

Tajemnicze sąsiedztwo

159

- Nie oświadczyłem się jej i nie roszczę sobie do niej praw - odparł Sloane. - Może spędzać czas, z kim tylko zechce.

- Ale ja szanuję jej zainteresowanie tobą. Chciałem tylko, abyś wiedział, że moje intencje nie naruszają twoich interesów. Jak już wyjaśniłem, na razie nie mam co marzyć o ślubie, więc spędzam z lady Hannah czas jako jej przyjaciel, a nie twój konkurent. Gdybym odwiedzał inną dziewczynę, niepotrzebnie rozbudziłbym jej nadzieje, a lady Hannah nie wiąże ze mną przyszłości. To komfortowe rozwiązanie dla nas obojga.

Sloane cieszył się, że David dotrzymuje Hannah towarzystwa. Im bardziej była zajęta, tym mniej czuł wyrzutów sumienia, że nadal unika decyzji o oświadczeniach.

- W porządku - mruknął tylko.

Dotarli do Almacka i wkrótce weszli do sali balowej. Lady Hannah już była na miejscu. Na widok Sloane'a i Davida jej oczy rozbliły.

- Czy mogę panią prosić do tańca? - spytał David, gdy orkiestra zagrała walca. Lady Hannah ochoczo się zgodziła. Cyprian, zadowolony z takiego obrotu sprawy, rozejrzał się po sali. Na widok Morgany bez wahania ruszył prosto ku niej i już po chwili tańczyli walca.

- Dlaczego siedziałaś sama? - spytał.

- Och - mruknęła wymijająco. - Trochę mnie boli głowa, pewnie dlatego.

- Akurat.

Na to dictum nie odpowiedziała.

- Wyjaśnij mi - zażądał stanowczo Sloane.

Morgana posłała mu przelotne, lecz wyzywające spojrzenie.

- Wybacz mi ponownie, Morgano - westchnął i kontynuował łagodniejszym tonem: - Chodzi o to, że krycie się po ką-

Diane Gaston

tach nie leży w twojej naturze. Zwykle oddajesz się wszystkim rozrywkom wyższych sfer, nawet tym nużącym.

- Czyżby? - Popatrzyła mu w oczy. - A może tylko udaję, że się dobrze bawię, tak jak ty?

Skinął głową.

- Trafiony, zatopiony - przyznał. Morgana zacisnęła palce na jego dłoni.

- Znowu się kłócę - zauważyła ze zmarszczonymi brwiami, jakby się namyślała. - Przyznaję, że Almack nie jest dla mnie spełnieniem wyobrażenia o siódmym niebie modnego świata. Powiedz mi lepiej, czy nie kłopotuje cię bliskość Hannah i twojego bratanka.

- A powinna? - Zmarszczył brwi.

- Oświadczysz się jej?

Jej słowa przeszły mu serce niczym sztylet. Przecież zamierzał poprosić lady Hannah o rękę, prawda? Zacisnął usta.

- Dżentelmen powinien najpierw poinformować zainteresowaną damę, a dopiero potem rozmawiać z jej krewnymi - burknął.

Wzdrygnęła się, jakby wymierzył jej cios, a on ponownie pożałował swoich grubiańskich słów.

Muzyka się urwała, taniec dobiegł końca. Sloane chciał raz jeszcze przeprosić Morgane, ale gdy tylko otworzył usta, podeszła do nich Hannah w towarzystwie Davida.

- Wszyscy szykują się na jutrzejszy wieczór w Vauxhall -oznajmiła. - Czy to nie wspaniale?

Sloane wstał i uśmiechnął się do niej szeroko. Morgana nie mogła znieść tego widoku.

- W rzeczy samej, to absolutnie wspaniale - przyznał z rozbawieniem.

Hannah chwyciła go za rękę.

Tajemnicze sąsiedztwo

161

-Pojedzie Athenia, mój brat Varney... Wszyscy! Panie Sloane, pan też się tam wybierze, prawda?

- Rozważę tę ewentualność - mruknął, żeby zyskać na czasie. Chciał jak najszybciej porozmawiać z Morganą sam na sam.

Hannah wydeła usta jak kapryśne dziecko.

- Musi pan się zgodzić. Posłała mu figlarny uśmiech. -Zjawią się rodzice Athenii, żeby mama i tata mieli towarzystwo. Nie będą zwracali na mnie uwagi! - Zatrzepotała rzesami. - Proszę się zgodzić.

- Dobrze - westchnął, żeby jak najszybciej mieć ją z głowy.

- A czy będzie pan pełnił obowiązki gospodarza? - spytała bezceremonialnie.

Wyprostował się, zdumiony jej bezczelnością. Gdyby poprosił ją o rękę, miałyby prawo składać mu takie propozycje. Sloane bardzo nie lubił, kiedy ktoś nim manipulował.

- Jeśli pani ojciec pozwoli - oświadczył sztywno. Hannah nie zwróciła najmniejszej uwagi na ton jego głosu.

- Wyśmienicie! - Klasnęła w dłonie i dopiero teraz zauważyła Morganę. - Ty też przyjdiesz, prawda? Nalegam.

Morgana uśmiechnęła się niemrawo, co jej kuzynka uznała za zgodę. Odwróciła się z powrotem do Sloanea i nalegała, by poprosił ją do następnego tańca.

Zgodził się uprzejmie, a kiedy chciał coś powiedzieć Morganie, zorientował się, że już odeszła, nie oglądając się za siebie.

Rozdział jedenasty

Pani Rice siedziała w kantorku za sklepem z rękawiczkami, popijała wino i w myślach liczyła, ile pieniędzy uda się jej wycisnąć z dziewcząt po dzisiejszej nocy.

Ściągnęła brwi. Zatrudniła nową dziewczkę, z której nie miała niemal żadnego pożytku. Była beznadziejna, nadawała się wyłącznie na ulicę. Bez Katy i Mary biznes wyraźnie stracił impet, zyski spadły dramatycznie. Jeszcze trochę i będzie musiała się utrzymywać wyłącznie ze sprzedaży rękawiczek.

Trigg, stręczyciel, któremu umknęła Lucy, wszedł do środka, nietypowo zadowolony z siebie.

- Czy to znaczy, że masz dla mnie dziewczyny? - burknęła pani Rice na jego widok.

- Mam informacje.

- Mianowicie? - Najchętniej pozbyłaby się tego Trigga, zwłaszcza że był nieco zbyt cwany jak na jej gust i nie mogła go całkowicie kontrolować.

Uśmiechnął się szeroko, demonstrując żółte zęby.

- Podobnież ma je dama z towarzystwa - oświadczył.

- Dama z towarzystwa - powtórzyła. - Jak się nazywa? Trigg cofnął się o krok.

- Dowiem się niedługo - zapewnił ją.

Tajemnicze sąsiedztwo

163

Pani Rice zabębniła palcami o blat stołu.

- To tamta kobieta! - wysyczała. - To ona tu bezczelnie przylazła.

Trigg uniósł brwi.

- Jak wyglądała?

- Nie wiem - prychnęła pani Rice.^ Zasłoniła twarz.

- Długa była? - dopytywał się.

- Co takiego? A tak, całkiem wysoka. Potarł czoło.

- Wiem, która to - wycedził.

Kilka minut później Triggs wyszedł na ulicę i na moment przystanął, żeby wypić potężny łyk dżinu z trzymanej w kieszeni butelki. Szedł do knajpy, gdzie jego znajomy słyszał od kogoś, że jakiś lokaj mówił o kobietach, które wyglądają mu na ladacznice, a goszczą w domu jego pani. Ślad był marny, a na dodatek następnego dnia lokaj wszystkiemu zaprzeczył. Trigg jednak nie znosił, kiedy pani Rice ciosała mu kołki na głowie. Poza tym bardzo chciał wierzyć, że chodzi o tę damę z parku. Chętnie posłałby ją do diabła, i to szybko.

Ukrył się w zaułku i znowu pociągnął nieco dżinu. Nagle ktoś pochwycił go od tyłu, wciągnął głębiej w mrok i przycisnął mu do gardła zimne ostrze noża.

- Obiło mi się o uszy, że rozpytujesz o zaginione dziewczki - wysyczał złowrogi głos.

Trigg wiedział, że nie wolno mu okazywać strachu.

- No i co z tego? - wycharczał.

Poczuł, jak ostrze sunie mu po skórze, a po szyi spływa strumyk ciepłej krwi.

- Wara ci od tego - warknął głos, jakby znajomy. - Bo następnym razem wypruję ci flaki.

Diane Gaston

Nóż ponownie się poruszył, kalecząc opryszka, jednak na tyle płytko, by nie wyrządzić mu poważniejszej krzywdy.

- Bo co? - Trigg usiłował mówić groźnie, ale głos miał piskliwy niczym dziewczynka.

Nieznajomy zaśmiał się ponuro i to wystarczyło, żeby zawartość żołądka podeszła mu do gardła.

- Mam je. Służącą i tę drugą też, tę, która dała ci do wiwatu. Są moje, a kto mi je zabierze, ten już jest martwy.

Trigg również chciał się roześmiać, lecz tylko zakrztusił się z przejęcia.

- Niby czemu mam cię słuchać? - wycharczał. - Coś ty za jeden?

Nieznajomy zarechotał złowroźnie.

- Jestem diabłem - syknął. - Tknij, co moje, a przyjdę wyrównać dług.

Pchnął Trigga, który padł na kolana w kałużę cuchnącego błota. Zanim zdołał się wygrzebać z brudu, nieznajomy - z pewnością tamten nieznajomy z parku - znikł w ciemnościach.

Ukryty w głębi zaułka Sloane obserwował Trigga. Dobrze widział jego sylwetkę w świetle latarni na St James Street. Dokładnie tak jak się spodziewał, opryszek puścił się biegiem przed siebie i zapewne nie zwolnił przez całą drogę do śmierdzącej nory, którą zwał domem.

Sloane wyjął z kieszeni chustkę i wytarł krew z noża, po czym odrzucił od siebie zabrudzony kawałek materiału i wsunął broń z powrotem do pochwy, ukrytej w kieszeni płaszczka. Opuścił zaułek i ostrożnie wyszedł z powrotem na ulicę. Kiedy ponownie znalazł się na St James Street, wyglądał jak każdy inny dżentelmen, który wyszedł załatwić swoje nocne sprawy.

Dobrze się stało, że odrzucił propozycję Hannah i nie przy-

Tajemnicze sąsiedztwo

165

stał na podwiezienie go powozem do domu. Po dniu pełnym wrażeń był niespokojny i podenerwowany. Gdy zajął stanowisko przy oknie pani Rice, podsłuchał wystarczająco dużo, by jego napięcie przerodziło się w żądzę krwi. Brutalny półświatek zbliżył się o krok do Morgany, musiał więc działać szybko, żeby odepchnąć go od niej jak najdalej. Noc była dobra na to, by napędzić stracha groźnemu oprychowi.

Postanowił zastosować taktykę wprowadzania wroga w błąd. Trigg powinien teraz przestać szukać nieznanym damy i skupić się na tropieniu bardziej niebezpiecznego człowieka. Z pewnością nie podejrzewał, że jego przeciwnik mieszka w eleganckim domu przy Culross Street.

Zadowolony z siebie Sloane postanowił wkrótce powrócić pod okno pani Rice, żeby sprawdzić, czyjego manewr poskutkował.

Morgana przez pół nocy rozmyślała o Cyprianie i w końcu doszła do wniosku, że sama jest sobie winna. Zaprezentowała mu zachowanie niezbyt przystające damie i dlatego właśnie był teraz swobodniejszy w jej towarzystwie. Nadal lubiła spędzać z nim czas, lecz nie mogła tego mylić z głębszym uczuciem, zwłaszcza że zamierzał poślubić Hannah. Postanowiła skupić całą energię na ratowaniu dziewcząt przed koszmarem burdelu.

Kiedy wszystkie, łącznie z madame Bisou, zebrały się w bibliotece, Morgana napomknęła o tym, że została zaproszona do Vauxhall.

Katy momentalnie zerwała się na równe nogi.

- Nie mogłybyśmy wszystkie jechać z panienką? - zapytała rozmarzona. - Bo na pewno umrę, jak będę musiała spędzić tutaj jeszcze jeden dzień.

Morgana popatrzyła na Katy ze współczuciem. Rzeczywi-

Diane Gaston

ście, uczennice na dobre utknęły w jej domu, z którego mogły wychodzić tylko do małego ogródka i wygodki. Jedynie Lucy miała prawo zapuszczać się w głąb ogrodu, gdzie wraz z panem Elliotem uprawiała grządki.

- Katy, nie możemy ryzykować. Przecież pani Rice mogłaby nas zobaczyć - zaproponowała Mary. - Wówczas kazałaby nam wrócić do siebie.

Katy machnęła lekceważąco ręką.

- Nigdzie nie jest powiedziane, że pani Rice pojedzie do Vauxhall. Poza tym mogłybyśmy nosić maski. W Ogrodach Vauxhall nosi się maski, no nie?

- To prawda - przyznała madame Bisou i spojrzała na Morgane pytająco. - Tak sobie myślę, że naszym dziewczętom przydałaby się odrobina praktyki. Nie powinnyśmy posyłać ich w świat bez przeprowadzenia próby generalnej. Czyż nie, panno Hart?

- Sama nie wiem... - wykrztusiła w końcu Morgana. Żałowała, że w ogóle poruszyła temat Vauxhall. Z całą pewnością nie miała ochoty tam jechać i patrzeć, jak Hannah flirtuje ze Sloaneem. Kto wie, może nawet znikną w jednej z ciemnych alejek, o których krążą bulwersujące pogłoski, a tymczasem ona będzie siedziała w łoży z ciotką Winnie i wyobrażała sobie, co tam wyprawiają.

Wzdrygnęła się. Przecież nie powinna rościć sobie żadnych praw do Sloanea.

- Jeszcze nigdy nie byłam w Ogrodach Vauxhall - wyznała nieoczekiwanie panna Moore, nieświadomie dolewając oliwy do ognia.

Morgana usiłowała chwytać się brzytwy.

- Ale przecież nie mamy jeszcze odpowiednich sukni - przypomniała jej rozpaczliwie.

Tajemnicze sąsiedztwo

167

Zamierzała zaprosić madame Emeraude w celu wzięcia wymiarów i uszycia sukni dla dziewcząt, ciągle jednak zwlekała z ostateczną decyzją w tej sprawie.

Cripps zapukał do drzwi.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale właśnie dostarczono kufer - ogłosił tak oficjalnym tonem, jakby na progu stanął regent we własnej osobie.

- Kufer? - Morgana nie sądziła, by ojciec chciał jej cokolwiek przysłać. Rzadko do niej pisał.

- Z Paryża, proszę pani - uzupełnił Cripps.

- Z Paryża! - Morgana roześmiała się głośno. Jej zaginiony kufer!

- Co w tym śmiesznego? - burknęła Katy.

Morgana podeszła do podopiecznej i lekko uszczypnęła ją w brodę.

- Właśnie dostarczono twoją nową garderobę!

- Nową garderobę? - spytała Katy ostrożnie. Pozostałe dziewczęta podniosły głowy z zainteresowaniem.

Morgana skinęła głową.

- O ile się nie mylę, ten kufer jest wypełniony po brzegi najmodniejszymi, paryskimi sukniami, a dostarczono go w idealnym momencie, żeby przebrać was zgodnie z najnowszymi trendami.

- Z Paryża! - pisnęła Katy. - Chcemy obejrzeć!

Morgana zleciła Crippsowi przyniesienie kufra, a gdy tylko dwaj lokaje postawili skrzynię pośrodku pokoju, rozgorączkowane dziewczęta od razu poprosiły o uchylenie wieka. W środku ujrzały suknie dzienne, wieczorowe, spacerowe, uszyte z najlepszego muślinu i jedwabiu. Morgana już zapomniała, ile ubrań musiała kupić pod naciskiem macochy.

Katy piszcziała z zachwytu za każdym razem, gdy dziew-

Diane Gaston

częta wyciągały z kufra zupełnie nowe suknie. Rose najbardziej przypadła do gustu burgundowa, Mary zainteresowała się błękitną, a onieśmiałej Lucy Morgana wręczyła różową, świeżą i niewinną.

- Mamy już suknie, panienko. No to jedziemy do Vauxhall, czy nie? - Katy wzięła się pod boki, gotowa walczyć o swoje.

Morgana zerknęła na madame Bisou. -Kto nam będzie towarzyszył? Nie możemy jechać bez kogoś, kto nas będzie chronił.

- Robert zabierze się z nami - zapewniła ją madame. Na dźwięk tego imienia Mary podniosła głowę.

- Może pan Elliot też pojedzie - dodała Lucy. - Możemy na nim polegać.

- Będziemy tańczyć i bawić się do upadłego! - Katy wyciągnęła z kufra wełniany szal, owinęła się nim i zaczęła płaszać po pokoju, jakby już była w ogrodach. Rose natychmiast do niej dołączyła, tuląc do piersi czerwoną suknię.

- Niech wam będzie - zgodziła się Morgana ostatecznie. -Ale pojedę z wami. Zabierzemy też pannę Moore i wszystkie będziemy nosiły maski.

- Hura! - wrzasnęła Katy.

Sloane wyszedł z domu i przystanął na chodniku, marszcząc brwi. Wyraźnie słyszał dobiegające z okien Morgany okrzyki radości i entuzjazmu. Pomyślał, że ludzie mogą komentować takie zachowania i że jego sąsiadka powinna postępować dyskretniej.

Ruszył dalej na spacer bez konkretnego celu. Zaledwie kilka minut później dostrzegł kątem oka, że na jezdni zatrzymuje się powóz z herbem ojca na drzwiach.

Hrabia wychylił się przez okno.

Tajemnicze sąsiedztwo

169

- Cyprianie! - odezwał się wyniośle. - Chcę z tobą porozmawiać. Wsiadaj, jeśli łaska.

Sloane nie miał najmniejszej ochoty dołączać do ojca. ^

- O cokolwiek chodzi, może mi pan przekazać to przez okno - odparł z rezerwą.

Hrabia Dorton wpatrywał się w niego chmurnie.

- Powiem wprost, chłopcze. Właśnie wracam od markiza Heronvale'a. Ten człowiek chce forsować twoją kandydaturę do Izby Gmin. To niesłychane. Wyjaśniłem mu jasno, że to chybiony pomysł.

Sloane obojętnie wzruszył ramionami.

- Zatem już nie musi pan zaprzętać sobie głowy tą sprawą. Jego ojciec uśmiechnął się szyderczo.

- Poinformowałem markiza, skąd się wzięłaś, chłopcze. Teraz wie wszystko.

Sloane zmrużył oczy. Sprawa jego poczęcia zawsze była przedmiotem szeptanych komentarzy na salonach. Dotąd uważał, że pycha nie pozwoli hrabiemu potwierdzić pogłosek, ale najwyraźniej jego nienawiść przewyższała rozdęte poczucie dumy.

Przybliżył głowę do okna powozu i uśmiechnął się ironicznie, co zawsze doprowadzało jego ojca do białej gorączki.

- Psiakość! - powiedział z nieukrywanym sarkazmem. - Moja kariera polityczna legła w gruzach.

Następnie odwrócił się na pięcie i ruszył przed siebie.

- Stójf - warknął hrabia. - Stój, rozkazuję ci!

Sloane ani myślał słuchać ojca, ale powóz po chwili go dogonił.

-1 jeszcze jedno! - krzyknął przez okno czerwony jak burak hrabia. - Nie poślubisz tej dziewczyny Cowdlinów. Dopilnuję tego! Puszczę cię z torbami! Trafisz do rynsztoka, gdzie twoje miejsce!

Diane Gaston

Sloane zatrzymał się, lecz powóz jechał dalej. Słysząc było, jak hrabia dudni pięściami w dach i wrzeszczy, żeby stangret zatrzymał zaprzęg, zanim jednak pojazd zahamował, Sloane skierował się w przeciwną stronę. Policzki mu płonęły i miał mdłości, zupełnie jak wtedy, gdy Uczył sobie dziewięć lat. Sądził, że udało mu się już zapanować nad przykrymi wspomnieniami. Kiedyś ojciec upokarzał go publicznie, na oczach krewnych, służby, nauczycieU. Nauczył się nie okazywać uczuć, udawać, że nie obchodzą go słowa hrabiego. Czemu teraz tak się przejmował? Czyżby dlatego, że ojciec rozmawiał z markizem Heronvafe'em o jego matce? Przechowywał w pamięci ulotne wspomnienie o niej, ładnej kobiecie, która uśmiechała się do niego, trzymała go na kolanach i całowała po poUczkach. Nie wiedział, czy to jest rzeczywisty obraz jego matki, ale od dzieciństwa głęboko w to wierzył.

Sloane spacerował aż do kolacji. Przez chwilę miał ochotę wprosić się do Morgany na coś do jedzenia, ale ostatecznie postanowił spotkać się z nią dopiero w VauxhaU. Żywił dziwne przekonanie, że przebywając w jej towarzystwie, zapomni o zadanych przez ojca ciosach.

Elliot, jak zwykle skuteczny, zarezerwował lożę dla całej gromadki i zamówił przekąski. Sloane po powrocie do domu zjadł kolację, przebrał się i czekał na powóz Cowdlinów.

Gdy kamerdyner w końcu oznajmił, że powóz przybył, wziął kapelusz i rękawiczki, po czym wyszedł powitać przez otwarte okno lorda i lady Cowdlinów, a także lady Hannah.

- Czy mam iść po pannę Hart? - zaproponował.

- Ona nie jedzie - odparła lady Hannah.

- Przysłała nam list z wyjaśnieniem, że rezygnuje - dodała jej matka.

Tajemnicze sąsiedztwo

171

Sloane zachmurzył się. Nagle przeraziła go wizja długiej, nudnej nocy.

- Mam nadzieję, że nie zachorowała?

- Ależ skąd - zapewniła go lady Cowdlin. Rozentuzjasmowana Hannah nie zwróciła uwagi na jego zafrasowaną minę.

- Biedactwo! - powiedziała. - Chyba nie uznała, że będzie nie na miejscu w gronie moich przyjaciół. Faktem jest, że z reguły nie ma im nic do powiedzenia. To bardzo miłe z pańskiej strony, że chciał pan ją rozerwać.

- Całkiem przyjemnie spędzam czas w jej towarzystwie - oświadczył, urażony jej lekceważącymi słowami. Hannah pokiwała domyślnie głową, jakby rozumiała, że stara się być uprzejmy. Sloane dał za wygraną. Nie mógł dodać nic więcej, żeby nie wzbudzić podejrzeń Cowdlinów.

Przez całą drogę Hannah uparcie trajkotała o tym, jakie to ekscytujące i fantastyczne zdarzenie, i że cieszy się ogromnie, bo zaraz powie Athenu Poltrop to albo tamto. Paplała z takim zapalem, że wcale nie zwróciła uwagi na tysiące jasnych lamp, rozwieszonych na wysokich wiązach i krzewach, ani na pięknie iluminowane łuki, kolumnady i portyki, które ustawiono tak, aby przywodziły na myśl starożytną Grecję. O oprawę muzyczną dbała specjalnie sprowadzona orkiestra.

Sloane zawsze cenił fantastyczny świat Vauxhali, w którym wszystko było iluzją. Każdy mógł nosić tutaj maskę i nawet w migotującym świetle latarni nie sposób było ustalić, czy ma się do czynienia z księciem, czy z jego stangretem. Tutaj łotrzyki i kieszonkowcy wędrowali po tych samych ścieżkach co pastorki i bogacze. Nikt nie wiedział, kto znajduje się obok, ale każdy czuł się tutaj na miejscu.

Diane Gaston

Hannah nie pozwoliła jednak nikomu nacieszyć się atmosferą tego bajkowego miejsca. Przegoniła rodziców i Sloanea Wielką Promenadą, obok Pawilonu Księcia, teatru i wzdłuż kolumnady, żeby jak najszybciej dotrzeć na miejsce.

- Śmiem sądzić, że w tych ogrodach roi się od hołoty -prychnęła lady Cowdlin, najwyraźniej równie obojętna na przepych okolicy jak jej córka.

- Nie zwracaj uwagi na ludzi, moja droga - poradził jej lord Cowdlin, który z kolei ogromnie zainteresował się grupką kobiet w maskach, eskortowanych przez dwóch dżentelmenów. Sloane podejrzewał, że Cowdlin ruszy na poszukiwania tej gromadki, kiedy tylko nadarzy się sposobność. Łoża zarezerwowana przez Elliota znajdowała się w miejscu z widokiem na fontannę. Lord i lady Poltropowie już siedzieli przy stole i sączyli wino, które Sloane - a właściwie Elliot - zamówił specjalnie na tę okazję. Athenia aż podskoczyła na widok Hannah i obie młode damy rzuciły się sobie w objęcia, jakby nie widziały się od wieków.

- Bałam się, że będę tutaj sama - wyznała Athenia. - Wyobrażasz sobie, jakiego upokorzenia bym doświadczyła? Twój brat przyjedzie, prawda?

- Zastanawiam się, czy przypadkiem nie skierowano go do niewłaściwej łóży, razem z resztą towarzystwa. - Hannah rozejrzała się zafrasowana i wyciągnęła rękę do Sloane'a. - Panie Sloane, proszę nas zabrać na poszukiwanie pozostałych! Może są gdzieś z drugiej strony? Och, proszę nas tam zaprowadzić, koniecznie!

Lord Cowdlin był zbyt zajęty szeptaniem czegoś Poltropowi do ucha, żeby zwrócić uwagę na prośbę córki, ale lady Cowdlin wielkodusznie udzieliła jej zgody.

Tajemnicze sąsiedztwo

173

- Tylko nie zapuszczajcie się w Mroczną Alejkę - ostrzegła żartobliwym tonem.

Sloanebwi nawet przez myśl nie przeszło, że mógłby uczynić coś tak głupiego. Za nic nie zaprowadziłby dwóch niemądrych dziewcząt w te rejony parku, gdzie kręciły się podejrzane typy i wielbiciele mocnych wrażeń. Zamierzał jak najszybciej zlokalizować zaginione towarzystwo i wreszcie nieco odetchnąć od ciągłej paplaniny.

Młode damy spacerowały pod rękę, nieustannie trajkocząc jak najęte i prawie wcale nie zwracając na niego uwagi. Szedł krok za nimi, na tyle blisko, żeby zapobiec ewentualnym kłopotom.

Nigdzie nie widział znajomych Hannah, którzy otaczali ją przy okazji każdego wydarzenia towarzyskiego, ale ponownie dostrzegł kolorową grupę dam. Jak się nietrudno domyślić, zajęły najbardziej wyeksponowaną lożę.

Poprowadził Hannah i Athenię obok nich i wtedy jedna z barwnych dziewcząt zawołała:

- No, proszę! Przystojniaczek z pana, co?!

Jej koleżanka zachichotała, ale trzecia młoda kobieta uciszyła obie ostrym syknięciem.

Sloane odwrócił się gwałtownie, lecz inni spacerowicze przesłonili mu widok. Lady Hannah i jej przyjaciółka szły dalej, więc musiał się przeciskać przez tłum, żeby je dogonić. Po chwili jednak obejrzał się przez ramię i gdy ludzka ciżba nieco się przerzedziła, z uwagą popatrzył na grupkę.

Jedna z młodych dam miała kruczoczarne włosy, druga rude, trzecia blond, a czwarta kasztanowe.

Jego wzrok zatrzymał się jednak na ostatniej, wysokiej, ciemnowłosej kobiecie.

Rozpoznał ją dopiero teraz.

To była Morgana.

Rozdział dwunasty

Jak to możliwe, że wcześniej nie odgadł tożsamości tych dziewcząt? Zanim tłum ponownie się zageścił, Sloane rozpoznał jeszcze Penny i pannę Moore. Był gotów się założyć, że jeden z towarzyszących im dżentelmenów to ulubieniec Penny, ten dureń Duprey. Drugiego jegomościa nie skojarzył, czuł jednak, że powinien mieć powody do zmartwienia, gdyż prawie żaden z przyjaciół Penny nie nadawał się na znajomego Morgany.

Chwycił Hannah za łokieć.

- Drogie panie, wracajmy do łóży - oznajmił. - Wasi przyjaciele mogli się zjawić pod naszą nieobecność.

- Och, tak, chodźmy koniecznie - przytaknęła Hannah z zapalem.

Wszyscy przyśpieszyli kroku: Hannah chciała jak najszybciej przywitać się z przyjaciółmi, a Sloane nie mógł się doczekać spotkania z Morganą.

W łóży widać było kilkoro młodych ludzi. Obie przyjaciółki rzuciły się biegiem w ich stronę, a brat Hannah, Varney, wybiegł im naprzeciw, żeby wprowadzić je do łóży.

Wyglądało na to, że tylko David zwrócił uwagę na przybycie Sloane'a.

Tajemnicze sąsiedztwo

175

- Dobry wieczór, stryju - odezwał się. - Piękna noc na zabawę w Vauxhall, prawda?

Sloane przytaknął, lecz nie zdążył nic powiedzieć, bo właśnie podano kolację i wkrótce wszyscy napełniali talerze cienkimi plasterkami szynki i małymi kawałkami kurczaka. Kelnerka serwowała świeże truskawki i wiśnie, a na kredensie czekały wina oraz mocny arak, zawsze podawany w Vauxhall. Sloane zwrócił uwagę, że jego bratanek szczególnie upodobał sobie ten trunek i raczył się nim co najmniej kilka razy.

Wkrótce dzwonek zasygnalizował początek śmiałego występu madame Saqui, tancerki na linie, więc młodzi ludzie popędzili na miejsce widowiska, żeby nie przegapić ani sekundy. Lady Cowdlin i lady Poltrop wymówiły się od uczestnictwa w pokazie, jednocześnie zapewniając Sloanea, że doskonale poradzą sobie same w łoży, a poza tym lada moment powinni wrócić ich mężowie.

Sloane nie podążył jednak za młodzieżą, tylko skierował się ku łóżom przy Południowej Alejce, gdzie spodziewał się zastać Morgane.

Ku jego rozczarowaniu w łoży siedziały tylko Penny i panna Moore, a wraz z nimi sir Reginald, jeden ze stałych bywalców kasyna Bisou. Ten człowiek stanowczo nie nadawał się na znajomego Morgany. Sloane domyślił się, że pozostała część towarzystwa poszła na pokaz, więc niczym złodziej kieszonkowy przekradł się przez tłum, wypatrując Morgany. W końcu zauważył ją razem z Rose na skraju zbiegowiska, gdzie gawędziły z siwym mężczyzną. Jego przewidywania okazały się trafne: zainteresował się nimi przypadkowy wielbiciel.

Podszedł bliżej.

- Morgano! - krzyknął i chwycił ją za rękę.

Diane Gaston

Podskoczyła i dopiero po chwili zdała sobie sprawę, kto ją zaczepił. Wcale nie chciała, żeby ją zdemaskował w tym miejscu. Była zła na Katy, która zuchwale zagadnęła go, kiedy je mijał. Z pewnością wtedy je rozpoznał.

- Znalazłeś nas. - Buńczucznie potrząsnęła głową. - Zaraz natrę Katy uszu.

- Co ty wyprawiasz, u licha? - wyszeptał ostro i zacisnął palce na jej ręce.

Popatrzyła wymownie na jego dłoń.

- Oglądam występ madame Saqui - oświadczyła z ostentacyjną cierpliwością. - I nie życzę sobie, żebyś ciągle pędził w moją stronę i wykrzykiwał moje imię.

Sloane natychmiast ją puścił.

- Wybacz - mruknął.

Ponownie skierowała wzrok na tancerkę, ale jej serce tłukło się niczym ptak w klatce. Nie była poruszona niebezpiecznymi popisami linoskoczki, lecz świadomością, że znajduje się w tym magicznym miejscu razem ze Sloanem i że mają okazję spędzić wspólnie co najmniej kilka minut. Madame Saqui zachwiała się na sznurze i przez parę sekund próbowała odzyskać równowagę. Widzowie, którzy zgodnie wstrzymywali oddech, z ulgą odetchnęli, kiedy przeszła do następnej ewolucji.

Morgana kompletnie zapomniała o obecności Rose do chwili, gdy dziewczyna dotknęła rękawa Sloanea.

- Proszę pana, czy mogę panu przedstawić ojca?

- Oczywiście - potwierdził zaskoczony, podobnie jak nieco wcześniej Morgana.

- Pan Brian O'Keefe, jeden z miejscowych muzyków. Morgana omal nie zemdląła, kiedy starszy pan podszedł

do Rose. Jeszcze w domu zmusiła dziewczęta do uroczystej

Tajemnicze sąsiedztwo

177

obietnicy, że podczas pierwszego publicznego spaceru nie będą zawierały żadnych przygodnych znajomości. Już zamierzała posłać nieznanego do wszystkich diabłów, kiedy Rose wyjaśniła, kto to taki.

Sloane uściśnął dłoń pana O'Keefe. Tymczasem do madame Saqui dołączyli mąż i syn, co tłum nagroził gromkimi brawami. Morgana była jednak bardziej zainteresowana obserwowaniem, jak Sloane z łatwością dogaduje się z¹ muzykiem. W trakcie rozmowy wydawał się tak odprężony, jakby gawędził z dobrym znajomym. Skrycie zazdrościła mu tej umiejętności.

Kiedy Rose i jej ojciec odsunęli się, chcąc obejrzeć występ do końca, Sloane pochylił się ku Morganie.

- Co cię opętało, że przyprowadziłaś tutaj dziewczęta? - syknął. - Nie wiesz, co się tutaj wyprawia?

Uwierz mi, z pewnością zostałyście dostrzeżone. Wyglądacie jak gromada ladacznic.

Wiedziała, że nie uniknie bury.

- Ależ my jesteśmy gromadą ladacznic - odparła bez cienia skruchy. Oboje musieli się pogodzić z faktem, iż przygotowują dziewczęta do życia kurtyzan. - Madame Bisou zdecydowała, że odrobina praktyki dobrze im zrobi.

Występ się zakończył. Widzowie przez kilka minut klaskali, po czym zaczęli się rozchodzić. Rose ponownie podeszła do Morgany.

- Czy mogę spędzić trochę czasu z ojcem? - spytała z wahaniem. - Odprowadzi mnie później do łoży.

- Myślę, że to bardzo miło z twojej strony. - Morgana uśmiechnęła się z aprobatą i powiodła wzrokiem za panem O'Keefe, który poszedł z córką do dwupoziomowej altany, gdzie na piętrze rozlokowała się orkiestra.

Diane Gaston

- Ojciec Rose - westchnęła. - Kto by pomyślał?

- Ma dobrze płatną pracę - dodał Sloane. - Co ona robi w szkole kurtyzan, do diabła?

Wyglądało na to, że połajanki dobiegły końca. Sloane zaczął zachowywać się bardziej przyjacielsko i Morgana zniechęca zapragnęła przetańczyć z nim całą noc.

- Zastanawiałam się nad tym samym. - Odetchnęła głęboko. - Powinnam wrócić do łóżka.

Ponownie wziął ją za rękę, bardziej poufale niż poprzednio.

- Właśnie sobie przypomniałem, że mężczyzna przymilający się do Penny nie jest dla ciebie odpowiednim znajomym.

Czyżby chodziło o tego egzaltowanego jegomościa? - pomyślała Morgana. Jak dotąd nie zauważyła, żeby był niebezpieczny.

- Och, czy to skandalista? - Uniosła brwi. - Czy pod tym względem dorównuje tobie?

Przysunął wargi do jej ucha.

- Nawet nie podejrzewasz, jakie skandale umiem wywoływać. - Mówił niskim głosem, a jego oddech owiewał jej skórę ciepłym powietrzem.

Przełknęła ślinę.

Gdy przeszli pod łukiem w pobliżu łóżka, podbiegli do nich Mary i Robert Duprey.

- Panno Hart! Lucy uciekła! - krzyknęła Mary.

- Co takiego? - Morgana zastygła.

Mary zauważyła Sloanea i pośpiesznie dygnęła.

- Dobry wieczór panu - przywitała się grzecznie. Duprey skinął głową.

- Dziwna sprawa - podkreślił. - Stała sobie najzupełniej zwyczajnie i nagle krzyknęła: „Jest tu!” po czym pognała przed siebie.

Tajemnicze sąsiedztwo

179

Mary przytaknęła.

- Pan Elliot za nią pobiegł - uzupełniła. - Ale pomyśleliśmy, że trzeba panią natychmiast powiadomić.

- Elliot? - osłupiał Sloane. - Co on tutaj robi, do diaska? Morgana uniosła dłoń, żeby go uciszyć.

- Dokąd się udała?

- Popędziła Mroczną Alejką - wyjaśnił Duprey. - Tam gdzie co krok czyha niebezpieczeństwo.

Lucy tak dobrze sobie radziła. Czasami wydawała się szczęśliwa, jakby rozkwitała. Morgana nie mogła znieść świadomości, że ktoś wystraszył tę biedną dziewczynę. Skierowała wzrok na Sloanea.

- Nie mam śmiałości iść tam sama. Pójdiesz ze mną? Wahał się tylko przez sekundę.

- W drogę - zakomenderował.

Mroczna Alejka nie była całkowicie zaciemniona, ale latarnie rozmieszczono w większych odstępach, a wzdłuż ścieżki znajdowały się liczne nisze i zaułki. Tu i ówdzie z cienia dobiegały głosy ludzi, zażywających cielesnych uciech. Morgana dziękowała w duchu Bogu, że jest w towarzystwie Sloanea.

- Ciekawe, czy zobaczyła człowieka z Hyde Parku - odezwała się. - Nie przychodzi mi do głowy nikt inny, kto mógłby tak bardzo ją wystraszyć. Przecież nosiła maskę, na litość boską. Nie miał szansy jej rozpoznać.

- Ja ciebie rozpoznałem - zauważył Sloane.

- To prawda - zgodziła się. - Ale dopiero wtedy, gdy Katy wygłosiła swój niemądry komentarz.

Zatrzymał ją na moment i popatrzył jej w oczy.

- Morgano, kiedy wreszcie uświadomisz sobie, że nikt nie ukryje się całkowicie za maską ani woalką przy kapeluszu? Je-

Diane Gaston

śli zjawiasz się tam, gdzie nie powinnaś, to ktoś z pewnością prędzej czy później cię rozpozna.

Morgana odwróciła wzrok. Wiedziała, że to prawda. Powoli godziła się z faktem, że z powodu szkoły kurtyzan najprawdopodobniej będzie zrujnowana towarzysko.

Sloane uniósł palcami jej brodę i ponownie spojrzął jej w oczy.

- Tego typu postępowaniem narażasz swoją reputację na szwank. Twoje nazwisko zostało już wypowiedziane na głos, więc śmiało można założyć, iż ktoś je usłyszał.

- Ty też zwróciłeś się do mnie po imieniu. Skinął głową.

- Masz rację. Wybacz mi - szepnął cicho.

Uniosła ku niemu twarz. Wiedziała, jak łatwo byłoby przysunąć się bliżej i skosztować smaku jego ust.

Usłyszeli zbliżające się śmiechy i Sloane odciągnął Morganą na bok, pod osłonę krzaków. Para młodych ludzi przeszła ścieżką, chichocząc radośnie i wymieniając pocałunki. Wstrząśnięta Morgana rozpoznała Athenię Poltrop i swojego ciotecznego brata Varneya.

Sloane również się zorientował, kto ich właśnie minął.

- Teraz przynajmniej wiem, o czym ona i Hannah szeptały z takim zapałem - mruknął.

Na wspomnienie Hannah Morgana zawsze odzyskiwała trzeźwość umysłu.

- Musisz wreszcie wrócić do towarzystwa - przypomniała Sloanebwi.

Objął ją mocno w tali.

- Najpierw znajdziemy Lucy - oświadczył stanowczo. Niemal na końcu alei wreszcie natrafili na zgubę. Zapłakana Lucy siedziała na ławce w objęciach pana Elliota.

Tajemnicze sąsiedztwo

181

- Lucy. - Morgana chciała natychmiast podbiec do służącej, ale Elliot pokręcił głową. - Co się stało? Coś jej się przytrafiło? Może ktoś ją skrzywdził? - zarzuciła go pytaniami.

Elliot skierował na dziewczynę zbolale spojrzenie.

- Czy mam im powiedzieć? - zapytał.

Lucy popatrzyła na nich z przygnębieniem i skinęła głową. Elliot ani na moment nie wypuszczał jej z objęć.

- Rzeczywiście, ktoś ją skrzywdził, ale to było dawno temu - wyjaśnił.

Spokojnie i metodycznie opowiedział im to, co Lucy wyznała mu podczas cichych rozmów przy pielieniu grządek i sadzeniu roślin. W wieku czternastu lat padła ofiarą uwodziciela, mężczyzny z sąsiedztwa, przyjaciela rodziny. Wykorzystał ją, a następnie dał jej do zrozumienia, że sama jest sobie winna, bo go sprowokowała. Mężczyzna jeszcze wielokrotnie znajdował dla niej czas, a ona w swojej młodzieńczej naiwności uwierzyła, że ją kocha. Poza tym ofiarowywał jej pieniądze i rozmaite upominki.

- Zanim ją pani zatrudniła, panno Hart, wydarzyło się coś jeszcze. Ten człowiek zabrał ją do mieszkania, w którym było jeszcze dwóch mężczyzn. Wszyscy ją wykorzystali, a potem obcy dali jej pieniądze. Kilka dni później znajomy zaprowadził ją do jeszcze innych mężczyzn. Tym razem zaprotestowała, ale on śmiał się z niej i radził, żeby po prostu dobrze się bawiła. Wmawiał jej, że jest najzwyklejszą w świecie ladaczną, a Lucy uznała, że to z pewnością prawda.

- Och, Lucy! - Morgana była bliska płaczu. Uklękła przy służącej, która rzuciła się jej w ramiona. - To okropne!

- Zaczynałam myśleć, że może nie jestem taka najgorsza - wykrztusiła rozszlochana Lucy. - Te lekcje... Madame Bisou i panny Moore... I panienka tak ciągle powtarza, że jesteśmy

Diane Gaston

coś warte, choćby nie wiem co, i że zasługujemy na to, co dobre... Zaczynałam w to wierzyć, ale go zobaczyłam i przypomniało mi się... - Głos uwiązał jej w gardle.

- Kto to był? - spytał Sloane ostro. Lucy podniosła na niego wzrok.

- Nazywa się Castle. Sprzedaje guziki obok sklepu pończoszniczego mojego ojca.

- Gdzie? - wycedził Sloane zimno.

- W Cheapside - odparła. - Przy Milk Street. Skinął głową i zacisnął usta.

Morgana wbiła w niego wzrok. Czuła, że jest niebezpieczny i to napawało ją przerażeniem.

- Zaraz ją przyprowadzę, niech tylko trochę dojdzie do siebie - zapowiedział Elliot i popatrzył na Morganę. - Może mi pani zaufać.

Ani trochę w to nie wątpiła. Lucy znajdowała się w bardzo dobrych rękach.

- W takim razie już pójdziemy - postanowiła. - Powiem wszystkim, że Lucy się wystraszyła, ale już ją pan uspokoił i przypomniał jej, że przecież nosi maskę.

Elliot skinął głową.

Gdy tylko nieco się oddalili, Morgana zerknęła z zaciekawieniem na Sloane'a.

- Co zamierzasz zrobić? - spytała.

- W jakiej sprawie? - W jego głosie nadal dało się wyczuć napięcie.

- W sprawie mężczyzny, który dręczył Lucy - wyjaśniła. Sloane nie odpowiedział.

- Zabijesz go? Popatrzył jej w oczy.

- Uważasz, że jestem do tego zdolny? - spytał.

Tajemnicze sąsiedztwo

183

Nie odwróciła wzroku.

- Tak - odparła spokojnie. Bez trudu potrafiła sobie wyobrazić, jak Sloane morduje człowieka.

- Czy to cię bulwersuje? - Zmrużył oczy.

- Nie. Zrobisz to?

Wpatrywał się w nią przez dłuższy czas.

- Nie, nie zrobię tego. - Nieoczekiwanie ujął ją pod rękę. - Chodź ze mną.

Zamiast zaprowadzić ją z powrotem do loży, skierował się do jednej z małych restauracji przy kolumnadzie i wybrał stolik w rogu, gdzie mogli liczyć na względną prywatność. Następnie zamówił dwa kieliszki wina.

- Muszę z tobą porozmawiać, Morgano - zaczął poważnie. - Czy ta sytuacja nie uświadamia ci, jak niebezpiecznie sobie poczynasz? A gdyby tamten człowiek rozpoznał Lucy? Co by się wówczas stało?

Unikała jego wzroku.

- Ale przecież jej nie widział, tak samo jak panna Poltrop i Varney nie widzieli nas.

Niecierpliwie machnął ręką.

- A gdybym nie znalazł się przy tobie? Czy pobiegłabyś sama na poszukiwanie Lucy?

Kelner przyniósł wino.

- Poprosiłabym Mary i pana Dupreya, żeby poszli ze mną - wyjaśniła, kiedy znowu zostali sami.

- Nieprawda, poszłabyś sama. Jesteś lekkomyślna, Morgano. - Wypił łyk wina. - Nawet nie podejrzewasz, jak łatwo możesz zniszczyć sobie reputację. Przedsięwzięcie, którego się podjęłaś, i tak jest zbyt ryzykowne.

- Już za późno, żebyś mnie beształ z tego powodu. Stało się, a ja nie zawiodę teraz moich dziewcząt.

Diane Gaston

Zrobiło się jej niedobrze. Czy uczenie Lucy, Katy, Rose i Mary, jak mają stręczyć same siebie, było słuszne?

- Daj sobie z tym spokój - zażądał stanowczo Sloane. Wpatrywała się w niego z nadzieją, iż nie dostrzegł bólu

w jej oczach.

- Jak mogłabym to zrobić?

Nie odpowiedział, tylko odwrócił głowę i ponownie napił się wina. Morgana poczuła gorycz porażki. Jej marzenia legły w gruzach.

- Wiesz, że im zazdroścę? - Odstawiła kieliszek i westchnęła. - Zazdroścę tym dziewczętom. Nie będą ograniczone przez konwenanse, będą mogły robić, co tylko zechcą!

Sloane pokręcił głową.

- Będą podlegały ograniczeniom innego rodzaju - zauważył.

W skrytości ducha przyznała mu rację, ale mówiła dalej:

- Cyprianie, przecież sam najlepiej wiesz, jak dobrze jest robić to, na co ma się ochotę. Mam wrażenie, że twój powrót na salony jest bardziej tajemniczy niż moja chęć zerwania z nimi.

Jego usta lekko drgnęły.

- Bycie poza towarzystwem niekoniecznie oznacza, że jest się wolnym.

Wypiła jeszcze łyk wina.

- Czy nie chcesz wziąć ślubu, Morgano? - spytał nieoczekiwanie.

Popatrzyła na niego z bólem. - A ty?

Odwrócił wzrok.

- Chcę. Ludzie poważni powinni zakładać rodziny.

Z trudem powstrzymała się od wzniesienia oczu ku niebu.

Tajemnicze sąsiedztwo

185

- Już dawno temu pogodziłam się z tym, że żaden mężczyzna nie zechce takiej kobiety jak ja, a poza tym prawie na pewno fatalnie bym się czuła w małżeńskich okowach. Nie rozumiem, czemu ludzie są tak chętni do rezygnowania z wolności. Nie wiem też, dlaczego dobre imię ma dla ciebie tak ogromne znaczenie.

Wyciągnął rękę i zacisnął palce na jej dłoni. Zdumiała ją czułość tego gestu.

- Dlatego, że byłem po przeciwnej stronie. I właśnie z tego powodu tak bardzo martwię się o ciebie. Nie osiągnęli żadnego porozumienia, ale Morgana była zaskoczona delikatnością Sloane'a.

Uśmiechnęła się do niego.

- Och, nie kłóćmy się! - zaproponowała ugodowo. - Tutaj jest zbyt uroczo. I noc taka piękna...

Muzyka grana przez orkiestrę mieszała się jej w uszach ze śmiechami i głośnymi rozmowami¹ uczestników zabawy. W pewnej chwili jednak wyraźnie usłyszała krystalicznie czysty głos, który wydał się jej znajomy. Ktoś pięknie śpiewał piosenkę.

- Posłuchaj! - zawołała Morgana do Sloane'a. - To Rose tak ładnie śpiewa! - krzyknęła i zerwała się z miejsca. - Chodźmy szybko!

Przepchnęli się do altany, w której grała orkiestra. Rose, bez maski, stała przed muzykami, jakby jej występ był przewidziany w programie.

- Czy ona nie jest cudowna? - zachwycała się Morgana z dumą, zupełnie jakby sama stworzyła tę piękną istotę, której niezrównany głos hipnotyzował słuchaczy.

- Nie wiedziałas, że wystąpi? - Sloane nie wydawał się tak zachwycony jak Morgana.

- Skąd - zaprzeczyła zadowolona.

Diane Gaston

Publiczność nagrodziła Rose głośnymi owacjami i entuzjastycznymi wiwatami.

Morgana biła brawo z takim samym zapałem jak wszyscy wokoło.

- Świetnie się spisała - zauważyła szczerze i dopiero wtedy zauważyła ponurą minę Sloanea. - Jej śpiew nie przypadł ci do gustu? To dla niej miła chwila.

- Morgano, ta dziewczyna naraziła cię na poważne niebezpieczeństwo. Jeżeli ktoś skojarzy cię z nią, ludzie będą zadawali pytania.

Orkiestra zagrała walca i kilka par z tłumu ruszyło do tańca.

Morgana powiodła wzrokiem po uśmiechniętych twarzach.

- Och, Sloane, nie złość się już. - Spojrzała mu w oczy. - Zatańcz ze mną.

Przez moment wpatrywał się w nią badawczo, ale nagle objął ją i zaprowadził na parkiet. Latarnie nad ich głowami zdawały się wirować razem z nimi i Morgana czuła się tak, jakby frunęli pod gwiazdami.

Surowa twarz Sloanea złagodniała, trzymał partnerkę tak blisko, że niemal traciła dech.

Po walcu przysłała pora na bardziej energiczną melodię i taniec stał się dość żywiołowy, więc zeszli z parkietu. Właśnie mieli wybrać się na spacer, kiedy zauważyli Katy, defilującą pod rękę z dwoma dżentelmenami.

- Co jej strzeliło do głowy? - oburzyła się Morgana. Gdy Katy się zbliżyła, Sloane wciągnął Morgane w krzewy

i objął, żeby mu się nie wyrwała.

- Widziałaś jej kompanów? - wyszeptał. Dziewczyna szła w towarzystwie wuja Morgany oraz lorda Poltropa. Podobnie jak Rose, ściągnęła maskę, a na domiar

Tajemnicze sąsiedztwo

187

złego pozwalała, by obaj dżentelmeni jej dotykali. Jeden z nich bezceremonialnie trzymał dłoń na jej pośladku.

Sloane nie puścił Morgany nawet wtedy, gdy rozchichotana trójka znikła z pola widzenia.

- Obiecała... - zaczęła, ale gdy uniosła głowę, dotarło do niej, że Sloane znajduje się tuż obok, bardzo blisko. W jednej chwili kompletnie zapomniała, o czym chciała go poinformować, i zarzuciła mu rękę na szyję. Jego oczy pociemniały. Z lekcji madame Bisou wiedziała, co to oznacza. Poczula przyjemny dreszcz i pocałowała go w usta.

Gdy pogłębił pocałunek, przywarła do niego całym ciałem. Jego usta dotykały teraz jej szyi. Jęknęła z rozkoszą, gdy delektował się smakiem jej wrażliwej skóry.

- Sloane - wydyszała chrapliwym głosem. Lekcje prowadzone przez madame Bisou nagle nabrały sensu. Pragnęła go bardziej niż kiedykolwiek dotąd, wyobrażała sobie, jak cudownie byłoby czuć dotyk jego nagiej skóry na ciele, chciała poddać się pieszczotom jego dużych, szczupłych dłoni.

Uświadomiła sobie, że to właśnie jest pożądanie. Jakże łatwo byłoby jej oddać się temu mężczyźnie, iść z nim w głąb Mrocznej Alejki i pozwolić mu uczynić wszystko, na co tylko miałby ochotę.

Nie chciała, żeby przerywał to, co zaczął. Ponownie pocałowała go w usta i przywarła do niego, spragniona bliskości. Nie mogła się powstrzymać, marzyła tylko o tym, by ta chwila ciągnęła *uę w nieskończoność.

Nagle Sloane oderwał się od niej.

- To szaleństwo - wychrypiał.

Zaskoczona Morgana patrzyła na niego w milczeniu.

Musiał ją przekonać, że obrała błędną drogę, która przyniesie jej tylko ból, a w końcu samotność.

Skoro ona nie potrafiła zapanować nad sobą, to jak on miał to uczynić?

Diane Gaston

- Powiedz mi, Morgano, czy brałaś aktywny udział w lekcjach Bisou? - spytał. - Czy uczyłaś się, jak być ladacznicą?

Nawet w słabym świetle widział jej szeroko otwarte, oburzone oczy. Zamachnęła się, żeby uderzyć go w twarz, lecz w ostatniej chwili chwycił ją za nadgarstek.

- Nie rób widowiska, bo ktoś zobaczy - wycedził. Jej oczy zdawały się miotać pioruny.

- Co zobaczy? - syknęła. - Że bardzo czcigodny pan Slo-ane baraszkuje z ladacznicą? Lepiej uważaj. Twoja z trudem budowana reputacja może lec w gruzach z mojego powodu.

- W rzeczy samej. - Ciągłe zaciskał palce na jej nadgarstku. - Morgano, nie zachowujesz się jak dama.

- A ty nie zachowujesz się jak dżentelmen - odparowała. - Może jednak powinieneś wrócić do swojej bardzo głupiej, ale za to szanowanej lady Hannah - syknęła.

- Dżentelmen nie kazałby jej tak długo czekać.

Hannah? Kompletnie o niej zapomniał, kiedy trzymał Morganę w objęciach. Nawet teraz, gdy gniewne słowa cisnęły się im na usta, jego ciało pragnęło jej bliskości i żałował, że nie jest już takim hulaką jak dawniej.

Odsunął ją, gdyż wiedział, że lada moment straci resztki panowania nad sobą i znowu ją pocałuje.

- Wrócę do niej. - Mówił bardziej do siebie niż do Morgany.

- Tak - potwierdziła cichym, ledwie słyszalnym głosem.

- Oczywiście, że do niej wrócisz.

Zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, odwróciła się na pięcie i pobiegła do swojej łoży. Nie odwróciła się ani razu.

Sloane podążył w jej ślady. Wstydził się własnego zachowania, a jeszcze bardziej niepotrzebnie wypowiedzianych słów. Postąpił źle, obciążając Morganę winą za pocałunek, za włas-

Tajemnicze sąsiedztwo

189

ne podniecenie, za pożądanie, nad którym nie umiał zapanować:

Dopilnował, żeby bezpiecznie dotarła do łoża. Kąty zdążyła już wrócić i teraz z zapałem flirtowała z sir Reginaldem. Lucy, Elliot, Mary i Duprey również byli na miejscu. Sloane miał ochotę podejść i rozkazać Morganie, aby natychmiast zabrała ich wszystkich do domu, nim zdarzy się coś jeszcze gorszego. Ale najbardziej na świecie pragnął chwycić ją za rękę i zaciągnąć w najciemniejszy zakątek Mrocznej Alejki.

Pośpiesznie się wycofał, żeby nie zauważył go nikt z towarzystwa Morgany. Przecisnął się między rozbawionymi ludźmi, przeszedł na drugi koniec parku i wśliznął się do własnej łoża. Jakiś czas po nim zjawili się Hannah i David. Cowdlin i Pokrop już wcześniej zdążyli zająć miejsce u boku żon, a za ich plecami Athenia trzymała się za rękę z Varneyem. Hannah wydawała się nietypowo markotna i nie ożywiła się nawet wtedy, gdy David podał jej kieliszek wina, a sam uraczył się następną porcją araku. Sloane zbliżył się do bratanka.

- Stęskniłeś się za nami, stryju? - spytał David bełkotliwie. Najwyraźniej wypił już znacznie więcej trunku, niż powinien.

- Przyznam, że się zastanawiałem, dokąd wszyscy poszli - skłamał Sloane gładko.

- Oglądaliśmy widoki - wyjaśnił David i wlepił wzrok w Hannah.

Athenia wyszeptała jej coś do ucha, Hannah odszepnęła. Sloane poczuł się zwolniony z obowiązku dotrzymywania jej towarzystwa.

Jego myśli bezustannie krążyły wokół Morgany. W tej chwili ani trochę nie miał ochoty zastanawiać się nad ślubem z Hannah.

Diane Gaston

Gdy rozległ się sygnał do rozpoczęcia pokazu fajerwerków, wszyscy opuścili łożę, aby lepiej widzieć. Sloane rozejrzał się i szybko dostrzegł Morganę oraz dziewczęta, które wyglądały jak najwyższej klasy damy do towarzystwa panów. Widok Morgany ponownie rozpałił jego zmysły i w rezultacie patrzył tylko na nią zamiast na sztuczne ognie.

Późnym wieczorem, kiedy bardzo przygnębiona Hannah i jej przysypiający rodzice odwieźli go do domu, Sloane przebrał się w ciemną odzież, chwycił laskę ze szpadą i nóż, po czym wymknął się na ciemne ulice Londynu. Zmierzał prosto ku Milk Street, gdzie znajdował się pewien sklep z guzikami, a nad nim mieszkanie właściciela.

Maszerując w kierunku Cheapside, układał sobie w głowie plan działania. Morderstwo może i byłoby do pewnego stopnia uzasadnione, ale postanowił ograniczyć się do napędzenia temu typowi strachu. Zacisnął palce na broni.

Wiedział dobrze, co powstrzyma tego człowieka, gdy następnym razem zobaczy na horyzoncie jakąś ładną dziewczynę.

Rozdział trzynasty

W ostatnim miesiącu londyńskiego sezonu Morgana prawie nie widywała Sloane'a, choć często bywali na tych samych balach i przyjęciach. Nadal interesował się Hannah, na nią zaś ani trochę nie zwracał uwagi, a co najgorsze, przestał przekradać się przez dziurę w murze, nie jadał już z nią śniadań i kolacji, nie brał również udziału w lekcjach madame Bisou.

Pan Elliot, który podobnie jak pan Duprey odwiedzał ją częściej niż dotąd, podobno nie miał pojęcia, czemu Sloane unika jej towarzystwa. Oświadczył, że jego pracodawca mnóstwo czasu spędza samotnie w bibliotece, a czasami bywa poirytowany i krzyczy na niego, lecz potem przeprosza.

Morgana doskonale wiedziała, dlaczego Sloane nie chce jej widywać. Uważał ją za zwykłą ładacznice i tym samym zagrożenia dla jego kariery na salonach.

Mimo to nie mogła przestać wypatrywać go przez okno. Ciągle liczyła na to, że ujrzy w oddali jego sylwetkę, kiedy będzie wychodził z domu bądź spacerował po ulicy. Serce ją bolało z tęsknoty za nim. Nie wątpiła, że sama była sobie winna. Zbeształ ją za nieodpowiednie zachowanie, a ona pocałowała go z rozwiązłość-

Diane Gaston

cią godną ulicznicy. Wtedy stracił cały szacunek dla niej i ten fakt był najbardziej bolesny. Dlaczego nie umiała się zadowolić flirtem, który jej ciotecznej siostrze zapewniał tak ogromne powodzenie? Hannah była z natury energiczna i żywiołowa, lecz nigdy nie przekraczała granic przyzwoitości. Niestety, Morgana nie mogła powiedzieć tego o sobie.

Nawet Hannah nie była jednak teraz taka jak dawniej. Jej radość wydawała się wymuszona, brakowało jej spontaniczności. Morgana podejrzewała, że przejmuje się Sloane'em, który zbyt długo zwlekał z oświadczeniami. Inna sprawa, że najwyraźniej bardziej ją interesował David niż jego stryj. Aby zająć myśli innymi sprawami, Morgana postanowiła częściej wyprowadzać dziewczęta z domu. Za każdym razem pilnowała jednak, żeby nosiły kapelusze, które w znacznej mierze zasłaniały im twarze. Udały się zatem na targowisko w Soho, żeby nakupować drobiazgów. Innego dnia uczestniczyły w widowisku w amfiteatrze Astleys, choć sporo ryzykowały, bo pięć ślicznych, młodych dam siłą rzeczy budziło prawie takie samo zainteresowanie widzów jak popisy jazdy konnej. Ponadto Robert Duprey zabierał je na przejażdżki po Hyde Parku.

Tego ranka przy śniadaniu rozmawiano wyłącznie o panu Dupreyu.

- Nigdy więcej nie wsiądę z nim do powozu - zapowiedziała Katy dramatycznym tonem. - Mało nie przewrócił dwukółki na bok.

-Omal nie przewrócił dwukółki na bok - poprawiła ją panna Moore.

Katy wbiła w nią wzrok.

- Omal nie przewrócił... - powtórzyła posłusznie.

Tajemnicze sąsiedztwo

193

-Przestań! - krzyknęła Mary. - Moim zdaniem pan Duprey świetnie sobie radzi na koźle. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że coś mogłoby mi się stać, kiedy on powozi.

- Jest niebezpieczny! - wrzasnęła Katy. - Rose, z pewnością zgodzisz się ze mną.

Rose, która właśnie przeżuwała grzanekę, nie mogła zareagować od razu, ale Katy nie zamierzała składać broni.

- On mało... On omal nie zderzył się z jakimś gościem w faetonie...

- Z dżentelmenem, moja droga - westchnęła panna Moore. - Nie gościem.

- Mówię wam, mało... Omal nie skręciłam przez niego karku.

Mary zerwała się z krzesła.

- Nie zamierzam wysłuchiwać tych okropnych oszczerstw pod adresem pana Dupreya. Ten dżentelmen jest uosobieniem dobroci i wspaniałomyślności, a także wszystkiego, co przyzwoite.

- Ciekawe, co jest przyzwoitego w tym, że całymi dniami przesiaduje w towarzystwie gromady lafirynd! - oświadczyła Katy, nieco zbyt głośno jak na damę.

Morgana rozmasowała skronie. Dokuczał jej ból głowy, a awantura przy stole ani trochę nie pomagała.

- Katy, nie nazywaj siebie lafiryndą - westchnęła. - Jesteś na to za dobra.

Katy zaśmiała się głośno.

- Na litość boską, panno Hart. Cokolwiek będzie, to z nas są tylko eleganckie lafiryndy.

Morgana ponownie westchnęła. Kłótnia z Katy nie miała sensu. Dopiła herbatę, pożegnała się uprzejmie i wstała od stołu, żeby udać się na poszukiwanie Lucy.

Diane Gaston

Odnalezienie służącej nie zajęło jej dużo czasu. Dziewczyna była w ogrodzie i wyrywała chwasty, a obok niej stał pan Elliot i ochoczo z nią rozmawiał.

- Dzień dobry, panno Hart! - Lucy zerwała się z klęczek i szeroko uśmiechnęła, a pan Elliot uprzejmie się skłonił.

Morgana zauważyła, że jej podopieczna ma uroczo zaróżowione policzki, czy to ze względu na rześkie poranne powietrze, czy to w wyniku rozmowy z młodym człowiekiem.

- Właśnie mówiłam panu Elliotowi, jakie nowiny przesłała nasza mama. Moja siostra już pani mówiła?

- Nie. - Amy ostatnio częściej wspominała, że boi się o siostrę, gdyż pragnie jej szczęścia, więc najlepiej byłoby, gdyby zapomniała o tej hecy z kurtyzanami i po prostu była przyzwoitą służącą. Morgana podzielała tę opinię. Dni mijały, a ona czuła coraz większy strach przed chwilą, kiedy będzie musiała pozwolić dziewczętom odejść i rozpocząć nowe życie. Jeszcze dwa miesiące temu była pewna, że zapewni im lepszy start, a teraz obawiała się, iż spotka je nieszczęście.

- I co nowego, Lucy? Mam nadzieję, że nikt nie zachorował.

- Nic z tych rzeczy, panno Hart. - Lucy zerknęła na Elliota, a ten zachęcająco pokiwał głową. - Chodzi o sklep w sąsiedztwie sklepu mojego ojca. Ten z guzikami, pani pamięta?

Morgana wiedziała, że nigdy nie zapomni o tej sprawie.

- Tak, pamiętam.

- Mama napisała, że on się wyprowadził. Tak zwyczajnie, wziął i się wyniósł. Już go nie ma.

Morgana prawie zaniemówiła z wrażenia.

- Ciekawe - wykrztusiła.

Rozmowę przerwał im głos spoza muru.

Tajemnicze sąsiedztwo

195

- Elliot, gdzie ty jesteś, do licha ciężkiego?

Sloane przecisnął się przez otwór i nagle zobaczył Mor-ganę.

- Och - westchnął niepewnie.

Na widok pracodawcy Elliot wyprostował się jak struna.

- Czy jestem panu potrzebny? - spytał.

Sloane wyglądał tak, jakby zamierzał wycofać się do własnego ogrodu.

- Nie, tylko się zastanawiałem, gdzie cię szukać - bąknął. Morgana stała nieruchomo, ale Lucy postanowiła wykorzystać okazję i podbiegła do Sloane'a.

- Dziękuję panu - powiedziała z zapalem.

- Za co? - Cofnął się o krok. Popatrzyła na niego z uwielbieniem.

- Za to, co pan zrobił panu Castlebwi. Wyjechał, a jego sklep jest zamknięty na cztery spusty.

Morgana zauważyła, że Sloane mocno zacisnął szczękę.

- Cieszę się z tego, Lucy - odparł po chwili zastanowienia. - Ale nie zakładaj, że miałem z tym coś wspólnego.

- Przecież wiem, że pan miał, proszę pana. - Lucy nieoczekiwanie złapała jego dłoń i złożyła na niej pocałunek. - I jestem panu za to wdzięczna.

Sloane zerknął na Morganę, ale prawie natychmiast odwrócił wzrok.

- Lucy, pan Sloane może być zajęty. - Doskonale wiedziała, że Cyprian chce uniknąć dalszego przebywania w jej towarzystwie.

Na skraju ogrodu pojawił się Cripps.

- Madame Bisou życzy sobie, abym powtórzył, że przyprowadziła gościa. - Sprawiał wrażenie jeszcze bardziej surowego niż zazwyczaj. - Pannę Harriette Wilson.

Diane Gaston

- Harriette? - warknął Sloane z niedowierzaniem. - Co ona tutaj robi, do stu diabłów?

Morgana sprawiała wrażenie równie zbulwersowanej.

- Nie mam pojęcia - szepnęła.

Elliot przeprosił wszystkich i wyjaśnił, że musi wrócić do obowiązków, ale Sloane postanowił wejść do domu razem z Morganą i Lucy.

Panna Wilson siedziała w głównym salonie. Ubrana była w elegancką, kosztowną suknię z białego indyjskiego muślinu z wykończeniami z niebieskiego atłasu i haftem na rąbku i dekolcie. Jej czepek z niebieskimi i białymi piórami idealnie pasował do kompletu. Mary, Katy i Rose siedziały i wytrzeszczały na nią oczy.

Madame Bisou przedstawiła Morganie pannę Wilson.

- Zapewne znasz Cypriana. - Spojrzała na Harriette.

- W rzeczy samej - przyznała panna Wilson i popatrzyła na Sloanea ze szczerym podziwem. Morganie zrobiło się trochę słabo. - Ale minęło mnóstwo czasu, odkąd ostatni raz mnie odwiedził.

Sloane nie rozchmurzył się ani na chwilę.

- Co tu robisz, Harriette?

- Przekonałam Penny, żeby mnie zaprosiła do szkoły kurtyzan. Miałam ochotę wpaść do was z wizytą.

Sloane posłał Penny złowrogie spojrzenie.

- Nie patrz na mnie takim wzrokiem, Cyprianie. To nie ja powiedziałam jej o szkole.

Odwrócił się do Morgany.

- Jeśli Harriette wie, to znaczy, że twoje przedsięwzięcie nie jest już sekretne.

- Nie wszyscy o tym wiedzą, ukochany mój Cyprianie! -zaświergotała Harriette. - Ta odrażająca Fortuna Rice prze-

Tajemnicze sąsiedztwo

197

znaczyła furę pieniędzy dla tego, kto jej ujawni lokalizację szkoły. Wierzy, że szefem jest mężczyzna.

- Roześmiała się, jakby jej słowa zabrzmiały całkiem niedorzecznie.

Na dźwięk nazwiska Rice Morgana wstrzymała oddech. Nie sądziła, że ta kobieta nadal zagraża dziewczętom, przecież opuściły ją wiele tygodni temu.

- Sir Reginald! - wykrzyknęła madame Bisou. - To na pewno on cię poinformował, Harriette. Jestem przekonana, że domyślił się wszystkiego po naszym spotkaniu w Vauxhall.

Harriette nie zaprzeczyła. Morgana zerknęła na Katy, która popatrzyła na nią wyzywająco. Można było z łatwością wyobrazić sobie, że dziewczyna wyaplała wszystko, co jej przyszło do głowy, aby zrobić wrażenie na przygodnie poznanym mężczyźnie.

Sloane podszedł do Morgany.

- Muszę zamienić z tobą słowo. Proszę nam wybaczyć -burknął.

Chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą do biblioteki. Na miejscu nie puścił jej i stanął tak blisko, że wyczuwała bijące od niego ciepło.

- Morgano, powiem wprost. Jeśli ta kobieta wie o tobie, to reszta świata dowie się wszystkiego w najbliższym czasie. Nie możesz jej ufać. - Potrząsnął nią delikatnie. - Nadszedł odpowiedni moment, aby zakończyć to przedsięwzięcie.

Uniosła brodę i spojrzała mu w oczy, choć ich twarze dzieliła odległość zaledwie kilku centymetrów.

- Jak mam je zakończyć? Oczekujesz, że wyrzucę dziewczęta z domu? Czy dzięki temu zapewnię im większe bezpieczeństwo? A może nagle powinnam przestać się przejmować, czy pani Rice ukarze je za ucieczkę?

Zachowywał się tak, jakby jej nie słyszał.

Diane Gaston

- Stałaś się ogromnie lekkomyślna. Zabrałaś je do Vauxhall, ale nawet to ci nie wystarczyło, musiałaś wybrać się z nimi do Soho i Astleys. Gdzie ty miałaś rozum? Kompletnie oszalałaś? Nawet nie podejrzewasz, na jakie ryzyko się narażasz!

Od kogo wiedział to wszystko? Zmarszczyła brwi.

- Sądziłam, że pan Elliot okaże się dyskretniejszy - powiedziała.

- Elliot to wzór dyskrecji - prychnął Sloane. - Naprawdę założyłaś, że jest moim jedynym źródłem informacji o twoich poczynaniach?

Od wieczoru w Vauxhall była pewna, że ani trochę nie interesują go jej poczynania.

- Zabierz ręce - rozkazała mu wyniośle. - Nie chcę mieć siniaków.

Puścił ją tak raptownie, że straciła równowagę i niemal upadła prosto na niego, więc złapał ją raz jeszcze i cofnął się dopiero wtedy, gdy stanęła o własnych siłach. Nerwowo roztarta obolałe miejsca.

- Skoro to nie był pan Elliot, to kto? - spytała ostro. - Chcę poznać twoje źródło informacji.

- Możesz strzelać na ślepo - odparł. - Krąg osób wtajemniczonych w twoje sprawy raptownie się powiększa. Nadciąga kataklizm, Morgana Pora na ewakuację.

- Nie wiem, co masz na myśli - prychnęła. Popatrzył na nią chmurnie.

- Mam na myśli to, że twoje poczynania wkrótce zostaną publicznie ujawnione, a to będzie oznaczało...

- To będzie oznaczało, że moja reputacja legnie w gruzach - dokończyła. - Czyżbyś nie pamiętał, co powiedziałam? Nie obchodzi mnie moja reputacja i najwyższy czas, abyś to zapamiętał.

Tajemnicze sąsiedztwo

199

Morgana doskonale wiedziała, że to kłamstwo i że będzie musiała ponieść dramatyczne konsekwencje wykluczenia z towarzystwa. Ten fakt ją przerażał, choć wmawiała sobie, że nie ma dla niej znaczenia. Ojciec z pewnością ją wydziedziczy, nie będzie miał innego wyjścia. Jak miałby postąpić inaczej, skoro hańba uderzy rykoszetem w jego dobre imię i zapewne obciąży honor jego nowej żony?

Morgana dysponowała bardzo skromnym osobistym majątkiem. Co się z nią stanie, jeżeli pozostanie bez środków do życia?

Niemal wybuchnęła śmiechem. Świetnie wiedziała, co się dzieje z kobietami, które nie mają z czego żyć i nie mogą skorzystać z pomocy przyjaciół.

- Ale mnie obchodzi twoja reputacja! - krzyknął Sloane, coraz bardziej wzburzony. - Poza tym od samego początku powtarzam ci, że moje dobre imię jest dla mnie bardzo cenne i nie pozwolę, żebyś pociągnęła mnie ze' sobą na dno. Ciężko pracowałem na to, by wejść na salony, kosztowało mnie to mnóstwo wysiłku i pieniędzy. Niech mnie diabli porwą, jeśli pozwolę ci zniszczyć wszystko, co z takim trudem zbudowałem!

Morgana stała z założonymi rękami i uważnie słuchała jego tyrady.

- Zatem musisz zapobiec ujawnieniu prawdy o mnie - zauważyła przytomnie. - To jedyne rozsądne rozwiązanie, jakie przychodzi mi do głowy.

Odwrócił się i zaczął nerwowo spacerować po pokoju. W końcu znieruchomiał i spojrzał Morganie w oczy. Wzdrygnęła się, zaskoczona jego zaciętą miną.

- Sytuacja jest dramatyczna - oświadczył bez ogródek. - W tym momencie gra toczy się o najwyższą stawkę. Musisz brać pod uwagę, że grozi ci nie tylko utrata dobrego imienia,

Diane Gaston

lecz również życia. Awantura w parku, w której uczestniczyłaś, była pestką w porównaniu z tym, co może się zdarzyć. Właścicielka sklepu z rękawiczkami może cię zdemaskować, jest tego bardzo bliska. Uwierz mi, ona nie odpuści. Pragnie się zemścić i jest gotowa na wszystko. Morgana zrobiła wielkie oczy.

- Skąd to wiesz? - spytała wstrząśnięta.

Przez sekundę zastanawiał się, czy wyjawić jej prawdę, ale doszedł do wniosku, że jest na to za wcześnie.

- Mam swoje sposoby - odparł wymijająco.

- Doprowadzę do końca to/ co rozpoczęłam - oznajmiła z uporem. - Nie mam wyboru.

Skinął głową, bez słowa odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Morgana ukryła twarz w dłoniach i oddała się rozmyślaniam. Nie mogła już dłużej udawać, że nie żywi do niego żadnych uczuć. Pokochała tego mężczyznę z całego serca, niezależnie od požądania, które ją ogarniało w jego obecności. Uwielbiała jego siłę, podobało się jej, że jest nieujarzmionym zawadiaką, który nigdy nie podda się dyktatowi salonów, choć jednocześnie pragnie się obracać w wyższych sferach. Rozumiała jego samotność i chęć przyjaźnienia się z ludźmi pokroju markiza Heronvale'a.

Czy miała moralne prawo uniemożliwić mu spełnienie życiowych aspiracji? Zbliżył się do niej, okazał jej życzliwość, a teraz ona miała doprowadzić do jego zguby. Przygarbiła się, świadoma, że cała odpowiedzialność spada na nią.

W salonie rozległy się głośne śmiechy. Morgana uniosła głowę. Musiała zadbać o to, by jej plan się powiódł, bez względu na to, jak bardzo stał się odrażający i nie do przyjęcia z moralnego punktu widzenia. Należało jak najszybciej wpro-

Tajemnicze sąsiedztwo

201

wadzić podopieczne do grona kobiet z półświatka i Uczyć na to, że możliwie szybko znajdą sobie zamożnych protektorów i zgromadzą majątek. Pogodziła się z tym, że nadchodzi chwila rozstania i straci dziewczęta, tak jak straciła Sloane'a.

Uniosła brodę i zacisnęła zęby. Teraz musiała stawić czoło Harriette Wilson.

Pewnym siebie krokiem wróciła do salonu, gdzie oczarowana grupa z podziwem wpatrywała się w pannę Wilson.

- Przede wszystkim, dziewczęta, musicie zawsze cenić się bardzo wysoko...

- To samo powtarza panna Hart - wtrąciła się Katy.

- Poza tym koniecznie pamiętajcie, że to wy wybieracie dżentelmenów, a nie oni was. To niesłuchanie ważne i w żadnym razie nie wolno wam o tym zapomnieć, bo...

Madame Bisou zobaczyła, że Morgana wchodzi do salonu i natychmiast do niej podbiegła.

- Panno Hart, Harriette zaproponowała, żebyśmy wprowadziły dziewczęta do towarzystwa. Właśnie nadarza się wyborna sposobność!

Harriette przerwała wykład.

- To prawda, sposobność jest idealna - potwierdziła. - Jutro wieczorem, z okazji zakończenia sezonu, odbędzie się bal maskowy w Argyle Rooms, który zapowiada się bardzo wesoło i hucznie. Na imprezie zjawią się pani dziewczęta i jestem absolutnie przekonana, że powinny tam zadebiutować w nowej roU i kusić przyszłą klientelę.

- Czyż to nie doskonały pomysł?! - wykrzyknęła madame Bisou z entuzjazmem.

Katy patrzyła na Morgane buntowniczo, jakby spodziewała się jej odmowy. Wystraszona Mary tylko się rozglądała, Lucy mocno zacisnęła usta, wyraźnie zrezygnowana, a Rose w mil-

Diane Gaston

czeniu brzdąkała na fortepianie i wydawało się, że w ogóle nie słyszy rozmowy.

- Nie jestem pewna... - zaczęła Morgana.

- Panno Hart, już czas - przerwała jej bezceremonialnie madame Bisou.

Morgana, rozbawiona i smutna zarazem, pomyślała, że madame mówi tak, jakby się umówiła ze Sloaneem. Chociaż najchętniej przytuliłaby wszystkie dziewczęta i nigdy nie wypuściła ich z objęć, właśnie nadarzała się wymarzona okazja, by naprawić sytuację. Mogła za jednym zamachem pogodzić się ze Sloaneem i umożliwić uczennicom dobry start. Nie wyobrażała sobie dogodniejszych okoliczności.

-I co, Morgano? - odezwała się panna Moore, najwyraźniej zniecierpliwiona jej długim milczeniem. Sprawiała wrażenie równie rozentuzjasmowanej perspektywą oficjalnego debiutu dziewcząt, co Katy. Maskarada? Wyglądało na to, że bal maskowy to bezpieczne miejsce na początek. Podobnie jak w Vauxhall, dziewczęta mogłyby zasłonić twarze, więc nikt nie wiedziałby, kim są naprawdę. Co oczywiste, w razie potrzeby zrzuciłyby maski.

- Idziemy na bal - postanowiła Morgana. Jednocześnie doszła do wniosku, że musi towarzyszyć dziewczętom. Ostatni raz będzie sprawowała nad nimi pieczę.

Rozwścieczony Sloane opuścił dom Morgany, wszedł do swojego holu i przystanął, żeby choć trochę ochłonać. Po paru minutach wziął kapelusz, rękawiczki i laskę ze szpadą, a następnie prawie biegiem wypadł na ulicę. Elliot, który słyszał, jak jego pracodawca hałaśliwie przekracza próg, wybiegł za nim i spytał, czy jest coś, o czym powinien wiedzieć.

Tajemnicze sąsiedztwo

203

- Wychodzę! - krzyknął Sloane zwięźle i ruszył przed siebie. Doskonale wiedział, dokąd powinien się udać.

Skoro Morgana nie zamierzała natychmiast zakończyć tej idiotycznej sprawy, musiał dołożyć wszelkich starań, żeby powstrzymać wyciek informacji. Wiedział, że pani Rice coraz zacieklej usiłuje odkryć prawdę o szkole kurtyzan.

Na razie istniało jedno źródło przecieków i należało je jak najszybciej zatamować.

Sloane pomaszerował do hotelu „U Fentona”, gdzie poprosił

o zaanonsowanie go sir Reginaldowi. Wkrótce wprowadzono go do pokoiw arystokraty. Starszy pan miał na sobie szlafrok, choć dochodziło południe. Na widok niespodziewanego gościa odłożył egzemplarz „Morning Post”, który trzymał w dłoni.

- Witaj, Sloane. - Sir Reginald uśmiechnął się serdecznie

i wskazał wolne krzesło. - Trochę wcześniej, nieprawdaż? Czemu zawdzięczam tę nieoczekiwaną przyjemność?

Gdy Sloane usiadł, lokaj natychmiast nalał obu panom herbaty, po czym zniknął w sąsiednim pokoju. Dopiero wtedy Sloane wbił wzrok w lorda Reginalda.

- Nie będę owijał w bawełnę - zapowiedział ostro i pochylił się ku rozmówcy. - Powiedział pan Harriette Wilson o szkole kurtyzan, zgadza się?

Sir Reginald zakrztusił się i zaniósł chrapliwym kaszlem. Po chwili uspokoił się na tyle, żeby zebrać myśli. - Chyba faktycznie - przyznał ostrożnie. - Któregoś dnia spotkałem ją w Covent Garden, akurat wystawiali jakąś sztukę czy coś takiego. Nie pamiętam dokładnie...

Sloane popatrzył na niego złowrogo.

- Nikt nie może o tym wiedzieć. Nikt, rozumie pan? Sir Reginald prychnął lekceważąco.

- Nie rozumiem. Dlaczego? Przecież pomysł wydaje się ka-

Diane Gaston

pitalny - przyuczanie młodych kobiet do zawodu. I w dodatku robi to dama! Paradne!

- Co pan wie o tej damie? - warknął Sloane.

- To jakaś panna Hart... - zająknął się sir Reginald. Sloane chwycił go za kłapy szlafroka i uniósł z krzesła.

- Słuchaj, człowieku - wycedził. - Nie wolno mówić o tym komukolwiek. Choćby nie wiem co, nie wyjawisz pan nikomu tego nazwiska. Jasne?

Sir Reginald wytrzeszczył na niego oczy.

- Nie powiem - wybełkotał. - Nie wyjawię.

- Proszę dać słowo. - Sloane" potrząsnął nim jak workiem ziemniaków.

- Ja... daję słowo... - Sir Reginaldowi plątał się język. Sloane puścił go i starszy pan opadł z powrotem na krzesło, dysząc przy tym tak ciężko, jakby pokonał biegiem cały Hyde Park.

Sloane ponownie pochylił się nad arystokratą.

- Teraz wyjdę - oznajmił. - Ale proszę pamiętać, że jeśli znowu zaczniesz pan mleć ozorem, dowiem się o tym. Nie chciałby się pan przekonać, co wtedy zrobię.

Sir Reginald pokiwał głową z takim zapalem, że luźna skóra na jego szyi wyraźnie się zakołysała.

Sloane wyszedł z pokoju i zatrzasnął za sobą drzwi. Wstrząśnięty sir Reginald sięgnął po herbatę, ale ręce trzęsły mu się tak, że filiżanka głośno szczękała na spodku.

Lokaj ostrożnie wyłonił się zza drzwi sypialni.

- Czy jaśnie pan jest ranny? - spytał niepewnie.

- Skąd - prychnął sir Reginald. - Oczywiście, że nie jestem ranny.

- Cóż to był za straszny człowiek. - Lokaj podniósł filiżankę Sloanea.

Tajemnicze sąsiedztwo

205

- W rzeczy samej.

Sir Reginald wpatrywał się w „Morning Post”, ale nie mógł odczytać ani słowa, gdyż litery skakały mu przed oczami. Potarł dłońmi twarz, jęknął głośno i oparł czoło o blat stołu.

Tego wieczoru madame Bisou przeszła przez kasyno w swoim lokalu i sprawdziła, czy na stołach leżą karty oraz wszystkie inne niezbędne akcesoria.

Westchnęła i ciężko usiadła na jednym z krzeseł. Bawiąc się stosem żetonów, przypomniła sobie minę Roberta, kiedy złożyła wizytę pannie Hart i jej dziewczętom po tym, jak Har-riette Wilson skończyła swoją przydługą lekcję. Robert zachowywał się jak odurzony adorator. Czyżby miała go stracić? Był taki uroczy... I taki przewidywalny.

Szczerze żałowała, że postanowiła przyprowadzić go do domu Morgany Hart. Przecież chodziło jej tylko o to, by dziewczęta nauczyły się obcowania z mężczyzną, o ile dałoby się nazwać Roberta mężczyzną. Był taki chłopięcy, słodki i nieszkodliwy. Podejrzewała, że dobierze się do tej całej Mary Phipps, jak tylko dziewczyna rozkręci interes. To się nazywa wdzięczność!

Do pokoju wszedł Cummings.

- Madame, gość do pani - oznajmił.

W jego ustach każda informacja brzmiała jak zapowiedź nieuchronnej zagłady.

- Cummings, przecież wiesz, że lokal jest zamknięty. - Nie miała ochoty spotykać się z nikim, nawet po otwarciu przybytku.

- Przyszła pani Rice i koniecznie chce z panią rozmawiać.

- Och, ta wstrętna Fortuna Rice. - Madame Bisou machnęła ręką. - Niech wejdzie do jadalni, tam ją przyjmę.

Diane Gaston

Podążyła za lokajem do jadalni, ale po drodze wpadła do gabinetu, skąd zabrała butelkę madery. Żeby przetrwać spotkanie z Fortuną Rice, musiała uzbroić się w alkohol.

Usiadła i przed wejściem niemile widzianego gościa zdążyła opróżnić kieliszek.

- Och, Fortuno - odezwała się na widok koleżanki po fachu i napełniła dwa kieliszki. - Zapraszam na wino.

- Mam nadzieję, że zacne. Chyba nie postanowiłaś opędzić mnie sikaczem, co, Penny? - Pani Rice usiadła po przeciwnej stronie stołu.

Madame Bisou momentalnie się zachmurzyła, ale doszła do wniosku, że puści tę uszczypliwą uwagę mimo uszu.

- Obie pijamy wyłącznie najprzedniejsze trunki, Fortuno - wycedziła. - Ciężko na to zapracowałyśmy, prawda?

- Właśnie w tej sprawie przychodzę. - Fortuna Rice jak zwykle nie traciła czasu na grzecznościowe pogaduszki. - Obiło mi się o uszy, że maczasz palce w organizowaniu jakiejś szkoły kurtyzan. To prawda? Madame Bisou długo zwlekała z odpowiedzią. By zyskać na czasie, powoli wypła łyk wina, ale w końcu zdecydowała, że najlepsza będzie taktyka uników.

- Czemu pytasz, moja droga? Pani Rice zmarszczyła brwi.

- Ktoś mi ukradł dwie dziewczyny, a także trzecią, którą chciałam ściągnąć do domu. Chcę je z powrotem.

- Twoja strata, Fortuno, trzeba było lepiej je traktować. Ja dbam o swoje dziewczęta, więc są ze mną z własnej woli.

- Moje dziewczyny nie mają ze mną źle - burknęła pani Rice. - Czuję się poszkodowana i chcę je z powrotem.

- Och, niewątpliwie. - Madame Bisou ponownie uraczyła się trunkiem.

Tajemnicze sąsiedztwo

207

- Co wiesz o tej sprawie?

Penny uznała, że jej rozmówczyni nie jest specjalnie bystra, skoro od razu wyłożyła wszystkie karty na stół.

- Nic o niej nie wiem - odparła. - I na pewno nie mam pojęcia, czemu sądzisz, że coś powinnam wiedzieć.

- Sir Reginaldowi coś się wymyśliło na ten temat. Powiedział, że wczoraj wieczorem w Vauxhall popisywałaś się dziewczynami.

Madame Bisou udała szczere rozbawienie.

- Och, a to dopiero! Co za błazenada! - Zaśmiała się i dla lepszego efektu otarła oczy chustką, którą wydobyla spomiędzy obfitych piersi. - Otóż wiedz, że byłam w Vauxhall z kilkoma moimi dziewczętami. Nawmawialiśmy sir Reginaldowi głupstw, a on w nie uwierzył.

Pani Rice oparła dłonie o blat stołu.

- Nie pierwszy raz słyszałam o szkole kurtyzan. Ktoś mówił o niej w jednej z knajp. Podobno założył ją jakiś mężczyzna oraz dama, i uczą dziewczyny, jak mają się uważać za lepsze, niż są naprawdę.

Madame Bisou szczyliła się tym, że prawie przez całe życie wmawiała innym to, co chcieli usłyszeć, w szczególności dżentelmenom, i była naprawdę przekonująca.

- Wiesz, Fortuno, ja również słyszałam te plotki. Wyobraź sobie, że zdaniem sir Reginalda to ja prowadzę szkołę kurtyzan. Bolci zrywać, przyznasz?

Pani Rice dopiła wino i wstała.

- Penny, nie wierzę ci, ale wspomnisz moje słowa: dowiem się, gdzie są moje dziewczyny, sprowadzę je z powrotem i nikt mi w tym nie przeszkodzi.

Wymaszerowała z pokoju, a madame Bisou naląła sobie kolejny kieliszek madery i opróżniła go jednym haustem.

Rozdział czternasty

Morgana ponownie odczytała list.

Droga Siostrzenico!

Na moją szczególną prośbę twój sąsiad, pan Sloane, zgodził się towarzyszyć Ci w drodze na naszą dzisiejszą uroczystą kolację. Pan Sloane wielkodusznie zaproponował, żebyście pojechali jego powozem. Nie zapomnij o zabraniu ze sobą pokojówki w roli przyzwoitki.

Twoja W.C.

Opuściła kartkę i zaczęła się zastanawiać, czy jeszcze nie jest za późno, by udać migrenę i wymigać się od wyjazdu. Prawdę powiedziawszy, od samego rana łupało ją w głowie, zwłaszcza po ostrej wymianie zdań ze Sloaneem.

Do salonu weszła Amy.

- Panienko, przyniosłam szal. Jesteśmy gotowe. Morgana położyła list na stole i podniosła długie, skórzane rękawiczki.

- Mam nadzieję, Amy, że nie będziesz zbyt znużona. Niestety, musisz mi towarzyszyć, to konieczność.

- Och, panienko, na pewno będę się dobrze bawić - za-

Tajemnicze sąsiedztwo

209

pewniła ją pokojówka. - Kuzynka mojej matki jest tam gospodynią, to i wizyta u niej będzie dla mnie atrakcją.

Amy ostrożnie przewiesiła przez rękę ciemnozielony, jedwabny szal, w kolorze wieczorowej sukni Morgany.

- I jeszcze jedno, Amy - odezwała się Morgana. - Nie wolno ci nawet słowem napomknąć o szkole kurtyzan. Niech ci się też nie wymsknie, że wybieramy się na maskaradę.

- Będę bardzo uważać, panienko. Jest tyle wieści z domu, że o niczym innym nie będziemy mówić. - Amy przyjrzała się Morganie krytycznym wzrokiem, zupełnie jakby oceniała kompozycję kwiatową. Tego wieczoru zakręciła swojej pani loki, które ułożyła tak misternie, że spływały kaskadą z wierzchołka głowy. - Dobrze, że pan Sloane panienkę zawiezie, prawda? Co za dżentelmen. Ostatnio rzadko go widzimy.

Jeszcze nie tak dawno temu Amy porównywała go z piratem, lecz od pierwszego spotkania bardzo dużo się zdarzyło. Między innymi to, że Morgana zakochała się w nim bez pamięci.

Nieoczekiwane przybycie Harriette Wilson oraz zamieszanie związane z szykowaniem kostiumów na maskaradę sprawiły, że Morgana nie miała czasu na rozmyślanie o Sloane. Potem jednak dostarczono list od ciotki, która niepotrzebnie zapewniła jej środek transportu. Przecież Cripps bez trudu mógł przywołać dorożkę.

Podskoczyła, kiedy rozległ się głośny stukot kołatki.

- Pan Sloane, jasnie pani - zaanonsował gościa Cripps. Morgana przyłożyła dłoń do szyi.

- Jesteśmy gotowe - powiedziała głośno.

Wraz z pokojówką ruszyła za Crippsem do holu, gdzie czekał Sloane z kapeluszem w ręce. Nie uśmiechnął się, a tylko sztywno uklonił.

Diane Gaston

- Dobry wieczór, panno Hart.

- Panie Sloane. - Dygnęła z gracją.

Amy chciała wręczyć jej szal, ale Sloane wziął go i sam zarzucił na ramiona Morgany. Choć otarł się o nią mocnymi dłońmi, jego uwaga zdawała się koncentrować na służącej.

- Mam nadzieję, że cieszy się pani dobrym zdrowiem, panno Jenkins - powiedział.

Amy również dygnęła.

- Bardzo dobrym, proszę pana, dziękuję.

W powozie panowało tak dokuczliwe milczenie, że Morgana dostała ataku nerwowych duszności. Z najwyższym trudem uspokoiła oddech i zmusiła się do prowadzenia rozmowy z towarzyszem krótkiej podróży.

- To niezwykle uprzejme z pańskiej strony, że zechciał pan mnie przewieźć - odezwała się. - Gdyby nie ja, zapewne pokonałby pan ten dystans pieszo.

Spojrzał na nią.

- Rzeczywiście - przyznał.

Wyjrzała przez okno. Zmrok jeszcze nie zapadł.

- Piękny wieczór - zauważyła.

Nie odpowiedział, ale kiedy się odwróciła, nadal na nią patrzył. Spojrzała mu prosto w oczy, a on nie odwrócił głowy. Zachowywali się tak, jakby żadne z nich nie chciało pierwsze zerwać kontaktu wzrokowego. Przyjechali do domu wujostwa zaledwie kilka minut później. Gdy wysiedli, Morgana wzięła Sloanea pod rękę i wspólnie przeszli kilka kroków do drzwi budynku. Podejrzewała, że w środku będzie jej unikał, tak jak dotąd.

Weszli do holu. Amy natychmiast pobiegła do gospodyni, a ciotka Morgany powitała gości.

- Drogi panie Sloane, jak to miło, że zechciał pan towarzy-

Tajemnicze sąsiedztwo

211

szyć mojej siostrzenicy. Mąż zaprasza pana na lampkę bordo przed kolacją. - Zerknęła na Morgane. - Cieszę się, że wpadłaś, moja droga.

Kiedy lady Cowdlin zajęta była Sloane'em, Morgana przywitała się z innymi gośćmi. W końcu dotarła do kąta pokoju, gdzie David Sloane i Hannah zaglądali do tulejki, wycelowanej w pobliską lampę.

- Czy to jakiś teleskop? - zainteresowała się.

David zerwał się na równe nogi, a Hannah podniosła na nią wzrok.

- Och, Morgano! To doprawdy wyjątkowe urządzenie. Chodź, zajrzyj do środka!

Usiadła i posłusznie zerknęła przez szkiełko na końcu rurki. Ujrzała tam migotliwe kolory, które układały się w symetryczne kształty.

- Och, jakie to śliczne! - wykrzyknęła.

- Teraz trzeba obrócić tulejkę - poinstruował ją David i kolory zmieniły kształt. - To się nazywa kalejdoskop.

- Wynalazek jest zupełnie nowy - dodała Hannah. - Pan Sloane... pan David Sloane podarował mi to cacko.

Morgana zachwyciła się nowym wzorem na końcu kalejdoskopu.

- A to co? - zabrzmiał znajomy głos.

Nie oderwała oka od urządzenia, ale zmienne kształty i barwy nagle przestały ją tak bardzo interesować.

- Dobry wieczór, stryju - odezwał się David.

- Witaj, Davidzie. Lady Hannah, mam nadzieję, że dobrze się pani miewa.

- Bardzo dobrze, proszę pana.

Morgana odłożyła zabawkę i wstała z krzesła.

- Koniecznie musi pan zajrzeć do środka - powiedziała la-

Diane Gaston

dy Hannah. - Ten wynalazek to kalejdoskop. Dostałam go od pańskiego bratanka.

Sloane zajął miejsce zwolnione przez Morganę, która powędrowała na drugi koniec pokoju. Jakież było jej zdziwienie, kiedy po chwili Sloane wstał, podszedł do niej i usiadł na krześle obok.

- Czy dobrze się bawisz, Morgano? - spytał od niechcienia. Zerknęła na niego spod rzęs.

- Czy mam mówić szczerze, czy też powinnam ograniczyć się do tego, co przyzwoite?

Świadomość, że Morgana Hart mogłaby powiedzieć coś nieprzyzwoitego, wyostrzyła mu zmysły.

- Spodziewam się po tobie wszystkiego - wyznał szczerze i ponieważ ugryzł się w język.

Uśmiech zastygł na jej twarzy.

- W takim razie będę przyzwoita, na przekór tobie - oświadczyła. - Doskonale się bawię. A ty? - Jej oczy lśniły ze złości. Nie uświadamiała sobie, że pod wpływem jej zachowania krew szybciej krąży mu w żyłach.

- Nudzę się śmiertelnie - odparł.

Roześmiała się tak głośno, że kilka osób odwróciło ku niej głowy ze zdumieniem.

- Ja również - wyszeptała. Kamerdyner zaanonsował następnych gości.

- Lord i lady Rawleyowie.

- Psiakrew! - zaklął Sloane, kiedy jego brat i bratowa wkraczali do salonu. Zerknął na Morganę, gotów przeprosić za mocne słowo, ale ona popatrzyła na niego ze współczuciem.

- Powiedz mi, proszę, co sądzisz o kalejdoskopie? - spytała pośpiesznie. - To szczególnie interesujące urządzenie, prawda?

Uświadomił sobie, że Morgana pragnie odwrócić jego uwa-

Tajemnicze sąsiedztwo

213

gę od brata, który z miejsca skierował na niego wrogie spojrzenie.

- Niebywale interesujące, panno Hart. Bardzo piękny widok.

Zrozumiała, że mówi o niej, nie o kolorowych szkiełkach w kalejdoskopie. Pogłaskała palcami niesforny kosmyk włosów.

- Któregoś dnia, kiedy będziesz chciał porozmawiać szczerze z życzliwą osobą, chętnie cię wysłucham.

Przyjrzał się jej badawczo, lecz wydawała się zatroskana, a nie zaciekawiona. Kiedy ostatnio ktoś się nim przejmował?

- Dobry wieczór, Cyprianie - odezwał się jego brat. Sloane wstał.

- Rawley - mruknął i skierował wzrok na Morganę. - Panno Hart, proszę poznać lorda Rawleya.

Morgana uprzejmie podała mu rękę.

- Mieliśmy okazję spotkać się podczas wieczoru muzycznego, lordzie - przypomniała mu.

Rawley z uśmiechem lekko potrząsnął jej dłonią.

- Mieszka pani tuż obok Cypriana?

Sloane zacisnął pięści, zirytowany insynuacją w tonie brata.

- To prawda - przyznała spokojnie Morgana. - A pan? Gdzie pan mieszka?

Dobra robota, Morgano, pomyślał Sloane.

Wkrótce ogłoszono kolację i goście zajęli miejsca przy stole. Sloaneowi przypadło krzesło obok lady Hannah, która u drugiego boku miała Davida. Morganę usadzono po przeciwnej stronie stołu, obok mężów przyjaciółek pani domu, niezbyt zajmujących towarzyszy dla młodej damy na wydaniu. Lady Cowdlin powinna zastępować Morganie matkę, zapewnić jej odpowiednie miejsce przy stole i nie zaniedbywać jej tak ostentacyjnie.

Diane Gaston

Sloane, który od czasu do czasu zerkał na nieco przygnębioną Morgane, w pewnej chwili zorientował się, że brat przypatruje mu się z nienawiścią. Rawley natychmiast odwrócił głowę, ale było jasne, że nie miał ochoty siedzieć przy jednym stole z kimś tak odrażającym jak on.

- Smakują panu ziemniaczki? - spytała Hannah zniecierpliwiona.

- Wyśmienite - wymamrotał.

Hannah uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Mojej mamie będzie przyjemnie, że tak pan uważa.

Po tych słowach pochyliła się nad swoim talerzem. Sloane, patrząc na nią, pomyślał, że jest miłą dziewczyną i idealną kandydatką na żonę.

Nie dla niego jednak. Już po dwóch tygodniach byłby nią znudzony, a co dopiero po kilku wspólnie spędzonych latach. Zapowiadała się na ciepłą i czułą kobietę, a przy jego niechęci zwiędłaby niczym pączek róży na mrozie. Zasłużyła na lepszy los.

Heronvale doradzał mu szybkie małżeństwo z Hannah, ale czy miał prawo niszczyć jej życie za cenę własnej kariery politycznej? Z pewnością czułby się lepiej w związku z taką kobietą jak Morgana.

Widelec wypadł mu z dłoni i zabrzączał na talerzu. Kilka osób ze zdziwieniem podniosło głowy.

Sloane gapił się na Morgane. Na litość boską, dlaczego nie pomyślał o tym wcześniej? Wcale nie musiał zachowywać się przy niej jak hulaka. Powinien poprosić ją o rękę! Mógł poślubić dziką, nieprzewidywalną Morgane. Czy to naprawdę miało aż takie znaczenie, że przekroczyła granice przyzwoitości? Skąd! Powinien jak najszybciej związać się z nią i bawić o niebo lepiej niż przez ostatnich kilka miesięcy.

Po kolacji, zanim podano ciasta, owoce i lody, zmusił się

Tajemnicze sąsiedztwo

215

do pogawędki z Hannah. Wspólnie wypili kieliszek szampana, ale on przez cały czas myślał tylko o tym, co zrobi, kiedy znajdzie się sam na sam z Morganą.

Po deserze damy opuściły jadalnię. Sloane z trudem dotrwał do końca nudnej rozmowy z dżentelmenami, której nie ożywiły nawet przyzwoite trunki: madera, porto i burgund. Lord Cowdlin celowo wciągał go do rozmowy i stało się jasne, że Sloane musi wreszcie wyjaśnić wszem wobec, iż nie stara się o rękę jego córki. Nie obchodziło go, jak Cowdlin upora się z długami. Dookoła pełno było innych, odpowiedniejszych kandydatów na męża Hannah, a któryś z nich z pewnością miał na tyle dużo pieniędzy, żeby zadowolić jej ojca.

Kiedy pan domu ogłosił, że czas dołączyć do dam, Sloane powlókł się za resztą towarzystwa w nadziei na spotkanie z Morganą. Gdy dżentelmeni weszli do salonu, na progu sąsiedniego pokoju pojawiła się Hannah.

- Pst! - syknęła i zamachała ręką, żeby się zbliżył. Psiakość. Wcale nie miał ochoty spędzać z nią czasu, a już

w żadnym razie na osobności. Niechętnie podszedł bliżej.

- Czy mogę zamienić z panem słowo? - Sprawiała wrażenie zdenerwowanej.

- Sam na sam? Nie wydaje mi się. - Na pewno nie chciał zostać przyłapany w kompromitującej sytuacji z tą młodą kobietą.

- Tylko na moment, bardzo proszę - nalegała. - Możemy zostawić uchylone drzwi.

Staął tuż za progiem biblioteki Cowdlinów, żeby każdy z zewnątrz widział jego plecy. Miał nadzieję, że w ten sposób uniknie oskarżeń o uczestniczenie w schadzce.

- Co się stało, lady Hannah?

Diane Gaston

- Przed chwilą rozmawiałam z mamą, a z ojcem trochę wcześniej... - Urwała.
- No i? - Stał z założonymi rękami. Skubała palce jak zakłopotane dziecko.
- Proszę pana, czy poprosi mnie pan o rękę? - wypaliła. - Tata koniecznie potrzebuje pieniędzy, więc strasznie liczy na to, że pan mi się oświadczy. Wiem... że pan mnie lubi... i z początku bardzo miło nam się układało. No więc, będzie pan chciał ożenić się ze mną?
- Wpatrywał się w nią z góry i było mu wstyd, że z jego winy Cowdlinowie tak bardzo liczyli na to małżeństwo. Zainteresował się Hannah głównie dlatego, że jej ojciec przyjaźnił się z jego ojcem. Nie powinien był tak igrać z jej uczuciami i oczekiwaniami. Postąpił niewłaściwie, a chciał tylko zirytować ojca.
- Nie, lady Hannah. Nie poproszę pani o rękę - powiedział najłagodniej, jak potrafił.
- Zrobiła wielkie oczy i kurczowo złapała go za rękę.
- Ale pan musi, panie Sloane! Mój tata... Powoli, lecz stanowczo uwolnił rękę.
- Pani ojciec postępuje źle, gdyż pragnie rozwiązać własne problemy pani kosztem. Nie wolno mu skazywać pani na małżeństwo z kimś takim jak ja.
- Na pewno się dopasujemy... - jęknęła.
- Na pewno nie. - Usiłował przemawiać ze współczuciem.
- Więc co mam zrobić? - Lady Hannah trzęsła się i oddychała nerwowo. - Co mam zrobić?
- Dotknął dłonią jej ręki.
- Weźmie pani za męża mężczyznę, który ofiaruje pani należny jej szacunek.
- Gdyby to było możliwe... - chlipnęła. - Ale nie jest. Po

Tajemnicze sąsiedztwo

217

pierwsze, on myśli o panu. Po drugie, nie może korzystać z własnego majątku. - Głośno pociągnęła nosem. Odsunął ją na odległość ręki.

- O kim pani mówi? Spojrzała na niego żałośnie.

- O pańskim bratanku, rzecz jasna!

Sloane omal nie wybuchnął śmiechem. David i Hannah zapalali do siebie młodzieńczą miłością, a na przeszkodzie stanął im tylko bogaty stryj, który rzekomo chciał mieć dziewczynę dla siebie. Nigdy nie przypuszczał, że wystąpi w roli takiego łotra.

Przygryzł wargę.

- Chce pani wyjść za Davida?

Wyprostowała się, jakby nagle zapanowała nad niepoważnymi porywami namiętności.

- To, czego chcę, nie ma znaczenia. Muszę wypełniać ciężące na mnie obowiązki.

Tym razem nie wytrzymał i roześmiał się w głos.

- Bzdura!

Spiorunowała go wzrokiem.

- To nie żart, proszę pana! Mój tata na gwałt potrzebuje pieniędzy, a David, za sprawą swojego dziadka, a pańskiego ojca, nie będzie miał ani pensa do ukończenia dwudziestu pięciu lat.

- Lady Hannah, powtarzam, że nie jest pani obowiązkiem rozwiązywanie problemów ojca. Czy David odwzajemnia pani uczucie?

- Nie zamierza składać deklaracji przez wzgląd na pana. Jest bardzo lojalny i uczciwy - wyjaśniła, z rozmarzeniem w oczach.

Sloane uśmiechnął się wyrozumiale. Nagle przyszło mu do głowy, że w tym nowym rozdaniu ma szansę być zwycięzcą.

Diane Gaston

- Moja droga, może pani przekazać Davidowi, że nie staram się już o pani rękę, więc ma moje pełne przyzwolenie na zabieganie o pani względy. Proszę mu także powiedzieć, żeby nie przejmował się brakiem pieniędzy, gdyż osobiście zajmę się jego finansami.

- Naprawdę mógłby pan zrobić to dla niego? - Na pięknej twarzy Hannah pojawiła się nadzieja. Sloane z ogromną radością zamierzał wymusić na ojcu wcześniejsze przekazanie Davidowi należnej mu fortuny.

- Z przyjemnością zapewnię wam pieniądze na zaspokojenie wszystkich potrzeb.

- Och, dziękuję panu! - Zarzuciła mu ręce na szyję. - Nie mogę się doczekać, kiedy powiem o tym Davidowi!

- Ale tylko Davidowi - zastrzegł i oswobodził się z jej objęć. - Proszę nie mówić nikomu innemu, bo nie będę mógł spełnić obietnicy.

Z zapalem pokiwała głową i wybiegła z pokoju.

Sloane wszedł do biblioteki, zbliżył się do globusa i machinalnie nim zakreślił. Musiał odczekać kilka minut, aby nikt nie pomyślał, że spędzał czas w towarzystwie Hannah. Uratowany finansowo lord Cowdlin powinien być zachwycony i nie zważać na to, iż jego córka poślubi Davida, a nie Cypriana. Uśmiechnął się na myśl o takim rozwiązaniu.

Morgana przypadkiem stała przy drzwiach salonu, kiedy do środka weszła Hannah, wyraźnie zarumieniona, z błyszczącymi oczami.

- Och, Morgano! - Uścisnęła jej dłoń z zapalem. - Taka jestem szczęśliwa. Nie mogę ci wyjawić nic więcej, bo to tajemnica, ale wkrótce się dowiesz!

Morgana uśmiechnęła się uprzejmie. Domyślała się, jaka

Tajemnicze sąsiedztwo

219

to wielka radość spotkała Hannah. Zauważyła, że Sloane i jej kuzynka opuścili towarzystwo w tym samym czasie. Nie ulegało wątpliwości, że Cyprian znalazł okazję, aby wreszcie porozmawiać z nią sam na sam i najwyraźniej w końcu poprosił ją o rękę.

Wniebowzięta Hannah pobiegła do Athenii i Davida. Morgana poczuła się tak, jakby ktoś zatrzaskał jej drzwi przed nosem. Straciła nadzieję, że uda się jej ponownie zbliżyć do Cypriana.

Kiedy wszedł do salonu, właśnie wyręczała ciotkę w nalewaniu herbaty. Ten prosty obowiązek pozwalał jej skoncentrować się na sprawach niezwiązanych z życiem uczuciowym. Gdy Sloane zbliżył się do niej i poprosił o herbatę, wyczuła od niego taki sam entuzjazm, jaki był od Hannah.

Ośmieliła się spojrzeć mu w twarz, gdy sięgał po filiżankę. Jego szare oczy były ciepłe i zamglone.¹ Szkoda, że nie ona to sprawiła.

Rozdział piętnasty

W powozie Morgana miała poczucie, że całkiem nad sobą zapanowała. Nie była już bliska płaczu, a radosny nastrój Sloanea nie wywoływał u niej bolesnych skurczów serca.

Amy zajęła miejsce tyłem do kierunku jazdy, Sloane zaś usiadł obok niej i zastukał na stangreta, żeby ruszali. Wydawało się jej, że jest stanowczo zbyt blisko, zupełnie jakby chciał pozbawić ją tchu.

- Jak ci się podobało, Amy? - zagadnęła pokojówkę. Wolała porozmawiać ze służącą, niż znosić pogodne milczenie Cypriana.

- Och, panienko, bardzo dobrze - odparła Amy. - I ani słowem nie wspomniałam o maskaradzie.

- O czym? - zagrział Sloane.

Amy zasłoniła dłonią usta i z niepokojem popatrzyła na Morgane, która wcale nie miała ochoty wysłuchiwać kolejnych przygan.

Buńczucznie uniosła brodę.

- Bal maskowy zaplanowano w Argyle Rooms jutro wieczorem. Wybieramy się tam między innymi po to, żeby zapewnić dziewczętom debiut w należytej oprawie.

- Chyba nie mówisz poważnie? - wykrztusił.

Tajemnicze sąsiedztwo

221

Nie mogła mu wyjaśnić, że przystała na ten plan między innymi przez wzgląd na niego, żeby uwolnić go od związku ze szkołą kurtyzan. Jej likwidacja miała zapewnić mu spokój sumienia, a wraz z nim szczęście u boku Hannah.

- Kiedyś przecież trzeba wypuścić je na szerokie wody. - Przemawiała nieco w stylu madame Bisou, ale nic jej to nie obchodziło. - Maskarada to idealna okazja, Harriette Wilson jest o tym przekonana. - Harriette Wilson - powtórzył Sloane gniewnie. - Niech ją diabli za to, że w ogóle przekroczyła próg twojego domu.

Amy wpatrywała się w nich z narastającym przerażeniem.

- A ja uważam, że jest urocza - oświadczyła Morgana zuchwale. - W pewnym sensie to ona przyczyniła się do utworzenia szkoły kurtyzan. Można by rzec, że stała się dla mnie inspiracją. Zgadza się z nią: maskarada jest dogodną sposobnością do wprowadzenia dziewcząt na rynek.

- Morgano, nie mów mi tylko, że weźmiesz udział w tej maskaradzie. - Chwycił ją za rękę. - Zabraniam ci tego.

Wyrwała dłoń z jego uścisku. Zabraniał jej uczestnictwa w zabawie? Nie miał żadnego prawa mówić, co jej wolno, a czego nie. Nie była dla niego nikim bliskim, zaledwie krewną narzeczonej.

- Oczywiście, że wezmę w niej udział - oznajmiła. - Co więcej, cieszę się z tego.

Pochylił się ku niej w ciemnościach i poczuła na twarzy jego ciepły oddech.

- Morgano, źle postępujesz - szepnął. - Nie powinnaś kierować tych dziewcząt na drogę nierządu, a już na pewno nie wolno ci uczestniczyć w tak okropnej imprezie. Nawet nie podejrzewasz, co robią ludzie podczas tego typu zabaw.

Cofnęła się, bo jego bliskość poruszała ją bardziej niż

Diane Gaston

ostrzeżenia. Doskonale wiedziała, że maskarada to świetna okazja do wyprawiania bezceństw, i dlatego chciała być blisko dziewcząt. Tylko w ten sposób mogła zapewnić im bezpieczeństwo.

- Podejmujesz nieprzemyślane decyzje - ciągnął.

- Jestem odmiennego zdania - odparła wyniośle, coraz bardziej zagniewana. - Moim zdaniem mylisz się w ocenie kurtyzan. Jestem absolutnie przekonana, że ich życie jest godne naśladowania. Pomyśl o niezależności i wrażeniach, których z pewnością im nie brakuje.

Pokręcił głową, nawet nie próbując ukryć pogardy.

- Morgano, więcej rozsądku.

Jak mogła być rozsądna w takiej chwili? Przełknęła łzy.

- Czy chcesz usłyszeć więcej? Postanowiłam dołączyć do swoich dziewcząt. Sama rozkręcam interes. Jestem pewna, że tego mi trzeba w życiu.

Amy wstrzymała oddech. Sloane chwycił Morganę za rękę.

- Chyba nie mówisz poważnie! - wybuchnął. Oczywiście, że nie mówiła poważnie. Po prostu była załamana i usiłowała tego nie okazywać.

- Zapewniam cię, że całkiem poważnie. - Tym razem trzymał ją tak mocno, że nie mogła się wyrwać.

Gdy powóz się zatrzymał, Sloane skierował wzrok na Amy.

- Proszę już iść, panno Jenkins, panna Hart zaraz przyjdzie.

Amy bez protestów opuściła kabinę, a Sloane ponownie odwrócił się do Morgany i solidnie nią potrząsnął.

- Nie wierzę ci - warknął.

- Nie obchodzi mnie, w co wierzysz. - Morgana była bliska hysterii. - Sądzisz, że mam chęć wieść tak nudne życie

Tajemnicze sąsiedztwo

223

jak Hannah? - Zmusiła się do śmiechu. - O, nie. Potrzebuję emocji. Mocnych wrażeń. Chcę przyciągać tylu mężczyzn, ilu przyciąga Harriette Wilson. Wiem, jak to robić.

- Wygadujesz głupstwa.

- Twoim zdaniem przesadzam? - Zadrżał jej głos.

- Moim zdaniem popadasz w absurdalną przesadę. - Ich usta się zbliżyły.

- Harriette była świetną nauczycielką. Zdołam sprawić, że mnie pocałujesz.

- Akurat.

Skierowała na niego wzrok i powoli przesunęła językiem po wargach. Następnie rozchyliła usta i zamknęła oczy.

Poczuła, jak Sloane przywiera do niej ciałem, przyciska wargi do jej ust i delektuje się nią łapczywie, jakby umierał z głodu i zasiadł do obfitego posiłku. Odwzajemniła jego pocałunek, równie wygłodniała.¹

Nagle oderwał się od niej.

- Zostaw mnie, Morgano - wychrypiał. - Zostaw mnie, zanim zrobię coś, czego oboje pożałujemy.

- Nie będę niczego żałowała - mruknęła, przytłoczona lawiną emocji, i pocałowała go ponownie.

- Nie, Morgano - wykrztusił i odsunął się, żeby otworzyć drzwi, po czym wyskoczył z powozu i podał jej rękę. Morgana pośpiesznie poprawiła wymiętą suknię, chwyciła jego dłoń i zeszła*na chodnik.

Gdy tylko stanęła, natychmiast cofnęła rękę i wbiegła do domu, nie oglądając się za siebie.

Sloane dał znak stangretowi, żeby odprowadził konie do stajni, a sam powoli ruszył ku wejściu do swego domu. Jak to możliwe, że wszystkie jego plany legły w gruzach? Z trudem powstrzymał się przed zatrzaśnięciem za sobą drzwi. Na jego

Diane Gaston

widok lokaj zerwał się z krzesła i wyprostował, ale Sloane bez słowa wbiegł na górę, ciągle rozpalony pożądaniem i jednocześnie wściekły na Morganę, która tak skutecznie udawała kokietkę. Czy zamierzała wypróbować te same sztuczki na innych mężczyznach? Na samą myśl o tym poczerwieniał jak burak. Jak mogła nie rozumieć, że utraciwszy dobre imię, już nigdy go nie odzyska? Mężczyźnie można wybaczyć przesadne zamiłowanie do uciech cielesnych, ale kobiecie - nigdy. Gdy wpadł do sypialni, pokojowiec zerwał się z krzesła niemal równie pośpiesznie jak lokaj. - Jazda! - ryknął Sloane.

Nieszczęsny służący omal nie połamiał nóg, nerwowo biegnąc do drzwi, by jak najszybciej umknąć przed niezrozumiałym wybuchem gniewu pracodawcy. Sloane gwałtownie przetrząsnął szuflady komody, aż w końcu odkrył miejsce, gdzie jego pokojowiec chował brandy. Nie zwracając sobie głowy kieliszkiem, wypił potężny haust prosto z butelki.

Następnego dnia wyszło na jaw, że Morgana, Amy i panna Moore doskonale znają się na szyciu kostiumów. Starsza pani i młoda pokojówka wyszykowały każdej dziewczynie ponętny strój wraz z maską do kompletu. Suknie, według projektu Morgany, były białe, proste, lecz u ramion miały odpowiednio wycięte kawałki materiału, symbolizujące skrzydła. Maski zrobiono z białego jedwabiu, ozdobionego piórami. Cała grupa była przebrana za greckie syreny, skrzydlate istoty, które śpiewem wabiły żeglarzy na pewną śmierć. Harriette Wilson zdecydowała, że powinny wejść do sali balowej Argyle wszystkie razem, z pieśnią na ustach, przy czym Rose przypadła rola solistki. Morgana zamierzała zaprezentować się znacznie skrom-

Tajemnicze sąsiedztwo

225

niej, w obszernym, złotym płaszczu maskaradowym, który znalazła w kufrze na strychu. Twarz postanowiła ukryć za odpowiednio dopasowaną maską. Niezależnie od głupstw wmawianych Sloanebwi chciała uczestniczyć w balu wyłącznie w roli widza, a potem zakwaterować podopieczne w ich własnych pokojach. Rzecz jasna, zamierzała pokrywać ich wydatki, dopóki nie zaczną na siebie odpowiednio zarabiać.

W końcu nadeszła pora wyjazdu na maskaradę. Dołączyła do dziewcząt w holu, gdzie stał już także Cripps i z zaciśniętymi ustami obserwował przebieg wydarzeń.

Katy była tak rozentuzjasmowana, że niemal przebierała nogami z radości, podobnie jak panna Moore, która nigdy w życiu nie sądziła, że wybierze się na maskaradę. Mary, Rose i Lucy wydawały się spokojniejsze. Wszystkie czekały na Roberta Dupreya i madame Bisou w jednym powozie i pana Elliota w drugim.

- Pamiętajcie - szepnęła Morgana tak, żeby Cripps nie usłyszał ani słowa. - Dzisiejszej nocy nie wolno wam oddawać się żadnemu dżentelmenowi. Przedstawiacie zbyt dużą wartość, żeby sprzedać się pierwszemu lepszemu mężczyźnie. Pamiętajcie, co powiedziała panna Wilson. Niech dżentelmeni ubiegają się o wasze względy i usychają z pożądania.

Mary, Rose i Lucy uroczyście pokiwały głowami, Katy zachichotała.

Morgana trzepnęła ją lekko w ramię.

- Katy, słyszałaś, co powiedziałam?

- Tak, panno Hart - potwierdziła, z trudem tłumiąc wesołość. - Jestem zbyt cenna, żeby się sprzedać pierwszej nocy.

Morganę przeszył dreszcz. Nie umiała pogodzić się z my-

Diane Gaston

śla, że tak bliskie jej osoby będą traktowane jak przedmioty wystawione na licytację.

- Powozy zajechały! - krzyknęła Amy z salonu i zbiegła, żeby uściskać siostrę na pożegnanie. Lucy przytuliła się do niej i wcale nie sprawiała wrażenia rozradowanej.

Gdy opuszczały dom, Morgana wolała nie zastanawiać się nad tym, co mogą sobie pomyśleć sąsiedzi. Zgodnie z planem nie założyły jeszcze masek, ale od razu wiadomo było, że zmierzają na maskaradę. Morgana wsiadła do powozu razem z Lucy, panem Elliotem i Rose. Pan Elliot z pewnością wiedział, jakie plany na wieczór ma jego pryncypał, ale Morganie zabrakło śmiałości, by o to spytać.

W krótkim czasie dotarli do Argyle Rooms i niezwłocznie wpuszczono je do środka. Kiedy założyły maski, zjawiała się Harriette Wilson.

- Wyglądacie doskonale, dziewczęta - powitała je z aprobatą i uroczym uśmiechem. - Wszystko jest już przygotowane, musimy tylko poczekać na muzykę.

Zaprowadziła je przed salę balową i kazała im zachować całkowitą ciszę. Gdy zagrała orkiestra, drzwi się otworzyły i Harriette wpuściła je do środka. Dziewczęta posłusznie weszły ze śpiewem na ustach, Morgana, panna Moore oraz panowie Elliot i Duprey wśliznęli się za nimi. Gdy zabrzmiał krystalicznie czysty głos Rose, przez tłum przetoczyły się pomruki aprobaty i podniecenia.

Kiedy piosenka dobiegła końca i ustały brawa i okrzyki entuzjazmu, Harriette ogłosiła:

- Panie i panowie, oto syreny. Dżentelmeni, strzeżcie się pokusy!

Syreny, niewątpliwie główna atrakcja wieczoru, od razu

Tajemnicze sąsiedztwo

227

znalazły się w kręgu zainteresowanych panów. Kiedy orkiestra zagrała ponownie i zebrani zaczęli się ustawiać do kadryla, każda z dziewcząt miała do wyboru kilku dżentelmenów, którzy koniecznie chcieli zatańczyć. Katy przypominała kotkę wpatrzoną w miskę ze śmietaną. Rose się cofnęła, a Mary wyglądała tak, jakby jej uśmiech był narysowany. Lucy, pod rękę z rozradowanym dżentelmenem, śmiało wkroczyła na parkiet i zajęła miejsce wśród tancerzy.

Kilka pstrokato i wyzywająco ubranych kobiet wpatrywało się ponuro w nowe dziewczęta, które tak skutecznie zajęły uwagę mężczyzn. Morgana nie była pewna, jak reagować na entuzjazm panów, za to panna Moore promieniała radością i dumą. Madame Bisou z zadowoleniem spacerowała wśród tłumów, zapewniając mniej lub bardziej znajomych jegomościów, iż dzisiejsze syreny są równie kuszące i pełne czaru, co ich greckie poprzedniczki. Panowie Elliot i Duprey zniknęli w tłumie. Morgana pomyślała, że zapewne postanowili się zabawić.

Do sali wchodziły coraz to nowe osoby i wkrótce Morgana straciła kontakt z panną Moore. Z braku lepszego zajęcia przyglądała się otoczeniu. Ściany sali balowej były przyozdobione greckimi posągami w przeróżnych pozach, a syreny na parkiecie wyglądały jak magicznie ożywione rzeźby i świetnie pasowały do dekoracji. Kobiety poprzebierane za średniowieczne panny, zmysłowe dójki albo gibkich pacholków wy-dawafy się tu całkiem nie na miejscu.

Nagle Morgana poczuła, że ktoś obejmuje ją w talii. Jakiś cuchnący brandy mężczyzna zacisnął palce na jej pośladkach i sapnął zadowolony.

- Proszę, proszę, a któż to taki? - wybełkotał pijany. - Chyba skądś się znamy, co? A jak nie, to pora się zapoznać.

Usiłowała wyrwać się natrętowi, ale znacznie starszy mężczy-

Diane Gaston

zna wcale nie zamierzał jej puścić. Gdy próbował ją pocałować, kaptur płaszcza zsunął mu się z głowy, i wtedy uświadomiła sobie ze zgrozą, że to jej wuj. Lord Cowdlin miał na twarzy maskę, nie miała jednak żadnych wątpliwości, że to on.

- Puszczaj natychmiast! - krzyknęła. Zarechotał szyderczo.

- Udajesz nieśmiałą? No, chodź tu. Zobaczysz, nie pożałujesz.

- Nie! - Z całej siły wbiła mu obcas w stopę. Wrzasnął z bólu i puścił ją, a wtedy momentalnie wbiegła między ludzi, aby jak najszybciej oddalić się od pijanego wuja. Dziękowała Bogu, że jej nie rozpoznał.

Przedzierała się przez tłum, kiedy niespodziewanie chwycił ją inny dżentelmen w czarnym fraku. Bez zastanowienia zamachnęła się na niego pięścią, ale z łatwością zablokował cios, chwytając ją za rękę.

- Spokojnie, Morgano - szepnął jej do ucha. Podniosła wzrok i natychmiast rozpoznała napastnika, choć i on nosił maskę. Odetchnęła z ulgą.

- Sloane!

Pokierował ją do baru i tam wręczył jej kieliszek wina.

- Mówiłem ci, że to nieodpowiednie miejsce dla damy -zauważył.

Nie miała najmniejszej ochoty wysłuchiwać jego kazań.

- Chyba jasno dałam ci do zrozumienia, że nie zamierzam być damą. - Na poparcie swoich słów duszkiem wypła trunek.

- Jeszcze jeden? - Uniósł brwi. Pokręciła głową i rozejrzała się po sali.

Ilu bawiło się tutaj dżentelmenów, którzy zwykle bywali na salonach? Ilu rzekomo przyzwoitych mężów, wiodących pozornie godne szacunku życie? Ilu z nich utrzymywało kochan-

Tajemnicze sąsiedztwo

229

ki w domkach nieopodal St James Street? Zastanawiała się, czy Sloanea znuży małżeństwo z Hannah i również poszuka sobie nałożnicy.

Oczywiście, że tak. Nawet jeśli faktycznie pragnął wziąć Hannah za żonę, pociągało go przede wszystkim jej dobre imię, podobnie jak ją jego pieniądze. Ile czasu minie, nim oboje zaczną szukać czegoś więcej?

Morgana spojrzała w jego szare oczy. Czemu nie miałyby zostać kurtyzaną na jedną noc? Czy to mogłoby zaszkodzić jemu albo jej? Przecież nie robiłaby z nim nic takiego, czego nie będzie robił z inną kobietą, już po ślubie. Chyba nie była niegodziwa i podła, pragnąc zaledwie jednej nocy z tym mężczyzną?

Gdy orkiestra zagrała walca, objęła go za szyję.

- Zatańcz ze mną - poprosiła cicho.

Popatrzył jej w twarz, śliczną nawet pomimo maski, a następnie przytulił ją i na moment zapomniał o otaczającym ich tłumie.

Poprowadziła go na parkiet i tam znowu wziął ją w ramiona. Jak mógł kiedykolwiek brać pod uwagę możliwość związania się z inną kobietą? Poza Morganą żadna dziewczyna nie miała tak nieokiełznanej, niepokornej natury. Teraz rozumiał, że poszukiwał jej przez całe życie, i w końcu miał ją w ramionach. Na koniec tańca pochylił się i pocałował ją w usta. Wsunęła palce w jego włosy, a on zapomniał o całym świecie.

Nie wiadomo, jak długo trwałoby w miłosnym uścisku, gdyby nieopodal nie rozległy się okrzyki i odgłosy szamotaniny. Sloane niechętnie puścił Morganę i osłonił ją własnym ciałem, na wypadek gdyby doszło do niebezpiecznej bójki. Między zgromadzonymi ludźmi dostrzegł Elliota, który z całym siłą tłukł pięściami jakiegoś tęgiego jegomościa. Nieznajomy zwałił się na podłogę, lecz wstał i natarł na przeciwnika.

Diane Gaston

Wówczas Sloane ruszył na pomoc sekretarzowi. Morgana bez namysłu pobiegła za nim i ujrzała, jak chwycił rozpedzonego grubasa za kołnierz fraka i pchnął go w tłum. Opasły mężczyzna zderzył się z grupką oszołomionych widzów i wszyscy razem legli na podłodze.

Sloane chwycił Elliota za poły fraka.

- Zabierz stąd Lucy! - krzyknął do Morgany. - Znajdź pozostałe i wyjdźcie!

- Dotykał jej! - krzyknął zbulwersowany Elliot, kiedy Sloane włókł go do drzwi.

- A czego się spodziewałeś, do licha ciężkiego? - burknął Sloane.

Podbiegł do nich zaniepokojony Robert Duprey, a za nim zjawiała się Mary z protestującą Katy.

- Naprawdę musimy iść?! - krzyknęła Katy i spojrzała tęsknym wzrokiem na dwóch rozczarowanych dżentelmenów. Rose pośpiesznie wzięła wizytówkę od szpakowatego mężczyzny i ruszyła za nimi.

Madame Bisou i panna Moore przepchnęły się przez tłum, a gdy wszyscy byli już za drzwiami, Sloane ściągnął maskę.

- Pora wracać do domu! - oświadczył

Z sali balowej dobiegały wściekłe krzyki.

- Jeszcze ją dopadnę! - wrzeszczał ktoś.

- W drogę! - zakomenderował, chwycił Morgane za rękę i wyprowadził na ulicę. Elliot i Duprey pośpiesznie pomogli wsiąść towarzyszkom do oczekujących powozów. - Panna Hart pojedzie ze mną!

- dodał.

Opasły jegomość wyrwał się dwóm dżentelmenom, którzy usiłowali go powstrzymać, i wybiegł na ulicę w chwili, gdy powozy z dziewczętami odjeżdżały. Dostrzegł Sloane'a i natarł prosto na niego.

Tajemnicze sąsiedztwo

231

- Czego się wtrącasz, ty... - zaczął i nie skończył, gdyż Sloane odepchnął Morgane, zamachnął się i wymierzył gburowi solidny cios w żołądek. Uderzenie okazało się jednak za słabe, żeby unieruchomić grubasa. Napastnik powalił Sloane'a, padł na niego i zacisnął mu palce na szyi.

Sloane właśnie zamierzał kopnąć agresora kolanem w krocze, kiedy tuż obok zaszeleścił złoty jedwab i opryszek wrzasnął z bólu: Morgana wbiła mu palce w oczy. Momentalnie rozluźnił uścisk, a wtedy Sloane zepchnął go z siebie pod ścianę budynku.

- Szybko! - krzyknął, prowadząc Morgane do swego powozu.

Stangret bez namysłu wskoczył na kozioł.

- Ruszaj! - popędził go Sloane i niemal wrzucił dziewczynę do kabiny. Gdy wsiadał i zamykał drzwi, pojazd już jechał.

Morgana roześmiała się z ulgą i ściągnęła maskę.

- Pokazałaś lwi pazur - zażartował Sloane i przysunął usta do jej warg. Następnie rozwiązał wstążki przy jej czepku i wysunął szpilki z włosów, które spłynęły jej na ramiona.

Uśmiechnęła się do niego.

- Kochaj się ze mną, Cyprianie. Proszę. Tylko ten jeden raz.

Popatrzył jej w oczy, ale nie odpowiedział. Złapała go za poły fraka i pociągnęła.

- Chcę być z tobą - nalegała. - Choć raz. Proszę.

Nie miał zamiaru zadowolić się tylko jednym razem, ale nie musiał jej o tym informować. Pomyślał, że wkrótce sama się przekona. Ponownie przywarł do jej ust, zdecydowany przejść od słów do czynów.

Rozdział szesnasty

Kiedy tęgi oprych chwiejnym krokiem wrócił z ulicy, pani Rice pośpieszyła do drzwi Argyle Rooms.

- Kto to był? - spytała ostro.

- Cyprian Sloane - wyjaśnił jego kompan. - Ale nie warto z nim zadzierać. To niebezpieczny człowiek.

- Chodzą słuchy, że się zrobił przyzwoity - dodał grubas. Pani Rice nic to nie obchodziło.

- Co on ma wspólnego z tymi dziewczynami?

- Z syrenami? - spytał tłuscioch. - Nie chcę się dowiadywać.

Cyprian Sloane, pomyślała pani Rice. W końcu znalazła trop. Wreszcie miała realną szansę dowiedzieć się, kto ukradł jej dziewczyny. Postanowiła posłać Trigga na poszukiwania tego Sloanea.

Musiała wiedzieć, gdzie on mieszka. Narzuciła pelerynę na ramiona, szybkim krokiem wyszła z budynku i z uśmiechem skierowała się do sklepu z rękawiczkami. Teraz była już pewna, że odzyska swoją własność. Uciekinierki wrócą tam, gdzie ich miejsce.

A ona zadba o to, żeby zostały należycie ukarane za nieposłuszeństwo.

Tajemnicze sąsiedztwo

233

Powóz zatrzymał się przed domem Sloane'a. Morgana bała się, że jej towarzysz nie zechce zrobić tego, o czym tak bardzo marzyła. Pragnęła wejść z nim do środka, paść mu w ramiona i pozostać w nich jak najdłużej.

- Wejdz ze mną - zaproponował.

Uśmiechnęła się z zachwytem, a on narzucił płaszcz na jej ramiona i poprowadził ją do drzwi.

- Poleciałem służbie, by nie czekała na mój powrót. - Sięgnął do kieszeni i wyjął klucz. Kiedy weszli do holu, Sloane zamknął drzwi i wziął Morgane w ramiona, by złożyć na jej ustach pocałunek, długi i zapierający dech w piersiach. Jej rękawiczki zostały w powozie, więc objęła jego policzki gołymi dłońmi i popatrzyła mu w oczy, rozjaśnione migotliwym światłem świec.

- Morgano, czy jesteś tego absolutnie pewna? Jeśli nie, natychmiast odprowadzę cię do domu. - Jogo głos był chrapliwy z pożądania.

- Jestem całkowicie pewna - potwierdziła. - Pragnę tego bardziej niż czegokolwiek na świecie.

Uśmiechnął się lekko i ponownie zmarszczył brwi.

- Czy masz świadomość, że możesz zajść w ciążę? - spytał z powagą.

W skrytości ducha uważała, iż nic lepszego nie mogłoby się jej przytrafić. Już wcześniej myślała o tym, jak cudownie byłoby^iosić pod sercem dziecko Cypriana.

- To mało prawdopodobne - odparła. - Poza tym madame Bisou nauczyła nas, jak zapobiegać ciąży. Nie dodała, że ani myśli stosować jakiegokolwiek zabezpieczenia. Co więcej, była gotowa modlić się, by Bóg zechciał obdarzyć ją jego dzieckiem.

Popatrzył na nią, po czym wziął ją na rękę i zaniósł po

Diane Gaston

schodach, jakby była drobniutką i lekką jak piórko dziewczynką. Przytuliła twarz do jego szyi i musnęła wargami szorstką od wieczornego zarostu skórę. W sypialni paliła się lampka, w kominku płonął ogień, chroniąc pomieszczenie przed wychłodzeniem. Sloane pomaszerował prosto do łóżka i położył Morganę na czystej pościeli. Gdy zrzuciła płaszcz na podłogę, on ściągnął z siebie wierzchnią odzież. Wtedy Morgana uklękła na łóżku i rozpięła mu kamizelkę. Znieruchomiał, a ona, zdumiona własną odwagą, wysunęła koszulę z jego spodni i pomogła mu ściągnąć ją przez głowę. W ciepłym blasku ognia przyjrzała się uważnie jego nagiemu torsowi i kształtnym mięśniom. Po chwili, kiedy Sloane zdjął spodnie i bieliznę, po raz pierwszy w życiu zobaczyła nagiego, podnieconego mężczyznę.

Skierował na nią rozgorączkowane spojrzenie.

- Twoja kolej. - Przyklęknął na łóżku i zabrał się do rozpinania guzików sukni. Uporał się z tym zadaniem zadziwiająco sprawnie. Morgana poczuła, że gorset nagle stał się za ciasny. - Odwróć się - polecił jej i rozplatał sznurki, aby jak najszybciej oswobodzić ją z krępującej bielizny. Teraz dzielił ich wyłącznie cienki materiał zwiewnej halki. Jego dłonie wydawały się gorące, gdy wsunął je pod delikatny jedwab i gładził jej skórę. Po chwili oboje byli już całkiem nadzy. Tym razem to on mógł paść oczy jej widokiem.

- Och, Sloane - westchnęła cicho. Drżała z pożądania, którego jeszcze nie pojmowała, ale już była gotowa nauczyć się je zaspokajać.

Łagodnie pchnął ją na pościel i uklękł nad nią, by głaskać jej ciało, rozkoszować się gładkością skóry i pełnymi piersiami.

- Piękna - wyszeptał z niekłamanym zachwytem. Uniosła głowę i przywarłszy ustami do jego ust, zanurzyła

Tajemnicze sąsiedztwo

235

palce w gęstwinie ciemnych włosów. Jej serce biło coraz mocniej i gwałtowniej. Sloane nieoczekiwanie przerwał pocałunek, odchylił się i położył jej dłonie na biodrach. Instynktownie rozchyliła nogi.

- Muszę cię dotknąć - wychrypiał. - W ten sposób osłabię ból.

- Nie będzie mnie bolało - zapewniła go i wyprężyła grzbiet, kiedy zajmował się nią w najbardziej intymny ze sposobów. - Cyprian! - krzyknęła, gdy doznania stały się silniejsze niż cokolwiek, co czuła dotąd w życiu.

- Skrzywdziłem cię? - Cofnął rękę, ale Morgana natychmiast przyciągnęła ją z powrotem. - Nie - oświadczył niespodziewanie i dźwignął się ponad jej rozpalone ciało. - Morgana.. - jęknął.

- Nie przestawaj, błagam - zamruczała.

- Morgano - powtórzył. '

Była pewna, że właśnie tak czują się ludzie w niebie. Nie posiadała się z radości, że tak fantastyczne doznania zapewnia jej właśnie on. Nagle jej umysł eksplodował tysiącami lśniących iskier, tak jasnych i niezwykłych jak fajerwerki w Ogrodach Vauxhall. Krzyczała ze szczęścia i tuliła się do ukochanego mężczyzny, gdy przeszywała ją jedna fala rozkoszy po drugiej.

W końcu oboje opadli z sił i znieruchomieli, zmęczeni i zaspokojeni. Sloane przetoczył się na bok, lecz nie wypuścił jej z objęć. *

- Czy to może zdarzyć się jeszcze kiedyś? - spytała nieśmiało. Uśmiechnął się szeroko.

- Liczę na to - odparł. - Pragniesz mnie, Morgano?

- Przecież wiesz, że tak. - Odwzajemniła uśmiech, świadoma, że nigdy nie zapomni tej nocy.

Zamknęła oczy na wspomnienie szczęścia, którego przed chwilą zaznała.

Diane Gaston

- Śpij, Morgano - wyszeptał.

Była zdecydowana cieszyć się każdą sekundą tej bliskości, wsłuchiwać się w jego miarowy oddech i mocne bicie serca, ale wkrótce spełniła polecenie i zapadła w spokojny sen.

Sloane ledwie usłyszał skrobanie do drzwi. Otworzył oko i wyteżył słuch. Skrobanie nie ustawało.

Czyżby Elliot nie uznał za stosowne poinstruować służby, kiedy należy zapewnić pracodawcy prywatność? Spojrzał na Morgane, pogrążoną w głębokim śnie, i łagodnie wysunął się z jej objęć.

Znieruchomiał, gdy westchnęła, ale ona tylko odwróciła się na drugi bok.

Powoli wstał z łóżka. Rozejrzał się w poszukiwaniu jakiegoś okrycia, lecz zauważył jedynie koszulę, więc owinał się nią prowizorycznie i na bosaka poczłapał do drzwi. Uchylił je lekko i wyjrzał przez szparę, żeby sprawdzić, kto ośmiela się zakłócać mu spokój.

- Elliot! - Prawie zapomniał, by mówić szeptem. Młody człowiek był ubrany i sprawiał wrażenie ogromnie

zderowanego. Sloane wyszedł na korytarz i zamknął za sobą drzwi.

- Co tu robisz, u licha?

Elliot zmarszczył brwi i skierował wzrok na list, który trzymał w dłoni.

- Najmocniej przepraszam, ale przyszła pilna wiadomość.

- Pilna? - Sloane sięgnął po przesyłkę. - Od kogo?

- Od pańskiego bratanka. Osoba, która ją dostarczyła, otrzymała polecenie, żeby przekazać panu list natychmiast.

Sloane złamał pieczęć kciukiem i rozpostarł kartkę papieru.

Tajemnicze sąsiedztwo

237

Drogi Stryju!

Musisz niezwłocznie przyjechać, to absolutna konieczność. Dowiedziałem się, że dziadek i mój ojciec zamierzają zaprzepaścić Twoje plany małżeństwa z lady Hannah i w tym celu chcą upowszechnić plotki o Twoim rzekomym romansie z panną Hart. W tej chwili szykują materiał do gazet. Rzecz jasna, ich postępowanie uważam za odrażające. Przyjeżdżaj szybko. Mnie nie słuchają. Twój bratanek, D.S.

Morgana! Wielkie nieba, co za ironia! Jej reputacja nie legnie w gruzach z powodu szkoły kurtyzan. Winien będzie fatalny pech, bo został jej sąsiadem. Czy jego ojciec wiedział, że spędził z nią noc? Czyżby posunął się do nasyłania szpiegów, którzy obserwowali ten dom? Elliot wpatrywał się w niego z napięciem.

- Czy mogę jakoś pomóc? ¹

- Nie. Tak. Każ natychmiast osiodłać mi konia. Muszę się ubrać.

Elliot skinął głową i pobiegł wykonać polecenie, nie pytając o treść listu. Sloane pomyślał, że ten młody człowiek jest naprawdę godny podziwu i można na niego liczyć.

Szybko wkradł się z powrotem do sypialni i zabrał do szukania odzienia. Problem polegał na tym, że nie miał pojęcia, gdzie pokojowiec chowa jego rzeczy. W końcu dał sobie spokój z ubraniem i postanowił się ogolić. Gdyby zarośnięty pojawił się w rezydencji hrabiego, wywołałby niepotrzebną konsternację, a przecież chciał wyglądać jak dżentelmen w każdym calu.

Sprawnie się ogolił i ponownie skupił się na przetrząsaniu szaf. W pewnej chwili niechcący zatrzęsnał jedno z drzwi i usłyszał szelest pościeli. Odwrócił się w stronę łóżka.

Morgana siedziała, zasłaniając kołdrą nagie piersi.

Diane Gaston

- Cyprian?

- Jestem tutaj, Morgano.

Na jego widok uśmiechnęła się rozmarzona.

- Dzień dobry.

Natychmiast podszedł do niej, przyklęknął na łóżku i objął jej twarz dłońmi, po czym ją pocałował.

- Muszę iść - szepnął z nieskrywanym żalem. Wstał i znowu zabrał się do ubierania. - Czy mam cię odprowadzić do domu? Jeśli wolisz, możesz zostać w moim łóżku tak długo, jak tylko zechcesz.

Zerknęła na strumienie światła, sączące się przez okno.

- Chyba powinnam wrócić. Nie wyobrażam sobie, co pomyśleliby domownicy.

- Zapewne uznaliby, że spędziłaś noc w moim łóżku. Uśmiechnęła się lekko:

- Tak, to logiczny wniosek.

Gdy wciągnął spodnie, Morgana wstała z łóżka, podniosła z podłogi halkę, wciągnęła ją przez głowę i sięgnęła po gorset. Sloane podszedł, zasznurował go, a potem znowu się przytulili.

Pragnął więcej takich poranków, czułych i pogodnych, wypełnionych miłą rozmową i pieszczotami.

Tak wyobrażał sobie zwykłe, codzienne życie. Morgana z uśmiechem podniosła fular, który przed chwilą wyjął z szuflady, i zawiązała mu go na szyi.

- Morgano, zostałem wezwany do domu ojca. Zdumiona, popatrzyła mu w oczy.

- Posłał po ciebie?

- Nie - zaprzeczył. - Bratanek mnie ostrzegł. Uniosła brwi.

Tajemnicze sąsiedztwo

239

- Ojciec postanowił mnie zrujnować i w tym celu chce upowszechnić pogłoski, że ty i ja jesteśmy kochankami.

Zacisnęła palce na jego dłoni.

- Czy ktoś widział, że tutaj wchodzę? - spytała z niepokojem.

- Nie wiem. Ojciec jest zdolny do wszystkiego. Mógł zlecić obserwację mojego domu. - Sloane spojrział na nią z uwagą. - Przekonam go, by zachował milczenie, ale on i tak za wszelką cenę będzie chciał mnie okryć niesławą. Jego plany spałą jednak na panewce, jeżeli zostaniesz moją żoną.

Znieruchomiała, a jej źrenice urosły do rozmiaru spodków.

- A co z Hannah?

- Nie oświadczyłem się jej... - zaczął, lecz mu przerwała.

- Przecież dzięki niej zamierzałeś zyskać poważanie.

- Do diabła z poważaniem. Chcę być z tobą.

Morgana odsunęła się o krok i popatrzyła mu w twarz. Kochała go tak bardzo, że była gotowa zrobić wszystko, czego zażąda, a przecież najbardziej zależało mu na dobrym imieniu. Ciężko na nie pracował, a teraz ojciec chciał zaprzepaścić wszystkie jego wysiłki. Jeżeli dom był obserwowany przez ludzi hrabiego, to ich romans wkrótce wyjdzie na jaw. Nawet małżeństwo nie mogłoby zmazać z niej hańby, którą się okryła jako założycielka szkoły kurtyzan.

Oddechnęła głęboko.

- Ale ja nie chcę za ciebie wychodzić.

- Nie chcesz być moją żoną? - wykrztusił zdumiony. Morgana zmusiła się do uśmiechu.

- Oczywiście, że nie. Przecież już ci to mówiłam. Ściszył głos.

Diane Gaston

- I po ostatniej nocy mam uwierzyć, że nie pragniesz dzielić ze mną małżeńskiego łóża? Tym razem Morgana lekko się wzdrygnęła. Marzyła o tym, by należeć do Sloanea, kochać się z nim i być jego żoną do grobowej deski. W żadnym razie nie chciała go unieszczęśliwić.
- Och, podoba mi się miłość fizyczna... - Naśladowała lekki ton panny Wilson, zupełnie jakby miała ochotę poflirtować. - Jestem ci wdzięczna, że mi pokazałeś, jak czerpać z niej radość. W ten sposób Utwierdziłeś mnie w przekonaniu, że powinnam wieść życie kurtyzany.
- Morgano! - krzyknął wstrząśnięty.
Zatrzepotała rękami i powróciła do zbierania garderoby.
- Tylko nie praw mi morałów, bardzo cię proszę. - Włożyła suknię przez głowę i odwróciła się do niego plecami, żeby pomógł jej zapiąć guziki. - Już podjęłam decyzję.
- Nie wyjdiesz za mnie? - W ustach innego mężczyzny te słowa zabrzmiałyby jak prośba, lecz Sloane kojarzył się raczej z piratem gotowym do ataku. Błyskawicznie pozapinał jej guziki.
- Bądź rozsądny - poradziła mu pogodnym głosem. - Przecież wcale nie chcesz wiązać się ze mną. Wielkie nieba! Naprawdę byłbyś gotów oświadczyć mi się ze względu na źle pojęte poczucie obowiązku? Przy mnie nie musisz się silić na udawanie dżentelmena.
- Jej słowa go ubodły, widziała to w jego oczach. Przez moment pragnęła, by ją uderzył, gdyż ból odwróciłby jej uwagę od cierpienia. Był jednak dżentelmenem i na pewno nie wymierzyłby jej ciosu. Podniosła pończochy i zwinęła je w kulki. Pantofelki do tańca włożyła na białe stopy, po czym napędce zaplotła warkocz.

Tajemnicze sąsiedztwo

241

- Odprowadzę cię do wejścia od strony ogrodu- powiedział Sloane. - Jeśli będziemy ostrożni, nie zauważy cię nikt postronny.

Dżentelmen w każdym calu. Mógł przecież tylko otworzyć drzwi i wypuścić ją na zewnątrz.

- Dziękuję - powiedziała cicho. Nie mogła już dłużej udawać beztroski.

Sloane otworzył drzwi sypialni, sprowadził Morganę po schodach, a w holu pomógł jej włożyć złoty płaszcz, który leżał starannie złożony na stole. Na głowę nasunął jej kaptur.

Bez słowa wyszli i precyzyjnie się przez dziurę w murze. Drzwi do jej domu nie były zamknięte na klucz, więc uchylił je i wpuścił ją do środka. Chciała jeszcze życzyć mu miłego dnia, lecz on bez słowa cofnął się i ruszył z powrotem. Nie odwrócił się, nawet na moment.

Mężczyzna nosił ubranie obnośnego sprzedawcy, a na ramieniu trzymał worek ze szczotkami. Od świtu snuł się po Culross Street, aż w końcu znalazł sposób na to, by prze-kraść się bocznymi uliczkami do pogrążonego w półmroku miejsca, z którego mógł wygodnie obserwować dom Cypriana Sloane'a. Instynkt podpowiedział mu, że warto zwracać baczną uwagę na tyły budynku.

Najchętniej skupiłby się na prowadzeniu obserwacji sąsiedniego domu, gdzie w oknie pojawiały się ładne dziewczęta. Dom Sloanea był cichy niczym cmentarna kaplica.

Właśnie zamierzał dać za wygraną, kiedy drzwi się otworzyły i na progu stanął Sloane we własnej osobie, a wraz z nim jakaś kobieta. Odprowadził ją do sąsiedniego budynku, a sam wrócił do domu.

Diane Gaston

A to dopiero, pomyślał mężczyzna z zazdrością. Niektórzy to mają szczęście...

Morgana przystanęła przed przytkniętymi drzwiami do biblioteki. Ze środka dobiegały głosy dziewcząt i piskliwy śmiech jej babci, która z pewnością sądziła, że wszystko jest cudowne. Głosy nie brzmiały jednak szczególnie wesoło.

- Potrzebujemy panny Hart! - krzyknęła Katy. - Ona będzie wiedziała, co robić!

Morgana zerknęła na pończochy, które ciągle trzymała w dłoni, włożyła je do kieszeni płaszcza, a następnie pchnęła drzwi.

- Jestem tutaj - oznajmiła. Katy zerwała się z krzesła.

- Dzięki Bogu, panno Hart! - Obrzuciła ją uważnym spojrzeniem. - Czy panienka miło spędziła noc?

Lucy i Rose wbiły w nią wzrok, a panna Moore, która siedziała obok staruszki, uśmiechnęła się znacząco.

Morgana poczuła się tak, jakby ktoś zdarł z niej ubranie w parku, na oczach spacerowiczów. Zdobyła się na słaby uśmiech.

- Katy, dama nie rozmawia o takich sprawach. Katy zachichotała.

- Harriette Wilson nie ma z tym kłopotu. Morgana popatrzyła na nią szczerze.

- Ależ panna Wilson nie jest damą.

Lucy wstała. Jej twarz sprawiała wrażenie wymizerowanej.

- Panienko, chodzi o Mary...

Czyżby coś strasznego przytrafiło się Mary, kiedy ona kochała się ze Sloaneem?

- Co z nią?

Tajemnicze sąsiedztwo

243

- Nic złego - zapewniła ją Rose pośpiesznie.

- Wygląda na to, że nasza Mary uciekła z panem Dupre-yem do Gretna Green, żeby tam wziąć ślub. - Panna Moore nie kryła radości.

- Jak ona mogła? - Katy pokręciła głową. Oczy Morgany zaszkliły się od łez.

- Naprawdę? - spytała z niedowierzaniem i podeszła do panny Moore, która wręczyła jej list.

Mary napisała w nim, że z przykrością rozczarowuje Morgane, ale podczas maskarady pan Duprey oświadczył się jej, obiecał uchronić ją przed przykrościami i zagwarantował, że zapewni jej przyzwoitą opiekę. Mary podkreśliła, że choć pan Duprey nie dysponuje okazałym majątkiem, to jednak jest gotowa związać los z tym człowiekiem, nawet za cenę pewnych drobnych ograniczeń i niedogodności.

Morgana przycisnęła list do piersi.

- Co za głupota! Ta niedojda mogła dostać specjalną licencję od władz Londynu. - Katy nie kryła niesmaku.

- Gretna Green - westchnęła Rose. - Jakie to romantyczne. To dobrze, że Mary wychodzi za mąż, prawda, panno Hart?

Morgana uśmiechnęła się przez łzy.

- To cudownie! - chlipnęła. Już jej brakowało tej nieśmiałej, łagodnej dziewczyny. Jakie to szczęście, że pan Duprey ocalił ją przed upadkiem. - To cudownie, że Mary wyjdzie za mąż - dodała. - Dobra robota, Mary.

Rozdział siedemnasty

Koń już czekał na ulicy, kiedy Sloane wpadł z powrotem do domu. Elliot stał w holu, a kamerdyner kręcił się przy drzwiach wyjściowych. Sloane chwycił kapelusz i rękawiczki i wybiegł na zewnątrz, gdzie wyrwał stajennemu wodze z rąk i jednym płynnym ruchem wskoczył na siodło. Przez moment zastanawiał się, czy nie pocwałować przez Hyde Park, żeby znaleźć ukojenie w prędkiej jeździe, ale wiedział, że to na nic. Musiał sam zapanować nad emocjami.

Morgana.

Miał wrażenie, jakby zepchnęła go z wysokiego urwiska, a gdy uderzył o ziemię, ból okazał się niemożliwy do zniesienia. Odrzuciła go.

Rozum podpowiadał mu, żeby nie wierzyć jej słowom. Morgana miałaby zostać kurtyzaną? Absurd. Czyżby zmyśliła to wszystko, żeby mieć pretekst do odrzucenia jego oświadczyn? Pragnęła kochać się z nim tak samo, jak on z nią, ale kiedy napomknął o ślubie, powtórzyła swoje wstrząsające słowa. Najwyraźniej pragnęła emocjonujących podniet, a nie mężczyzny na całe życie. Wielokrotnie miał do czynienia z tego typu kobietami. Kochały się z nim tylko po

Tajemnicze sąsiedztwo

245

to, aby potem chwalić się, że zostały uwiedzione przez tajemniczego i niebezpiecznego Cypriana Sloane'a.

Sądził, że Morgana jest inna. Czy naprawdę mógł się aż tak pomylić, skoro dotąd zawsze umiał świetnie ocenić charakter osoby, z którą miał do czynienia?

W krótkim czasie skręcił w ulicę, przy której mieszkał jego ojciec. Musiał się z nim rozmówić, by chronić dobre imię ukochanej kobiety. Przed domem hrabiego gwałtownie ściągnął wodze, przywołał lokaja, przekazał mu wierzchowca pod opiekę, po czym zaczekał w holu, aż inny służący sprowadzi Davida. Bratanek nie kazał mu długo czekać.

- Cieszę się, że jesteś, stryju. - David uściśnął jego dłonie. - Jeszcze nie przesłali informacji do gazet. Ciągłe mamy czas, aby przekonać ich do zmiany zdania, choć nie jestem pewien, jak miałbyś to zrobić.

Sloane zmarszczył brwi.

- Czy wiesz, kiedy hrabia i twój ojciec obmyślili ten plan?

- Nie mam pojęcia, w którym momencie przyszło im to do głowy. Moim zdaniem bezpośrednio po uroczystej kolacji u lady Cowdlin.

Sloane pomyślał, że właśnie wtedy Rawley widział ich oboje.

- Ale rozmawiali o tym dopiero wczoraj, po kolacji - dodał David. - Wypatrywałem cię na wieczorku muzycznym, lecz nie przyszedłeś, więc z samego rana wysłałem Ust.

Wczoraj wieczorem? Przed maskaradą? A zatem nikt nie widział, jak Morgana wchodziła do jego domu. Sloane odetchnął z ulgą.

David nagle zrobił taką minę, jakby z trudem ukrywał ból.

- Ojciec słyszał, że lada dzień oświadczysz się lady Hannah. Dziadek rozmawiał wczoraj z lordem Cowdlinem. Są bliskimi przyjaciółmi i dziadek nie chce, żebyś został członkiem

Diane Gaston

tamtej rodziny. Dziadek nie powinien stać na drodze waszemu szczęściu. Nie wyobrażam sobie tego...

Sloane popatrzył na Davida. Niemal zapomniał o nieszczęśliwej miłości bratanka i Hannah.

- Davidzie, nie zamierzam oświadczać się lady Hannah. Nie ożenię się z nią.

David wytrzeszczył oczy, zupełnie jakby zamiast się ucieszyć, wpadł w panikę.

- Naprawdę? - Zbladł. - Ale co z nią będzie? Wiedziałem, że otoczysz ją opieką, więc przynajmniej mogłem spokojnie spać. Cowdlin będzie teraz chciał'sprzedać ją komuś innemu. Tylko komu?

Sloane położył mu dłoń na ramieniu.

- Tobie, Davidzie.

David rozchylił usta, a Sloane prawie się uśmiechnął.

- Rzecz w tym, że musimy dobrze rozegrać tę partię, aby zwyciężyć. Mamy niewiele czasu na opracowanie planu...

Kilka minut później obaj zostali wpuszczeni do biblioteki, gdzie hrabia i Rawley popatrzyli na nich triumfalnie.

- Co cię sprowadza do tego domu, Cyprianie? - Hrabia uśmiechnął się pogardliwie.

Sloane zbliżył się do niego.

- Nie życzę sobie, żeby pan się wtrącał do moich spraw. Nie ma pan żadnej kontroli nad tym, którą kobietę poproszę o rękę.

Hrabia nawet nie próbował ukrywać zadowolenia z siebie.

- Cyprianie, jesteś dla mnie nikim, zatem nie masz żadnego wpływu na to, co robię.

Sloane nawet nie drgnął.

- Bądźmy poważni. W pańskiej głowie powstał jakiś chory plan rozesłania kłamstw do prasy i upowszechnienia w towa-

Tajemnicze sąsiedztwo

247

rzystwie plotek na mój temat. Powstrzymam pana. Nie stanie mi pan na przeszkodzie, kiedy zechcę ożenić się z lady Hannah. Mam dostatecznie dużo pieniędzy, żeby pana zniszczyć, i wiem, jak to uczynić. Niech pan pomyśli, ile będzie pana kosztował publiczny proces o zniesławienie. Straci pan reputację i lwią część majątku.

- Ale najpierw ja zniszczę ciebie! - krzyknął hrabia i wstał. - Rozpowiem wszem wobec, że urządzasz potajemne schadzki. Rawley wpadł na ten genialny pomysł! Cowdlin będzie musiał odrzucić twoją prośbę o rękę córki, jeśli uzna, że kombinujesz na boku z siostrzenicą jego żony.

Sloane zacisnął pięści na wzmiankę o Morganie.

- Dziadku - wtrącił się David. - Musisz mieć na względzie dobro panny Hart. To, co zamierzasz, oznacza w istocie także jej ruinę. Poza tym uważam, że jest bardzo mało prawdopodobne, aby Cowdlin odrzucił propozycję stryja Cypriana, bez względu na to, co będą mówili ludzie. Desperacko potrzebuje pieniędzy i bogatego męża dla córki.

Hrabia wbił wzrok we wnuka.

- Mówisz do mnie, chłopcze? Jak śmiesz. - Wycelował laską w Davida. - To ty sprowadziłeś tutaj tego... tę osobę? Powiadomiłeś go o moich planach? Zdradzasz najbliższych? Nie myśl, że o tym zapomnę.

Rawley zerwał się na równe nogi.

- Ojcie, zaklinam cię. David jest moim synem... Sloane z dumą patrzył na Davida, który nawet nie drgnął

w obliczu gniewu dziadka.

- Spodziewałeś się, że będę stał z założonymi rękami i patrzył, jak niszczysz życie przyzwoitej damy?

- oburzył się David. - Powstrzymam cię, bo tak mi nakazuje honor. Źle sobie poczynasz, dziadku.

Wstyd mi za ciebie.

Diane Gaston

- Och, brawo, bratanku. - Sloane mówił z wyraźnym sarkazmem w głosie, choć w głębi duszy naprawdę miał chęć pogratulować Davidowi. - Litość bierze, jak się na ciebie patrzy. Możesz tylko żałować, że brak ci fortuny, bo wówczas sam mógłbyś ożenić się z lady Hannah. To dopiero byłby rycerski postępek.

David wprowadził Sloane'a w jeszcze głębszy podziw, gdyż zwrócił się ku niemu z podziwu godną furią.

- Byłbym gotów poślubić tę damę choćby po to, żeby ocalić ją przed sprzedażą komuś takiemu jak ty, stryju! Wiedz, że posłałem po ciebie, bo chcę ocalić reputację panny Hart i przekonać ojca i dziadka, że nie łączy was żaden romans.

- Ha! - zaśmiał się Sloane. - Ta kobieta popełniła tylko jeden grzech: ma pecha mieszkać w domu sąsiadującym z moim. Ale wszystko mi jedno. Och, mogłem ją mieć, rzecz jasna, przecież na nic nie brakuje mi pieniędzy. Mam wszystko, na co przyjdzie mi ochota. - Spojrzał na ojca. - A najbardziej na świecie pragnę utrzymać panu nosa i osiągnąć taki sukces, od którego oko panu zbieleje, panie ojcze. Niech pan się spodziewa mojej obecności na każdej eleganckiej imprezie. Kiedy zasiądzie pan w Izbie Lordów, ja trafię do Izby Gmin. Gdy będzie pan spotykał się z kompanami w drogich klubach, na pewno dostrzeże mnie pan wśród stałych bywalców. Nie zniknę panu z oczu, na zawsze pozostanę w zasięgu pańskiego wzroku.

Hrabia poczerwieniał z wściekłości. Dłoń, zaciśnięta na gałce laski, stała się biała jak kreda, cały się trząsał.

- Ojcze? - zaniepokoił się Rawley.

David nie spuszczał wzroku z dziadka, który nagle uśmiechnął się niegodziwie.

- Nie wygrasz ze mną, Cyprianie - wycedził przez zęby.

Tajemnicze sąsiedztwo

249

- Nie dostaniesz godnej szacunku żony. - Skierował spojrzenie na wnuka. - Uwolnię twój kapitał, chłopcze. Mogę z nim zrobić, co zechcę. Chcesz mieć swoje pieniądze?

David pochylił głowę, jakby wahał się z potwierdzeniem.

Hrabia uśmiechnął się triumfalnie.

- Dostaniesz majątek, ale pod jednym warunkiem. Musisz poślubić dziewczynę Cowdlinów.

David spojrzał dziadkowi w oczy.

- Musi być spełniony jeszcze jeden warunek. Dziadku, obiecaj mi, że nie obrzucisz błotem panny Hart, a wówczas uczynię to, czego sobie życzysz.

Hrabia machnął lekceważąco ręką.

- Jak sobie chcesz. Zależy mi tylko na tym, żeby pozbyć się Cypriana.

Sloane miał ochotę śmiać się z radości, lecz udawał oburzenie.

- Ejże, nie może pan tego zrobić - zaprotestował. - Tak nie wolno.

Hrabia wyszczerzył zęby

- Mogę, i to właśnie uczynię.

Sloane zaklął i obrzucił ojca groźbami, aby go utwierdzić w przekonaniu, że zadał celny cios. Tuż przed wyjściem chwycił karafkę z brandy i demonstracyjnie cisnął ją do wygaszonego kominka, a następnie opuścił pokój. Wsuwał stopę w strzemię, kiedy dogonił go David.

- Jak mam ci dziękować, stryjku? - Młody człowiek wyciągnął rękę.

Sloane nie uściskał mu dłoni tylko dlatego, że bał się de-konspiracji.

- To ja pragnę podziękować ci z całego serca, Davidzie -

Diane Gaston

odparł. - Uratowałeś honor damy, którą darzę szczerym podziwem. Jestem dumny, że cię znam.

- To zaszczyt być twoim bratankiem - oświadczył David. Popatrzeli na siebie. Po chwili Sloane wskoczył na

rumaka i odjechał w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku.

Teraz zamierzał pojechać do Morgany, zaciągnąć ją do jakiegoś pokoju - najlepiej do sypialni - i przetrzymać ją tam, dopóki nie zgodzi się zostać jego żoną. Kochał ją i zamierzał otwarcie jej to wyznać.

Zajechał do domu od tyłu i tradycyjnie przecisnął się przez dziurę w murze, żeby przejść do ogrodu Morgany. Jakież było jego zdumienie, gdy ujrzał kompletnie zniszczone i zdeptane grządki, a tylne drzwi otwarte na oścież.

Cicho jak kot wśliznął się do środka. Tuż za progiem usłyszał płacz kobiety, dobiegający z biblioteki. Natychmiast podbiegł ku uchylonym drzwiom i ostrożnie zerknął do środka.

Na krześle siedział Elliot, a obok niego zalany krwią Cripps przyciskał do głowy skrawek materiału. Sloane niemal wpadł do pokoju.

- Wielkie nieba - wychrypiał. - Co się tutaj stało?

Zapłakana pokojówka Morgany pisnęła z kanapy, gdzie tuliła się do panny Moore. Reszta służby snuła się po pomieszczeniu.

Cripps podniósł wzrok.

- Napadnięto nas, proszę pana.

- Banda łotrów wtargnęła do domu - dodał Elliot łamiącym się głosem. - Porwali kobiety. Usiłowałem ich powstrzymać. .. ale było ich zbyt wielu...

- Kogo zabrali?

Tajemnicze sąsiedztwo

251

- Pannę Hart i panny Jenkins, O'Keefe i Green - odparł Cripss.

- Lucy - chlipnęła pokojówka. - Lucy, Rose, Katy i pannę Hart.

Porwali Morganę.

- Kto je zabrał? - warknął złowrogo. Elliot pokręcił głową.

- Jakież oprychy. Nie znam żadnego.

Sloane nerwowo przesunął dłonią po włosach i odwrócił się do lokajów.

- Gdzie byliście, kiedy do tego doszło? Dlaczego nie broniliście tych kobiet?

Jeden ze służących zebrał się na odwagę i odpowiedział:

- Robiliśmy w domu to, co do nas należy, proszę pana. Żadnego z nas nie było w salonie. Ścigałem ich, ale byli za daleko, dostrzegłem tylko powóz.

- Jaki? - spytał Sloane.

- Landolet, proszę pana, ale zapuszczony. Może był jeszcze jeden, ale nie wiem.

- Poznałbyś go?

Lokaj z zapalem pokiwał głową.

- Doskonale. Teraz zdejmiesz liberię i włożysz coś zwyczajnego, żeby nie rzucać się w oczy.

Jedziemy szukać landoletu.

-Jak jest! - Lokaj wybiegł z biblioteki. Sloane oparł dłonie na biodrach.

- Ktoś jeszcze coś wie?

Panna Moore puściła pokojówkę.

- Byłam wtedy w pokoju. Wpadło pięciu typów i po prostu wyciągnęło dziewczęta. Słyszałam, jak jeden z nich mówi: „Powiedziała, że mają być cztery”.

- Powiedziała? Ona? - upewnił się Sloane.

Diane Gaston

- Tak, z całą pewnością miał na myśli kobietę. - Panna Moore pokręciła głową. - Moim zdaniem chodziło im o Mary, nie o Morgane.

- A gdzie jest Mary? - Sloane rozejrzył się po pokoju.

- Uciekła z panem Dupreyem - wyjaśniła panna Moore i na jej zmartwionej twarzy pojawił się cień uśmiechu.

Z kim? Kto by pomyślał, że Robert Duprey jest zdolny do takiego wyczynu.

Sloane przycisnął dłoń do czoła.

- Na pewno chodzi o właścicielkę sklepu z rękawiczkami.

- Och, tak, rękawiczki. Bardzo ładne. Naprawdę bardzo ładne. - Babcia Morgany uśmiechnęła się i zakołysała w fotelu.

Sloane zmarszczył brwi.

- Musimy postępować bardzo ostrożnie.

Od kilku godzin były uwięzione w piwniczce z winami, zimnej i ciemnej, o ścianach tak grubych, że nie przenikał przez nie żaden dźwięk.

Zmarznięta Rose roztarta dłonie.

- Jak pani myśli, gdzie są teraz Lucy i Katy? Morgana dreptała nerwowo z kąta w kąt.

- Podejrzewam, że na górze - odparła. - Pani Rice pewnie zamierza skierować je dzisiaj do pracy.

Rose otarła łzę.

- Chyba dostały straszne lanie.

Zanim trafiły pod klucz, usłyszały okropne krzyki Lucy i potok przekleństw z ust Katy. Morganie ścisnął się żołądek na wspomnienie tych przerażających dźwięków, a także z głodu. Nic nie jadły, odkąd wciągnięto je do podziemi przez częściowo zamaskowane drzwi pod sklepem z rękawiczkami.

Tajemnicze sąsiedztwo

253

- Czemu nie wzięła także nas? - zdziwiła się Rose. - Dziwne.

- Powiedziałam, że jesteś dziewicą. - Morgana nadal chodziła tam i z powrotem.

Rose pokręciła głową.

- Jakie to ma znaczenie? Przecież mam robić to, co Lucy i Katy, więc do czego im potrzebne moje dziewictwo?

- Zdarzają się dżentelmeni gotowi słono zapłacić za noc z dziewicą, zwłaszcza tak ładną jak ty. Pani Rice pewnie będzie chciała zebrać oferty od najbardziej zainteresowanych.

- Wystawi mnie na licytację? - Rose się wzdrygnęła. - Koszmar. Zwłaszcza że naprawdę nią jestem. Morgana nie zrozumiała.

- Kim jesteś?

- Dziewicą.

- Naprawdę?

Rose pokiwała głową.

- Więc czemu tak bardzo ci zależy na tym, żeby zostać kurtyzaną, skoro jeszcze nie...

- Wcale nie chcę być kurtyzaną - wyznała Rose. - Podśluchałam rozmowę Katy i Mary, kiedy szły ulicą. Zastanawiały się nad tym, czy iść do jakiejś damy na lekcje, a ja pomyślałam, że chętnie nauczyłabym się dobrego zachowania, no i tego się nauczyłam. Chcę zostać pieśniarką, występować w Co-vent Garden albo w Ogrodach Vauxhall, żeby pisały o mnie gazety* W Vauxhall poznałam pana Hooka, potem spotkałam go na maskaradzie. Chce mnie zatrudnić...

Morgana nie wierzyła własnym uszom.

- Kto to taki, ten pan Hook? Rose pociągnęła nosem.

- To kompozytor piosenek i organista w Vauxhall. Panno Hart, co z nami będzie?

Diane Gaston

- Musimy jakoś uciec - odparła Morgana. - Chyba nawet mam pewien plan...

Kilka minut później strażnik usłyszał przez drzwi brzęk rozbijanego szkła i kobiece wrzaski.

- Och, pomocy! Ratunku! Trzeba ją powstrzymać! Niech ktoś ją powstrzyma!

Gdy uchylił drzwi i ostrożnie zajrzał do środka, Rose leżała skulona na podłodze w rogu piwnicy w kałuży wina, otoczona fragmentami potłuczonego szkła, i z zapamiętaniem wbijała sobie w nadgarstek spory odprysk butelki. Całe ręce miała zbryzgane krwią.

- Niech pan ją powstrzyma! - krzyknęła Morgana z rozpaczą. - Szybko!

Podbiegł do dziewczyny i wyciągnął ręce, żeby ją podnieść, a wówczas Morgana zaszła go od tyłu i wymierzyła mu potężny cios butelką w głowę. Opryszek zachwiał się i zatoczył, ale zamiast upaść, natarł na Morgane, która zamachnęła się ponownie i tym razem rąbnęła go z całych sił w brzuch. Bandzior zgiął się wpół i cofnął o kilka kroków.

- Mam klucz! - krzyknęła Rose. Morgana chwyciła ją za rękę, błyskawicznie wyciągnęła za drzwi, które bez zastanowienia zatrzęsnęła. Następnie oparła się o nie mocno, kiedy Rose przekręcała klucz w zamku.

Z pomieszczenia dobiegł je dziki ryk. Opryszek hałaśliwie łomotał do drzwi, lecz z dala nikt nie mógł go usłyszeć, podobnie jak wcześniej Rose i Morgany.

-Wszystko w porządku, panno Hart? - spytała Rose i wzięła towarzyszkę za rękę, żeby obejrzeć skaleczenie. Morgana sama rozcięła sobie skórę na dłoni, aby rozsmarować krew na rękach podopiecznej.

Tajemnicze sąsiedztwo

255

- Drobiazg - zbagatelizowała sprawę Morgana. - Musimy się śpieszyć.

Piwnicznym korytarzem dobiegły do schodów. Z góry słychać było podniesione głosy, więc zawróciły i wkrótce dotarły do drzwi na zewnątrz. Morgana z wysiłkiem przesunęła ciężką sztabę, która pełniła funkcję blokady, i po chwili obie znalazły się na świeżym powietrzu.

- Ruszaj - zwróciła się Morgana do Rose. - Wróc do domu i znajdź Sloanea, niech zjawi się tu jak najszybciej.

- A pani? - zaniepokoiła się Rose

- Idę poszukać Lucy i Katy. Biegnij, najprędzej jak możesz!

Rose uścisnęła ją pośpiesznie i po sekundzie zniknęła w mroku.

Morgana wbiegła z powrotem do budynku i po chwili dotarła do schodów. Nie zważając na głosy, wkradła się na górę i weszła do jakiegoś pogrążonego w ciemnościach pokoju, gdzie jedynym źródłem światła była szpara pod drzwiami. Po omacku ruszyła w jej stronę. Po drodze wyczuła coś miękkiego na półce. Rękawiczki.

Wciągnęła jedną z nich na skaleczoną, obolałą dłoń i natychmiast poczuła ulgę. Włożyła drugą do pary, powoli podeszła do drzwi i ostrożnie je uchyliła. Z drugiej strony rozciągał się korytarz, zwieńczony schodami na wyższe piętra. Z lewej zauważyła zasłonięte kotarą wejście do innego pokoju. Wzięła głęboki oddech i ruszyła ku schodom.

Nagle zza kotary dobiegł ją głos pani Rice.

- Nie obchodzi mnie, jak to zrobisz. Pozbądź się jej. Wrzuć ją na statek albo od razu do Tamizy, należy się jej. Chcę ją mieć z głowy, i to szybko.

Rozdział osiemnasty

Morgana zdrętwiała. Pani Rice" mówiła o niej! Najwyraźniej pragnęła jej śmierci.

Nawet w takich okolicznościach nie zamierzała pozostawić Lucy i Katy własnemu losowi. Nagle głosy umilkły. Pośpiesznie wbiegła po schodach i wtedy ponownie usłyszała głos pani Rice, tym razem bardzo sympatyczny. Ostrożnie wyjrzała zza rogu. Pani Rice rozmawiała z jakimś dobrze ubranym dżentelmenem.

Pan Cripps!

Co jej kamerdyner robił w tym miejscu?

- Chcę młodą damę - oświadczył takim tonem, jakby ogłaszał, że podano kolację. - Blondynkę albo rudą, najchętniej, i koniecznie młodą. - Wyciągnął z kieszeni książkę i po-stukał w nią palcem. - Tutaj jest napisane, że u pani są czyste i ładne dziewczęta.

„Przewodnik wszetecznika". Morgana przygryzła wargę. Tylko dlaczego Cripps przyszedł tutaj w dniu porwania pracodawczyni i jej gości?

Pani Rice spojrzała na niego z ukosa.

- Chętnie pana ugościmy - zapewniła. - Tylko proszę pokazać, że ma pan pieniądze.

Tajemnicze sąsiedztwo

257

Morgana usłyszała brzęk monet, a następnie zobaczyła, że pani Rice prowadzi Crippsa na górę. Rozejrzała się w panice i nerwowo przykucnęła w ciemnym kącie. Miała nadzieję, że szefowa burdelu nie będzie się rozglądała zbyt uważnie. Po chwili burdelmama wprowadziła Crippsa do pokoju na końcu korytarza.

- Wrócę, kiedy czas szanownego pana dobiegnie końca -zapowiedziała. Gdy zeszła po schodach, Morgana wyłoniła się z kryjówki i na palcach podbiegła do pokoju z Crippsem.

- Ej, ty! - krzyknął ktoś za jej plecami.

Odwróciła się gwałtownie i stanęła twarzą w twarz z mężczyzną, który był w grupie porywaczy. Rzuciła się ku schodom, lecz pojmał ją bez trudu.

- Nigdzie nie pójdziesz, panienko - warknął. Chwycił się poręczy, usiłowała wyrwać się bandycie, ale na próżno.

- Puść ją! - usłyszała głos Lucy, która krzyczała coś jeszcze, ale zaraz potem rozległy się odgłosy szamotaniny i ucichła. Napastnik zaciągnął Morganę na dół.

- Co jest? - Pani Rice wybiegła zza kotary i od razu zorientowała się w sytuacji. - To znowu ty! Zabierz ją z holu.

- To diabeł wcielony - burknął opryszek i wepchnął Morganę za zasłonę. Znalazła się w pokoju urządzonej jak elegancki salon.

Nie mogła się uwolnić, więc wrzasnęła, najgłośniej jak umiała. Porywacz przycisnął jej do ust brudne paluchy, a wtedy bez wahania wbiła w nie zęby.

- Au! - Puścił ją jedną ręką i uderzył tak mocno w twarz, że przed oczami ujrziała gwiazdy.

- Wyprowadź ją z domu! - ryknęła pani Rice. - Pozbądź się jej!

Diane Gaston

Sloane, ukryty w ciemnościach, usłyszał wrzask i zrozumiał, że dłużej nie może czekać. Odwrócił się do Elliota i lokaja Morgany, przy których stała roztrzęsiona Rose.

- Wchodzę do środka, a wy czekajcie na mój sygnał -oznajmił krótko i spojrzął na Rose. - Jeżeli nie wyjdziemy, biegnij do domu.

Pokiwała głową.

Podkraść się do drewnianych drzwi, zza których przed chwilą wyłoniła się Rose, otworzył je ostrożnie i wśliznął się do środka.

- Wypuście mnie! - krzyczał mężczyzna w piwnicy z winem, ale Sloane tylko się uśmiechnął.

Domyślił się, że Morgana skutecznie rozprawiła się z bandytą. Pognał do schodów na końcu korytarza, wbiegł na górę, minął ciemny pokój i lekko uchylił drzwi.

- Nie pozbędziecie się mnie - zabrzmiał głos Morgany. -I tak ucieknę. Wymknę się temu durniowi!

- Stul jadaczkę! - krzyknął mężczyzna. Sloane usłyszał głucho łupnięcie pięści uderzającej w ciało.

- Trigg, zabij ją od razu! - rozkazała pani Rice.

Sloane wdarł się za kotarę i natarł prosto na oprawcę, który zaciskał dłonie na gardle Morgany.

Zaskoczony atakiem bandzior puścił ofiarę.

- Sloane! - wychrypiała.

Sloane chwycił Trigga i rąbnął nim o stół, po czym obaj mężczyźni runęli na podłogę. Trigg chwycił walający się po ziemi świecznik i zamachnął się na Sloanea, lecz Morgana w ostatniej chwili chwyciła go za rękę. Sloane błyskawicznie wstał.

- Pomocy! Potrzebujemy pomocy! - wydarła się pani Rice. Gdzieś na górze zadudniły kroki. Trigg dobył noża i runął

Tajemnicze sąsiedztwo

259

na Sloane a, który wysunął zza cholewy długi sztylet. Mężczyźni skrzyżowali broń, zupełnie jakby walczyli na szable. Sloane usłyszał za plecami wystrzał z broni palnej i odruchowo się pochylił. Z ulgą dostrzegł, że Morgana trzyma panią Rice za dłoń z dymiącym pistoletem.

Do pokoju wpadł inny mężczyzna. Chwycił Sloanea za rękę, a Trigg chciał dźgnąć go nożem.

- Nie! - wrzasnęła Morgana, szarpiąc opryszka za rękę.

- Morgano, uciekaj! - krzyknął Sloane.

- Nie! - zaprotestowała z determinacją.

Gdzieś na górze rozległ się donośny huk. Wszyscy znieruchomieli.

- Pożar! - ryknął ktoś. Po pomieszczeniu rozszedł się swąd dymu.

Pani Rice podbiegła do biurka, otworzyła szufladę i pośpiesznie wyjęła z niej stalową kasetkę.'

- Z drogi! - zawołała, przyciskając ją do piersi.

Gdy wybiegła z pokoju, Trigg i jego kompan spojrzeli po sobie i ruszyli w jej ślady. Morgana rzuciła się Sloanebwi w ramiona.

- Morgano - wyszeptał i pocałował ją w usta, nie zważając na dym. - Ukochana.

- Wiedziałam, że przyjdiesz - wyznała i objęła mu twarz dłońmi.

- Lucy! Lucy! - rozległ się głos Elliota.

- Wielkie nieba, pożar! - Morgana cofnęła się. - Są na górze, Cripps też! Musimy ich znaleźć.

Sloane przytulił ją mocno.

- Nie musisz ruszać im na ratunek, najdroższa. Cripps narobił zamieszania, żeby odwrócić uwagę tych łotrów. Elliot i twój lokaj nam pomogą. Chodź. - Poprowadził ją do drzwi.

Diane Gaston

Na dworze ujrzeli całkiem spory tłum gapiów, a w oddali słyhać było dzwon straży pożarnej.

- To tylko dym - podkreślił Sloane. - Nic nikomu nie grozi.

- Patrzcie, co mamy! - Katy podbiegła do nich razem z lokajem. W rękach trzymała stalową kasetkę pani Rice. - Zobaczyłam, że biegnie, więc ją przewróciłam. Wtedy puściła kasetkę, a ja ją podniosłam!

- Och, Katy. - Morgana objęła podopieczną.

- Dobra robota, Katy - dodał Sloane i razem przeszli na tył budynku, gdzie czekała zaniepokojona Rose.

- Panno Hart, nic pani nie jest?

Morgana, Rose i Katy uściskały się gorąco. Cripps stał nieopodal i sprawiał wrażenie bardzo zadowolonego z siebie.

- Skręciliśmy niezłego kopcia, panna Katy i ja, prawda? Trochę się napracowaliśmy z ustawianiem świecy pod torebką, ale udało się pierwszorzędnie.

- Świetnie się spisaliście. - Sloane uściśnął dłoń kamerdynera. - Gdzie jest Elliot? Znalazł Lucy?

Cripps wskazał ręką ciemny zakątek pod ścianą budynku, gdzie Elliot i Lucy tulili się w miłosnym uścisku.

- O rety! - westchnęła Morgana.

- Zainspirowali mnie - oświadczył Sloane. Chwycił Morganą i pocałował ją mocno w usta.

Po powrocie do domu wszyscy zebrali się w salonie, przy kieliszkach z winem.

- Chciałbym wznieść toast! - oznajmił Sloane i uniósł kieliszek. - Wypijmy za Morganą Hart, naszą niezrównaną bo-

„haterkę!

- Za pannę Hart! - wykrzyknął jeden z lokajów.

- Za pannę Hart! - przyłączyli się pozostali.

Tajemnicze sąsiedztwo

261

Sloane stuknął się kieliszkiem z Morganą i popatrzył jej w oczy. Jej serce mocniej zabiło. Pomyślała, że bardzo go kocha.

Rose usiadła przy fortepianie i zaczęła grać i śpiewać, a pozostali zawtórowali jej radośnie. Sloane ujął dłoń Morgany i delikatnie ucałował bandaż.

- Nie boli cię? - spytał z niepokojem
- Ani trochę - odparła zgodnie z prawdą.
- Muszę już iść. Odprowadzisz mnie do drzwi?

Bez wahania wstała i wzięła go pod rękę. Gdy tylko opuścili pokój, chwycił ją w ramiona i pocałował w usta.

- Dobranoc, moja nieustraszona dziewczyno. - Uśmiechnął się do niej z czułością.
- Weź mnie ze sobą - poprosiła nagle. - Chcę spędzić z tobą noc, ten ostatni raz. Wiem, że nie będziemy mogli już tego powtórzyć, bo przecież zaręczyłeś się z Hannah, ale...
- Nie zaręczyłem się z nią. Jej serce waliło jak młot.
- Jak to?
- Nie poprosiłem jej o rękę, a w tej chwili Hannah jest już zaręczona z kimś innym.
- Z kim? - osłupiała.
- Z moim bratankiem Davidem. Bardzo się kochają. Rozchyliła usta.
- Nie wierzę - wykrztusiła.
- Ale to prawda. Daję ci słowo. Popatrzyła mu w oczy i wzięła głęboki oddech.
- W takim razie weź mnie do łóżka, nie ma żadnych przeszkód. - Pociągnęła go za rękę, lecz on nawet nie drgnął.
- Nie, kochana - powiedział. - Nie zabiorę cię dzisiaj do łóżka.

Diane Gaston

Morgana poczuła się tak, jakby uderzył ją w brzuch.

- Dlaczego?

- Bo musisz za mnie wyjść.

- Mam wyjść za ciebie za męż?! - krzyknęła oszołomiona i pokręciła głową z niedowierzaniem. -

Przecież mówiłam ci rano, że nie masz obowiązku żenić się ze mną.

- Morgano, pragnę cię na całe życie - wyznał. – Marzę o tobie i nie widzę świata poza tobą.

- Ale ja nie mogę ci obiecać, że zawsze będę porządna i przyzwoita, jak na damę przystało - zauważyła trzeźwo. Oczy Sloanea zalśniły.

- Nie wiedziałaś, że każdy hulaka uwielbia odrobinę niebezpieczeństwa? - mruknął żartobliwie.

Spojrzała na niego z uwagą

- Zatem jako hulaka na pewno zgodzisz się wziąć mnie do łóżka.

Uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Oczywiście - przytaknął. - Zaraz po ślubie.

- Czyli kiedy?

- Za jakiś tydzień, może dwa. Kiedy tylko zdobędę specjalne zezwolenie na zawarcie związku małżeńskiego. O ile znam mojego sekretarza, pewnie załatwi dwa zezwolenia.

-Pan Elliot...?

- I Lucy - dokończył.

Elliot ożeni się z Lucy? Morgana zamrugła oczami. Czy to nie było cudowne rozwiązanie dla tej dziewczyny?

- Jesteś pewny, że chcesz wziąć ze mną ślub? - spytała na wszelki wypadek.

Roześmiał się i wziął ją w ramiona.

- Najzupełniej - zapewnił ją. - Kocham cię, Morgano. Objęła go za szyję.

Tajemnicze sąsiedztwo

263

- Ja też cię kocham, Cyprianie. Kocham cię. - Przepelniała ją radość. - A teraz chodźmy do łóżka.

- Po ślubie - podkreślił i wyplątał się z jej uścisku. - To postanowione.

Wydeła usta.

- Chyba wolałam Sloanea hulakę. To straszne, że jesteś teraz taki przyzwoity.

Objął ją ponownie.

- Jeszcze tylko kilka dni, Morgano, i pokażę ci, jaki ze mnie hulaka.

Nie mogła nic odpowiedzieć, bo jego wargi przywarły do jej ust w namiętym, szczęśliwym pocałunku.

Epilog

Ciepły, czerwcowy wiatr przyjemnie pieścił ich twarze, kiedy wchodzili do Ogrodów Vauxhall.

Morgana zatrzymała się na moment i popatrzyła na lampy, łuki i portyki.

- Tu jest jeszcze piękniej, niż zapamiętałam - westchnęła. Sloane tylko się uśmiechnął. Ostatni raz zawitali tutaj dwa

miesiące temu, ale przez ten czas w ich życiu wszystko się zmieniło. Od trzech tygodni byli małżeństwem.

Reszta wycieczki stłoczyła się za nimi, więc Sloane delikatnie pchnął Morganę naprzód.

- Blokujemy drogę - zauważył.

Zaśmiała się i obejrzała na pstrokatą gromadkę najdroższych jej osób. Elliot i Lucy pobrali się w tym samym kościele, tego samego dnia, co ona i Sloane. Robert i Mary Dupreyowie powrócili z Gretna Green w samą porę, żeby wziąć udział w dzisiejszej wycieczce. Panna Moore również wybrała się na spacer, a także państwo Crippsowie, Amy oraz lokaj, który dzielnie pomagał ratować Morganę.

Wkrótce dotarli do loży, zarezerwowanej przez Elliota, i zajęli miejsca w oczekiwaniu na debiutancki występ najnowszej gwiazdy Vauxhall, Rose O'Keefe.

- Szkoda, że nie ma z nami Katy - westchnęła Mary.

Tajemnicze sąsiedztwo

265

Katy opuściła dom Morgany dwa dni po jej ślubie ze Sloane. Wymknęła się nocą, razem z kasetką odebraną pani Rice. Morgana zbladła po przeczytaniu listu, napisanego jej niewprawną ręką. Czuła się winna, bo była pewna, że sama zgotowała dziewczynie zły los.

Sloane błyskawicznie dowiedział się, że Penny wzięła Katy pod swoje skrzydła i podjęła się roli jej stręczycielki. Morgane poinformował jednak oględnie, iż madame Bisou otoczyła dziewczynę opieką. Towarzystwo właśnie raczyło się szampanem, kiedy do łoży podbiegła Hannah, ciągnąc za sobą narzeczonego.

- Morgana! Pan Sloane! Nie wiedzieliśmy, że tutaj będziecie. David pochylił się, aby uścisnąć dłoń Sloanea.

- Miło cię widzieć, stryju.

- Wszystko dobrze? - zainteresował się Sloane.

- Doskonale - odparł David z uśmiechem i zerknął na Hannah. - Dziadek pyszni się, że wystrychnął cię na dudka, a ja nigdy nie wiem, czy powinienem się śmiać, czy płakać.

Lord i lady Cowdlinowie niechętnie dołączyli do córki. Lord Cowdlin skinął Sloanebwi głową, a lady Cowdlin popatrzyła z dezaprobatą na uczestników zabawy.

- Morgano, jak się miewasz - mruknęła bez entuzjazmu. Morgana ledwie ukrywała rozbawienie.

- Zapewniam cię, ciociu Winnie, że miewam się doskonale - oóparła.

Cowdlinowie ponownie ukłonili się chłodno i odeszli. Niedługo potem rozległ się dzwonek, zapowiadający występ. Goście z entuzjazmem pobiegli przed scenę.

- Jestem taka szczęśliwa, Sloane - weschnęła Morgana z zachwytem.

- Ze względu na Rose?

Diane Gaston

- Ze względu na wszystko - wyszeptała.

Wkrótce przed orkiestrę wyszła Rose, a jej rewelacyjny występ publiczność nagrodziła gromkimi brawami i aplauzem.

- Rose! Rose! - krzyczała jakaś rudowłosa kobieta w drogiej, zielonej sukni, która odsłaniała spore fragmenty ciała.

- To Katy! - Morgana wstrzymała oddech. - W otoczeniu mężczyzn.

Rzeczywiście, Katy otaczał wianuszek dżentelmenów, którzy interesowali się wyłącznie jej osobą.

- Och, Cyprianie, ona to zrobiła. Została kurtyzana!

- Na to wygląda, najdroższa.

- Szkoda, że tak się stało. Miała przecież pieniądze pani Rice, które wystarczyłyby jej na godne życie.

Co ja narobiłam?

Sloane mocno ją objął.

- Sama tak wybrała, widać właśnie tego pragnęła. Ty dałaś jej możliwość wyboru, a ona taką podjęła decyzję. Poza tym wydaje się szczęśliwa. Wszyscy jesteśmy szczęśliwi, Morgano, dzięki tobie.

Z uśmiechem przytuliła się do jego piersi.

- Sloane, zabierz mnie do Mrocznej Alejki.

Popatrzył na nią ze zdumieniem. Morgana uśmiechnęła się do niego tak uwodzicielsko, że byłaby z niej dumna najbardziej wymagająca kurtyzana.

Odwzajemnił uśmiech, jak na hulakę przystało, po czym oboje zaczęli przeciskać się przez tłum w kierunku ciemnej ścieżki.